

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTITUT

PARYŻ



LITERACKI

2008

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2008

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 544

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0212-2

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Przemysław WAINGERTNER

«POLSKIE TERMOPILE». BITWA POD ŁOWCZÓWKIEM (22-25 XII 1914 R.)

W dniach 22-25 grudnia 1914 r. na wzgórzach na południe od Tarnowa i rzeki Białej, pod miejscowością Łowczówek, doszło do krwawej bitwy pomiędzy I Brygadą Legionów Polskich i wspierającymi ją jednostkami armii austro-węgierskiej a XXI Korpusem rosyjskim. Batalia ta, określana niekiedy mianem „polskich Termopil”, była chrztem bojowym I Brygady, utworzonej tydzień wcześniej w Nowym Sączu z oddziałów legionowych, które po zwycięskiej kampanii na Podhalu, wkroczyły 13 grudnia do miasta.

W skład nowej formacji wchodziły: 1 i 2 Pułku Piechoty (ten drugi przemianowano szybko na 5 Pułk wskutek konieczności ujednolicenia numeracji jednostek w ramach całości sił legionowych)¹, dowodzone przez majorów Edwarda Śmigłego-Rydza i

1. Każdy pułk miał docelowo składać się z trzech batalionów, każdy batalion z trzech kompanii, kompania zaś z trzech plutonów. W skład 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich miały wchodzić: I batalion, dowodzony przez kapitana Kazimierza Kubę-Bojarskiego, II batalion pod dowództwem kapitana Kazimierza Herwina-Piątki i III batalion, którego dowódcą został mianowany porucznik Stanisław Burhardt-Bucki. Początkowo 5 Pułk Piechoty powołano do życia w niepełnym składzie dwóch batalionów – I i II (wcześniej wchodziły one odpowiednio jako II i IV batalion do 1 Pułku Piechoty). Ponieważ pułk był w fazie formowania, tymczasem traktowano te dwa bataliony jako jednostki samodzielne, dowodzenie nad nimi w praktyce sprawował bezpośrednio Piłsudski, a w razie jego nieobecności komenda przechodziła w ręce jego najbliższego współpracownika, szefa sztabu

Mieczysława Norwida-Neugebauera²; dwa samodzielne bataliony – V i VI – pod dowództwem kapitanów Witolda Ścibora-Rylskiego³ i Albina Satyra-Fleszara⁴, które w przyszłości miały dać początek 3 Pułkowi Piechoty; batalion uzupełniający kapitana Leona Berbeckiego⁵; I dywizjon jazdy, dowodzony przez rotmistrza Władysława Belinę-Prażmowskiego⁶ oraz dywizjon artylerii

Brygady Legionów Polskich, podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego. Pierwszym z omawianych batalionów dowodził w bitwie pod Łowczówkiem porucznik Józef Olszyna-Wilczyński. Dowódcą II (IV) batalionu 5 Pułku Piechoty był pod Łowczówkiem porucznik Franciszek Pększycki-Grudziński.

2. M. Norwid-Neugebauer urodził się w 1884 r. w Rzejowicach w powiecie radomskim. Po ukończeniu gimnazjum studiował na Politechnice Lwowskiej. Członek „Zetu”, Narodowego Związku Robotniczego, „Zarzewia”, Drużyn Bartoszewych, Polskiego Związku Wojskowego, „Armii Polskiej” i Polskich Drużyn Strzeleckich. Służąc w Legionach Polskich, dowodził batalionem, pułkiem i III brygadą; był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. W II RP generał, m.in. inspektor armii, minister robót publicznych. Po kampanii wrześniowej na emigracji. Był m.in. w 1942 r. zastępcą wiceministra spraw wojskowych. Zmarł w Kanadzie w 1954 r.

3. W 1917 r. W. Ścibor-Rylski został na krótko dowódcą 2 Pułku Piechoty Legionów Polskich.

4. A. Satyr-Fleszar urodził się w 1888 r. w Kąkolówce w powiecie rzeszowskim. Po ukończeniu gimnazjum studiował geologię i geografę na Uniwersytecie Lwowskim. Był asystentem profesora Eugeniusza Romera w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Lwowskiego i członkiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, autorem wartościowych prac naukowych. Należał do Związku Walki Czynnej (ZWC) i Związku Strzeleckiego (ZS). W Legionach Polskich dowódca batalionu i pułku. Wyróżniał się odwagą i zdolnościami dowódczymi w wielu bitwach, m.in. pod Łowczówkiem i Żernikami. Popęłił samobójstwo w 1916 r.

5. L. Berbecki urodził się w 1875 r. w Kalinowszczyźnie pod Lublinem. Ukończył gimnazjum w Żytomierzu i rosyjską szkołę oficerską. Jako dowódca kompanii, a następnie batalionu brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905 r. Jako oficer rezerwy ukończył Instytut Technologiczny w Charkowie. Następnie podjął pracę jako inżynier technolog. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej i ZWC. Służył najpierw w Legionach Polskich (dowodząc kolejno kompanią, batalionem i pułkiem), następnie w tzw. Polskim Korpusie Posiłkowym i Polskich Siłach Zbrojnych, tworzonych u boku państw centralnych. W II RP został generałem. Pełnił m.in. funkcję inspektora armii i dowódcy okręgu korpusu. Po kampanii wrześniowej w niewoli niemieckiej. Po II wojnie powrócił do Polski, zmarł w 1963 r. w Gliwicach.

6. W. Belina-Prażmowski urodził się w 1888 w Ruszkowcu pod Opatowem. Przed wojną członek ZWC i ZS. Twórca kawalerii legionowej, dowódca szwadronu, a później pułku kawalerii („beliniaków”). W II RP

kapitana Ottokara Brzozy-Brzeziny⁷, stacjonujący jeszcze wówczas w Zaskalu. Brygada liczyła około 2 tysięcy żołnierzy, a jej dowódcą w stopniu brygadiera został mianowany Józef Piłsudski. Jednak w dniach bitwy pod Łowczówkiem podlegała ona faktycznie rozkazom podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego (szefa sztabu brygady), ponieważ Komendant przebywał w Wiedniu, prowadząc konsultacje z przedstawicielami Naczelnego Komitetu Narodowego, reprezentującego oficjalnie stronę polską w kontaktach politycznych z państwami centralnymi.

Oficerowie i żołnierze I Brygady oczekiwali, iż w warunkach uspokojenia sytuacji na froncie spędzą w Nowym Sączu święta Bożego Narodzenia. Podobnie myśleli mieszkańcy miasta, przygotowujący dla nich gościnę. 20 grudnia legionieści otrzymali rozkaz natychmiastowego wymarszu na front, a po Nowym Sączu rozeszły się wieści o niespodziewanym uderzeniu rosyjskim, które przerwało front na północny wschód od miasta. Po południu wszystkie bataliony I Brygady były przygotowane do drogi. Na rynku sformowano kolumnę marszową, która następnie opuściła miasto.

Okoliczności wymarszu z Nowego Sącza wspominał ówczesny lekarz i oficer I Brygady, późniejszy premier i minister niepodległej Polski, Sławoj Felicjan Składkowski:

Jeszcze wczoraj wieczorem było wiadome i „pewne”, że zostajemy [...] na Boże Narodzenie, dopiero dzisiaj rano pękła bomba z odmarszem [...]. Zameldowałem się na rozkaz u obywatela szefa sztabu, który zapytał mnie, czy chcę zostać lekarzem pułkowym. Odpowiedziałem twierdząco [...]. Uważałem, że mam czas

dowódca 1 Pułku Ułanów i twórca I Brygady Kawalerii, na której czele stoczył wiele bitew w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. W cywilu, w latach 1931-1933, prezydent miasta Krakowa a w latach 1933-1937 wojewoda lwowski. Zmarł w 1938 r. w Wenecji.

7. O. Brzoza-Brzezina urodził się w 1883 r. w Protwinie w Czechach. Po ukończeniu Szkoły Kadetów Artylerii w Weiner Neustadt, podjął zawodową służbę wojskową w armii austriackiej. W 1909 r. został przeniesiony do rezerwy. Działacz ZWC i ZS. Od sierpnia 1914 r. służył w Legionach Polskich. Był organizatorem i dowódcą 1 Pułku Artylerii. W II RP wstąpił do Wojska Polskiego, pełniąc kierownicze funkcje w strukturach polskiej artylerii. W czasie II wojny walczył w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, później współpracował z konspiracją. Przebywał w obozie jenieckim. Po wojnie zamieszkał w Zielonce, zmarł w 1968 r.

zameldować się po południu obywatelowi majorowi Śmigłemu, poszedłem więc do szpitala robić spis nowo otrzymanych leków. Wychodzę po paru godzinach i widzę jakiś „nieprzyjemny” ruch na ulicach. Coś mnie tknęło. Rzeczywiście – odmarsz, zaraz odmarsz do Zakliczyna z rozkazu IV armii. Austriacy zrobili tam na froncie znowu jakąś dziurę i my musimy iść ją zatkać⁸.

Swoje wrażenia z niespodziewanego wymarszu brygady przedstawił również w dzienniku wojennym żołnierz 1 kompanii I batalionu 2 Pułku Piechoty I Brygady, znany historyk, Wacław Lipiński:

Tłumy strzelców i ułanów spacerują po ulicach Nowego Sącza, flirt i romanse z nadobnymi sączankami niby wiosną. Nastrój doskonały [...]. Mieliśmy tu zostać podobno na święta, na które uroczyście się Sącz szykował, lecz niedługo trwały nadzieje. O 4-tej zbiórka alarmowa, wydanie żelaznych porcji i gwałtowny marsz na linie, do późnej nocy w kierunku Tarnowa⁹.

Po opuszczeniu Nowego Sącza I Brygada pokonała trasę 13 kilometrów i zatrzymała się na nocny spoczynek w Zbyszycach. Wczesnym rankiem podpułkownik Sosnkowski poderwał swych żołnierzy i nakazał marsz na Zakliczyn. Kolumna szybko przemierzyła 25 kilometrów i przed wieczorem 21 grudnia znalazła się w wyznaczonej miejscowości. Następnego dnia o 5.30 legioniści wymaszerowali, kierując się na Łowczówek. Drogę tę wspominał później Juliusz Kaden-Bandrowski:

W rowach przydrożnych leżą nieszczęsne, poharatane konie, w dolinach wyświechtane łysiny ze słomy postojów. Na gościńcu, na polach, puste blaszanki konserw, wdeptane w błoto naboje, to znów pod górę wyróżniona szara pręga okopów [...]. Pod nogami [...] stare czapki żołnierskie, śmierć i ziąb i błoto¹⁰.

Podobną relację z marszu na Łowczówek pozostawił Lipiński:

8. F. S. Składkowski, *Z walk Pierwszej Brygady*, Warszawa 1939, s. 58-59.

9. W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1935, s. 41.

10. M. Klimecki, *Łowczówek 1914*, Warszawa 1993, s. 37-38.

Chłodny wiatr na dworze, a rozkiste błoto chłapie pod nogami... Całe dwa pułki naszej brygady maszerują siwą, głęboką kolumną, rozwleczoną na kilka kilometrów. Gdy od czasu do czasu wzbija się szosa ku górze wśród ciemnej ramy lasów, z jakąż rozkoszą spoglądamy z wyniosłości na siwego, błękitnego węża, na kolumny wojska polskiego, ciągnące się za nami¹¹.

Tymczasem sytuacja na froncie w miejscu, do którego kierowali się legionie – pod Łowczówkiem i Łowczowem nad rzeką Białą – zmieniła się drastycznie. Przed natarciem rosyjskim linię rozgraniczającą pozycje wojsk austro-węgierskich i rosyjskich określał bieg Dunajca od jego ujścia do Wisły po Zgłobice. Dalej linia frontu biegła przez Pogórze, od Rzuchowej przez Pleśną, Łowczówek, Łowczów, Tuchów, Gromnik, Rzepiennik aż do Gorlic. Po przeprowadzonym przez Rosjan w początkach wojny w sierpniu 1914 r. natarciu, które odrzuciło siły austro-węgierskie na zachód i zakończyło się zajęciem przez wojska carskie Galicji Wschodniej z Lwowem oraz wtargnięciem zagonów rosyjskich na Węgry; po kontrofensywie armii państw centralnych na terenie Królestwa Polskiego i Galicji, która skutkowała wyparciem Rosjan na linię rzek Bzura-Piłica; po ponownym kontruderzeniu rosyjskim i wreszcie ofensywie austro-węgierskiej na terenie Galicji, odrzucającej Rosjan za Dunajec, wydawało się, iż na froncie zapanuje spokój.

Tymczasem 21 grudnia oddziały, wchodzące w skład rosyjskiej 3 Armii, próbowały przejść do natarcia od północy od strony Tarnowa na odcinku pomiędzy Pleśną i Łowczówkiem. W skład 3 Armii wchodziły cztery rosyjskie korpusy: IX, X, XI i XXI. Armia była podporządkowana rozkazom generała Radko Dimitriewa¹². XXI Korpus, pozostający na stanie rosyjskiej 3

11. W. Lipiński, *op.cit.*, s. 41-42.

12. R. Dimitriew – generał piechoty z 3 IX 1914 r. – był z pochodzenia Bułgarem. Urodził się w 1859 roku w miejscowości Gadec. Ukończył akademię wojskową w Sofii (1879) i w Petersburgu (1884). Uczestniczył w wojnie bułgarsko-serbskiej w 1885 r., kierując operacjami armii bułgarskiej. Brał udział w spisku, który doprowadził do abdykacji Aleksandra Battenberga z tronu bułgarskiego w 1886 r. Po objęciu rządów przez Radę Regencyjną ze Stefanem Stambolowem na czele – politykiem reprezentującym opcję prowadzącą, premierem, który w latach 1887-1894 sprawował niemal dyktatorską władzę – Dimitriew udał się na emigrację do Rosji, skąd powrócił dopiero w 1898 r., w trzy lata po zamordowaniu Stambolowa. Zarówno w wojsku, jak i w polityce Dimitriew konsekwentnie prezentował

Armii ruszył do ataku na styk austro-węgierskich 3 i 4 Armii pod Łowczówkiem. Natarcie prowadziły nad Białą, wchodzące w skład korpusu pułki: 131 Tyraspolski Pułk Piechoty, 132 Benderski Pułk Piechoty, 133 Pułk Piechoty (wszystkie z 33 Dywizji) oraz 175 Pułk Piechoty (z 44 Dywizji) – razem około 8 tysięcy bagnietów i szabel. Czterokilometrowego odcinka frontu, pomiędzy miejscowościami Pleśna i Łowczówek, wyznaczonego przez kolano Białej, broniły jednostki austro-węgierskie. Kluczową pozycją na tym odcinku był obszar z wzgórzami 360 i 342, obsadzony przez zgrupowanie pułkownika Pattaya, któremu miała zostać podporządkowana również I Brygada. Trzon zgrupowania stanowiły dwa bataliony 18 Pułku Piechoty Obrony Krajowej oraz trzy baterie. Same wzgórza obsadzały oddziały czeskie, dowodzone przez podpułkownika Bestičkę, wchodzące w skład grupy bojowej Pattaya. Zgrupowanie domykało prawe skrzydło 4 Armii austro-węgierskiej. Na wschód od pozycji, zajmowanych przez żołnierzy Pattaya rozpoczynał się obszar broniony przez 3 Armię.

W południe 22 grudnia jednostki legionowe dotarły na skrzyżowanie dróg Rychwałd-Lichwin i Lichwin-Meszna Szlachecka na bliskim zapleczu bitwy. W chwili przybycia legionistów batalia zamieniała się w klęskę wojsk austro-węgierskich.

pogląd o konieczności prorosyjskiej postawy Bułgarii. Od 1900 r. był członkiem Sztabu Generalnego armii bułgarskiej, a w latach 1904-1907 jego szefem. Okresem wielkiej chwały wojennej Dimitriewa był czas wojen bałkańskich w latach 1912-1913. W trakcie I wojny bałkańskiej, kiedy to sojusz Bułgarii, Serbii, Grecji i Czarnogóry solidarnie wystąpił przeciwko Turcji, Radko Dimitriew dowodził bułgarską 3 Armią. Pod jego komendą armia pokonała wojska tureckie w bitwach pod Kirk-Kilise i Łozengradem (Lüleburgas). Później objął komendę nad połączonymi 1 i 3 Armią na linii Czataldży. W czasie II wojny bałkańskiej, która tym razem wybuchła pomiędzy niedawnymi pogromcami państwa tureckiego – Bułgarią z jednej strony, a jej niedawnymi sojusznikami z drugiej – i zakończyła się porażką Bułgarii, był pomocnikiem głównodowodzącego wojsk, cara Bułgarii Ferdynanda I. Doceniając jego wkład w zwycięstwo, jego współcześni okrzyknęli go bohaterem wojen bałkańskich. Po zakończeniu wojen na Bałkanach mianowany został postem bułgarskim w Petersburgu. W czasie wojny, jako dowódca walczący po stronie Rosji, dowodził kolejno: rosyjskim VIII Korpusem Armijnym, rosyjskimi 3 i 12 Armią, wreszcie – ryskim rejonem umocnionym. Po przewrocie bolszewickim, we wrześniu 1918 r. został pojmany przez oddziały Gwardii Czerwonej na Kaukazie, i 18 X 1918 r. rozstrzelany w Piatigorsku.

Baterie zgrupowania Pattaya prowadziły ciągły ogień w kierunku pasa wzgórz na północy, usytuowanych nad rzeką Białą, osłaniając drogę. Po niej oraz po dochodzących do drogi od północy drózkach i ścieżkach wycofywały się grupy cesarsko-królewskich żołnierzy. Widząc narastające rozprężenie Sosnkowski postanowił bez zwłoki przystąpić do boju. Lada moment ze wzgórz mogła uderzyć armia rosyjska. Udał się natychmiast do kwatery głównej Pattaya w karczmie w przysiółku Brzezie celem pełniejszego zorientowania się w sytuacji na froncie i odebrania szczegółowych rozkazów. Równocześnie jednostki, wchodzące w skład I Brygady Legionów Polskich, zeszyły z drogi, na której przemieszczała się w nieładzie austriacka konnica i tabory. Zaczęły rozwijać szlak bojowy, przechodząc z ustawienia kolumny marszowej w tyralieri. Legioniści mieli przed sobą pas wzgórz z górującymi nad okolicą dwoma wzniesieniami – porośniętym lasem wzgórzem 360 na lewym i nieco bardziej odkrytym wzgórzem 342 na prawym skrzydle.

Pułkownik Pattay powitał Sosnkowskiego z zadowoleniem. Wojsko, którym dowodził, było niemal w rozsypce, a morale żołnierzy przedstawiało wiele do życzenia, tymczasem Polacy już zdążyli zaprezentować swoje wysokie umiejętności. Pattay nie bez racji liczył, iż przybycie brygady pozwoli na przeprowadzenie ryzykownej operacji odzyskania utraconych na wzgórzach nad rzeką Białą pozycji. Pułkownik nie był w stanie rozeznaczyć się dokładnie w sytuacji na froncie – nie wiedział, ani jak wielka luka powstała w liniach obronnych, ani też jakimi siłami właściwie nacierają Rosjanie. Jedyny fakt, którego na skutek fragmentarycznych meldunków był pewien, nie najlepiej rokował stronie austro-węgierskiej i mającym wejść do akcji oddziałom polskim. Przeciwnik systematycznie wprowadzał do walki coraz to nowe jednostki, pojawiały się świeże, wypoczęte oddziały rosyjskie.

Pattay poinformował Sosnkowskiego, iż natarcie Rosjan spowodowało rozbitcie 18 Pułku Piechoty Obrony Krajowej, który nie przedstawiał większej wartości bojowej. Kolejne współdziałające z grupą Pattaya jednostki austro-węgierskie czyli 30 Pułk Piechoty Obrony Krajowej i 11 Pułk Huzarów także poniosły dotkliwe straty i chociaż ich stan przedstawiał się lepiej niż 18 Pułku, to nie byłyby one najpewniej w stanie dłużej

wytrzymywać naporu rosyjskiego. Rosjanie po odepchnięciu wojsk austro-węgierskich opanowali obszary na południe od Białej, wspięli się na wzgórza 360 i 342, kluczowe dla zapanowania nad obszarem pomiędzy Pleśną na zachodzie i Łowczowem na wschodzie, zagarnęli sporo jeńców i zajęli linie okopów. Szczególnie dotknęła pułkownika utrata silnie ufortyfikowanych potrójnych linii obronnych na wzgórzu 360. Okopy były dobrze odrutowane i umocnione. Teraz te pozycje miały służyć Rosjanom i wiele wskazywało na to, iż próba ich odbicia może zakończyć się krwawą jatką. Według szczątkowych informacji, które dotarły do sztabu Pattaya, wojska rosyjskie po zejściu z wzgórz miały podjąć marsz w kierunku Janowic i Zakliczyna, poszerzając dotychczasowe zdobycze terytorialne. W momencie przybycia I Brygady właściwie cała obrona odcinka oparła się na znakomicie walczącej artylerii austro-węgierskiej. Honoru rozbitych oddziałów austro-węgierskich broniły jeszcze, usiłujące zaprowadzić porządek na froncie i stworzyć naprędce następną linię obrony, dwie kompanie z 18 Pułku Obrony Krajowej. Z pomocą przyszedł im jeszcze szwadron huzarów. Pozostałe oddziały odchodziły pospiesznie na południe.

Rozkazy, jakie wydał pułkownik Polakom były jasne – I Brygada miała „z marszu” przejść do ataku na okopy, obsadzone teraz przez Rosjan i zepchnąć ich z wzgórz 360 oraz 342. W walkach o wzgórze 342 legionistów mieli wspierać Węgrzy z II batalionu 22 Pułku Honwedów. Oślaniali oni wcześniej na wschodzie Tuchów i zdążyli już ponieść znaczne straty w walce. W wyniku odbicia wzgórz miała zostać nawiązana łączność pomiędzy austro-węgierską 4 i 3 Armią. Następne zadania bojowe I Brygady miały polegać na utrzymaniu zdobytego terenu przez okres, który umożliwiłby cesarsko-królewskim oddziałom wzmocnienie linii frontu.

Pole przyszłej bitwy ograniczone było od północy przez nurt Białej, która na tym odcinku początkowo toczyła swe wody z południowego wschodu na północny zachód, następnie po pokonaniu około 1/3 odcinka przypadającego na pole bitwy zakręcała na południowy zachód, po to aby mniej więcej na wysokości połowy pola bitwy, zakręcić ponownie – tym razem w kierunku północno-zachodnim. W tym miejscu rzeka była wyjątkowo płytka i możliwa do przebycia na każdym odcinku.

Ułatwiło to atak rosyjski, umożliwiając szybkie przemieszczenie oddziałów. Równolegle do Białej ciągnęła się linia kolejowa Tarnów-Tuchów-Stróże. Początkowo, zmierzając z północy, znajdowała się ona na prawym, zachodnim brzegu rzeki. Następnie, nieco na północ od miejscowości Pleśna, wiodła przez most nad Białą, aby odtąd biec na lewym brzegu, wiodącym najpierw na południowy wschód, a następnie wprost na wschód. Linii kolejowej towarzyszyła droga, przecinająca pole bitwy z północnego zachodu na południowy wschód. Wiodła ona z Pleśnej na zachodzie, pomiędzy brzegami Białej i linią kolejową, na północ od Łowczówka i Łowczowa, aż po Tuchów. Droga na zachodzie, na północ od Pleśnej, już poza właściwym polem bitwy, łączyła się z traktem, wiodącym z Janowic Dolnych do Woli Ostrębowskiej, którym pod Łowczówek podążała I Brygada.

Południową granicę obszaru przyszłego starcia wyznaczały od wschodu kolejno: miejscowość Tuchów, leżąca w jego południowo-wschodnim kącie, na zachód od Tuchowa Meszna Opacka, znajdująca się nieco na północny zachód od niej Meszna Szlachecka i wreszcie na krańcu południowo-zachodnim karczma Brzezie, w której ulokował się pułkownik Pattay i która usytuowana była na zachód od Mesznej Szlacheckiej. Na wschodzie umowna linia, ograniczająca pole bitwy, przebiegała od Tuchowa na południu, przez miejscowość Zabłędza, znajdującą się na północ od Tuchowa, a następnie kierowała się wprost na północ, prostopadle do koryta Białej. Na zachodzie podobną linię można byłoby poprowadzić z karczmy Brzezie i wzgórza 423 na południu aż po miejscowość Pleśna, znajdującą się na północ od karczmy i na lewym brzegu Białej.

Pole bitwy było pocięte przez lewobrzeżne dopływy Białej, toczące swoje wody na północ i północny wschód. Zachodnia część pola bitwy była mocno zalesiona. Teren był silnie pofałdowany, pagórkowaty. Występowały tu uskoki, jary i wąwozy, które oddzielały od siebie łąki i pastwiska, pola, połacie lasów, kępy drzew, grupy domów i zabudowań gospodarskich. Idąc z zachodu, mniej więcej w 2/3 drogi pomiędzy karczmą Brzezie i Meszną Szlachecką, na północny wschód od karczmy i północny zachód od Mesznej Szlacheckiej w terenie jeszcze mocno zalesionym znajdowało się wzgórze 360. Dalej niemal dokładnie na wschód w linii prostej usytuowane było wzgórze

342. Na południe od niego i południowy wschód od wzgórza 360 wznosiło się mniej istotne dla przebiegu bitwy wzgórze 525. Wzniesienia oznaczone numerami 360 i 342 tworzyły fałdę, która górowała nad okolicą. Na północny zachód od wzgórza 360 znajdowała się miejscowość Łowczówek. Na północ od wzgórza 342 usytuowana była miejscowość Łowczów. Na wschód od wzgórza 342 znajdowała się niewielka miejscowość Buchcice. Pomiędzy nią a Tuchowem w pobliżu linii kolejowej, biegnącej tu na południe od Białej, znajdowała się miejscowość Garbek.

Na polu bitwy panowały dobre, choć surowe warunki – było wietrznie, mroźno, świeciło słońce, w trakcie trwania boju pogoda się pogorszyła. Wiatr przybrał na sile, temperatura spadała (zwłaszcza w nocy). Padał również czasami śnieg lub deszcz. Okresy rozpogodzenia i zelżenia mrozu powiększały trudności – okopy zmieniały się w błotne koryta, konie z trudem ciągnęły po rozmięczonym podłożu wozy z rannymi, amunicją i prowiantem.

Oddziały polskie zajęły swoje stanowiska na linii frontu. Na południowy wschód od wzgórza 360 pod Meszną Szlachecką i w samej miejscowości stanęły jednostki 1 Pułku Piechoty, którym dowodził major Śmigły-Rydz – I, II i III batalion, dowodzone odpowiednio przez kapitana Kubę-Bojarskiego¹³, kapitana Herwina-Piątkę¹⁴ i porucznika Burhardta-Bukackiego¹⁵. Na

13. K. Kuba-Bojarski urodził się prawdopodobnie w 1888 r. Działacz niepodległościowy i żołnierz I Brygady Legionów Polskich.

14. K. Herwin-Piątek urodził się w 1886 r. w Krakowie. Po ukończeniu studiów na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pracował w Muzeum Narodowym w Krakowie. Był członkiem ZS. W latach I wojny światowej dowódca 1 kompanii kadrowej i II batalionu 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Zmarł w 1915 r. wskutek ran odniesionych w bitwie pod Konarami.

15. S. Burhardt-Bukacki urodził się w 1890 r. w Cannes. Po ukończeniu gimnazjum w Częstochowie studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej. Był działaczem niepodległościowego „Sokoła”, członkiem Drużyn Strzeleckich. W latach I wojny w ramach oddziałów strzeleckich, a następnie Legionów Polskich, dowodził plutonem, kompanią, batalionem, a następnie pułkiem. W II RP generał, wiceminister spraw wojskowych i inspektor armii. W latach II wojny szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, a później dowódca obozów i oddziałów Wojska Polskiego, stacjonujących w Szkocji. Zmarł w 1942 r. w Wielkiej Brytanii.

południe od wzgórza 342 stały na skraju Meszny Szlacheckiej oddziały samodzielnego V batalionu pod komendą kapitana Ścibora-Rylskiego. Pierwszorutowe bataliony miały zaatakować obydwa wzniesienia i wyprzeć Rosjan w kierunku północnym – najpierw nad rzekę Białą, później (w przypadku powodzenia natarcia) na jej północny brzeg. Celem legionistów miało być także uchwycenie miejscowości Łowczówek i Łowczów, pomiędzy wzgórzami 360 i 342 a Białą.

W drugiej linii znalazły się dwa bataliony formowanego 5 Pułku Piechoty, którym miał dowodzić major Norwid-Neugebauer – batalion porucznika Olszyny-Wilczyńskiego¹⁶ i batalion porucznika Pększyca-Grudzińskiego¹⁷ – samodzielny batalion VI pod dowództwem kapitana Satyra-Fleszara oraz batalion uzupełniający pod komendą kapitana Berbeckiego.

Działania piechoty legionowej miał wspierać I dywizjon kawalerii Legionów Polskich pod ogólnym dowództwem Beliny-Prażmowskiego. Legioniści mogli również liczyć na wsparcie artylerii, choć nie była to artyleria przypisana do jednostki, a dowodzona przez kapitana Brzozę-Brzezinę. Ta pozostała w Zaskalu. Wsparciem dla legionistów miała być bateria austro-węgierska, pozostająca pod komendą porucznika Meissnera. Sztab I Brygady Legionów Polskich ulokował się w miejscowości Meszna Szlachecka, tuż za pierwszą linią. Było to miejsce umożliwiające dobry wgląd w przebieg bitwy i kierowanie ruchem poszczególnych jednostek.

16. J. Olszyna-Wilczyński urodził się w 1890 r. w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej. Jako członek Polskich Drużyn Strzeleckich wszedł do Legionów Polskich, gdzie był dowódcą kompanii, a następnie batalionu. Uczestnik walk z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią. W II RP generał, dowódca Okręgu Korpusu III Grodno i dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. W kampanii wrześniowej dowódca Grupy Operacyjnej „Grodno”. Zginął 22 IX 1939 r. zamordowany przez żołnierzy sowieckich.

17. F. Pększyc-Grudziński urodził się w r. 1890 r. Do szkoły uczęszczał w Krakowie, studia uniwersyteckie odbywał w Krakowie i Lwowie. W r. 1905 należał już do skautingu. Uczestniczył w formowaniu i rozbudowie Drużyn Strzeleckich we Lwowie. W 1913 r. został komendantem kompanii i zbrojmistrzem Drużyn Strzeleckich w Krakowie, walczył w szeregach Legionów Polskich. Popętnił samobójstwo podczas bitwy pod Konarami, ranny i otoczony przez nieprzyjaciela.

22 grudnia po południu około godziny 15.00 oddziały I Brygady ruszyły do natarcia. Na rozkaz Sosnkowskiego wzgórze 360 szturmowały II i III batalion z 1 Pułku Piechoty oraz część I batalionu. Na lewym skrzydle posuwał się III batalion, natomiast szturm na prawym skrzydle prowadził II batalion, zasilony przez część żołnierzy I batalionu, którzy podlegali komendzie Herwina-Piątki. Pozostała część I batalionu pozostała w okopach pod dowództwem Kubby-Bojarskiego. Na wzgórze 342 natarł V samodzielny batalion. Ostrzał lasu, pokrywającego wzgórze 360 i wzniesienia 342, prowadziła artyleria austro-węgierska.

II i III batalion posuwały się tyralierą po odkrytej przestrzeni w kierunku lasu, porastającego wzgórze 360. Legioniści osiągnęli pierwsze rzędy drzew i zaczęli zagłębiać się w las. Padła komenda: „Bagnet na broń!” zwiastująca bliski kontakt z nieprzyjacielem. Atak oddziałów 1 Pułku Piechoty zapamiętał Składkowski:

Nasz pułk atakuje ten lasek, w którym siedzą Moskale: III batalion posuwa się lasem do lewego skrzydła, II batalion i część I z Herwinem idzie z prawej strony. Reszta I batalionu schowana pod naszym lasem w półkolistym parowie. Major Śmigły w okopach rezerwowych z obywatelam Kubą. Chłopcy ostro posuwają się liniami tyralierskimi [...]. W naszym lesie stoją armatki artylerii górskiej, które walą granatami i szrapnelami w brzeg zdobywanego lasu¹⁸.

Natarcie trwało kilkanaście minut i oddziały miały do przebycia ostatni pas niewielkich zalesionych wzniesień do pozycji nieprzyjacielskich, kiedy na odcinku, na którym atakowała 2 kompania III batalionu, Rosjanie otworzyli gwałtowny ogień z karabinów i broni maszynowej. Pod zmasowanym ostrzałem, w trzech skokach, legioniści z III batalionu dopadli okopów rosyjskich. Od czoła zostali zatrzymani przez potrójne zasieki z drutu kolczastego. Sforsowali je i zajęli na swym odcinku pierwszą linię. Mniej szczęścia mieli żołnierze II batalionu, szturmujący na prawym skrzydle. Zostali powstrzymani ogniem karabinów maszynowych uniemożliwiającym podejście do okopów. W tej sytuacji refleksem wykazał się dowódca III batalionu,

18. S. F. Składkowski, *Z walk...*, s. 60-61.

Burhardt-Bukacki, który zdecydował się przeprowadzić błyskawiczny manewr oskrzydłający. Jego żołnierze, obsadziwszy zdobyte lewe skrzydło okopów na wzgórzu 360, rozpoczęli obejście na zachód, wychodząc na tyły Rosjan, wciąż utrzymujących się w okopach na prawym odcinku polskiego ataku. Kiedy legioniści z III batalionu znaleźli się na tyłach wroga, natarli na jego stanowiska. Równocześnie kapitan Herwin-Piątek zdołał poderwać swoich żołnierzy do ostatecznego wysiłku. II batalion ruszył do ataku „na bagnety”. Rosjanie próbowali stawiać opór, ale wypierani przez legionistów, ostrzeliwani z tyłu, zaczęli wycofywać się, usiłując przemknąć się pomiędzy napierającymi od czoła żołnierzami Herwina i podchodzącymi z tyłu okopów legionistami Burhardta. Po krótkiej, krwawej walce wręcz okopy pierwszej linii na wzgórzu 360 zostały zdobyte. Polacy, pokrzepieni sukcesem, ruszyli na drugą i trzecią linię umocnień. O godzinie 18.00 legioniści zdobyli wzgórze 360 i oczyścili je całkowicie z nieprzyjaciela, biorąc do niewoli 400 jeńców.

Zapadały ciemności. Przystąpiono do umacniania okopów, spodziewając się rosyjskich kontrataków. Zbierano porzuconą przez nieprzyjaciela broń – karabiny, granaty i amunicję – w przekonaniu, iż może się przydać w walce na wypadek kłopotów z własnym zaopatrzeniem. Rozpoczęła się też akcja ratowania i opatrywania rannych w punkcie sanitarnym w Lichwinie. Wspominał ją później Składkowski:

Całą noc napływają ranni. Nie ma mowy o spaniu. Rano o piątej wyprawiamy kilka wozów z rannymi do Janowic, gdzie jest dywizyjny punkt opatrunkowy austriacki. Jadą tylko ciężko ranni, reszta kuśtyka wspierając się wzajemnie i chwytając się kłonic wozów. Konie ledwie ciągną pod górę wozy po grząskim błocie¹⁹.

W godzinach nocnych walki na wzgórzu 360 i wokół niego nie ustały, zmieniły jedynie swój charakter. W kierunku pozycji nieprzyjacielskich oficerowie I Brygady zadysponowali wiele patroli, które przyprowadzały kolejnych jeńców, a przede wszystkim zdobywały informacje potrzebne do zlokalizowania nieprzyjaciela i rozpoznania jego planów. W trakcie akcji rozpoznawczej wielką odwagą odznaczył się podoficer Gustaw

19. *Ibidem*, s. 62.

Świderski, który na czele patrolu 9 legionistów ujął 28 żołnierzy i 4 (według innych przekazów 3 lub 6) oficerów benderskiego pułku z podpułkownikiem na czele (ten miał później płakać z wściekłości i żalić się, że wzięły go do niewoli *takije malcziszki*). Równocześnie legioniści przekazali część okopów pod kontrolę austro-węgierskiego 18 Pułku Piechoty Obrony Krajowej i 30 Pułku Piechoty Krajowej. Pozwoliło to na zawiązanie ścisłego kontaktu z sojusznikami, a także lepsze nasycenie stosunkowo długiej linii okopów żołnierzami na polskim odcinku.

W tym samym czasie, kiedy legioniści z 1 Pułku Piechoty zdobywali wzgórze 360, gorzej dla strony polskiej przedstawiała się sytuacja bojowa na wzgórzu 342. V batalion, dowodzony przez kapitana Ścibora-Rylskiego, pod silnym ogniem nieprzyjaciela zdołał się posunąć w kierunku wzniesienia, ale nie był w stanie zająć go i wyprzeć placówek rosyjskich. Próby zdobycia wzgórza zakończyły się niepowodzeniem, pomimo iż z pomocą legionistom przyszedł II batalion z 22 Pułku Honwedów. Ostatecznie legioniści zajęli jedynie skraj wzniesienia.

Rosjanie podjęli próby przejęcia kontroli nad wzgórzem 360. Pod pozycje, dopiero co opanowane przez Polaków, zaczęły podsuwać się jednostki rosyjskie, wzmocnione znaczącymi posiłkami. Trwał ostrzał okopów. W tej sytuacji ze wzgórza wycofała się część sił z 18 i 30 Pułku Piechoty Obrony Krajowej. W lukę, która powstała, dowództwo austro-węgierskie pchnęło szybko spieszonych kawalerzystów z 11 Pułku Huzarów, jednak z racji zamieszania i dość nikłych sił, którymi usiłowano przyjść z pomocą Polakom, nie udało się zorganizować na skrzydle odcinka polskiego rzeczywiście silnego węzła obrony i nie wszystkie pozycje zostały z powrotem obsadzone. W odpowiedzi na informację, wskazującą na rwanie się austro-węgierskich ogniw obrony oraz podciąganie przez Rosjan znacznych sił pod wzgórze 360, podpułkownik Sosnkowski nakazał podciągnięcie odwodów 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Równocześnie dowództwo I Brygady podjęło działania, których celem było opanowanie wzgórza 342. Pod wzniesienie przesunął się batalion, dowodzony przez porucznika Pększyca-Grudzińskiego. Oddział przemaszerował na skraj Meszny Szlacheckiej ze szczególnie odpowiedzialnym zadaniem. Miał wspierać atak V batalionu na wzgórze celem jego ostatecznego zdobycia. W

przypadku gdyby to Rosjanie przełamali front, oddział miał być rygłem, zamykającym możliwość wdarcia się w głąb polskich pozycji i oskrzydlenia ze wschodu legionistów walczących na wzniesieniu 360.

Pierwszy dzień bitwy zakończył się niemal pełnym sukcesem. Siły legionowe zdołały zdobyć umocnione wzgórze 360. Bardziej skomplikowana sytuacja panowała w okolicach wzgórza 342. Jednak i tu pewne sukcesy, osiągnięte w ciągu popołudnia, oraz podciągnięcie posiłków dawały nadzieje na sukces w walkach. Dowodzący I Brygadą Sosnkowski podsumował później w rozkazie z 1 stycznia 1915 r. pierwszy dzień bitwy:

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardia, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydłając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto jeńców²⁰.

23 grudnia rozpoczął się od polskich prób kontynuowania natarcia. Jednostki legionowe rozwijały linię frontu, przedłużając stanowiska, opanowane kilka, bądź kilkanaście godzin wcześniej. Ustanawiano placówki w wąwozach, którymi Rosjanie mogliby przedostać się pod polskie pozycje. Nasycenie legionistami pierwszej linii powodowało kurczenie się rezerw do tego stopnia, iż w ciągu kilku godzin prawie wszystkie siły legionowe zostały zaangażowane bezpośrednio na pierwszej linii.

Ciężar działań bojowych przesunął się wyraźnie na prawe skrzydło polskie. Tam właśnie zaczęły się gromadzić jednostki I Brygady, które miały szturmować wzgórze 342. Pozycje polskie przedstawiały się następująco: na lewym odcinku zajął pozycję porucznik Olszyna-Wilczyński z I batalionem przyszłego 5 Pułku Piechoty, kapitan Pększyc-Grudziński z II batalionem 5 Pułku Piechoty i kapitan Satyr-Fleszar z żołnierzami VI samodzielnego batalionu. Prawy odcinek obsadzili żołnierze z V samo-

20. *Legiony Polskie 16 sierpnia 1914-16 sierpnia 1915 (dokumenty)*, Piotrków Trybunalski 1915, s. 47.

dzielnego batalionu pod dowództwem kapitana Ścibora-Rylskiego, którzy poprzedniego dnia bezskutecznie próbowali zdobyć wznesienie.

Przed świtem 23 grudnia ruszyło natarcie żołnierzy I i II batalionu, wsparte uderzeniem V samodzielnego batalionu Ścibora-Rylskiego i honwedów oraz ogniem trzech baterii artyleryjskich. Żołnierze uzyskali wsparcie ze strony karabinów maszynowych z pozycji austro-węgierskich na ich prawym skrzydle. Szturm osiągnął tym razem zamierzony cel. Legioniści wspięli się na wzgórze 342 i zepchnęli z niego Rosjan. Zeszli w pościgu za nieprzyjacielem z północnego stoku i kontynuowali atak. Dzięki temu zajęli leżącą na północ od wzgórza 342 wieś Łowczów, a następnie wyszli na brzeg Białej. Tutaj na legionistów spadło kontruderzenie rosyjskie. Żołnierze I Brygady wytrwali na pozycjach, a szturmujący Rosjanie zostali odparci. Po pewnym czasie do akcji włączyli się żołnierze 1 Pułku Piechoty. Schodząc ze wzgórza 360 zaczęli teraz spychać Rosjan w kierunku Łowczówka. Pod naciskiem legionistów Rosjanie, broniący stanowisk w okolicy Łowczówka, rozpoczęli odwrót. Na całym froncie natarcia – od wzniesienia 360 do 342 – Polacy zdołali dojść do Białej. Rysowała się możliwość przekroczenia rzeki.

Powodzeniu legionistów w porannym boju 23 grudnia nie towarzyszyły niestety, podobne sukcesy sąsiadów. Atakujące polskie bataliony wysunęły się znacznie przed ogólną linię frontu i znalazły się w niebezpiecznej sytuacji. Ich flanki z powodu braku postępów w natarciu wojsk austro-węgierskich zostały odsłonięte. Na domiar złego na prawym skrzydle oddziałów polskich, obsadzonym przez cesarsko-królewskich żołnierzy, doszło do zamieszania i paniki, zakończonych wycofaniem się jednostek austro-węgierskich. W tej sytuacji wojska polskie atakujące ze wzgórza 342 na Łowczów i Białą musiały wycofać się na wzniesienie, domykając front. W posiadaniu legionistów pozostały jedynie najbardziej wysunięte na południe i oparte o wzgórze 342 zabudowania Łowczowa, mające stanowić pierwszą linię obrony w wypadku ataku rosyjskiego.

Podpułkownik Sosnkowski doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wywoływała sytuacja faktycznego osamotnienia sił polskich, i prosił o wsparcie dowództwo austro-wę-

gierskie. Otrzymał posiłki w postaci dwóch batalionów, ale nie zmieniło to w znaczącym stopniu sytuacji. Oddziały 30 Pułku Piechoty Obrony Krajowej, liczebnie nie mogące przeważać sytuacji, były słabo wyszkolone, w dodatku nie przejawiały większej ochoty do walki. Zostały rozmieszczone na południe od wzgórza 360. Równocześnie szef sztabu I Brygady zmuszony był łączyć coraz bardziej wątpliwą linię polskiej obrony – rozciągniętą i stojącą w obliczu spodziewanego, zmasowanego ataku rosyjskiego. Nakazał m.in. aby VI batalion samodzielny pod dowództwem kapitana Satyra-Fleszara wzmocnił polską obronę na południowy zachód od wzgórza 360. Jemu też podporządkowano czasowo bataliony I i II, przypisane do 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Krok ten został podyktowany informacjami o gromadzeniu się znaczących sił rosyjskich w rejonie Pleśnej na północny zachód od wzgórza 360. Wydawało się, iż pójdzie tędy jeden z kierunków ataku na pozycje polskie.

Rozpoczęło się oczekiwanie na natarcie rosyjskie, które tak wspominał Lipiński:

Nastrój doskonały, idziemy w humorach nadzwyczajnych. W lasku czekamy kilka godzin [...], wreszcie około 10-tej poszliśmy naprzód, by przedłużyć lewe skrzydło II batalionu. Po zajęciu grupkami wrytych już okopów, zostałem natychmiast przez Narbutta²¹ wysłany jako podoficer dyżurny z meldunkiem [...] o obsadzeniu przez nas linii. Odchodząc z meldunkiem, stanąłem w pewnym miejscu, gdzie wyręb lasu tworzył niby okno, przez które było widać szeroka dolinę, przerzniętą białą wstęgą rzeki i porytą krętymi liniami okopów. Ze wszystkich stron rwał tam ogień karabinowy, niby nieustanne bębnienie deszczu po szybach... W dole, w odległości 800-1000 kroków widać pierwszą, jasną linię okopów, gdzie są Moskale. Stąd mają nas, zdaje się atakować. Nie wytrzymałem i oparłszy manlicher o drzewo wyrznięłem pięć nabo²².

Tymczasem do akcji przeszli Rosjanie. Artyleria skoncentrowała ogień na pozycjach pułków polskich. W wyniku zmasowanego ostrzału do pierwszoliniowych jednostek legionowych

21. Aleksander Narbutt-Łuczyński służył w Legionach Polskich od października 1914 r. w stopniu porucznika, od marca 1915 r. jako kapitan. Dowodził batalionem w 5 i 6 Pułku Piechoty, w II RP generał.

22. W. Lipiński, *op.cit.*, s. 44.

nie dochodziła amunicja, rwała się też łączność. W końcu Rosjanie przypuścili natarcie. Z pozycji pomiędzy rzeką Białą na północy, a wzgórzami 360 i 342 na południu ruszyły tyraliery nieprzyjacielskie i zaczęły podchodzenie od północy, północnego zachodu i północnego wschodu pod pozycje na „polskim łuku”, bronione przez jednostki I Brygady. Najsilniejszy atak został przypuszczony na polskie pozycje na wzgórzu 360 i na pozycje, obsadzone przez zgrupowanie bojowe kapitana Satyra-Fleszara. Tam, zwłaszcza na lewym odcinku polskiej obrony, za którą odpowiedzialność przejął I i II batalion 5 Pułku Piechoty, znajdował się główny kierunek kontrnatarcia.

Widząc podchodzące oddziały rosyjskie, legionieści odpowiedzieli ogniem, powstrzymując przeciwnika. Już około 11.00 obrońcom zaczął dawać się we znaki brak amunicji. Starali się więc wykorzystywać zebraną dzień wcześniej broń i amunicję rosyjską. Z pomocą walczącym usiłował przyjść Sosnkowski. Na jego rozkaz zorganizowano prowizoryczny, wysunięty ku pierwszej linii, magazyn amunicyjny, którego prowadzenie powierzono Kadenowi-Bandrowskiemu. Do ryzykownej pracy przenoszenia amunicji został przydzielony batalion uzupełniający kapitan Berbeckiego.

Na poszczególnych odcinkach, obsadzonych przez Polaków, dochodziło do prób bezpośredniego szturmu, odpieranych przez legionistów. Równocześnie artyleria rosyjska zaczęła przenosić ogień na polskie tyły, nie chcąc razić własnych szeregów, które zbliżyły się bardzo do polskich pozycji, a zarazem usiłując nie dopuścić do przesłania ewentualnych rezerw czy posiłków do stanowisk, zajmowanych przez legionistów.

Z czasem zagrożenie na polskim lewym skrzydle, gdzie nacisk rosyjski był najsilniejszy, zostało zlikwidowane. Zaciekle ataki zostały odparte. Bataliony dowodzone przez kapitana Satyra-Fleszara i poruczników Pększyca-Grudzińskiego i Olszynę-Wilczyńskiego obroniły zajmowane pozycje i odrzuciły Rosjan, zadając im ciężkie straty, ale polskie szeregi zostały przerzedzone. Wśród rannych znaleźli się lubiani dowódcy legionowi: Belina-Prażmowski i Herwin-Piątek. Ten ostatni wzbudził powszechny podziw męską postawą i wytrzymałością na ból. Tak zapamiętał to wydarzenie Składkowski:

Został [Herwin-Piątek] ranny w chwili, gdy po wyczerpaniu amunicji wyszedł z patrolem na przedpole zbierać karabiny i amunicję. Przyszedł sam na punkt opatrunkowy, powiedział „głupstwo!” i czekał, aż będą opatrzeni inni. Po rozebraniu zobaczyliśmy ranę ręki i wielką szarpaną ranę klatki piersiowej, tak, że widać było opłucną wśród porozrywanych mięśni i żeber²³.

Pod Łowczówkiem zakończył się drugi dzień batalii. Zmierzch nie przyniósł polskim żołnierzom, zmęczonym dwudniowymi zmaganiem, spodziewanego wytchnienia. Rosjanie ostrzeliwali polskie pozycje bez przerwy, licząc na zmęczenie przeciwnika. Podchodzili również pod stanowiska polskie. Swą nocną służbę łącznika pomiędzy kapitanem Satyrem-Fleszarem i porucznikiem Pększycem-Grudzińskim wspominał później Lipiński:

Przez całą noc kilka coś razy z najwyższym zmęczeniem i z wściekłością przenosiłem rozkazy przez ten obłądny, okropny, trzaskający ekrazytówkami lasek, aż nad ranem wyrwałem się do kompanii, która stała już w rezerwie w małym jarze, tuż za wczorajszymi okopami²⁴.

Dostawa żywności na linię frontu była bardzo utrudniona. Oddziały legionowe, pozostające w nieprzerwanym boju przez drugą dobę z rzędu, zostały właściwie pozbawione prowiantu. Żołnierze musieli się zadowolić resztkami własnych zapasów oraz żywnością znaną na polu bitwy, w okopach i u nieprzyjaciela. Pozycje legionistów znajdowały się znacznie wyżej niż stanowiska drugiej linii, z której dostarczano zaprowiantowanie. W połączeniu z dżdżystą pogodą powodowało to znaczące utrudnienia w transporcie. Wozy bezskutecznie pięły się pod górę po błotnistym, śliskim terenie. Konie nie były w stanie wspiąć się po stokach. W tej sytuacji niewiele pociechy przyniosła legionistom informacja o wzmocnieniu polskich linii obronnych przez batalion marszowy 5 Pułku Honwedów. Został on skierowany na wzgórze 342. Choć późnym wieczorem okazało się, że wróg nie zdołał osiągnąć zamierzonych celów, a legioniści utrzymali wszystkie pozycje, nadeszły nowe, niepokojące

23. F. S. Składkowski, *Z walk...*, s. 62-63.

24. W. Lipiński, *op.cit.*, s. 45.

informacje o wzmacnianiu sił nieprzyjaciela.

Sen z oczu szefowi sztabu I Brygady spędzał stan wojsk austro-węgierskich, chroniących polskie skrzydła. Oddziały 18 Pułku Piechoty Obrony Krajowej, które już kilkakrotnie zawiodły w czasie bitwy, wydawały się niemal całkowicie niezdolne do odparcia jakiegokolwiek poważniejszego szturm. W tej sytuacji podpułkownik Sosnkowski zwrócił się z prośbą do dowództwa austro-węgierskiego o wzmocnienie obsady stanowisk, zajmowanych przez oddziały armii cesarsko-królewskiej. Wieczorem na pozycje austro-węgierskie przesunięto m.in. dwa bataliony 30 Pułku Obrony Krajowej. Największą korzyścią, wynikającą z nowych dyspozycji dowództwa, okazała się dla legionistów możliwość rozmieszczenia na pozycjach, zajmowanych przez oddziały I Brygady, karabinów maszynowych. W tym okresie „leguny” nie dysponowały bronią maszynową.

Drugi dzień walki opisał później Sosnkowski w rozkazie do legionistów:

23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach. Podczas gdy prawe skrzydło z batalionem Ryłskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa²⁵.

Trzeci dzień boju zaczął się od ostrzału okopów, obsadzonych przez Polaków. Potem ogień rosyjskich baterii przeniósł się na najbliższe zaplecze pozycji polskich. Równocześnie Rosjanie wysłali w kierunku polskich stanowisk silne patrole, mające wy badać stan zniszczenia polskich stanowisk i nasycenie wojskiem. W południe nieprzyjaciel ruszył do generalnego natarcia. Rosyjscy piechurzy, brawurowo bijący się i wzbudzający tym samym podziw polskich żołnierzy, szturmowali systematycznie falami przez całe popołudnie. Linie walczących zbliżały się niekiedy na kilkanaście kroków. Nacierające tyraliery

25. *Legiony polskie...*, s. 48.

rosyjskie i żołnierze z okopów strzelali sobie niemal w twarz. Rosjanie po powstrzymaniu ich ataków nie odchodzili, ale zalegali w terenie w pobliżu okopów, usiłując wykorzystać naturalne przeszkody terenowe i ostrzeliwać pozycje legionistów.

W tak trudnej sytuacji I Brygada utrzymywała pozycję, ale straty były coraz większe. Podpułkownik Sosnkowski zabiegał w dowództwie odcinka frontu o wycofanie oddziałów legionowych. Po stronie polskiej wszystkie rezerwy były już w ciągłej walce. Nie istniała możliwość zastąpienia zmęczonych żołnierzy. Nie było też możliwości rotacyjnego obsadzania linii okopów. Jedyne ich pełne nasycenie legionistami dawało nadzieję na powstrzymywanie wroga. Tymczasem Rosjanie mogli wprowadzać do akcji coraz to nowe jednostki i wzmacniać oddziały pierwszolinowe rezerwami.

Pod naciskiem natarcia odeszli z okopów na lewym polskim skrzydle żołnierze z austro-węgierskiego 18 Pułku Piechoty. Luka, która powstała, zagroziła zwartości frontu oraz bezpieczeństwu oddziałów polskich. Pojawiła się realna groźba oskrzydłającego przejścia oddziałów rosyjskich z zachodu i otoczenia przynajmniej części sił legionowych. Przez powstały wyłom na skrzydło polskich jednostek zaczęła wlewać się ława rosyjskich żołnierzy. Sytuację uratowali w ostatniej chwili legionieści, prowadzeni przez kapitana Kubę-Bojarskiego, dowodzącego I batalionem 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Ruszyli pod komendą swego dowódcy do ataku. Rosjanie pewni, iż opanowują sytuację na lewym skrzydle polskiej obrony, zostali zatrzymani i odparci.

W opałach znaleźli się w trzecim dniu boju również legionieści walczący na wzgórzu 342. Jeszcze nad ranem wysunięte placówki polskich żołnierzy zostały wyparte z zabudowań Łowczowa. Równocześnie rozkaz pozostawienia legionistów i przesunięcia się pod Tuchów został wydany przez dowództwo austro-węgierskie honwedom, którzy do tej pory wspierali Polaków. Oddziały węgierskie zostały skierowane na wschód, gdzie na skutek natarcia rosyjskiego, nastąpiło pęknięcie frontu. Na szczęście do pomocy grupie kapitana Ścibora-Rylskiego pozostawiono kilka kompanii austro-węgierskiego 80 Pułku Piechoty, wyposażonych w karabiny maszynowe. Właśnie to wsparcie zadecydowało o utrzymaniu przez Polaków wzgórza 342.

Gorzej niż legionistom, trzymającym wzgórze 342, powiodło się wojskom austro-węgierskim na pozycjach, sąsiadujących ze wschodu z polskimi stanowiskami. Pomimo iż dzielnie bili się tu Węgrzy, zostali oni wyparci przez wroga. Masy żołnierzy rosyjskich przesunęły się z północy i północnego zachodu na Tuchów. W tej sytuacji dowództwo podjęło decyzję o wycofaniu Węgrów pod Meszną Opaką.

W obliczu wycofywania się oddziałów austro-węgierskich, pozostających dotąd na polskich skrzydłach, legioniści otrzymali wieczorem rozkaz z dowództwa 30 Dywizji Piechoty, której podlegało zgrupowanie bojowe pułkownika Pattaya, ściągnięcia sił z zajmowanych przez nich, a wysuniętych względem stanowisk austro-węgierskich, pozycji. Składkowski wspominał później:

Nadszedł nagle rozkaz odwrotu. Pobiegłem do punktu opatrunkowego. Było tam pełno rannych. Co robić z nimi? Nie ma wozów, a i tak nie wyjechałyby pod górę w tym błocie. Na szczęście dostaje wiadomość [...], że za lasem [...] [jest] sześć wozów pod rannych [...]. Chodzi więc o to, by ich tam dostarczyć. Dostaję stu ludzi z batalionu uzupełniającego obywatela Berbeciego, ale nie mam dostatecznej ilości noszy. Każę więc ciężę rannych brać czterem żołnierzom na ramiona. Objaśniam im w ciemności, jak brać, ale nie rozumieją. Wreszcie wołam: „Bierzcie na ramiona jak trumnę!” Już wiedzą... Pierwsi ciężko ranni, niesieni na ramionach kolegów „jak trumny”, giną w mroku leśnym. Żołnierze potykają się na korzeniach drzew, ślizgają w błocie, ranni jęczą, krzyczą i przeklinają. Cierpią strasznie, ale lepiej to, niż zostawić ich Moskałom²⁶.

Nadzieja legionistów na odpoczynek – choć zmieszana z goryczą, wywołaną koniecznością opuszczenia bronionych pozycji – okazała się złudna. Wkrótce doszedł do nich następny rozkaz dowództwa wojska cesarsko-królewskiego, całkowicie sprzeczny z wcześniejszym. Oddziały polskie miały powrócić na poprzednio zajmowane pozycje. Strudzone jednostki rozpoczęły zatem obsadzanie wysuniętych okopów, których bronili przez dwa poprzednie dni. Zamieszanie było spowodowane nieporozumieniem, jakie zaszło pomiędzy sztabem austro-węgierskiej 30

26. F. S. Składkowski, *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990, t. 1, s. 59-60.

Dywizji Piechoty i sztabem pułkownika Pattaya. Dowództwo dywizji pragnęło wykorzystać noc z 24 na 25 grudnia na przegrupowanie swych sił. W ramach przegrupowania zaczęto ściągać pewne oddziały z frontu, wymieniać je na inne, przygotowywać nowe pozycje. Rozkazy o przegrupowaniu zostały źle zrozumiane przez oficerów Pattaya, którzy zaczęli po prostu opuszczać dotychczasowe stanowiska przekonani, iż następuje odwrót. Zniekształcony rozkaz dotarł również do dowódców legionowych. Kiedy nastąpiło jego sprostowanie, wyprowadzeni z błędu dowódcy polskich oddziałów zadecydowali o powrocie na pozycje.

Legioniści rozpoczęli zatem marsz na poprzednie stanowiska. Tak wspominał to wydarzenie Składkowski:

W chacie obywatela Szefa jeszcze błyska światło. Wchodzę... obywatel Szef zły chodzi po izbie, gdyż rozkaz odwrotu odwołany i nasi chłopcy muszą zdobywać z powrotem okopy, które przed chwilą opuścili dobrowolnie. W lesie słychać brzęk manierek i tupot nóg. To nasze oddziały wracają klnąc na Austriaków i „austriackie porządki”²⁷.

Powrót nie odbył się bez komplikacji. Okazało się, że niektóre odcinki polskich okopów zostały już obsadzone przez Rosjan. Widząc podchodzących legionistów otwierali oni do nich ogień. Ci ruszali do ataku i wypierali nieprzyjaciela z okopów, w których nie zdołał się jeszcze rozgościć. Dramatyczne, nocne zmagania opisał później Lipiński:

Wracamy do okopów. Błądząc trochę po pagórkach lasku dochodzimy wreszcie na dawne miejsce. Ledwieśmy stanęli, by zająć rozpoznawane okopy, gdy nagle migotliwa koronka ognia trzasnęła nam w twarz. Salwa Moskali, którzy po chwilowym wycofaniu się naszym – doszli już do okopów i zajęli je. Zawahała się wiara w pierwszej chwili i zachwiała, ale [...] ruszyła gwałtownie naprzód, wprost na błysk karabinów, bijących w nas o kilka-następie kroków. Z krzykiem zajęliśmy okopy, już opróżnione²⁸.

W końcu walki ustały. Nocy tej miały jeszcze miejsce wzruszające wydarzenia, które zostały uwiecznione m.in. w relacji Składkowskiego:

27. *Ibidem*, s. 60.

28. W. Lipiński, *op.cit.*, s. 46-47.

W tę noc wigilijną chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać *Bóg się rodzi...* I oto z okopów rosyjskich, Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i posłała w niebo z dwóch wrogich okopów! Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się tam, wy Polacy!”, nastała chwila ciszy, a później – już po rosyjsku: *Sibirskije strietki nie zdajusia*²⁹.

Zbliżał się moment krytyczny bitwy. Po nocnym nieporozumieniu i zwinięciu linii frontu przez grupę Pattaya większość jej oddziałów nie powróciła na pozycje. Legioniści – teraz naprawdę osamotnieni – stanowili chlubny wyjątek. Wstawał świt pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Rankiem 25 grudnia dużą aktywność przejawiały jedynie patrole wysyłane pod pozycje przeciwnika zarówno przez Polaków, jak i przez Rosjan. Okazało się, iż ci spośród legionistów, którzy łudzili się, że Rosjanie ustępują, byli w dużym błędzie. Wróg wykorzystał silną mgłę poranną, i – nie ostrzeliwany przez artylerię oraz z broni karabinowej – podsunął się do polskich linii, aby po raz kolejny uderzyć na pozycje legionowe.

Otrzymany około godziny 10.00 rano rozkaz z dowództwa odcinka frontu nakazywał utrzymanie pozycji polskich i sąsiadujących z nimi stanowisk wojsk austro-węgierskich do godziny 14.00. Był on wynikiem racjonalnej oceny cesarsko-królewskich sztabowców, którzy skonstatowali, iż podlegające im jednostki nie utrzymają się na wcześniej wywalczonych pozycjach wskutek permanentnego naporu znacznie liczniejszego przeciwnika.

Na linii polskich okopów znowu rozgorzały walki. Rosjanie nacierali ze wzmożoną siłą (dla prawosławnych nie było to Boże Narodzenie, a zwykły dzień). Ponieważ pole walki okryła mgła, walczone przede wszystkim w bezpośrednim kontakcie „na bagnety”, kiedy już przeciwnik, będący wówczas o kilka, kilkanaście metrów, wyłaniał się z mlecznego tumanu. Nie tylko wytrzymałość fizyczna, ale i nerwy legionistów narażone były na ciężką próbę. Tak walki 25 grudnia wspominał Lipiński:

Przez caluteńki dzień uwaga napięta, naprężona. Moskale

29. F. S. Składkowski, *Z walk...*, s. 64-65.

leżą pod nami na równi pochyłej, o jakie 30 do 40 kroków. Co chwila zrywa się stamtąd gwałtowny trzask ognia, na który my natychmiast odpowiadamy grzechotem manlicherów... W przerwach polujemy na siwe, baranie czapy moskiewskie, co nam tyle łatwiej przychodzi, że jesteśmy na górze, a oni na dole... Obchodzimy dziś pierwsze Święto Bożego Narodzenia. Co jakiś czas, w gruchocie ognia, przy nieco dysharmonijnym okrzyku rannych, których sypie się coraz więcej, śpiewamy kolędy... Poza tym trzyma się w nas dziki upór i gotowiśmy na pazury drzeć się z sybircami, choćby za to, że nam tak piękne święto w kochanym Sączu na nic popsuli³⁰.

Z czasem podpułkownik Sosnkowski w porozumieniu z dowództwem austro-węgierskim zdecydował się na konieczne przegrupowanie. Na wzgórzu 342 staniający się ze zmęczenia żołnierze z samodzielnego V batalionu kapitana Ścibora-Rylskiego zostali zastąpieni przez oddziały austro-węgierskiego 30 Pułku Piechoty. Jedyne co mógł zrobić szef sztabu I Brygady dla zmęczonego i wykrwawionego batalionu to przesunąć go na stanowisko nieco mniej eksponowane na ataki. Żołnierze kapitana Ścibora-Rylskiego zajęli zatem krótki odcinek pierwszej linii pomiędzy wzgórzem 342 i stanowiskami 1 Pułku Piechoty na zachód od wzniesienia 342. Zmiana na pozycjach odbyła się również na wzgórzu 360, gdzie walczących dotychczas na zdobytych 22 grudnia stanowiskach żołnierzy 1 Pułku Piechoty zastąpili legioniści z batalionu pod dowództwem kapitana Berbeckiego.

Niemal jednocześnie z nasilającym się atakiem rosyjskim, który na dobre rozwinął się około godziny 11.00, do Sosnkowskiego zaczęły docierać najpierw w formie pogłosek, a później meldunków, informacje o przerywaniu przez Rosjan kolejnych odcinków obrony austro-węgierskiej. Napływały do niego stopniowo również informacje o pojawieniu się coraz większych sił rosyjskich na tyłach pozycji I Brygady. Rysowała się tyleż jasna, co dramatyczna perspektywa – wyglądało na to, iż linie defensywne zostały pokawałkowane, a ich obrońcy albo wycofali się, albo nie mogli zatrzymać idących naprzód w coraz większej masie nieprzyjaciela, który wychodził na polskie tyły.

30. W. Lipiński, *op.cit.*, s. 47-48.

W tej sytuacji podpułkownik Sosnkowski zażądał od Austriaków wycofania I Brygady z linii, albo takie wzmocnienia oddziałów polskich, aby mogły stawić czoła nowemu niebezpieczeństwu. W odpowiedzi na alarmujące meldunki własnych oficerów i dramatyczne wezwanie Sosnkowskiego, dowództwo węgierskie podjęło ostatecznie decyzję o zluzowaniu I Brygady pomiędzy godziną 13.00, a 14.00 przez bliżej niesprecyzowane oddziały 30 Dywizji Piechoty. Jednak spodziewana przez Polaków zmiana nie przybyła. Mnożyły się sygnały o opuszczaniu przez wojska austro-węgierskie pozycji obronnych na prawym i lewym skrzydle polskich stanowisk. Najpierw odeszli z pozycji żołnierze austro-węgierscy, którzy osłaniać mieli prawą flankę I Brygady, później opuścili okopy również żołnierze obsadzający linie obronne po lewej, zachodniej stronie polskich placówek. Coraz trudniej było legionistom powstrzymywać również frontalne natarcia rosyjskiej piechoty – tym bardziej iż Rosjanie zdawali sobie sprawę z postępów swojego natarcia na prawym i lewym skrzydle I Brygady.

Około godziny 13.00 dotarł do polskich pozycji rozkaz natychmiastowego odwrotu. Utrzymanie pozycji polskich nad Białą stało się niemożliwe. Polacy mogli zostać lada moment zamknięci w kotłę, z którego prawdopodobnie nie byliby zdolni wyrwać się ani samodzielnie, ani też – biorąc pod uwagę niską wartość bojową oddziałów austro-węgierskiej Obrony Krajowej – nie zostaliby odblokowani z zewnątrz. Polskie dowództwo przystąpiło do realizacji manewru po godzinie 14.00. Rozpoczął się generalny odwrót oddziałów polskich. Rosjanie jakby tylko na to czekali. Ponieważ brygada była najbardziej wysunięta do przodu i podczas odwrotu nie mogła liczyć na osłonę ze skrzydeł, atakowali ją teraz zaciekle z trzech stron – z północy, zachodu i wschodu, usiłując wprowadzić zamieszanie i popłoch w polskich oddziałach.

Podczas odwrotu z rejonu wzgórza 342 w szczególności trudnym położeniu znalazł się batalion pod dowództwem kapitana Ścibora-Rylskiego. Marsz odwrotowy V batalionu odbywał się pod bezpośrednim naciskiem Rosjan, którzy usiłowali zamknąć wokół oddziału pierścień okrążenia. Batalion ze stratami, ale w całości, nie tracąc ani jednej kompanii czy plutonu, wycofał się na tyły. Ostatnie jednostki legionowe opuściły wzgórze 360 o 16.00, w dwie godziny po zakomenderowanym

przez Sosnkowskiego ostatecznym terminie pozostawienia stanowisk. Tak relacjonował ten moment Lipiński:

O 4-tej chyłkiem, tajemniczo, już o zmroku wycofaliśmy się zupełnie z lasku dzięki Austriakom, którzy zwiali na skrzydłach i samych nas w lasku zostawili. Natychmiast po opuszczeniu przez nas okopów Moskale ruszyli na lasek z okropnym *urra!*³¹

Podczas odwrotu, jako ostatni polscy żołnierze, osłaniając kolegów, zeszedli ze swoich pozycji legioniści batalionu kapitana Berbeckiego. Oderwali się też od nieprzyjaciela bez większych strat i trudności. Odwrotowi zaczęła sprzyjać pogoda. Na pola i lasy pod Łowczówkiem spadała gęsta mgła. Po dokonaniu odwrotu, oddziały polskie przesunęły się do stanowisk austro-węgierskiej 30 Dywizji Piechoty, która teraz otrzymała zadanie odstony dalszego wycofywania się skrwawionych polskich oddziałów.

Najcięższe zadanie podczas odwrotu spod Łowczówka przypadło jednak nie żołnierzom z linii, ale odpowiadającym za zdrowie i życie rannych lekarzom i sanitariuszom legionowym. Obszerną i dramatyczną relację o ewakuacji punktu opatrunkowego I Brygady Legionów polskich w Lichwinie na tyłach polskich okopów, pozostawił w swych pamiętnikach Składkowski:

W Lichwinie na punkcie opatrunkowym byliśmy wczoraj do jakiej drugiej godziny po południu. Ładowaliśmy rannych na wóz, gdy kule zmieniając kierunek zaczęły się sypać na nasz dom od strony lasku, osłoniętego górą od Moskali. Chyba więc Moskale wleźli już na górę! Jesteśmy w środku bitwy, kule idą już i od prawej strony coraz gęściej, coraz natarczywiej. Konie rzucają się przy wozach, ale musimy przecież dokończyć ładowania wszystkich rannych. Jak tylko który wóz jest pełny, podpychamy go pod górę, bo konie w błocie wyciągnąć nie mogą. Wreszcie ostatni wóz. Już najwyższy czas! Od prawej strony z wąwozu słychać głośne *ura!* i słabe inne okrzyki. Jakiś żołnierz przebiega krzycząc, że Moskale przerwali Austriaków na prawo od nas i gonią ich w kierunku na nasz do. Za chwilę będą tu. Na lewo od nas, w lesie, widać naszą cofającą się tyralierę, która co krok strzela stojąc w las. Słychać stamtąd zmieszane krzyki. Wreszcie ostatni wóz z rannymi wjeżdża wśród bicia koni na wzgórze. Nie mamy tu co robić. Trzeba wiać!³²

31. *Ibidem*, s. 48.

32. F. S. Składkowski, *Z walk...*, s. 66-67.

Wyjątkowo trudne zadanie stanęło również przed artylerzystami austro-węgierskimi, którzy w marznącym i rozmarzającym na przemian błocie, po pagórkowatym terenie, musieli wyprowadzić z pola bitwy i uratować przed zagarnięciem przez nieprzyjaciela działa.

Za szczytem wzgórza, obok wsi, uderza nasze oczy zupełna sielanka za frontem. Bateria austriacka stoi na pozycji [...]. Ale już zmykający piechurzy austriaccy wpadają na wzgórze, już krzyczą do artylerzystów. Za chwilę galopem pędzą przodki do dział, zaprzodkowują, ale trudniej z wyciągnięciem z błota armat. Żołnierze łapią za koła, inni zaprzęgają po dziesięć koni i tak wyciągają po jednej armacie do drogi – wspominał Składkowski³³.

Legioniści z I Brygady wycofali się spod Łowczówka do Wróblewic, gdzie po raz pierwszy od trzech nocy mieli możliwość przespać się, spożyć w spokoju gorący posiłek i podzielić się bitewnymi wspomnieniami. Tych było sporo. Bój pod Łowczówkiem obfitował w momenty, w których żołnierze i oficerowie legionowi wykazywali się nadludzką odwagą. Długo po bitwie żołnierze opowiadali sobie o bohaterskiej śmierci legionisty Edwarda Dowgerta-Dzielińskiego z I plutonu 3 kompanii III batalionu 1 Pułku Piechoty, który ciężko ranny, w obliczu zbliżającej się śmierci, dodawał walczącym kolegom otuchy, śpiewając w ostatnich chwilach *Naprzód, drużyno strzelecka*. Do legendy legionowej przeszło również zachowanie Lubonia, podoficera kompanii kadrowej, który pochodził z Ukrainy. Żył jeszcze, kiedy opadli go żołnierze rosyjscy i rannego dobili niemal na oczach kolegów. Ten w chwili śmierci miał krzyknąć: „Niech żyje Polska, naprzód strzelcy!” Z czasem legioniści dowiedzieli się również o bohaterskiej śmierci porucznika Stanisława Króla-Kaszubskiego. Został on ujęty przez Rosjan i był przesłuchiwany w sztabie 3 Armii rosyjskiej. Na pytania, stawiane przez oficerów, nie zaprzeczył, że urodził się w Królestwie Polskim w Warszawie, że był poddanym carów. Nie powołał się też na przysługujące mu jako żołnierzowi, ujętemu na polu bitwy, prawa jenieckie. Został osadzony w więzieniu, jako buntownik przeciwko prawowitej władzy i wyrokiem sądu

33. *Idem, Moja służba...*, s. 62.

polowego skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano publicznie 7 lutego 1915 r. w Pilźnie Małopolskim. Do losów bohaterskiego legionisty historia dopisała ciąg dalszy. Kiedy wojska austro-węgierskiej wyparły Rosjan z okolic Pilzna, jego koledzy z I Brygady wydobyli szczątki towarzysza broni z bezimiennej mogiły i podczas uroczystego, wojskowego pogrzebu pochowali ponownie. Już po zakończeniu wojny Król-Kaszubski został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Nie brakowało i sytuacji tragicomicznych. Jedną z nich wspominali potem legionieści, traktując jako przykład czarnego, „legunowego” humoru, pojawiającego się gdy brudny, zmęczony, poraniony i głodny żołnierz zdobywał się na wisielcze dowcipy. Opowiadano sobie o wydarzeniu, które miało miejsce podczas najgorętszej bitwy. Na okop obsadzony przez legionistów spadła salwa rosyjskiej artylerii i ogień karabinowy. W okopie jeden żołnierz zginął trafiony kulą w głowę, drugi otrzymał ciężki postrzał w nogę. Kiedy ranny zaczął jęczeć i wymyślać Moskałom, naraził się na wymówki kolegi, który zirytowany głośnymi narzekaniami i wyzwiskami wypalił: „Czego krzyczysz, tamten w głowę dostał i nic nie mówi, a ty tylko w nogę i zaraz wrzeszczysz!”

Po krótkim odpoczynku we Wróblewiczach 26 grudnia legionieści przeszli do Zakliczyna. Stamtąd pomaszzerowali dalej na Lipnicę Dolną i Górną, w której stanęli 28 grudnia. W nocy z 29 na 30 grudnia powrócił do swoich żołnierzy Piłsudski. Brygada pod jego komendą porządkowała sprawy organizacyjne. Równocześnie Komendant wszedł w ostry konflikt z dowództwem austro-węgierskim, które zachwycone bojową postawą legionistów, okazaną pod Łowczówkiem, zaśłaniając się niedawnym wypoczynkiem I Brygady w Nowym Sączu, postanowiło bez żadnej przerwy rzucić ją do dalszej walki. Brygadier zdecydowanie oprotestował ten pomysł i wymusił przesunięcie dowodzonej przez siebie jednostki do odwodów. Wycofawszy się wreszcie ostatecznie z boju, odeszła I Brygada do Kęt na jednomiesięczny odpoczynek. Stanęła tam w ostatnich dniach stycznia 1915 r. Skierowano do Kęt również dywizjon artylerii, który nie brał udziału w bitwie pod Łowczówkiem. W Kętach zakończono organizację I Brygady. Dowódcą 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich pozostał major Śmigły-Rydz. 2 (5) Pułk Piechoty miał objąć Norwid-Neugebauer. Sformowano również

3 Pułk Piechoty Legionów Polskich. W brygadzie znalazł się także silny oddział jazdy pod dowództwem rotmistrza Beliny-Prażmowskiego, który wkrótce otrzymał polecenie zorganizowania pułku kawalerii; dywizjon artylerii Brzozy-Brzeziny, kompania saperów oraz oddziały zaopatrzenia. Wiosną zreorganizowana I Brygada Legionów Polskich osiągnęła stan ponad 5,5 tysiąca żołnierzy.

Bilans bitwy pod Łowczówkiem przedstawiał się korzystnie dla formacji legionowych. Brygada wypełniła powierzone jej zadanie z nadstatkiem. W walce z doborowymi jednostkami rosyjskimi legionisści pod dowództwem podpułkownika Sosnkowskiego przeprowadzili 5 ataków, w ich wyniku zdobyli 3 szeregi okopów, zajęli dobrze umocnione wzgórza, zepchnęli Rosjan na brzegi rzeki Białej, a następnie odparli 16 ataków rosyjskich, utrzymując linię frontu. W wyniku działań I Brygady w polskie ręce dostało się około 600 Rosjan – szeregowych żołnierzy, podoficerów i oficerów. Rosjanie stracili około 4 tysięcy zabitych, rannych i kontuzjowanych. Niektóre oddziały rosyjskie zostały wręcz zdziesiątkowane w wyniku zacieklej obrony i równie zażartych ataków. W rosyjskim Benderskim Pułku Piechoty niektóre kompanie po czterech dniach walki liczyły według relacji jeńców zaledwie po 20-30 ludzi. Straty w I Brygadzie były również dotkliwe, jednak w porównaniu z tymi, jakie Polacy zadali „Moskalom”, stosunkowo niewielkie. Zostało zabitych 110 legionistów, a 201 odniosło rany i kontuzje. Szczegółowo straty przedstawiały się następująco: zabitych 9 oficerów liniowych (około 10% stanu); rannych 25 oficerów liniowych (około 30% stanu); zabitych 22 podoficerów liniowych (około 22% stanu); rannych 30 podoficerów liniowych (około 12% stanu); zabitych 79 żołnierzy (około 3%); rannych 146 żołnierzy (około 6%)³⁴.

Wśród poległych oficerów znalazł się kapitan Kuba-Bojarski, który zmarł po odniesieniu ciężkiej rany, przewieziony do szpitala polowego w Zakliczynie. Poległ porucznik Eugeniusz Użupis-Zagórski i porucznik Eugeniusz Słomka-Dreszer. Zginął kapral Józef Lesiecki, taternik, zdobywca południowej ściany słynnej Zamarłej Turni. Kilkunastu żołnierzy dostało się do

34. Inne dane wskazywały na śmierć 128 żołnierzy (w tym 8 oficerów) i odniesienie ran przez kolejnych 342 (w tym 38-40 oficerów).

niewoli. Wśród rannych znaleźli się m.in. wybitni dowódcy wojskowi, późniejsi generałowie – Władysław Bortnowski i Ludomił Rayski.

Straty I Brygady były dotkliwe, zwłaszcza w korpusie oficerskim i podoficerskim. Wyniosły w zabitych średnio około 16% i w rannych około 20%. Bitwa wykazała, że legioniści są pełnowartościowym wojskiem, a kadra dowódcza radzi sobie w trudnych sytuacjach.

I Brygada Legionów Polskich zdobyła pod Łowczówkiem swą bohaterską postawą sławę najwaleczniejszego oddziału wśród dowódców rosyjskich. Wzbudziła też podziw i uznanie wśród korpusu oficerskiego armii austro-węgierskiej i niemieckiej. Arcyksiążę Józef Ferdynand, komendant 4 Armii, wyraził osobiście podpułkownikowi Sosnkowskiemu uznanie. Rozkazał mu też oświadczyć w swoim imieniu, iż jest wdzięczny za męstwo i brawurę, z jakimi I Brygada walczyła pod Łowczówkiem. Komenda 30 Dywizji Piechoty wyróżniła bój I Brygady Legionów Polskich specjalnym rozkazem. Dowództwo austro-węgierskiej 4 Armii poleciło też przedstawić bez ograniczeń listę kandydatów do dekoracji. Legionistom przyznało za Łowczówek 6 wielkich złotych medali, 18 wielkich srebrnych i 48 małych oraz 72 dyplomy uznania.

Rosjanie zostali na pewien czas zatrzymani, co m.in. umożliwiło Austriakom rozbudowanie frontu na linii, na której utrzymał się on do ofensywy pod Gorlicami w maju 1915 r.

Bitwa pod Łowczówkiem przeszła do legendy polskiego czynu zbrojnego. Łowczówek upamiętniony jest na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Piłsudski tak pisał o batalii do swych podkomendnych:

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wplećliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę³⁵.

Przemysław WAINGERTNER

35. *Legiony Polskie...*, s. 50.

Przemysław M. ŻUKOWSKI

PRACOWNICY I ABSOLWENCI
UNIwersytetu Jagiellońskiego
W POLSKIEJ SŁUŻBIE ZAGRANICZNEJ,
1918-1945

Kiedy jeden z podwładnych Wiktora Tomira Drymmera porównał kiedyś pracę w ambasadzie (poselstwie) do kawalerii – jako bardziej szacowanej – a w służbie konsularnej – nie cieszącej się takim nimbem – do piechoty, został skierowany na długo do tej drugiej formacji¹. To chyba trafnie obrazuje dążenie ludzi kierujących polityką zewnętrzną i Ministerstwem Spraw Zagranicznych do stworzenia jednej, złożonej z dwóch niejako uzupełniających się filarów – dyplomacji i działalności konsularnej – służby zagranicznej.

Gdy 11 XI 1918 r. w wagonie kolejowym w lasach Compiègne pod Paryżem marszałek Ferdinand Foch podpisywał zawieszenie broni z Niemcami, marzenia pokoleń Polaków o niepodległej ojczyźnie stawały się faktem. Nad Wisłą przystąpiono do ciężkiej i żmudnej pracy nad budową II Rzeczypospolitej.

1. J. Meysztowicz, *Wspomnienia ze służby zagranicznej*, w: *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 18; S. E. Nahlik, *Przesłane przez pamięć*, Kraków 2002, t. 2, s. 22; P. S. Wandycz, *MSZ w okresie międzywojennym: odpowiedź na ankietę*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 36, s. 141.

Jednym z atrybutów niezależności jest możliwość prowadzenia nieskrępowanej polityki zagranicznej. Niemal od samego początku swoją „cegiełkę” w tej dziedzinie wniósł Uniwersytet Jagielloński².

Niniejszy tekst poświęcony jest przedstawieniu biogramów 37 osób, które swoją pracą i wiedzą przyczyniły się do stworzenia polskiej służby zagranicznej³. Ze względu na objętość ograniczyć się tutaj musiałem jedynie do osób, które stały na czele ministerstwa placówek dyplomatycznych – były ambasadorami, posłami lub kierownikami w randze *chargé d'affaires ad interim*.

Cezurami są tu dwa wydarzenia. Możemy przyjąć – za ustaleniami Janusza Sibory – że początki polskiego MSZ sięgają 23 I 1917 r., kiedy to powołano Departament Spraw Politycznych Tymczasowej Rady Stanu⁴. Jednak to 26 X 1918 r. Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, nie konsultując tej decyzji z władzami niemieckimi i austro-węgierskimi, powołała Ministerstwo Spraw Zewnętrznych w niedługim czasie przekształcone w Ministerstwo Spraw Zagranicznych⁵. Dzień ten wyprzedza o dwa tygodnie datę 11 XI 1918 r. uznawaną, poniekąd symbolicznie, jako dzień odrodzenia niepodległego państwa polskiego. Ważnym wydarzeniem była notyfikacja istnienia niepodległej Polski złożona przez Józefa Piłsudskiego najważniejszym mocarstwom światowym w dniu 16 XI 1918 r.⁶ Po tym już nikt nie mógł mieć w Europie wątpliwości, że Polska na arenie międzynarodowej zaczęła występować jako państwo korzystające

2. J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński w latach 1918-1939*, Kraków 2000, s. 660-666. Nic nie ujmując cytowanemu dziełu trzeba jednak zaznaczyć, iż poruszanego – na zaledwie pięciu stronach – tematu nie wyczerpuje.

3. Zob. m.in. *Historia Dyplomacji Polskiej*, t. IV: 1918-1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995; t. V: 1939-1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999 czy choćby najnowsza książka: B. Grzełoński, *Dyplomacja polska w XX wieku*, Warszawa 2006 (tam bibliografia).

4. J. Sibora, *Narodziny polskiej dyplomacji u progu niepodległości*, Warszawa 1998, s. 143.

5. K. Szczepanik, *Dyplomacja Polski 1918-2000. Struktury organizacyjne*, Warszawa 2000.

6. *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, t. I: 1918-1932, red. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, dok. nr 1, s. 27.

w pełni z atrybutów niezależności zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i zagranicznej⁷. Rozważania zamyka data 5 VII 1945 r., czyli cofnięcie przez mocarstwa zachodnie (Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, po których na taki krok zdecydowały się dalsze kraje) uznania jedynemu legalnemu rządowi polskiemu przebywającemu od września 1939 r. *in exile*.

Tworząca się polska dyplomacja potrzebowała doświadczonych pracowników. Rekrutowali się oni z Departamentu Stanu Rady Regencyjnej, Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), Komitetu Narodowego Polskiego, Legionów, spośród redaktorów pism polityczno-społecznych i również ze służby zagranicznej byłych państw zaborczych⁸. Tym ostatnim zarzucano, że przenosili swoje dotychczasowe doświadczenia, jak i styl pracy – często nieefektywny i nieprzystający do nowych warunków i wyzwań. Wynika to być może z faktu, że monarchia habsburska dość ostro przestrzegała rozdziału na służbę dyplomatyczną i konsularną. Do tej ostatniej rekrutowano wyłącznie absolwentów Akademii Konsularnej, a przejścia do dyplomacji były rzadkością⁹. Często jednak wcześniejsza kariera dyplomatyczna w Wiedniu była przeszkodą w przyjęciu do polskiej służby. Można tu wymienić dwa przykłady: Adama hr. Tarnowskiego¹⁰ i Stanisława J. Wędkiewicza, byłego przedstawiciela NKN w Sztokholmie, dobrze ocenianego przez współpracowników, który na krótko zdobył posadę w poselstwie w Bukareszcie, po czym ze służby musiał odejść¹¹. Warto także przypomnieć Adama hr. Żółtowskiego, który po agresji Niemiec i ZSSR na Polskę w 1939 r. został nieformalnym przedstawicielem Rzeczypospolitej w Kownie, które opuścił 15 XII 1939. Urodzony 4 XII 1881 we

7. *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty, 1912-styczeń 1924*, oprac. K. W. Kumaniecki, Warszawa-Kraków 1924, s. 130.

8. *Z pierwszych lat Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, „Przegląd Współczesny” 1932, t. XLII, z. 119, s. 309-310; E. J. Pałyga, *Proces formowania się polskiej służby zagranicznej (1917-1918)*, w: *Pozycja międzynarodowa Polski w latach 1918-1978 (Materiały)*, Lublin 1978, s. 363-383.

9. P. S. Wandycz, *op.cit.*, s. 132.

10. P. S. Wandycz, *op.cit.*, s. 124.

11. AUJ, S II 619,teczka osobowa S. Wędkiewicza. W swojej pracy K. Szczepaniak zauważa, że często kryterium polityczne brało górę nad fachowością kandydata. Zarzut o tyle słuszny czy prawdziwy, co zupełnie pasujący do niemal każdej sytuacji, zob. K. Szczepaniak, *op.cit.*, s. 40.

Lwowie, s. Stanisława, właściciela ziemskiego i Marii z Sapiechów. Gimn. w Poznaniu, matura 1900, studia na Uniwersytetach w Strasburgu, Berlinie i Monachium 1900-1904 oraz uzupełniające w Rzymie i Paryżu 1904-1906. Dr filozofii UM 1 VIII 1904. Wniósł podanie o *veniam legendi* z historii filozofii na podstawie pracy *Metoda Hegla i zasady filozofii spekulatywnej*. Proponował trzy tematy *colloquium*: 1) *Trzy «Krytyki» Kanta i ich znaczenie*; 2) *Rozbiór młodzieńczych pism Schillera*; 3) *Metody filozoficzne Fichtego*. Recenzentami byli profesorowie Witold Rubczyński, Władysław Heinrich i Tadeusz Grabowski. Kolokwium odbyło się 1 V 1911. Wykład habilitacyjny miał miejsce 4 V 1911: *Analiza i intuicja, pojęcie umysłu i refleksji w ostatnich pismach Bergsona*. Rada Wydziału wystąpiła 18 VII 1911 o zatwierdzenie, co ministerstwo uczyniło pismem z dnia 1 VIII 1911. Docent UJ 1911-30 III/1 IV 1919, następnie profesor w UPozn. 9 II 1920-IX 1939 i na emigracji w Londynie dyrektor Polskiego Ośrodka Naukowego i profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Zmarł 7 V 1958. Proponowany na posła w Tokio, otrzymał nawet *agrément* w styczniu 1920, lecz placówki nie objął¹².

W swoich wspomnieniach Kajetan Dzierżykraj-Morawski zapisał, że zarzucano decydentom, iż do służby przyjmuje się albo arystokratów, albo Żydów, argumentując, że ci tylko mogli spełnić wysokie wymagania stawiane kandydatom: dyplom prawa lub ekonomii i znajomość w mowie i piśmie co najmniej dwóch języków obcych¹³. Nie było to do końca prawdą; wprawdzie hrabiów i ziemian można znaleźć sporo, a Edward Borowski zanotował, że dość liczni przedstawiciele arystokracji i ziemiaństwa wywoływali „u czynników postronnych żywą nieraz irytację”¹⁴, lecz osób o innym wyznaniu było mało.

Dla przykładu Alfred Blumenstok (od 5 VII 1892: von Halban) – ur. 22 IX 1865 w Krakowie, wyznanie mojżeszowe, s. Leona Blumenstoka prof. UJ. Ukończył Gimnazjum św. Anny

12. AUJ, WF II 121 Habil.,teczka habilitacyjna A. Żółtowskiego; *Korpus profesorów Wydziału Filozoficznego UJ*, oprac. U. Perkowska, (w przygotowaniu); B. Grzełowski, *op.cit.*, s. 225-226.

13. K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, oprac. J. M. Nowakowski, Warszawa 1996, s. 59.

14. P. S. Wandycz, *op.cit.*, s. 130.

w Krakowie (matura 15 VI 1882) i podjął studia na Wydziale Prawa UJ: 1882/1883-1885/1886. Uzyskał absolutorium 1 X 1886 i doktorat praw 4 V 1887¹⁵. Profesor prawa (m.in. rektor Uniwersytetu we Lwowie 1919/1920) był proponowany w 1925 na posła w Berlinie, lecz nie wyraził zgody¹⁶. Drugim „innowiercą” był Karol Dubicz-Penther, poseł w Ankarze i Lizbonie.

Od zasady premiowania wykształcenia prawniczego lub dyplomu paryskiej Szkoły Nauk Politycznych również możemy znaleźć wyjątki. Ambasador Wacław Grzybowski był z wykształcenia filozofem, wspomniany K. Dubicz-Penther poszczyścić się mógł dyplomem medycznym, tak jak gen. dyw. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Do osób, które nie mogły pochwalić się studiami (*nach meinem besten Wissen und Gewissen*) zaliczyć można Juliusza Łukasiewicza, Jerzego Potockiego i Józefa Potockiego¹⁷.

Atutem mogła być również duża fortuna osobista połączona z tytułem księcia – dla przykładu Kazimierz Lubomirski.



Z Uniwersytetu Jagiellońskiego wywodziła się spora grupa osób, które swoje pierwsze kroki zawodowe stawiała w dyplomacji. Kariera tych „młodych wilków” przerwana została w brutalny sposób 1 IX 1939 r. Po zakończeniu działań wojennych wrócić na Wierzbową nie mogli, i to nie tylko z powodu całkowitego zniszczenia Pałacu Brühla. Na potwierdzenie dużych umiejętności i kwalifikacji absolwentów UJ zacytujmy fragment wspomnień Romana Wodzickiego:

Pamiętam dobrze jaki bogaty wachlarz posad w administracji państwowej i komunalnej mieliśmy do wyboru po złożeniu egzaminu magisterskiego na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1927. [...] Jakakolwiek protekcja była całkiem zbyteczna¹⁸.

Do takich osób trzeba zaliczyć: Romana Battaglię –

15. CSUI, t. III: A-D, s. 304.

16. K. Koranyi, *Halban Alfred (1865-1926)*, PSB, t. IX, Wrocław 1960-1961, s. 243-244.

17. P. S. Wandycz, *op.cit.*, s. 145.

18. R. Wodzicki, *Wspomnienia. Gdańsk-Warszawa-Berlin 1928-1939*, Warszawa 1972, s. 32.

studenta WP 1923/1924-1926/1927, doktora praw 7 X 1931¹⁹, Romana Kazimierza Ludwika Wodzieckiego – absolwenta WP w 1927 i doktora z 5 VII 1928²⁰ – konsula w Berlinie i Szczecinie; *nota bene* objąć tę funkcję miał 1 IX 1939, Zbigniewa Czczot-Gawraka, który po magisterium w 1933 rozpoczął u prof. Macieja Starzewskiego pracę nad doktoratem²¹, Jana Meysztowicza studiującego prawo od roku 1929/1930 z takimi oto perypetiami:

Egzaminy po pierwszym roku studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, w czerwcu 1930, oblałem haniebnie. Główną przeszkodą [...] było oczywiście prawo rzymskie. Prof. Rafał Taubenschlag wykładał je fascynująco ale egzaminowałem niemiłosiernie. Zaabsorbowany bujnym życiem towarzyskim Krakowa i polityką na szczeblu akademickim zlekceważyłem arkana prawa rzymskiego, więc nie pozostało mi nic innego, jak po raz drugi być studentem roku pierwszego²².

To jednak nie przeszkodziło w końcowym sukcesie w roku akademickim 1933/1934²³. Wymienić należy jeszcze: Ludwika Łubieńskiego (1930/1931–1933/1934)²⁴, Andrzeja Kuśniewicza (1931/1932–1934/1935)²⁵ czy Apoloniusza Zarychtę – doktora filozofii z 28 XII 1932²⁶.



Poza podstawowymi danymi osobowymi, takimi jak miejsce i data urodzenia oraz zgonu, imionami rodziców, podano początek – w miarę dostępności źródeł – etapu kształcenia od gimnazjum. Jeżeli nie jest zaznaczone inaczej, to osoba była

19. AUJ, S II 523, Liber promotionum Universitatis Iagellonicae, poz. 8994; WP II 493, Księga magistrów prawa, t. I (nr 285).

20. *Ibidem*, poz. 7888.

21. AUJ, WP II 494, Księga magistrów prawa, t. II (nr 2364).

22. J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932-1939*, Kraków 1984, s. 9.

23. AUJ, WP II 494, Księga magistrów prawa, t. II, (nr 2686).

24. *Ibidem*, (nr 2695). Ukończył także SNP i to z wyróżnieniem – zob.: AUJ, sygn. SNP II 15; *Sprawozdanie Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie za rok 1932/1933*, Kraków 1933, s. 40.

25. AUJ, WP II 494, Księga magistrów prawa, t. II (nr 3113). Ukończył także SNP. Zob.: AUJ, SNP II 15.

26. AUJ, S II 524, Liber promotionum Universitatis Iagellonicae, poz. 9279.

wyznania rzymskokatolickiego. Pominęto określenie narodowości, z prostego faktu, iż wszyscy podawali narodowość polską. Uwzględniono studia wyższe, nawet jeżeli dana osoba na UJ spędziła jeden czy dwa semestry, ukończone zazwyczaj absolutorium lub doktoratem. Podano również dodatkowe egzaminy czy uprawnienia, jakie w czasie lub zaraz po zakończeniu kształcenia późniejszy dyplomata złożył czy uzyskał. Mowa tu o ukończeniu Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, złożeniu Państwowych Egzaminów Prawniczych czy egzaminu nauczycielskiego.

Egzaminy na stopień doktora prawa niemal pokrywały się z trzema egzaminami państwowymi (według stanu do 1918 r.). W przypadku doktoratu należało złożyć: I rygorozum – prawo rzymskie, kanoniczne i niemieckie; II rygorozum – austriackie prawo cywilne, handlowe i wekslowe, austriackie postępowanie cywilne, austriackie prawo karne wraz z postępowaniem karnym; III rygorozum – austriackie prawo państwowe, prawo narodów i ekonomię polityczną (tj. ekonomię narodową i naukę skarbowości). Egzaminy można było zdawać w dowolnej kolejności na jednym uniwersytecie, chyba że specjalną decyzją ministerstwa oświaty zostało to zmienione. Odbywały się publicznie i trwały dwie godziny²⁷. Państwowy egzamin prawniczy składał się z trzech części: historyczno-prawnej, sądowej i nauk politycznych.

Dane dotyczące pracy w służbie dyplomatycznej opracowano na podstawie *Roczników Służby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej*²⁸ oraz wydawnictwa *Polska Służba Zagraniczna po 1 września 1939 r.* [PSZ]²⁹. Ewentualne błędy, nieścisłości w interpretacji faktów obarczają tylko konto opracowującego.

Wszelkie uwagi, sugestie i przemyślenia proszę o kierowanie drogą mailową na adres: przemyslaw.zukowski@yahoo.pl

Przemysław M. ŻUKOWSKI

27. *Zbiór najważniejszych przepisów uniwersyteckich*, oprac. K. W. Kumaniecki, Kraków 1913, s. 257.

28. *Rocznik Służby Zagranicznej* [RSZ], wg stanu na 1 IV 1932, Warszawa 1932; wg stanu na 1 IV 1933, Warszawa 1933; wg stanu na 1 IV 1934, Warszawa 1934; wg stanu na 1 IV 1935, Warszawa 1935; wg stanu na 1 IV 1936, Warszawa 1936; wg stanu na 1 IV 1937, Warszawa 1937; wg stanu na 1 IV 1938, Warszawa 1938.

29. Londyn 1954.

Spis zastosowanych skrótów:

II LO – II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego, Kraków (dawniej III Gimnazjum)

AAN – Archiwum Akt Nowych, Warszawa

APKr – Archiwum Państwowe, Kraków

APL – Archiwum Państwowe, Lublin

AU – Akademia Umiejętności w Krakowie

AUJ – Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego

BPP – Biblioteka Polska, Paryż

CSUI, t. III: A-D – M. Barcik, A. Cieślak, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, *Corpus Studiosorum Universitatis Jagellonicae 1850-1918*, t. III, A-D, red. J. Michalewicz, Kraków 1999

CSUI, t. III: E-J – M. Barcik, A. Cieślak, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, *Corpus Studiosorum Universitatis Jagellonicae 1850/51-1917/18*, t. III, E-J, red. K. Stopka, Kraków 2006

DPE – Departament Polityczno-Ekonomiczny

EHP – Egzamin historyczno-prawny

ENP – Egzamin z nauk politycznych

ES – Egzamin sądowy

Gimn. – Gimnazjum

GLN – Gimnazjum i Liceum im. B. Nowodworskiego

KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski

MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych

MWROP – Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

PEP – Państwowy Egzamin Prawniczy

PRM – Prezydium Rady Ministrów

PSB – Polski Słownik Biograficzny

SGGW – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

SR – Studium Rolnicze

UB – Uniwersytet w Berlinie

UD – Uniwersytet w Dorpacie

UF – Uniwersytet we Fryburgu

UG – Uniwersytet w Grazu

UH – Uniwersytet w Heidelbergu

UJ – Uniwersytet Jagielloński

UK – Uniwersytet w Kijowie
 UL – Uniwersytet we Lwowie
 ULipsk. – Uniwersytet w Lipsku
 UM – Uniwersytet w Monachium
 UMed. – Uniwersytet w Mediolanie
 UMosk. – Uniwersytet w Moskwie
 UP – Uniwersytet w Pradze
 USB – Uniwersytet Stefana Batorego
 UW – Uniwersytet w Wiedniu
 UWroc. – Uniwersytet we Wrocławiu
 UZ – Uniwersytet w Zagrzebiu
 WL – Wydział Lekarski
 WP – Wydział Prawa
 WSNP – Wyższa Szkoła Nauk Politycznych
 WZ – Wydział Zachodni



Jerzy Teofil Marian Barthel de Weydenthal – ur. 3 XI 1882 w Padniewie w Wielkim Księstwie Poznańskim, obyw. rosyjskie, s. Zdzisława, właściciela dóbr w Bądkowie w Królestwie Polskim. Szkoła średnia: egzamin wstępny do kl. IV (sem. II) 25 I 1896 do prywatnego gimnazjum o.o. Jezuitów w Bakowicach pod Chyrowem, gdzie ukończył kl. IV-V 1895/1896 II sem.–1896/1897, kl. VI-VII ukończył w Gimn. św. Anny w Krakowie 1897/1898-1898/1899. Po półrocznej przerwie w nauce, na podstawie egzaminu wstępnego został przyjęty na sem. II do Gimn. w Podgórzu. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dość dobre; nauka religii – dobry; j. łaciński – bardzo dobry; j. grecki – dobry; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – bardzo dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – dostateczny. Matura 11 VI 1900³⁰. Studia: UW, sem. II 1900/01; UL, sem. II 1900/01-1903/1904; UJ, WP, st. zwycz., 1904/05, 1908/1909-1909/1910, absolutorium 9 V

30. APKr, Gimnazjum nr IV, sygn. 29.1433.264, Protokoły egzaminów dojrzałości, załącznik do protokołu (świadectwo) z 11 VI 1900.

1912. Studia uzupełniające na Wydziale Handlowym Uniwersytetu w Birmingham 1910. Egzaminy rygorozalne na UJ: ENP 14 VI 1912, ES 20 V 1914 (nie złożył egzaminu historyczno-prawnego). PEP: EHP 24 X 1908, ES 19 V 1914, ENP 13 VI 1912³¹.

W MSZ od 15 IV 1919. Konsul I kl. w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku 15 IV 1919-1 I 1921, konsul (kierownik konsulatu) w Detroit 1 I 1921-1 III 1923, tytularny konsul generalny w Konsulacie Generalnym w Chicago 1 III 1923-28 II 1926, przeniesiony do Centrali jako kierownik referatu w DPE 1 III 1926-12 IV 1927, konsul generalny (kierownik) w Zagrzebiu 12 IV 1927-1 III 1929, radca poselstwa i delegat pełnomocny Rządu RP w Szanghaju 1 III 1929-12 VIII 1931, następnie radca poselstwa I kl. i *chargé d'affaires* 12 VIII 1931--5 VIII 1933 i poseł w Szanghaju 5 VIII 1933-1 IX 1939, delegat MSZ ds. uchodźczych w Mentonie XII 1939-VI 1940, pracował na terenie Francji m.in. w Hyères, Aix-les-Bains IX 1940-1944, po wyzwoleniu prowadził akcję werbunkową wśród Polaków-jeńców z armii niemieckiej 1944-XI 1945. Po wojnie na emigracji. Zmarł 16 III 1960 w Londynie³².

Maciej Stanisław Eugeniusz Biesiadecki – ur. 18 XI 1864 w Krakowie, obyw. austriackie, s. Stanisława, adwokata i dr. praw zamieszkałego w Krakowie, a od roku akademickiego 1884/1885 w Skotnikach. Szkoła średnia: Gimn. św. Jacka w Krakowie (w rubryce „Przyszłe powołanie ucznia” w katalogu z roku szkolnego 1881/1882 wpisano: „Wydział Prawa i Administracji”)³³. Matura 16 VI 1882. Studia: UJ, WP, st. zwycz., sem. I 1882/1883, świadectwo odejścia 6 IV 1883; UL, sem. II 1882/1883; UJ WP, 1883/1884-1885/1886, absolutorium 30 III 1887. Egzaminy rygorozalne: ES 12 V 1887. PEP: EHP 22 VII 1884, ENP 29 VII 1887³⁴.

Po studiach pracował w państwowej austriackiej admini-

31. CSUI, t. III: A-D, s. 139.

32. *Czy wiesz kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 27; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. M. Majchrowski, Kraków 1994, s. 89-90; PSZ, s. 92; RSZ 1933, s. 15; RSZ 1934, s. 16; RSZ 1938, s. 170.

33. APKr, Gimnazjum i Liceum św. Jacka, sygn. 18, Katalog klasy VIII.

34. CSUI, t. III: A-D, s. 264-265.

stracji w Galicji m.in. jako starosta powiatowy, następnie radca Namiestnictwa Galicyjskiego w Białej 1904-1913, a następnie jako radca Namiestnictwa.

W MSZ od 1920. Pierwszy komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku 8 II 1920-5 VII 1921. Zmarł 14 I 1935 w Krakowie³⁵.

Karol Dubicz-Penther – ur. 2 VI 1892 w Żyrardowie, wyzn. ewangelicko-augsburskie, obyw. rosyjskie, s. Augusty (wdowa). Szkoła średnia: Zakład Naukowy Filozoficzny 8-mio klasowy gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie. Studia: UJ, WL, st. zwycz., 1911/1912³⁶; UH na Wydziale Filozoficznym i Medycznym.

W MSZ od 1928. Sekretarz poselstwa II kl. w Teheranie 1 IX 1928-31 X 1929, w Centrali jako radca ministerialny w DPE 1 XI 1929-31 X 1932, radca poselstwa II kl., a następnie ambasady w Ankarze 1 XI 1932/1 VIII 1934-1 II 1937, poseł w Lizbonie 1 II 1937-31 VIII 1943. Zmarł w Lizbonie w 1944³⁷.

Juliusz Marian hrabia Dzieduszycki – ur. 8 IV 1882 we Lwowie, obyw. austriackie, s. Michała, radcy dworu zamieszkałego w Krakowie, opiekun Kazimierz Marmoross, właściciel dóbr, zamieszkały w Krakowie, poczta Uhnów. Szkoła średnia: c.k. Gimn. w Samborze, kl. I-VI: 1893-1898; Gimn. św. Anny, kl. VII-VIII: 1899-1900. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – dobry; j. łaćniński – dobry; j. grecki – dostateczny; j. polski – dobry; j. niemiecki – dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dostateczny; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry, b) fizyka – dostateczny; propedeutyka filozofii – dobry. Matura 21 V 1900³⁸. Studia: UJ, WP, st. zwycz. 1900/1901-sem. I 1903/1904, 1904-1905, absolutorium 5 VII 1907. Stypendium familijne Feliksa hr. Łosia 1900/1901-sem. I 1902/1903; stypendium Probusa Barczewskiego sem. II 1902/1903; sem. I 1903/1904; sem. II 1904/1905. PEP: EHP 25 X 1902, ES 27

35. *Kto był kim...*, s. 90.

36. AUJ, WL II 323-324.

37. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 153; *Kto był kim...*, s. 93; PSZ, s. 63, 78; RSZ 1933, s. 25; RSZ 1934, s. 25; RSZ 1938, s. 179.

38. APKr, GLN 195, protokoły egzaminów dojrzałości w terminie letnim 1900.

III 1907, ENP 31 VII 1909³⁹.

W MSZ od 1 V 1919. Początkowo w Centrali 1 V 1919-1 IV 1920, konsul II kl. w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku 1 IV 1920-15 II 1922, tytularny sekretarz poselstwa I kl. i kierownik Wydziału Konsularnego Delegacji RP w Konstantynopolu 15 II 1922-15 VI 1926, ponownie w Centrali jako kierownik Wydziału Osobowego 15 VI 1926-16 V 1928, radca poselstwa I kl. i *chargé d'affaires a.i.* w Poselstwie RP w Kairze 16 V 1928-31 XII 1932. Odwołany jako radca poselstwa I kl. i przeniesiony w stan spoczynku z dniem 1 I 1933, a od 1 VII tegoż roku w stan nieczynny. Zmarł jako więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w IX 1942⁴⁰.

Kazimierz Bartłomiej Ludwik Junosza-Gałecki – ur. 10 VII 1863 w Czarnym Dunajcu, powiat nowotarski, obyw. austriackie, s. Ludwika poborcy podatkowego z Tarnowa i Józefy z Serdów. Szkoła średnia: Gimn. w Bochni, kl. I: 1874; Gimn. w Tarnowie, kl. II-VI: 1875-1879; Gimn. św. Anny, kl. VII-VIII: 1880-1881. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – chwalebne; nauka religii – celująco; j. łaciński – chwalebny; j. grecki – chwalebny; j. polski – chwalebny; j. niemiecki – chwalebny; historia i geografia – chwalebny; matematyka – chwalebny; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – celujący, b) fizyka – chwalebny; propedeutyka filozofii – chwalebny. Matura z odznaczeniem z 22 VI 1881⁴¹. Studia: UJ, WP, 1881/1882-1884/1885, stypendium im. Samuela Głowińskiego sem. II 1884/1885, absolutorium 31 VII 1885. PEP: EHP 25 VII 1883, ENP 15 X 1886⁴². Egzamin rygorozalne: ES 30 VI 1886 (*valde bene*); ENP 4 IV 1887; EHP 4 VII 1887. Dr praw 4 VII 1887⁴³.

Po praktyce w krakowskich sądach 1886-1889 przeniósł się do prokuratury skarbu w Wiedniu 1890-1891, następnie do ministerstwa skarbu, w którym pracował 27 lat. Od VII do X 1918 minister ds. Galicji⁴⁴.

39. CSUI, t. III: A-D, s. 915.

40. *Kto był kim...*, s. 94; RSZ 1933, s. 25.

41. APKr, GLN 194, Protokoły egzaminów dojrzałości, załącznik do protokołu (świadectwo) z 22 VI 1881, k. 10-11, 30, 33.

42. CSUI, t. III: E-J, s. 249.

43. AUJ, WP II 520, poz. 55.

44. K. Rolle, Gałecki-Junosza Kazimierz Bartłomiej Ludwik, materiały PSB; *Kto był kim...*, s. 95.

W MSZ od 1 I 1919. Delegat RP w Wiedniu 1 I-31 III 1919. Odwołany, pełnił różne funkcje w administracji państwowej. Był m.in. generalnym delegatem rządu dla Galicji oraz wojewodą krakowskim 1 XI 1921-19 XII 1923. Usunięty w związku z wydarzeniami listopadowymi w Krakowie. Zmarł 10 VII 1941 w Krakowie⁴⁵.

Stefan Antoni Glaser – ur. 20 I 1895 w Tarnowie, Galicja, s. Ludwika⁴⁶. Szkoła średnia: Gimn. nr I w Tarnowie 1907-1910, prywatne Gimn. im. Adama Mickiewicza we Lwowie 1912-1914, matura 10 VI 1914. Studia: UW, WP, 1914/1915-1917/1918; UL, WP, 1918. PEP: ES 24 V 1918; ENP 1 X 1918. Egzamin rygorozalne: I-25 V 1918; II-8 VIII 1918; III-25 IX 1918. Dr praw 5 X 1918. Będąc referentem Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Byłej Dzielnicy Pruskiej wniósł do WP UJ podanie o *veniam docendi* z zakresu prawa karnego materialnego i formalnego. Podstawą były dwie prace: *Przyczynek do nauki o udziale w przestępstwie* i *Kilka uwag o podstawie prawnej lekarskiej działalności*. Kolokwium habilitacyjne odbył 25 IV 1921; na wniosek profesorów Edmunda Krzymuskiego i Józefa Reinholda Rada Wydziału przyjęła jednomyślnie. Wykład habilitacyjny *O zastosowaniu ustawy karnej pod względem czasu i miejsca* wygłosił 26 IV 1921, Rada Wydziału – przy 4 głosach sprzeciwu, na 13 – udzieliła *veniam legendi*. MWROP zatwierdził decyzję 6 VII 1921⁴⁷. Wieloletni profesor prawa i procesu karnego na KUL 1920-1924 i USB 1924-1933, a następnie adwokat w Warszawie 1933-1939, dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości 1939-1941.

W MSZ od 1941, wymieniany jako kandydat na posła przy emigracyjnym rządzie Czechosłowacji, poseł przy emigracyjnym rządzie Belgii w Londynie – po wyzwoleniu w Brukseli 14 VIII 1941-(IX 1944)-VII 1945 – i Wielkiego Księstwa Luksemburga 13 XI 1941-VII 1945. Po wojnie poświęcił się karierze naukowej; m.in. profesor uniwersytetów w Liège, Gand i Louvain. Zmarł w Brukseli 30 IV 1984⁴⁸.

45. *Ibidem*, RSZ 1938, s. 43.

46. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 205. Tam błędnie, że studia i doktorat uzyskał na UJ.

47. AUJ, WP II 138,teczka habilitacyjna S. Glasera.

48. BPP, Archiwum S. Lama, sygn. 1256, Słownik Biograficzny Polaków w Świecie, k. 21-26.

Tadeusz Stanisław Grabowski – ur. 15 I 1881 w Huczku⁴⁹, powiat Dobromil, Galicja, obyw. austriackie, s. Władysława, doktora praw, adwokata krajowego z Jarosławia i Adeli Katarzyny z Hauser-Jaworowskich. Szkoła średnia: Wyższe Gimn. w Jarosławiu 1887/1888-1899/1900, matura 2 VI 1900. Studia: UJ WF, st. zwycz. 1900/1901-sem. I 1902/1903; UZ, WF, sem. II 1902/1903-sem. I 1903/1904; UW, WF, sem. II 1903/1904, UP, WF 1904/1905. Państwowy egzamin nauczycielski uprawniający do nauki języka polskiego jako przedmiotu głównego oraz języków klasycznych jako przedmiotu pobocznego w gimnazjach z językiem wykładowym polskim 13 XI 1907⁵⁰. Dr filozofii UW 1910⁵¹.

Doświadczenie dyplomatyczne i polityczne zdobywał w latach 1916-1918 jako przedstawiciel NKN w Konstantynopolu i Sofii.

W MSZ od XII 1918. Radca poselstwa II kl. (I kl. od 1 IV 1924) i *chargé d'affaires* w Sofii 1 XII 1918-12 II 1925, poseł II kl. w Sofii 12 II-14 IV 1925, naczelnik Wydziału Prasowego i redaktor „Biuletynu Prasowego MSZ” 15 IV 1925-1 IV 1927, poseł II kl. w Rio de Janeiro 1 IV (29 VII?) 1927-28 II 1938, odwołany do Centrali, dyrektor Instytutu Współpracy z Zagranicą 1939. Jeszcze przed wojną Wydział Filologiczny zaproponował mu kierownictwo i wykłady w tworzącym się wówczas Studium Słowiańskim. Jednak w wyniku przyjęcia T. S. Grabowskiego do służby w dyplomacji projekt ten nie został zrealizowany. Stanowiska te objął po II wojnie światowej: jako z-ca prof. przy Katedrze Literatur Słowiańskich 16 II 1945, a następnie jako prof. zw. w Katedrze Nowych Literatur Słowiańskich 1 VI 1946-30 IX 1960. Zmarł w Krakowie 22 I 1975⁵².

Wacław Józef Grzybowski – ur. (21 III) 4 IV 1887 w Zamiechowie, powiat uszycki, gubernia podolska, Rosja, obyw. rosyjskie, s. Włodzimierza, agronoma na gospodarstwie w Za-

49. Później podaje miejsce ur. Dobromil. Zob.: AUJ, S II 619,teczka osobowa T. S. Grabowskiego.

50. CSUI, t. III: E-J, s. 518-519.

51. AUJ, S II 619, Teczka osobowa T. S. Grabowskiego.

52. AUJ, S II 619, *ibidem*; RSZ 1933, s. 29; RSZ 1934, s. 30; RSZ 1938, s. 184.

miechowie. Szkoła średnia: Gimn. Realne w Kijowie, matura 1904 oraz dodatkowa matura klasyczna 1905. Studia: UK, WP 1905/1906; UJ, WF, st. zwycz. 1906/07-1909/1910, absoltorium 17 III 1911⁵³. Studia również na Uniwersytetach w Wiedniu, Florencji i Oxfordzie. Doktorat z filozofii uzyskał 28 VI 1911 na podstawie pracy: *Pragmatyzm dzisiejszy (próba charakterystyki)*, Warszawa 1912. Recenzentami byli profesorowie Władysław Heinrich oraz Witold Rubczyński. Pierwsze rygorozum z filozofii odbył 5 V 1911 (ocena celująca), drugie z historii sztuki 22 VI 1911 (z wynikiem dostatecznym)⁵⁴.

Po studiach wrócił na Podole i pracował w organizacjach społecznych i kulturalnych. Dyrektor departamentu w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich 1920. Uczestniczył jako ekspert ds. gospodarczych delegacji polskiej na rokowania z Rosją Sowiecką w Rydze 1920. Powrócił do pracy naukowej i społecznej. Sekretarz generalny Partii Pracy 1925, a następnie Szef Gabinetu Prezesa Rady Ministrów prof. Kazimierza Bartla 1926.

W MSZ od 1927, poseł II kl. w Pradze 31 VIII 1927-31 X 1935, podsekretarz stanu w PRM XI 1935-VI 1936, ambasador w Moskwie 1 VII 1936-17 IX 1939, przedstawiciel Rządu RP w Komisji Międzynarodowej badania niemieckich przestępstw wojennych w Paryżu 19 X 1939-13 VI 1940, kierownik Ośrodka Intelktualistów Polskich w Grenoble 1 XI 1940-15 X 1944. Po wojnie na emigracji, współpracownik Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, gdzie prowadził Wyższe Kursy Naukowe. Zmarł 30 IX 1959 w Paryżu⁵⁵.

Władysław Ludwik Günther-Schwarzburg – ur. 10 IV 1885 w majątku Dołęgi, powiat brzeski, obyw. austriackie, ojczym Augustyn Sokołowski, prof. gimnazjalny z Krakowa. Szkoła średnia: Gimn. św. Anny, kl. I-VIII: 1895/1896-1902/1903. Matura 5 VI 1903. Oceny ze świadectwa ma-

53. CSUI, t. III: E-J, s. 606.

54. AUJ, S II 521 (nr 3811); AUJ, WF II 504,teczka doktorska W. Grzybowskiiego. Zob. także: AAN, Prezydium Rady Ministrów, sygn. 74-1, pełnomocnictwa dla W. Grzybowskiiego, k. 100-199, 200-298.

55. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 238; *Kto był kim...*, s. 95-96; M. Kornat, *Ambasador Wacław Grzybowski i jego misja w Związku Sowieckim (1936-1939)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 5-80; PSZ, s. 102; RSZ 1933, s. 30; RSZ 1934, s. 31; RSZ 1938, s. 185.

turalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – dobry; j. łaciński – dostateczny; j. grecki – dostateczny; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dostateczny; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – celujący⁵⁶. Studia: UJ, WF st. zwycz. 1903/04-1905/06; UW, WF 1906/07, Sorbona 1907/1908. Uzyskany na Sorbonie doktorat *L'oeuvre dramatique de Sedaine* ze stopniem *mention très honorable* – został nostryfikowany 6 III 1910, po wcześniejszym złożeniu egzaminu ścisłego z filozofii (29 I 1910 na ocenę dostateczną)⁵⁷. Państwowy egzamin nauczycielski uprawniający do nauki języków polskiego i francuskiego w gimnazjach z językiem wykładowym polskim i francuskim 10 XI 1909⁵⁸.

W MSZ od 15 XII 1918, referent w DPE 15 XII 1918-24 V 1919, sekretarz poselstwa I kl. w Pradze 24 V 1919-1 VII 1920, ponownie w Centrali 1 VII 1920-3 VIII 1923, sekretarz poselstwa I kl. i tytularny radca poselstwa II kl. w Ankarze 23 V 1924-31 VII 1926, ponownie w Centrali 1-16 VIII 1926, radca poselstwa I kl. w Rzymie przy Kwirynale 16 VIII 1926-31 XII 1927, ponownie w Centrali: naczelnik Wydziału Południowego w DPE 1 I 1928-16 VI 1931, poseł III kl. w Belgradzie 16 VI 1931-15 V 1935, przeniesiony do Centrali, jako radca 15 V 1935, stan nieczynny 1 VI-24 XI 1935, przywrócony do służby 25 XI 1935, poseł w Atenach 1 IV 1936-22 IV 1941, a następnie przy rządzie greckim w Londynie do 31 I 1942, poseł w Oslo (z siedzibą w Londynie) VI 1942-VI 1945, ponownie w Centrali, w Referacie Zachodnim, VIII 1945-1 IV 1949. Zmarł 27 III 1974 w Londynie⁵⁹.

Ernest Artur Habicht – ur. 2 I 1874 w Niedomicach, powiat tarnowski, obyw. austriackie, s. Wilhelma, zarządcy dóbr księcia Sanguszki w Gumniskach. Szkoła średnia: Gimn. w Tarnowie, matura 10 VI 1893. Studia: UJ, WP, st. zwycz.

56. APKr, GLN 196, Protokoły egzaminów dojrzałości, załącznik do protokołu (świadcstwo) z 5 VI 1903, k. 253.

57. AUJ, WP II 515,teczka z nostryfikacją doktoratu W. Günthera.

58. CSUI, t. III: E-J, s. 643.

59. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 241; *Kto był kim...*, s. 96; PSZ, s. 124; RSZ 1933, s. 31; RSZ 1934, s. 31; RSZ 1936, s. 162; RSZ 1938, s. 185.

1893/1894-1896/1897, absolutorium 20 IX 1897. Egzaminy rygorozalne: EHP 20 XII 1897, ES 6 VII 1897 (*valde bene*), ENP 3 XI 1897. Dr praw 21 XII 1897. PEP: EHP 23 VII 1895; ES 6 VII 1897; ENP 3 XI 1897⁶⁰.

W MSZ od 1918, delegat rządu w Wiedniu 1 XI-1 XII 1918, odwołany do Centrali pozostał w służbie do 1921. Zmarł w Krakowie 25 III 1957⁶¹.

Stanisław Leopold Janikowski – ur. 17 II 1891 w Piotrkowie Trybunalskim, obyw. rosyjskie, s. Leopolda sekretarza, wicedyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i Zofii z Krajcewiczów. Szkoła średnia: Zakład Naukowy Filozoficzny 8-mio klasowy gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie. Studia: UJ, WF, st. zwycz. 1909/1910-sem. I 1911/1912, 1912/1913-sem. I 1913/1914, absolutorium 19 II 1917⁶².

W MSZ od 15 XI 1918. Referent/radca ministerialny/kierownik wydziału w DPE 15 XI 1918/15 XII 1918/3 X 1919-1 IX 1922, lecz od 1 V 1921 na urlopie bezpłatnym, przerwa w pracy w MSZ 1 IX 1922-1 VIII 1924, ponownie w MSZ z-ca i naczelnik Wydziału Organizacji Międzynarodowych DPE 1 VII 1924/17 XII 1925-1 III 1927, radca ambasady w Watykanie od 1 III 1927-1 IV 1940, w tym po śmierci ambasadora W. Skrzyńskiego *chargé d'affaires a.i.* 27 XII 1937-VI 1939, *chargé d'affaires* z tytułem ministra pełnomocnego przy rządzie włoskim 1 II-5 VII 1945, kierownik MSZ w Londynie 18 I-7 V 1954. Zmarł niedługo po przyjeździe do Warszawy 23 IX 1965⁶³.

Wacław Jędrzejewicz – ur. 29 I 1893 w Spiczynicach, gubernia kijowska, obyw. rosyjskie, s. Czesława, chemika z Warszawy i Eleonory z Buchnerów. Szkoła średnia: Zakład Naukowy Filozoficzny 8-mio klasowy gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie, matura 1912. Studia: UJ, SR, st. zwycz. 1913/1914, egzamin rolniczy I: 17 VII 1914⁶⁴; SGGW w Warszawie.

Różne funkcje w wojsku, m.in. ekspert ds. wojskowych

60. AUJ, WP II 521, poz. 340; CSUI, t. III: E-J, s. 654.

61. *Kto był kim...*, s. 96; RSZ 1938, s. 43.

62. CSUI, t. III: E-J, s. 947.

63. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 286; *Kto był kim...*, s. 98; PSZ, s. 103; RSZ 1933, s. 33; RSZ 1934, s. 34; RSZ 1938, s. 187.

64. CSUI, t. III: E-J, s. 1055.

delegacji polskiej na rokowania w Rydze, *attaché* wojskowy w Tokio 1925-1928.

W MSZ od 1926 jako *chargé d'affaires a.i.* w Tokio 1926-1928, odwołany do Centrali, naczelnik wydziału, p.o. i dyrektor Departamentu Administracyjnego z tytułem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego III kl. 15 X 1928-1 VI 1931, dyrektor Departamentu Konsularnego 1 VI 1931-1933. Następnie szereg stanowisk w administracji państwowej, m.in. minister WROP 23 II 1934-12 X 1935. Od 1940 przebywał w Nowym Jorku, gdzie zorganizował i był przewodniczącym Instytutu im. Józefa Piłsudskiego. Zmarł 30 XI 1993 w Nowym Jorku⁶⁵.

Witold Franciszek Marian Kamieniecki⁶⁶ – ur. 9 III 1883 w Warszawie, obyw. rosyjskie, s. Feliksa, inżyniera urzędnika i Marii z Raczyńskich. Szkoła średnia: Gimn. nr V w Warszawie, matura w Gimn. Męskim w Baku 1902. Studia: UJ, WF, st. zwycz., 1902/1903-1905/1906. Praca doktorska: *Od elekcji do koronacji Batorego*, recenzentami byli profesorowie W. Zakrzewski i S. Krzyżanowski. Pierwsze rygorozum z historii i literatury polskiej odbył 4 XII 1906 (z wynikiem dostatecznym), drugie rygorozum z filozofii 23 II 1907 (również z wynikiem dostatecznym). Tytuł dr filozofii otrzymał 28 II 1907⁶⁷. Habilitację przeprowadził na uniwersytecie we Lwowie w 1928.

Członek delegacji polskiej na rokowania pokojowe w Rydze. W MSZ od 1920, *chargé d'affaires a.i.* w Rydze VII 1920-XI 1921. Później łączył pracę naukową z działalnością parlamentarną; poseł Sejmu Ustawodawczego 1919-1922, senator 1928-1935. Zmarł w Łodzi 9 III 1964⁶⁸.

Kazimierz Stanisław de Winkler-Kętrzyński⁶⁹ – ur. 10 IX 1876 we Lwowie, obyw. austriackie, s. Wojciecha historyka i dyrektora Ossolineum i Wincentyny z de Rautenberg-Kliń-

65. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 304; *Kto był kim...*, s. 45; RSZ 1933, s. 34.

66. W. Tatarkiewicz, *Kamieniecki Witold*, PSB, t. XI, Wrocław 1964, s. 520-521.

67. AUJ, S II 520, poz. 3245; AUJ, WF II 504,teczka doktorska W. Kamienieckiego.

68. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 316; *Kto był kim...*, s. 99.

69. A. Gieysztor, *Kętrzyński Stanisław*, PSB, t. XII, Wrocław 1966, s. 374-376.

skich. Szkoła średnia: Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, matura 1894. Studia na UL 1894/1895-1898/1899, absolutorium 31 VII 1899. Studia specjalistyczne w Rzymie, Monachium i Paryżu. Pierwsze rygorozum – dwugodzinne – z geografii i historii powszechnej odbył 6 XI 1899 (z wynikiem dobrym), drugie – jednogodzinne – z filozofii 22 X 1900 (z wynikiem dostatecznym), do podania załączył pracę już drukowaną: *Kazimierz Odnawiciel*, Kraków 1899⁷⁰. Tytuł dr. filozofii UJ otrzymał 23 X 1900⁷¹. Będąc w Rzymie złożył podanie o *veniam legendi* jako docent prywatny z zakresu nauk pomocniczych historii i „historii ogólnej średniowiecznej”. Do podania załączył rozprawę habilitacyjną: *O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1913. Recenzentami byli profesorowie Wacław Sobieski i A. Bujak. Kolokwium habilitacyjne odbył 11 VII 1913, następnego dnia wygłosił wykład habilitacyjny: *Wybór Karola IV na tron niemiecki*. Rada Wydziału nadała mu „prawo wykładania” 23 X 1913 zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty 13 III 1914. Docent historii średniowiecznej i nauk pomocniczych historii UJ 1914/1915-1917/1918; kontraktowy profesor zwyczajny historii UJ 1 II-31 XII 1945⁷².

W MSZ od 1922, dyrektor DPE 1922-1923, krótko kierownik MSZ po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta 15 XII 1922, poseł w Moskwie 20 XII 1924-10 XII 1926, w Hadze 25 V 1927-7 V 1931. Zmarł w Warszawie 26 V 1950⁷³.

Stanisław Kot – ur. 22 X 1885, Ruda, powiat Ropczyce, Galicja, obywat. austriackie, s. Marcina i Marii Fitał. Szkoła średnia: Gimnazjum Wyższe w Rzeszowie 189[6?]7-1904. Oceny: obyczaje – dobre; religia – bardzo dobry; j. łaciński –

70. Dołączył inne prace ogłoszone drukiem: *Gall Anonim i jego Kronika*, Kraków 1898; *Galli Anonymi Chronicon. Recensuerunt*, w: *Fontes Rerum Polonicarum in usum scholarum*, tomus I, Leopoli 1899. W recenzji prof. W. Zakrzewskiego czytamy: „Samo już wydrukowanie tej rozprawy w publikacjach Akademii Umiejętności okazuje, że posiada ona wartość naukową. Dowodzi też ona najzupełniej, że jej autor zna dokładnie źródła historyczne [...]”. Drugim recenzentem był prof. F. Smolka.

71. AUJ, WF II 504,teczka doktorska K. S. de Winkler-Kętrzyńskiego.

72. AUJ, WF II 121,teczka habilitacyjna S. Kętrzyńskiego.

73. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 334; *Kto był kim?*..., s. 100.

celujący; j. grecki – celujący; j. polski – celujący (dopisano: „wykazuje szczególniejsze zamiłowania w przedmiocie”); j. niemiecki – celujący; historia i geografia – celujący; matematyka – celujący (dopisano: „uwolniony od egzaminu ustnego”); fizyka – celujący; historia naturalna – celujący; propedeutyka filozofii – bardzo dobry. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem 15 VI 1904. Studia: UL, WF, 1904/1905-1907/1908; WP 1908/1909-1909/1910. Dr filozofii UL 13 VIII 1909 na podstawie pracy: *Wpływ starożytności klasycznej na rozwój pojęć politycznych w Polsce w wieku XVI, a w szczególności na Andrzeja Frycza z Modrzewia*. Podanie o *veniam legendi* w zakresie historii umysłowej kultury polskiej złożył na UJ 11 X 1918 załączając rozprawę: *Andrzej Frycz Modrzewski. Życie i działalność*. Ponowił podanie 17 XI 1919 wyjaśniając, że nie złoży oświadczenia potępiającego swoją działalność podczas I wojny światowej, za które żałuje. Oceny pracy habilitacyjnej dokonała komisja w składzie profesorów: Ignacego Chrzanowskiego, Jana Łosia, Wacława Sobieskiego, Stanisława Winda-kiewicza pod przewodnictwem dziekana Tadeusza Sinki. Kolo-kwium habilitacyjne odbył 21 II 1920, następnego dnia wygłosił wykład habilitacyjny: *Rozmiary i znaczenie kulturalne podróży naukowych zagranicą w okresie humanizmu i reformacji*. Na posiedzeniu 12 III 1920 Rada WF nadała mu *veniam legendi*, a 1 IV 1920 nadeszło zatwierdzenie z MWROP. Profesor nadzwyczajny (zwyczajny) historii kultury umysłowej UJ 1 V 1920 (3 X 1924)–30 IX 1933, po czym przeniesiony decyzją ministra Janusza Jędrzejewicza w stan nieczynny⁷⁴.

Ambasador w Moskwie (Kujbyszewie) 1 IX 1941-14 IX 1942, ambasador Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej w Rzymie 31 VII 1945-1947. Zmarł pod Londynem (Middlesex) 26 XII 1975⁷⁵.

Stanisław Kozicki⁷⁶ – ur. 4 IV 1876 w Łempicach, s.

74. AUJ, Spuścizna S. Kota (1885-1975), sygn. 70/1, dokumenty i materiały osobiste; sygn. S II 619,teczka osobowa S. Kota; AUJ, WF II 121,teczka habilitacyjna S. Kota.

75. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 371; T. P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000.

76. AUJ, SR 27; J. Zieliński, *Kozicki Stanisław, pseud. Stanisław Lubicz*, PSB, t. XIV, Wrocław 1968, s. 609-612.

Edwarda i Zofii z Dembińskich. Szkoła średnia: prywatne Gimn. św. Wojciecha prowadzone przez Wojciecha Górskiego, matura 1892, uzupełniona w gimnazjum państwowym realnym 1893. Studia: Wyższa Szkoła Rolnicza (Landwirtschaftliche Hochschule) w Berlinie 1894/1895-1896/1897; studium rolnicze przy Uniwersytecie w Halle 1897/1898-1898/1899. Doktorat z filozofii (dziedzina rolnictwo) na podstawie pracy *Über die Saatweite des Körnermaises* tamże w 1899. Asystent w Katedrze Uprawy Roli i Roślin 1899/1900-1901/1902.

W MSZ od 1926, poseł nadzwyczajny i pełnomocny przy Kwirynale 3 II-19 XII 1926. Zmarł 28 IX 1958 w Polanicy Zdroju.

Kazimierz Zdzisław Kurnikowski – ur. 10 IX 1885 w Nowym Sączu, obywat. austriackie, s. Teofila, starszego komisarza maszyn przy Kolejach Państwowych. Szkoła średnia: c.k. Gimn. w Nowym Sączu, kl. I-VI: 1895/1896-1900/1901; Gimn. nr III w Krakowie, kl. VII-VIII: 1901/1902-1902/1903. Oceny: obyczaje – dobre; religia – bardzo dobry; j. łaciński – dobry; j. grecki – dobry; j. polski – dobry; j. niemiecki – dobry; historia i geografia – dobry; matematyka – dostateczny; nauki przyrodnicze a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – dobry; propedeutyka filozofii – bardzo dobry; przedmiot nadobowiązkowy: gimnastyka – bardzo dobry. Świadectwo dojrzałości z 3 VI 1903⁷⁷. Studia: UJ, WP st. zwycz. 1903/1904-1906/07, absolutorium 31 VII 1907, WF, st. zwycz. 1908/1909 (sem. II)–1911/1912 (sem. I), świadectwo odejścia 17 IV 1914. Egzaminu rygorozalne: ES 19 XII 1907; ENP 27 VII 1908; EH 11 II 1909. Dr praw 11 II 1909. PEP: EHP 20 VII 1905; ES 20 XII 1907; ENP 22 VII 1908⁷⁸.

W MSZ od 15 IV 1919. Konsul II kl. w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku 15 IV 1919-15 III 1920, kierownik i tytularny konsul I kl., a następnie konsul generalny I kl. w konsulacie w Pittsburgu 15 III 1920/28 IV 1926-1 V 1926, kierownik konsulatu generalnego w Chicago 1 V 1926-31 XII 1928, w Centrali radca ministerialny, z-ca naczelnika wydziału 1 I 1929-1 I 1931, konsul generalny II kl. w

77. II LO, protokoły egzaminów dojrzałości, 1903.

78. AUJ, S II 520, poz. 3429, WP II 406, kopia absolutorium Z. Kurnikowskiego; 524, poz. 145.

Konsulacie Generalnym w Jerozolimie 1 I 1931-1 III 1937, poseł w Buenos Aires 1 III 1937-1 I 1941 oraz La Paz, Quito, Paragwaju, Urugwaju, Limie z siedzibą w Buenos Aires. Data i miejsce śmierci nieznane⁷⁹.

Zygmunt Bronisław Feliks hrabia Lasocki⁸⁰ – ur. 16 XII 1867 w Brukseli (Ixelles), obywat. rosyjskie, s. hrabiego Bronisława Juliusza, właściciela dóbr, i Felicji z Wołowskich. Szkoła średnia: Gimn. w Tarnopolu, matura 26 VI 1885. Studia: UJ, WP st. zwyczaj., 1885/1886-1886/1887, 1887/1888 sem. II-1889/1890, absolutorium 31 VII 1890. Egzaminy rygorozalne: EHP 31 X 1890; ENP 22 XII 1890; ES 29 VII 1891. Dr praw UJ 31 VII 1891⁸¹.

Karierę rozpoczynał jako urzędnik w administracji austriackiej, m.in. w namiestnictwie w Brnie i we Lwowie.

W MSZ od 1921. Mianowany posłem w Pradze 24 III 1921 – stanowiska nie objął, poseł w Wiedniu 18 IX 1921/1 I 1922-30 XI 1924, w Pradze 1 XII 1924-30 IV/1 V 1927. Dnia 31 X 1927 przeniesiony w stan spoczynku. Podczas II wojny światowej członek Rady Głównej Opiekuńczej. Zmarł w Krakowie 17 II 1948⁸².

Konrad Libicki – ur. 23 IX 1891 w Warszawie, obywat. rosyjskie, s. Stanisława, publicysty i Olimpii z Hinterhoffów. Szkoła średnia: Zakład Naukowy Filozoficzny 8-mio klasowy gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie, matura 1909. Studia: UJ, WF, st. zwyczaj., 1909/1910-1910/1911. Absolwent Polskiej Szkoły Nauk Politycznych przy UJ 1911/1912-1912/1913 z 3 VIII 1913⁸³.

W wojsku m.in. *attaché* wojskowy w Helsinkach 1924-? W MSZ od 1 V 1927, naczelnik Wydziału Prasowego DPE 1 V 1927-19 IV 1929, poseł III kl. w Tallinie 19 IV 1929-1 VII 1933, dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej 1933-1939, prezes Rady Nadzorczej Polskiego Radia 1935-1938, dyrektor

79. RSZ 1933, s. 44; RSZ 1934, s. 45; RSZ 1938, s. 198.

80. A. Szklarska-Lohmanowa, *Lasocki Zygmunt Bronisław Feliks*, PSB, t. XVI, Wrocław 1971, s. 551-554.

81. AUJ, WP II 406, kopia absolutorium Z. Lasockiego; 520, poz. 367.

82. RSZ 1938, s. 43.

83. AUJ, Polska Szkoła Nauk Politycznych, sygn. 4, Rodowody słuchaczy.

naczelnym Polskiego Radia 1938-1939, w obozie w Rothesay 1940-1942. Zmarł w Londynie 25 XII 1980⁸⁴.

Kazimierz książę Lubomirski⁸⁵ – ur. 16 VII 1869 w Krakowie⁸⁶, obywat. austriackie, s. Jerzego i Cecylii z Zamoyskich. Studia: UM; UJ, WP st. zwyczaj., 1889/1890, świadectwo odejścia bez absolutorium 7 X 1890⁸⁷; EHP 7 X 1890. WSNP w Paryżu, Wyższa Szkoła Leśna w Nancy⁸⁸.

W MSZ od 1919. Pierwszy poseł w Waszyngtonie 1 IX 1919-31 X 1922. Po rezygnacji ze służby dyplomatycznej pracował m.in. w ziemiańskich organizacjach rolniczych. Zmarł w Krakowie 15 XII 1930⁸⁹.

Otmart Artur Stanisław Jerzy Łazarski – ur. 25 XI 1884 w Białej, obywat. austriackie, s. Stanisława, adwokata krajowego z Wadowic, posła na Sejm Krajowy i do wiedeńskiej Rady Państwa i Marii z Szermańskich⁹⁰. Szkoła średnia: Gimn. nr IV we Lwowie. Studia: UJ, WP, st. zwyczaj., 1903/1904-1904/1905. PEP: EHP 7 X 1905; ES 7 X 1909.

W MSZ od 1918. Pracownik Wydziału Prasowego 1 IV 1920-8 XII 1922, radca przy Komisji Mieszanej i Trybunale Rozjemczym w Katowicach 9 XII 1922-31 XII 1924, ponownie w Centrali MSZ jako pracownik Biura Szyfrów 1 I 1925-14 VI 1925, sekretarz legacyjny I kl. W Poselstwie RP w Wiedniu 15 I 1925-31 XII 1926, ponownie w Centrali, z-ca naczelnika Wydziału Osobowego 1 I 1927-31 V 1928, radca poselstwa II kl. w Budapeszcie 1 VI 1928, a następnie kierował poselstwem jako *chargé d'affaires a.i.* 21 VI 1929-1 VI 1931. Odwołany do Centrali, przeniesiony w stan nieczynny 1 VII 1931, a później 1 I 1932 w stan spoczynku. Zmarł 22 VIII 1970⁹¹.

84. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 424; *Kto był kim...*, s. 102; RSZ 1933, s. 46.

85. J. Zdrada, *Lubomirski Kazimierz*, PSB, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 30-31.

86. Według danych m.in. z PSB urodzony w Przeworsku, pow. łańcucki.

87. AUJ, WP II 407. Studiów zatem nie ukończył jak podaje wielu historyków.

88. Zob. E. Lubomirski, *Kartki z mego życia*, Londyn 1998, s. 14.

89. *Kto był kim...*, s. 102-103.

90. J. Zdrada, *Łazarski Stanisław*, PSB, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 291-292.

91. *Kto był kim...*, s. 103.

Stanisław Łepkowski – ur. 15 X 1892 w Krakowie, obyw. austriackie, s. Karola Józefa i Wandy z Oświęcimskich. Studia: UW, WP, 1910/1911-1914/1915⁹², absolutorium 31 III 1917. Egzamininy rygorozalne: ES 9 I 1918; EHP 6 IV 1918; ENP 8 VII 1918. Dr praw UJ 9 VII 1918. PEP: ES 8 I 1918; ENP 8 VIII 1918⁹³.

W MSZ od 15 IV 1919. Sekretarz konsulatu II kl. w Nowym Jorku 15 IV 1919-1 IV 1920, sekretarz konsulatu I kl. w Chicago 1 IV-2 VIII 1920, w Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa i służba wojskowa 2 VIII 1920-1 VII 1923, sekretarz poselstwa I kl. w Komisariacie RP w WMG 1 VII 1923-1 XII 1924, sekretarz poselstwa w Moskwie 1 XII 1924-31 VII 1926, następnie w Centrali jako z-ca naczelnika wydziału i radca ministerialny 1 VIII 1926-1 XI 1927, radca poselstwa I kl., później ambasady w Waszyngtonie 1 XI 1927-30 IV 1931, ponownie w Centrali, radca ministerialny, 1-22 V 1931, poseł III kl. w Budapeszcie 22 V 1931-15 V 1936, Szef Kancelarii Prezydenta 15 V 1936-12 X 1940, konsul generalny (w randze ministra pełnomocnego) w Pretorii XI 1940-1945. Zmarł w Pretorii 15 VIII 1961⁹⁴.

Jerzy Wiktor Ferdynand Poray-Madeyski⁹⁵ – ur. 15 III 1872 w Liszkach, koło Krakowa, obyw. austriackie, s. Stanisława, prof. UJ, posła do Rady Państwa, i Konstancji z Kozubowskich. Szkoła średnia: c.k. benedyktyńskie wyższe gimnazjum w Melk, kl. I-III: 1883-1885; c.k. akademickie gimnazjum w Wiedniu, kl. IV-VI: 1886-1888; Gimn. św. Anny 1889-1890. Oceny: obyczaje – dobre; religia – bardzo dobry; j. łaćski – dostateczny; j. grecki – dostateczny; j. polski – dostateczny; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – dostateczny; matematyka – dobry; nauki przyrodnicze a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – dostateczny (skreślona ocena dobra); propedeutyka filozofii – dobry. Świadectwo

92. Ostatnie dwa semestry zaliczone na podstawie reskryptu Ministerstwa Wyznań i Oświaty z 18 III 1916. S. Łoza podaje, że studiował również w wiedeńskiej Akademii Eksportowej, *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 441.

93. AUJ, S II 521, nr 4934; WP II 527, nr 291.

94. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 441; *Kto był kim...*, s. 103; RSZ 1933, s. 49; RSZ 1934, s. 49.

95. C. Lechicki, *Madeyski Jerzy Wiktor*, PSB, t. XIX, Wrocław 1974, s. 121-122.

dojrzałości z 28 V 1890⁹⁶. Studia: UJ, WP 1891/1892-1893/1894, sem. II 1894/1895; UW, sem. I 1894/1895, absolutorium na UJ 28 X 1895. Egzamin rygorozalny: EHP 17 XII 1895, ENP 26 X 1895, ES 16 VII 1895. Dr praw UJ 18 XII 1895⁹⁷.

Kariere rozpoczął jeszcze w monarchii austro-węgierskiej, zostając ministrem wyznań i oświaty 1918. Brał udział jako ochotnik w wojnie 1920.

W MSZ od 1921, przewodniczący delegacji polskiej w komisji międzysojuszniczej w Wolnym Mieście Gdańsku 1921, *chargé d'affaires* w Berlinie 1-3 IX 1921, poseł w Berlinie 3 IX 1921-1 V 1923, po odwołaniu z placówki pracował w PRM (w komisji oszczędnościowej), przeszedł na emeryturę 1 VII 1925. Zmarł 24 I 1939 w Krakowie⁹⁸.

Ignacy Hugo Stanisław Matuszewski⁹⁹ – ur. 10 IX 1891 w Warszawie, obyw. rosyjskie, s. Ignacego historyka literatury i Anieli z Bemów. Szkoła średnia: prywatne Gimn. 8-mio klasowe Szkoły Mazowieckiej w Warszawie, matura 1911. Studia: UJ, WF, st. zwycz., 1911/1912-1913/1914; WSRoln./SGGW; UD; UMed. (architektura).

Ekspert wojskowy delegacji polskiej na rokowania w Rydze, *attaché* wojskowy w Rzymie 1924-1926.

W MSZ od 1 XI 1926, początkowo naczelnik wydziału, później dyrektor Departamentu Administracyjnego 1 XI 1926/30 IV 1927-1 IX 1928, poseł II kl. w Budapeszcie 1 IX 1928-19 V 1931, po odwołaniu był w dyspozycji ministra. Był również kierownikiem Ministerstwa Skarbu 1 V 1929-19 V 1931. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej” 1931-1936, kierował m.in. ewakuacją złota Banku Polskiego we IX 1939. Zmarł w Nowym Jorku 3 VIII 1946¹⁰⁰.

96. APKr, GLN, sygn. 194, protokół z egzaminu dojrzałości (świadcstwo), k. 572.

97. AUJ, S II 520, nr 2024; WP II 408, kopia absolutorium J. Madeyskiego; 521, poz. 162.

98. *Kto był kim...*, s. 104.

99. Z. Landau, *Matuszewski Ignacy Hugo Stanisław*, PSB, t. XX, Wrocław 1975, s. 232-234.

100. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 470-471; *Kto był kim...*, s. 53; RSZ 1933, s. 52; RSZ 1934, s. 53.

Władysław Piotr Mazurkiewicz¹⁰¹ – ur. 31 I 1887 w Warszawie, obyw. rosyjskie, s. Jana, adwokata z Warszawy i Michaliny z Piotrowskich. Szkoła średnia: pełne VII klas ukończył w Gimn. nr III w Warszawie, po czym w połowie kl. VIII (30 III 1905) przeniósł się do Zakładu Naukowego Filozoficznego 8-mio klasowego gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie i tam złożył egzamin dojrzałości 6 VII 1906. Decyzją c.k. Rady Szkolnej Krajowej z 17 VII 1906 został dopuszczony do egzaminu dojrzałości w Gimn. nr IV w Krakowie. Oceny: obyczaje – eksternista – brak; religia – bardzo dobry; j. łaciński – celujący; j. grecki – bardzo dobry; j. polski – celujący; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – celujący; matematyka – bardzo dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry; b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – bardzo dobry. „Dojrzały z odznaczeniem” z 24 IX 1906¹⁰². Studia: UJ, WP, st. zwycz. 1906/07; UMosk.

W MSZ od 17 XI 1918 (wcześniej w Tymczasowej Radzie Stanu), kierownik wydziału administracyjnego, radca ministerstwa, naczelnik wydziału personalnego 17 XI 1918-25 II 1921, tytularny radca poselstwa I kl. w Rio de Janeiro 25 II 1921-1 IV 1922, *chargé d'affaires*, a następnie poseł III kl. w Buenos Aires 1 IV/19 VII 1922-30 VI 1936 i jednocześnie w Santiago de Chile, Urugwaju i Paragwaju 28 IX 1925-30 VI 1936. Odwołany do MSZ 30 VI 1936. Zmarł w Montevideo I 1963¹⁰³.

Kazimierz Jan Papée – ur. 10 I 1889 we Lwowie, obyw. austriackie, s. Fryderyka prof. UJ i dyrektora BJ, i Władysławy z Anczyców. Szkoła średnia: Gimn. nr II we Lwowie, kl. I-VI: 1899-1905; Gimn. nr III w Krakowie, kl. VII-VIII: 1905/1906-1906/1907. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – celujący; j. łaciński – bardzo dobry; j. grecki – bardzo dobry; j. polski – celujący; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dobry;

101. A. Piber, *Mazurkiewicz Władysław*, PSB, t. XX, Wrocław 1975, s. 319-320.

102. APKr, Gimnazjum nr IV, sygn. 29.1434.33, protokoły egzaminu dojrzałości w terminie jesiennym 1906.

103. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 474; *Kto był kim...*, s. 104-105; RSZ 1933, s. 53; RSZ 1934, s. 54.

nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – celujący. Dojrzały z odznaczeniem z 15 VI 1907¹⁰⁴. Studia: UJ, WP, student zwyczajny, 1907/1908-1910/1911. Stypendysta fundacji: im. Konarskiego: sem. II 1907/1908-sem. I 1909/1910; im. Mickiewicza: sem. II 1909/1910-1910/1911, absolutorium 5 I 1912. Egzaminu rygorozalne: ES 21 III 1912 (*valde bene*); EHP 16 VII 1912; ENP 29 VII 1913. Dr praw UJ 30 VII 1913¹⁰⁵.

W MSZ od 1 IX 1919. Referent w MSZ 1 IX 1919-1 IV 1920, sekretarz poselstwa I kl. a następnie *chargé d'affaires* w Hadze 1 IV 1920/1 III 1921-8 IV 1922, sekretarz poselstwa i *chargé d'affaires* w Berlinie 8 IV 1922-30 VI 1923 (i krótko w Sztokholmie), w Centrali 1 VII 1923-14 I 1924, *chargé d'affaires* w Kopenhadze 14 I-1 XII 1924, ponownie w Centrali jako z-ca naczelnika WZ DPE i tytularny radca poselstwa II kl. 1 VII 1923-14 I 1924, *chargé d'affaires* w poselstwie w Kopenhadze 14 I-1 XII 1924, ponownie Centrala, radca ministerialny i z-ca naczelnika wydziału 1 XII 1914-1 I 1928, radca poselstwa I kl., *chargé d'affaires* i kierownik wydziału konsularnego poselstwa w Ankarze 1 I 1928-15 I 1929, *chargé d'affaires a.i.* w Tallinie 15 I-30 IV 1929, ponownie w Centrali 30 IV-16 VII 1929, konsul generalny II kl. w Królewcu 16 VII 1929-25 II 1932, komisarz generalny WMG z tytułem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego III kl. 25 II 1932-16 XII 1936, a od 12 I 1934 tytularny minister pełnomocny, poseł w Pradze 15 XII 1936-20 III 1939, ambasador przy Watykanie 24 VII 1939 – z tytułem ambasadora do 1958, później jako *gerente degli affari* (kierujący sprawami) polskimi do 1972. Zmarł 19 III 1979 w Rzymie¹⁰⁶.

Jan Perłowski¹⁰⁷ – ur. 20 II 1872 w Wierzbowej, gubernia

104. II LO, protokoły egzaminu dojrzałości z 1907.

105. AUJ, S II 521, nr 4200, WP II 411, kopia absolutorium K. Papée; WP II 525, poz. 295.

106. Czy wiesz kto to jest?..., s. 552; Kto był kim..., s. 107; M. Kornat, *Ambasador Kazimierz Papée – piętnaście rozmów z papieżem Piusem XII*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 124 nn; PSZ, s. 119; RSZ 1933, s. 59; RSZ 1934, s. 61; RSZ 1935, s. 189; RSZ 1938, s. 212; J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944-1958 w świetle materiałów Ambasady RP przy Watykanie. (Wybór dokumentów)*, Warszawa 1998.

107. A. Szklarska-Lohmanowa, *Perłowski Jan*, PSB, t. XXV, Wrocław 1980, s. 631-632.

podolska, obywat. rosyjskie, s. Michała i Euzebiei ze Skarbek-Rudzkich. Szkoła średnia: we Francji. Studia: UJ, WF, st. zwyczaj. 1892/1893; UW.

W MSZ od 6 VI 1919. Radca poselstwa I kl. w Bernie 6 VI 1919-17 III 1921, tytularny sekretarz generalny w Delegacji RP przy Lidze Narodów w Genewie 17 III 1921-1 VII 1922, radca poselstwa I kl. przy Watykanie 1 VII 1922-26 XI 1924, a następnie tytularny poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy Watykanie 26 XI 1924-1 III 1927, poseł III, a następnie II kl. w Madrycie 1 III/29 VII 1927-1 III 1935 i jednocześnie w Lizbonie 27 VII 1927-31 V 1933 (poselstwo z siedzibą w Madrycie do 10 VI 1933). Odwołany do Centrali 1 III 1935 z tytułem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego i przeniesiony w stan spoczynku 30 IV 1935. Zmarł w Warszawie IV 1942¹⁰⁸.

Edward Bernard Andrzej Marian hrabia Nałęcz-Raczyński – ur. 19 XII 1891 w Zakopanem, obywat. austriackie, s. hrabiego Edwarda Aleksandra, właściciela ziemskiego i Róży z Potockich. Szkoła średnia: Gimn. nr III w Krakowie, kl. I-VIII: 1901/1902-1909/1910. Oceny ze świadectwa maturalnego: nauka religii – bardzo dobry; j. łaciński – bardzo dobry; j. grecki – bardzo dobry; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – celujący/bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – bardzo dobry. Matura z odznaczeniem z 18 VI 1910¹⁰⁹. Studia: ULipsk; UJ, WP, st. zwyczaj. 1911/1912-1913/1914, absolutorium 21 I 1915. Egzamin rygorozalny: ES 22 I 1915; EHP 3 XI 1915. Egzamin z NP (rygorozum II, zaliczone większością głosów) złożył przed komisją WP na Uniwersytecie Lwowskim 22 V 1915, która z powodu działań wojennych miała siedzibę w Wiedniu¹¹⁰. Dr praw UJ 4 XI 1915¹¹¹.

W MSZ od 24 V 1919. Sekretarz poselstwa I kl. w

108. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 563; *Kto był kim*..., s. 108; RSZ 1933, s. 60; RSZ 1934, s. 62; RSZ 1935, s. 190, 279.

109. II LO, protokół egzaminu dojrzałości z 1910.

110. AUJ, WP II 509, pismo dziekana WP UL W. Abrahama do dziekana WP UJ z 27 V 1915.

111. AUJ, S II 521, nr 4555; WP II 527, poz. 19.

Kopenhadze 24 V 1919-1 V 1922, w Londynie 1 V 1922-24 VII 1926, w Centrali m.in. z- ca naczelnika WZ DPE, radca ministerialny i naczelnik Wydziału Ustrojów Międzynarodowych DPE 24 VII 1926-7 XI 1932, delegat RP przy LN w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego III kl. 8 XI 1932-22 XI 1934, a po nominacji na ambasadora w Wielkiej Brytanii p.o. delegata, ambasador w Londynie 1 XI 1934-5 VII 1945, kierownik MSZ 22 VIII 1941-14 VII 1943, minister stanu VI 1942-18 VII 1943, prezydent RP na Uchodźstwie 1979-1986, członek i przewodniczący wielu instytucji emigracyjnych. Zmarł w Londynie 30 VII 1993¹¹².

Roger Adam Antoni Maria hrabia Nałęcz-Raczyński¹¹³

– ur. 8 XII 1889 w Warszawie, obyw. austriackie, s. hrabiego Edwarda Aleksandra i Róży z Potockich. Szkoła średnia: Gimn. nr III w Krakowie, kl. I-V: 1900/1901-1905/1906 jako uczeń prywatny, kl. VI: 1906/1907 w sem. I jako uczeń publiczny, a w sem. II jako „prywatysta”; Prywatne Gimn. o.o. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, kl. VII: 1907/1908 (sem. I); Gimn. nr III w Krakowie, kl. VII (sem. II)–VIII: 1907/1908-1908/1909. Ocenę ze świadectwa maturalnego: nauka religii – dostateczny; j. łaciński – dobry; j. grecki – dobry; j. polski – dobry; j. niemiecki – dobry; historia i geografia – dobry (dzieje ojczyste – bardzo dobry); matematyka – bardzo dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – celujący/bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – dobry. Matura z odznaczeniem z 16 VI 1909¹¹⁴. Studia: UJ, WF, st. zwycz., sem. II 1909/1910; ULipsk, (rolnictwo), UM (malarstwo).

W MSZ od 12 XI 1918, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu 1919, sekretarz poselstwa w Rzymie 24 V 1919-14 V 1920, kierownik Referatu Mniejszościowego 15 V 1920-20 VI 1921, delegat do Komitetu Likwidacyjnego w Poznaniu 14 VII 1921-10 V 1923, kiedy to wystąpił ze służby. Następnie różne funkcje w administracji państwowej, m.in. wojewoda poznański 1926-1934, wiceminister rolnictwa i reform

112. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 607; *Kto był kim...*, s. 109-110; PSZ, s. 122; RSZ 1933, s. 65; RSZ 1934, s. 67; RSZ 1938, s. 218.

113. A. Szklarska-Lohmanowa, *Raczyński Roger Adam*, PSB, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 661-664.

114. II LO, protokoły egzaminów dojrzałości z 1909.

rolnych 2 VIII 1934-XI 1936. Ponownie w służbie dyplomatycznej: ambasador w Bukareszcie 15 V 1938-5 XI 1940, poseł przy emigracyjnym rządzie Grecji w Londynie 1 II 1942 (od 1943 w Kairze, od 1944 w Atenach) – 5 VII 1945. Zmarł w Atenach 10 XI 1945¹¹⁵.

Aleksander Józef hrabia Skrzyński¹¹⁶ – ur. 19 III 1882 w Zagórzanach, obyw. austriackie, s. hrabiego Adama Tomasza Aleksandra. Szkoła średnia: Gimn. nr III im. Jana III Sobieskiego. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – dobry; j. łaciński – dobry; j. grecki – dostateczny; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – dostateczny; historia i geografia – dobry; matematyka – dostateczny; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry, b) fizyka – dostateczny; propedeutyka filozofii – dobry. Matura 13 VI 1900¹¹⁷. Studia: UW, WP 1900/1901-1903/1904, świadectwo odejścia 8 X 1904; UJ, WP, st. zwycz., sem. I 1904/05, absolutorium 6 IV 1905. Egzamin rygorozalne: ES 13 IV 1905; ENP 29 X 1905; EHP 6 II 1906. Dr praw UJ 6 II 1906¹¹⁸.

W MSZ od 1919. Poseł w Bukareszcie 1 VII 1919-16 XII 1922/2 V 1923, minister spraw zagranicznych 16 XII 1922-26 V 1923, 27 VII 1924-5 V 1926, delegat przy LN 6 V 1924-3 III 1925. Zmarł w Ostrowie Wielkopolskim 25 IX 1931¹¹⁹.

Władysław Bolesław Ignacy Anzelm hrabia Skrzyński¹²⁰ – ur. 21 IV 1873 we Lwowie, obyw. austriackie, s. hrabiego Zdzisława, właśc. dóbr Bachórz pow. Dynów (Brzozowski) i Celestyny z Dunin-Borkowskich. Szkoła średnia: Gimn. w Przemysłu, kl. I-IV: 1882/1883-1885/1886; Prywatny Zakład Naukowo-Wychowawczy w Kalksburgu, kl. III-IV: 1886/1887-1887/1888; Gimn. nr III w Krakowie, kl. V-VIII: 1888/1889-1891/1892. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – chwalne; nauka religii – celujący; j. łaciński – dobry; j. grecki –

115. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 607; *Kto był kim...*, s. 110.

116. H. Korczyk, *Skrzyński Aleksander Józef*, PSB, t. XXXVIII, Warszawa 1997-1998, s. 453-460.

117. II LO, protokół egzaminu dojrzałości z 1900.

118. AUJ, S II 520, nr 3147; WP II 414, kopia absolutorium A. Skrzyńskiego; WP II 523, poz. 293.

119. *Kto był kim...*, s. 112.

120. W. Biliński, *Skrzyński Władysław Bolesław Ignacy*, PSB, t. XXXVIII, Warszawa 1997-1998, s. 469-472.

bardzo dobry; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – celujący; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – dobry. Świadcstwo dojrzałości z odznaczeniem z 13 VI 1892¹²¹. Studia: UM, WP, 1892/1893, świadectwo odejścia 1 VIII 1893; UG, WP, 1893/1894 I sem., 4 VI 1894; UJ, WP, st. zwycz. 1893/1894 II sem.–1896/97 sem. I, absolutorium 14 V 1897. Przystąpił do dwóch egzaminów rygorozalnych: ES 15 V 1897 i ENP 31 VII 1897¹²².

W MSZ od 11 IV 1919, choć doświadczenie dyplomatyczne zdobywał w dyplomacji austro-węgierskiej będąc na placówkach w Hadze, Monachium, Brukseli i Bernie. Podsekretarz stanu w MSZ 11 IV-24 XI 1919, poseł I kl. w Madrycie 24 XI 1919-31 VIII 1921, poseł, a następnie ambasador przy Watykanie 31 VIII 1921/27 XI 1924-26 XII 1937. Zmarł w Rzymie 26 XII 1937¹²³.

Jan Michał Polikarp Ostoja-Starzewski¹²⁴ – ur. 26 I 1895 w Wadowicach, obyw. austriackie, s. Tadeusza Józefa, notariusza w Krakowie i Heleny z Hajdukiewiczów. Szkoła średnia: Gimn. nr III w Krakowie, kl. I-VIII: 1905/1906-1912/1913. Oceny ze świadectwa maturalnego: nauka religii – bardzo dobry; j. łaciński – bardzo dobry; j. grecki – bardzo dobry; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – bardzo dobry. Matura z odznaczeniem 18 VI 1913¹²⁵. Studia: UJ, WP, 1913/1914, 1917/1918 sem. I, 1918/1819, sem II-1919/1920 sem. I, absolutorium 1 V 1920. Egzaminy rygorozalne: ENP 11 V 1920, EHP 20 VII 1920, ES 9 VI 1921. Dr praw UJ 16 VI 1921. Uczęszczał do Polskiej Szkoły Nauk Politycznych 1913/1914¹²⁶.

121. II LO, protokoły egzaminu dojrzałości z 1892.

122. AUJ, WP II 521, nr 337.

123. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 672-673; *Kto był kim...*, s. 112; RSZ 1933, s. 72; RSZ 1934, s. 75.

124. M. Kornat, *Starzewski (Ostoya-Starzewski) Jan*, PSB, t. XLII, Warszawa 2003-2004, s. 432-436.

125. II LO, protokoły egzaminu dojrzałości z 1913.

126. AUJ, S II 522, poz. 5576; WP II 415, kopia absolutorium J. Starzewskiego; 529, poz. 97; PSNP, sygn. 4, rodowody słuchaczy.

W MSZ od 1 I 1918. Sekretarz w polskiej misji w Berlinie 1 I-31 XII 1918, sekretarz poselstwa II kl. w Berlinie 1 I 1919-1 VII 1921 (z przerwą na służbę w wojsku i udział w wojnie polsko-bolszewickiej 7 XII 1920-1 VII 1921), w Centrali referent w DPE 1 VII 1921-31 III 1923, tytularny sekretarz poselstwa I kl. w Bukareszcie 1 IV 1923-31 XII 1925, ponownie w Centrali, w Departamencie Administracyjnym 1 I-1 VII 1926, I sekretarz ambasady w Paryżu 1 VII 1926-30 IX 1928, ponownie w Centrali w randze radcy ministerialnego, m.in. z-ca naczelnika wydziału prasowego 1 VI 1929-1933, *chargé d'affaires* w Tallinie 1 VII 1933-31 XII 1934, z-ca naczelnika Wydziału Wschodniego DPE 1 I 1935 31 V 1936, poseł w Kopenhadze 1 VI 1936-9 IV 1940¹²⁷, w Centrali MSZ 1941, 1944-1952, kierownik Wydziału Europy Środkowo-Wschodniej 1944-1952, ponownie desygnowany na posła w Kopenhadze, jednak wskutek cofnięcia uznania władzom polskim na uchodźstwie stanowiska nie objął. Zmarł w Londynie 25 I 1973¹²⁸.

Zygmunt Stefański – ur. 30 III 1875 w Krakowie, obyw. austriackie, s. Edwarda, urzędnika Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Szkoła średnia: Gimn. św. Jacka, kl. I: 1884/1885; Gimn. nr III, kl. II-VIII: 1885/1886-1891/1892. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – bardzo dobry; j. łaciński – dobry; j. grecki – dobry; j. polski – celujący; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – bardzo dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – bardzo dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – dobry. Matura z 18 VI 1892¹²⁹. Studia: UJ, WP, st. zwycz. 1892/1893-1895/1896, absolutorium 31 VII 1896. Egzaminy rygorozalne: ES 29 VII 1896, ENP 2 III 1897, EHP 10 IV 1897. Dr praw UJ 12 IV 1897¹³⁰.

W MSZ od I 1919. Radca poselstwa RP w Belgradzie kierujący placówką jako *chargé d'affaires a.i.* 20 III 1919-1 VIII

127. Desygnowany na to stanowisko po wyzwoleniu Danii lecz go nie objął.

128. PSZ, s. 128; RSZ 1933, s. 74; RSZ 1934, s. 77; RSZ 1938, s. 227.

129. II LO, protokół egzaminu dojrzałości z 1892.

130. AUJ, S II 520, poz. 2263; WP II 415, kopia absolutorium Z. Stefańskiego; 521, poz. 285.

1921, radca legacyjny w Moskwie 1 VIII 1921-25 X 1922, przez krótki czas jako *chargé d'affaires a.i.* kierował poselstwem. Odwołany do Centrali, a po krótkiej pracy w Referacie Sejmowym, zwolniony przez ministra Mariana Seydę 1 XI 1921. Zmarł w Żeroni koło Pabianic 7 XI 1937¹³¹.

Jan Zdzisław Rajmund Włodek – ur. 31 VIII 1885 w Dąbrowicy, obyw. austriackie, s. Zdzisława, właściciela dóbr i Albiny z Götz-Okocimskich. Szkoła średnia: Po zdaniu egzaminu wstępnego do kl. III-ej, jako „prywatysta” w Gimn. św. Anny w Krakowie, kl. III-IV: 1897/1898-1898/1899; Gimn. nr III w Krakowie już jako uczeń „publiczny”, kl. V-VIII: 1898/1899-1902/1903. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – dobre; nauka religii – dobry; j. łaciński – dostateczny; j. grecki – dostateczny; j. polski – bardzo dobry; j. niemiecki – dostateczny; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dostateczny; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dostateczny, b) fizyka – dobry; propedeutyka filozofii – bardzo dobry; przedmioty nadobowiązkowe – gimnastyka – bardzo dobry. Matura z 5 VI 1903¹³². Studia: UWroc. 1903/1904; UF 1904/1905-1905/1906; Akademia Rolnicza w Berlinie 1906/1907-1907/1908 (ukończył); UB 1908/1909-1910/1911. Dr filozofii i magister sztuk wyzwolonych UB 4 II 1911¹³³; UJ, WF, st. zwycz. sem. I 1911/12¹³⁴. W podaniu o habilitację z zakresu uprawy roli i roślin przedstawił pracę: cz. 1: *Badania nad wpływem nawozów pomocniczych na współczynnik chlorofilowy*; cz. 2: *Badania nad działaniem światła i nawozów pomocniczych na współczynnik chlorofilowy*. Recenzentami byli profesorowie: J. Załęski, Kazimierz Rouppert i Władysław Vorbrodt. Kolokwium habilitacyjne odbył 9 XII 1921. Wykład habilitacyjny pt. *Na ugorze* 15 XII 1921 (oba z wynikiem zadowalającym). Zatwierdzona przez Radę Wydziału Filozoficznego 20 I 1922, a przez MWROP 7 IV 1922. Łącznie ministerstwo udzieliło zezwolenia na nostryfikację dyplomu z UB¹³⁵, o którą J. Włodek

131. *Kto był kim...*, s. 113.

132. II LO, protokół egzaminu dojrzałości z 1903.

133. Napisanej pod kierunkiem prof. O. Lemmermanna pt. *Beitrag zur Frage der Ammoniakverdunstung und Umwandlung im Boden*.

134. AUJ, S II 516, Album Universitatis Iagellonicae, nr wpisu 3565.

135. AUJ, WF II 121,teczka habilitacyjna J. Włodka.

wnioskował na UJ jesienią 1911¹³⁶.

W czasie wojny początkowo korespondent 4 II-9 VII 1918, a następnie *chargé d'affaires* 10 VII-31 X 1918 w Hadze z ramienia Departamentu Stanu Spraw Politycznych Królestwa Polskiego.

W MSZ od 1 XI 1918. *Chargé d'affaires* w Hadze i poseł w Hadze 13 IX 1919-12 III 1920, a następnie był radcą legacyjnym I klasy 22 IX 1919-30 IV 1923¹³⁷. Jego kandydatura brana była pod uwagę przy obsadzaniu fotela szefa dyplomacji w pierwszym gabinecie Wincentego Witosa, ostatecznie stanowisko to objął K. Skirmunt¹³⁸. Po odejściu ze służby zagranicznej profesor nadzwyczajny (zwyczajny) 1923(1936)–1940 UJ. Aresztowany w wyniku Sonderaktion Krakau 6 XI 1939, zwolniony z obozu w Sachsenhausen 8/9 II 1940. Zmarł w Krakowie 19 II 1940¹³⁹.

Władysław Oktawian Wróblewski – ur. 27 III 1875 w Krakowie, obyw. austriackie, s. Wincentego i Walerii z Bossowskich. Szkoła średnia: Gimn. św. Anny, kl. I-VI (sem. I): 1894/1885-1889/1890; Gimn. nr III, kl. VI (sem. II)–VIII: 1889/1890-1891/1892. Oceny ze świadectwa maturalnego: obyczaje – chwalebne; nauka religii – celujący z odznaczeniem; j. łaciński – bardzo dobry; j. grecki – celujący; j. polski – celujący; j. niemiecki – bardzo dobry; historia i geografia – bardzo dobry; matematyka – dobry; nauki przyrodnicze: a) historia naturalna – dobry, b) fizyka – bardzo dobry; propedeutyka filozofii – dobry. Egzamin dojrzałości z odznaczeniem z 20 VI 1892¹⁴⁰. Studia UJ, WP, st. zwycz. 1892/1893-1895/1896, stypendysta Fundacji im. Barczewskiego, będącej pod zarządem Wydziału Krajowego 1894/1895-1895/1896, absolutorium 23 XI 1896. Egzaminy rygorozalne: EHP 15 XI 1897 (z wynikiem *valde bene*), ES 30 VII 1896, ENP 30 VI 1897. Dr praw UJ

136. AUJ, WF II 515,teczka z nostryfikacją doktoratu J. Włodka.

137. AUJ, sygn. S II 619, Teczka osobowa J. Z. Włodka.

138. M. Nowak-Kiełbikowa, *Konstanty Skirmunt. Polityk i dyplomata*, Warszawa 1998, s. 93.

139. *Kto był kim...*, s. 116; *Relacje pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego o ich losach osobistych i dziejach uczelni w czasie drugiej wojny światowej*, oprac. J. Michalewicz, Kraków 2005, s. 852-853.

140. II LO, protokoły egzaminu dojrzałości z 1892.

16 XI 1897¹⁴¹. Podanie o habilitację wniósł 14 VI 1908 z zakresu nauki administracji i austriackiego prawa administracyjnego na podstawie pracy nt.: *Roszczenia jednostki wobec administracji państwa*, Kraków 1906. Na kolokwium habilitacyjnym, które odbył 11 XII 1908, referentem był W. L. Jaworski, a ko-referentem Jerzy Michalski, trzecim referentem był M. Rostworowski. Wykład habilitacyjny: *O prawie polowania* odbył 19 XII 1908. Zatwierdzona przez Radę WP 1908, a przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty 1909¹⁴². Karierę rozpoczął już w administracji austriackiej, będąc m.in. sekretarzem w Namiestnictwie, 1898-1912. Katedrę profesorską objął w Krakowie po II wojnie światowej¹⁴³.

W MSZ od 1918. Minister spraw zagranicznych 4-14 XI 1918, podsekretarz stanu w PRM 1919, kierownik MSZ 13-16 XII 1919, przewodniczący delegacji polskiej do przejścia byłej prowincji pruskiej; z-ca przewodniczącego delegacji polskiej na rokowania w Mińsku 1920; poseł w Londynie 15 III 1921-14/15 X 1922, w Waszyngtonie 1 XI 1922-12/13 X 1925. Zmarł 19 VIII 1951 w Łodzi¹⁴⁴.

Alfred Tadeusz Kazimierz Wysocki – ur. 26 VIII 1873 w Łańcucie, obyw. austriackie, s. Alfreda Odrowąża, właściciela dóbr w Polnej, powiat Stróże. Szkoła średnia: Gimn. 8-klasowe w Nowym Sączu. Matura 27 V 1892¹⁴⁵. Studia: UJ, WP,

141. AUJ, S II 520, nr 2348 ; WP II 419, kopa absolutorium W. Wróblewskiego; 521, poz. 290.

142. AUJ, WP II 138 Habil.,teczka habilitacyjna W. Wróblewskiego.

143. AUJ, S II 619,teczka osobowa W. Wróblewskiego.

144. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 822; *Kto był kim...*, s. 75.

145. Nie odnalazłem świadectwa maturalnego ani ksiąg z protokołami egzaminu dojrzałości. Katalog Główny gimnazjum z roku szkolnego VII 1890/1891 notuje ucznia jako prywatystę (pierwsza ocena z I semestru a druga z II semestru): religia: dostateczny/dostateczny; j. łaciński: dostateczny/dostateczny; j. polski: dobry/dostateczny; j. niemiecki: dostateczny/dostateczny; geografia i historia: dobry/bardzo dobry; matematyka: niedostateczny/dostateczny; nauki przyrodnicze: dobry/dobry; propedeutka filozofii: niedostateczny/niedostateczny. Uwagi: „W I-szym pół[roczu] r[oku] szk[olnego] 1890 uczęszczał do tut[ejszego] zakładu, potem zachorował. Może po feryach przystąpić do egzaminu poprawczego z logiki. Przy egz[aminie] popr[awkowym] okazał postęp: dostateczny”. APKr, Oddział w Nowym Sączu, *Państwowe Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu*, sygn. 31/118/15, Katalog Główny.

1892/93-1895/96, absolutorium na UJ 16 VII 1897. Egzaminy rygorozalne: ENP 26 VII 1897, EHP 29 X 1897, ES 17 VII 1898. Dr praw UJ 18 VII 1898¹⁴⁶.

W MSZ od 24 V 1919, choć doświadczenia zdobywał już w dyplomacji austriackiej, radca poselstwa I kl. i *chargé d'affaires*¹⁴⁷ w Pradze 24 V 1919-14 X 1920, *chargé d'affaires* w Berlinie 14 X 1920-1 XI 1922, generalny inspektor placówek konsularnych w Paryżu 1 XI 1922-22 X 1923, poseł II kl. w Sztokholmie 18 I 1924-30 IV 1928, podsekretarz stanu w MSZ 30 IV 1928-10 I 1931, poseł I kl. w Berlinie 10 I 1931-2 VII 1933, ambasador w Rzymie 3 VII 1933-15 V 1938. Zmarł 3 IX 1951 w Krakowie¹⁴⁸.

Kazimierz Marian Wyszyński – ur. 23 VIII 1890 w Lublinie, s. Aleksandra, adwokata przysięgłego z Lublina. Szkoła średnia: ukończył Kurs Nauk Gimnazjum Filologicznego 18 III 1905, Szkoła im. Stanisława Staszica w Lublinie, kl. VII, semestr I: 1906, 23 II 1907 ponownie starał się o przyjęcie do tej szkoły, ale mu odmówiono, rok w szkole prywatnej: 1908, ponownie Gimn. im. Stanisława Staszica 1907/1908. Szkołę ukończył 22 VI 1909. Oceny ze świadectwa: zachowanie – wzorowe; religia – 5 (celujący); język i literatura polska – 4 (bdb); język i literatura rosyjska – 3 (db); j. łaciński – 3 (db); j. grecki – 3 (db); j. niemiecki – 3 (db); j. francuski – 4 (bdb); historia powszechna i polska – 4 (bdb); historia Rosji – 3 (db); prawoznawstwo – 5 (celujący); logika – 5 (celujący); matematyka – 4 (bdb); fizyka – 5 (celujący); geografia matematyczna – 5 (celujący); nauki przyrodnicze – 3 (db); psychologia – 3 (db);

146. AUJ, S II 520 (nr 2434); AUJ, sygn. WP II 419, kopia absolutorium A. Wysockiego; 521, poz. 351.

147. Wg „Dziennika Urzędowego MSZ” nr 1 z 1 III 1920 – delegat rządu.

148. Wg S. Łozy: radca poselstwa i *chargé d'affaires* w Pradze 24 V 1919-1 VI 1920, w Berlinie 1 VI 1920-1 XI 1922, generalny inspektor placówek konsularnych w Paryżu 1 XI 1922-22 X 1923, w Centrali 22 X 1922-18 I 1928, poseł w Sztokholmie 18 I 1924-30 IV 1928, podsekretarz stanu w MSZ 30 IV 1928-10 I 1931, poseł w Berlinie 10 I 1931-2 VII 1933, ambasador w Rzymie (Kwirynał) 2 VII 1933-15 V 1938. *Czy wiesz kto to jest?*..., s. 824-825; RSZ 1933, s. 84; RSZ 1934, s. 87; RSZ 1938, s. 237.

higiena – 4 (bdb); geografia – 3 (db). Studia: UJ, WP, st. zwyczaj., sem. II 1917/1918¹⁴⁹.

W MSZ od 1 I 1920, początkowo w Centrali jako radca ministerialny 1 I 1920-1 II 1923, radca poselstwa II/I kl. w poselstwie w Moskwie 1 II 1923/1 I 1925-1 X 1927 oraz *chargé d'affaires a.i.* w Moskwie 27 VI 1924-1 I 1925, radca poselstwa I kl. w Berlinie 1 X 1927 aż do śmierci. Zmarł 3 I 1935¹⁵⁰.

149. APL, Spuścizna K. Wyszyńskiego. W klasie VII miał warunek z fizyki (miał zdać po wakacjach 25 VII 1908).

150. RSZ 1933, s. 85; RSZ 1934, s. 87.

Paweł LIBERA

JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO WĘDRÓWKI NA POŁUDNIU FRANCJI, 1940-1941

Po załamaniu frontu zachodniego i napaści Armii Czerwonej na Polskę Józef Łobodowski wraz z wojskami gen. Maczka wycofał się na Węgry, skąd przez Jugosławię i Włochy przedostał się do Paryża, gdzie nawiązał współpracę z prasą polską. Pobyt pisarza w stolicy Francji został przerwany aresztowaniem przez policję francuską i osadzeniem w więzieniu wojskowym Cherche-Midi pod zarzutem szpiegostwa 21 lutego 1940 r. Był to punkt zwrotny w życiu poety. Łobodowski spędził w więzieniu około pół roku i nie mógł zrealizować swoich wcześniejszych planów: kontynuować prób przedostania się do Polski ani też wziąć czynnego udziału w wojnie o Francję. Po zakończeniu śledztwa pod koniec albo w połowie września 1940 r., na podstawie wyroku Najwyższego Sądu Wojskowego, został zwolniony z więzienia i odesłany na południe Francji do obozu dla internowanych żołnierzy polskich. Otworzył się następny, krótki, ale niezwykle intensywny i bogaty w wydarzenia okres w życiu Łobodowskiego.

W obozie spędził około trzech miesięcy, a po wywołaniu otwartego konfliktu z władzami wojskowymi Łobodowski zbiegł z obozu i przemieszczał się w nieokupowanej części Francji między Tulużą, Niceą i Grenoble, biorąc czynny udział w życiu kulturalnym uchodźców. Epizod francuski zakończył się

ostatecznie pod koniec lata 1941 roku, kiedy poeta przez „zieloną granicę” przedostał się do Hiszpanii, aby następnie – przez Portugalię – dotrzeć do Londynu. Jak wiadomo, utknął na ponad rok w hiszpańskim więzieniu Figueras.



Od wyjścia z więzienia Cherche-Midi do zamknięcia Łobodowskiego w więzieniu w Figueras minął zaledwie rok, ale nie jest to łatwy okres dla biografów. Do dziś brakuje podstawowych wiadomości: nieznana jest ani chronologia wydarzeń, nikt też nie dokonał podstawowego zestawienia faktów. I choć minęło od tego czasu ponad 60 lat, to do niedawna wszelka wiedza na temat tego okresu życia poety ograniczała się do kilku bardzo ogólnych zdań¹. Nie powinno to wcale dziwić, gdyż większość podstawowych materiałów była dotychczas niedostępna dla badaczy. Dotyczy to zarówno archiwaliów francuskich niedawno restytuowanych z Rosji do archiwum wojskowego w Vincennes², jak i cennych akt dopiero co opracowanych i udostępnianych w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Pomimo iż pobyt Łobodowskiego w Paryżu i sam moment zatrzymania został obszerniej opisany w innym artykule³, to w międzyczasie pojawiły się materiały, które umożliwiają uzupełnienie wspomnianego tekstu o nowe i bardziej szczegółowe informacje.

1. Dotychczas najwięcej na temat tego okresu napisał Wojciech J. Podgórski w obficie udokumentowanej książce *Poeci na tulaczce. W kręgu autorów Oficyny Nicejskiej Samuela Tyszkiewicza 1940-1947*, Warszawa 2002, choć zgodnie z założeniem książki nie skupił się na biografii Łobodowskiego, lecz na jego twórczości. Piszący te słowa oparł się na materiałach dostępnych w Polsce i we Francji. Nie udało się dotrzeć do akt konsulatów RP we Francji przechowywanych w Instytucie Hoovera w Stanford ani do materiałów dotyczących obozów – znajdujących się z Instytucie Sikorskiego w Londynie.

2. Por. P. Libera, *Restytucja archiwaliów francuskich z Archiwum Specjalnego w Moskwie*, „Archeion” 2006, t. 109, s. 131-157.

3. P. Libera, *Aresztowanie i «okres paryski» w życiu Józefa Łobodowskiego w 1940 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 161, s. 196-235.

O aresztowaniu raz jeszcze

21 II 1940 r. o pierwszej godzinie w nocy Józef Łobodowski i Feliks Zahora-Ibiański zostali zatrzymani przez dwóch policjantów z komisariatu Clignancourt w XVIII dzielnicy Paryża. Do incydentu doszło na ulicy des Poissonniers pod koszarami Clemenceau, gdzie stacjonował 21 pułk piechoty kolonialnej. Według zeznań policjantów Rolanda Gavalda i Raoula Legendarme, w chwili gdy się pojawili na ulicy, ujrzeli Łobodowskiego siedzącego okrakiem na murze. Łobodowski był przechylony do środka koszar, a Zahora pilnował, czy nikt się nie zbliża⁴. Przy pomocy trzech wartowników z koszar policjanci zatrzymali Polaków. Według zeznań stróżów prawa, podczas aresztowania Łobodowski i Zahora mieli udawać, że są pijani i głośno krzyczeć. Już sam fakt spotkania dwóch obcokrajowców podczas forsowania muru koszar, w momencie niezwykle napiętej sytuacji międzynarodowej był wystarczająco trudny do wytłumaczenia. Sytuację, w jakiej znaleźli się Polacy, pogorszyły jeszcze bardziej wyniki rewizji osobistej. U Łobodowskiego znaleziono dwa ręcznie szkicowane plany i dwie kartki zapisane kolumnami liczb⁵. Te materiały w połączeniu z okolicznościami, w jakich go aresztowano, nasunęły podejrzenie, że może być szpiegiem. Z braku informacji, jak i późniejszego postępowania w stosunku do Zahory-Ibiańskiego można wnioskować, że nie znaleziono przy nim niczego „kompromitującego”.

Jeszcze tego samego dnia poeta został przesłuchany, pod zarzutem szpiegostwa, przez komisarza Daniela Perrot z 5 Sekcji (kontrwywiad) Renseignements Généraux (francuskiego wywiadu cywilnego). Łobodowski nie znał francuskiego, przesłuchanie prowadzono w języku niemieckim, jako tako znanym poecie od czasów maturalnych. Jego słowa przekładał specjalnie sprawdzony w tym celu tłumacz, Bernard Woerferich.

Zeznania Łobodowskiego w zasadzie nie odbiegały od składowanych później. Uparcie twierdził, że nie starał się pokonać muru, ale jedynie wspiął się nań, aby odczytać nazwę ulicy. Nie

4. Service Historique de l'Armée de Terre, Vincennes [SHAT], Série 7 NN 2389, k. 7, Compte rendu d'arrestation, 26 II 1940.

5. Tamże, k. 14, Rapport des Gardiens de la Paix Legendarme Raoul [...] et Gavalda Roland [...], 21 II 1940.

wiedział, że po drugiej stronie znajdują się koszary, a dokumenty, które przy nim znaleziono, nie miały żadnego związku z działalnością wywiadowczą. 21 lutego 1940 r. poeta oświadczył, że pracuje dla polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji i że posiada dokument zaświadcający, że niebawem otrzyma kartę pobytu⁶. Zaskakujące wydaje się twierdzenie, że studiował na Uniwersytecie Warszawskim, wówczas im. Józefa Piłsudskiego, gdzie miał otrzymać dyplom równoważny licencjatowi z filozofii. Informacje te Łobodowski potwierdził podczas następnego przesłuchania, które odbyło się tego samego dnia i było prowadzone przez por. Alberta Falqueta z Francusko-Polskiej Misji Wojskowej z koszar Bessières, a także podczas kolejnych przesłuchań⁷.

Punktem centralnym śledztwa były kartki zapisane kolumnami liczb oraz szkice i plany miast, jakie znaleziono przy Łobodowskim. To one budziły szczególne zainteresowanie władz bezpieczeństwa. Niesłusznie. W rzeczywistości były to plany Kazimierza nad Wisłą i zamku w Lublinie, miejsc przedstawiających wyłącznie znaczenie historyczne⁸, a tajemnicze listy nazwisk i liczby dotyczyły z jednej strony poetów ukraińskich i rosyjskich, których tłumaczył Łobodowski, a z drugiej zabaw, polegających na ocenianiu artystów⁹.

Tego samego dnia przesłuchano również kolegów Łobodowskiego – Feliksa Zahorę-Ibiańskiego i Adama Twardowskiego. Obydwaj potwierdzili zeznania Łobodowskiego oraz jego patriotyzm wykluczający wszelkie podejrzenia o szpiegostwo. Zahora-Ibiański zeznał, że do lokalu w pobliżu placu Pigalle mieli dotrzeć około godziny 22 lub 23, tam świętowali niedawne przybycie aspiranta Zbigniewa Jabłonowskiego, pili wino, „mówili po rosyjsku i grali na gitarze”¹⁰. Twardowski tłumaczył

6. Tamże, k. 10-11, Przesłuchanie J. Łobodowskiego przez komisarza Perrot, 21 II 1940.

7. Archives de la Préfecture de Police, Paris [APP], Série BA 2014, k. 5 protokół przesłuchania przez kpt. de Moissac, 6 III 1940.

8. SHAT, Série 7 NN 2389, k. 11, 17, 21, Przesłuchanie J. Łobodowskiego przez komisarza Perrot, 21 II 1940.

9. APP, Série BA 2014, k. 5-6v, Protokół przesłuchania, 6 III 1940, P. Libera, *Aresztowanie...*, s. 227.

10. SHAT, Série 7 NN 2389, k. 15-16, Przesłuchanie F. Zahory-Ibiańskiego przez komisarza Perrot, 21 II 1940.

obecność dziwnych kolumn liczb tym, że Łobodowski zajmował się szaradami i grami cyfrowymi. Uważał go za marzyciela. Dodał też, że Łobodowski nadużywał alkoholu, ale przypisał to brakowi wiadomości od bliskich z Polski, podczas gdy większość z jego kolegów takie wiadomości otrzymywała¹¹. Ostatnie stwierdzenie niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Faktem jest, że poeta długo nie otrzymywał żadnych wieści od matki, siostry Jadwigi i niedawno poślubionej żony, również Jadwigi. Co gorsza, w wielu przypadkach dochodziły go złe wiadomości. Już wtedy doskonale wiedział, że podczas nalotu na Warszawę zginął bliski mu Józef Czechowicz. Mógł się spodziewać najgorszego. Wersję tę potwierdzały również pisany wówczas drugi wiersz do żony, o wydzwisku katastroficznym i zawierający słowa „spotkamy się, choćby w śmierci”¹², ale zdecydowanie przeczy jej informacja zanotowana przez samego poetę, że wiadomości od rodziny miał otrzymać tuż po Nowym Roku 1940¹³.

Wyniki śledztwa nie tylko nie przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacji, ale jeszcze bardziej ją zagmatwały. Funkcjonariusze wywiadu cywilnego zastanawiali się, dla jakiego obcego wywiadu miałyby pracować Łobodowski¹⁴, ale ten uparcie twierdził, że nigdy nie miał z tym jakiegokolwiek związku, i trudno było wyciągnąć z całej sprawy jakieś ostateczne wnioski. W tej sytuacji kierujący śledztwem komisarz Perrot poprosił o pomoc kontrwywiad wojskowy (Service de Centralisation des Renseignements – SCR). Poinformowano go, że jedynie pogłębiona analiza znalezionych dokumentów przez oficerów-specjalistów pozwoli na stwierdzenie, jakie jest ich rzeczywiste znaczenie dla wywiadu. Z tego powodu natychmiast, 22 lutego 1940 r., orzeczono, że Łobodowski został zatrzymany w obciążających go okolicznościach, z których nie potrafił się zadowalająco wytłumaczyć. Po konsultacji ze Sztabem Armii (État Major des Armées) uznano, że dopóki sprawa nie zostanie zbadana przez władze wojskowe

11. Tamże, k. 22, Przysłuchanie Adama Twardowskiego przez komisarza Perrot, 21 II 1940.

12. W. Podgórski, *Poezi...*, s. 67.

13. J. Łobodowski, *Paryż po raz pierwszy*, „Wiadomości” nr 18 (1779), 4 V 1980, s. 4.

14. SHAT, Série 7 NN 2389, k. 7, Compte rendu d’arrestation, 26 II 1940.

Łobodowski, może być uznawany za podejrzanego o szpiegostwo. W związku z tym, na podstawie *decret loi* z 29 VII 1939 r. i dekretu z 26 IX 1939 r. o karaniu szpiegostwa przeciwko Polsce (!!!) oddano go do dyspozycji władz wojskowych. Zupełnie inny werdykt wydano w sprawie Zahory-Ibiańskiego. Ponieważ nie można mu było przedstawić żadnych zarzutów, został zwolniony¹⁵.

Odnalezione materiały potwierdzają wnioski sformułowane wcześniej¹⁶. Wśród materiałów skonfiskowanych Łobodowskiemu nie było żadnych pism w językach słowiańskich, z wyjątkiem polskiego. Dlatego w przesłuchaniach nie było ani słowa o ulotkach po ukraińsku lub rosyjsku, nie miały one żadnego wpływu na bieg całej sprawy. Większą rolę odegrały plany miast i niezrozumiałe kolumny liczb, poeta został „tylko” i wyłącznie podejrzany o szpiegostwo oraz oskarżony o próbę wdarcia się do koszar Clemenceau.

W więzieniu

Najprawdopodobniej tego samego dnia, 22 II 1940 r., Łobodowskiego przewieziono do więzienia wojskowego Cherche-Midi. O samym uwięzieniu wspominał nieraz w swoich artykułach, natomiast nie wiadomo, co działo się przez następne kilka miesięcy, które spędził w więzieniu. Wojciech Podgórski zastanawiał się, dlaczego w obronie poety nie interweniowali bliscy mu koledzy. Szczególnie obwiniał Jana Lechonia i zaprzyjaźnionego z Łobodowskim Kazimierza Wierzyńskiego: „Postawę ich obu trudno doprawdy zrozumieć i usprawiedliwić” – pisał¹⁷. Trzeba jednak zauważyć, że sam Łobodowski nie miał im nic do zarzucenia, choć miał ku temu niejedną okazję. W artykułach pisanych po 1943 roku wcale nie unikał potyczek i przytyków o charakterze osobistym. Z większością z wymienionych osób utrzymywał doskonałe stosunki po wojnie i nikomu nie wypominał niewłaściwego zachowania w 1940 roku. Tak

15. Tamże, k. 23. Decyzja po zakończeniu pierwszego etapu śledztwa prowadzonego przez policję.

16. P. Libera, *Aresztowanie...*, s. 213-214, 217.

17. W. Podgórski, *Poeci...*, s. 69.

było z Wierzyńskim, Mieczysławem Grydzewskim czy Zahorą-Ibiańskim. Wyjątek stanowił profesor Stanisław Kot.

W rzeczywistości nie pozostał bez opieki. Pomimo braku reakcji ze strony prof. Kota bezczynni nie pozostawali jego przyjaciele. Starali się poruszyć wszelkie możliwe instancje, aby interweniowały u władz francuskich w jego sprawie. Pułkownik Ignacy Matuszewski, który znał Łobodowskiego jeszcze z Warszawy, wspominał później, że w jego sprawie miało interweniować kilka instytucji i znanych osób cywilnych, w tym prezes Towarzystwa Opieki nad Więźniami Polskimi we Francji Hieronim Kon (Hieronimko)¹⁸, Kazimierz Wierzyński, Maria Kuncewiczowa, a także polski Pen Club, Polsko-Francuska Misja Wojskowa i polskie ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych¹⁹. Można również przypuszczać, że bezczynni nie pozostali wydawcy pism, do których pisywał: Grydzewski, Stanisław Cat-Mackiewicz, Stanisław Strzetelski i wielu innych. Wszyscy jednogłośnie twierdzili, że oskarżenie Łobodowskiego o szpiegostwo było nieporozumieniem wynikającym z nieznamomości języka francuskiego. Najprawdopodobniej wynikiem ich działalności na rzecz wydobywania go z więzienia było pismo, które Oddział IV Sztabu Naczelnego Wodza skierował do władz francuskich. Zdecydowanie stwierdzano, że z punktu widzenia polskiego sztabu sprawa jest zwykłym nieporozumieniem, a Łobodowskiego w żadnym wypadku nie można podejrzewać o szpiegostwo przeciwko Polsce. Do rozwiązania problemu i studiowania rzeczywistej wartości skonfiskowanych dokumentów proponowano powołać polskich biegłych wojskowych, którzy będą w stanie wypowiedzieć się w sprawie²⁰.

Śledztwo przekazano znanemu specjalście od spraw kontrwywiadu, sędziemu śledczemu 3 Trybunału Wojskowego w Paryżu, kapitanowi de Moissac, który przesłuchał po raz pierwszy

18. A. Pacholczykowa, *Kon (Cohn, Kohn) Hieronim (1863-1944)*, w: *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, Warszawa 1992, t. 3, s. 262-263.

19. Archiwum Akt Nowych, Warszawa [AAN], Konsulat Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej [KHRP] w Nicei, sygn. 213, (akta niepaginowane). Odpis pisma Ignacego Matuszewskiego do Konsulatu RP w Tuluzie – Nicea, 12 IX 1940.

20. SHAT, Série 7 NN 2389. Tajna notatka IV Oddziału SNW do władz francuskich, 13 IV 1940, nr 11875/II/4/tjn/40/KW.

poetę 6 marca²¹. Oficer chyba nie był w stanie wyrobić sobie na podstawie uzyskanych informacji i skonfiskowanych materiałów ostatecznego osądu, gdyż przez miesiąc nic się nie działo w sprawie. Wydaje się, że dopiero pismo z 13 kwietnia ze Sztabu Naczelnego Wodza ponownie wprawiło maszynę śledczą w ruch. 19 kwietnia kontrwywiad wojskowy otrzymał polecenie poszukiwania informacji na temat Łobodowskiego i Zahory²², 26 kwietnia kapitan de Moissac ponownie przesłuchiwał poetę, a 8 maja 1940 materiały skonfiskowane Łobodowskiemu wraz z listem kpt. de Moissac przesłano do tłumacza²³. Ostatecznych wyników śledztwa nie znamy, a dotarcie do archiwaliów nie będzie możliwe w najbliższym czasie.

W związku z szybko postępującym natarciem wojsk niemieckich władze francuskie podjęły decyzję o ewakuacji więźniów paryskich. Łobodowski opisał dokładnie ten epizod w „Wiadomościach”. 14 czerwca 1940 roku, po wkroczeniu Niemców do Paryża, więźniów odesłano pieszo pod eskortą strzelców senegalskich i marokańskich w stronę Montargis. Po czterech dniach męczącego marszu strzelcy rozbiegli się, więźniowie puciekali, a 60 spośród nich zastrzeliła eskorta. Ostatecznie do Montluçon dotarło tylko około czterdziestu z 1200 więźniów pod strażą nielicznych Francuzów. Łobodowski, pomimo iż miał możliwości ucieczki, „po namyśle postanowił zostać ze względu na charakter jego sprawy”. Czyżby spodziewał się jakiś wyjaśnień? A może obawiał się, że ucieczka tylko pogorszy jego niejasną sytuację? Zapiski prowadzone przez poetę kończą się na dniu 20 czerwca wieczorem, kiedy więźniowie po załadowaniu do wagonów towarowych zostali odesłani w nieznanym kierunku²⁴. Najprawdopodobniej z Montluçon Łobodowskiego przewieziono dalej na południe. Na podstawie dostępnych materiałów wiadomo, że w ostatnich dniach sierpnia 1940 r. przebywał już w więzieniu wojskowym, w miejscowości Lodève

21. P. Libera, *Aresztowanie...*, s. 226 i n.

22. SHAT, Série 7 NN 2153, k. 27. Formularz z prośbą o udzielenie informacji o Łobodowskim i Zahorze przesłany do kontrwywiadu wojskowego, 19 IV 1940.

23. SHAT, Série 7 NN 2389, odręczna notatka w aktach, 8 V 1940.

24. J. Łobodowski, *Notatki z podróży (1940)*. *Montargis-Montluçon*, „Wiadomości” nr 40 (79), 5 X 1947, s. 2.

w departamencie Hérault (Langwedocja), skąd próbował skontaktować się z Matuszewskim²⁵. W liście skierowanym najprawdopodobniej do Władysława Pelca²⁶ Łobodowski stwierdził, że *non-lieu* (uniewinnienie) w jego sprawie miało zostać orzeczone przez prowadzącego śledztwo w pierwszej połowie września 1940 r.²⁷, ale z powodu ewakuacji nie zostało wprowadzone w życie²⁸.

Pelc zajmował się sprawami prometejskimi i do 1937 roku pracował w Ekspozyturze 2 Sztabu Generalnego, a jego żona Helena w redakcji „Myśli Polskiej” i „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Władysław Pelc był od 1937 roku *attaché* Ambasady RP w Paryżu, odpowiedzialnym za działalność i kontakty prometejskie. Spotkali się prawdopodobnie jesienią 1939 roku i zapewne razem uczestniczyli w naradach z Szamilem, Ihnatem Biłyjem i innymi działaczami ruchu prometejskiego. Wigilię 1939 roku Łobodowski spędził w paryskim domu Pelców.

Latem 1940 r. Pelc przebywał w Marsylii. List Łobodowskiego przekazał do Konsulatu w Nicei. Pisarz informował, że oczekuje na decyzję generała z Montpellier, który ma ostatecznie skierować go albo do Tuluzy, albo do obozu. Przetrzymany wcześniej w tym samym więzieniu Polacy zostali odesłani do obozu w Argelès. 20 września Łobodowski dowiedział się, że 24 rusza dalej, ale nie podał dokąd. Prosił o pomoc w wyrobieniu papierów i pieniędzy²⁹.

25. AAN, KHRP w Nicei, sygn. 213. Pismo Konsulatu RP w Tuluzie do Konsulatu RP w Nicei, 31 VIII 1940, nr 5000/PR/2. Listu do Matuszewskiego nie odnaleziono.

26. W. Pelc nie doczekał się dotychczas obszerniejszego biogramu. Z punktu widzenia historyków literatury pisali o nim: W. Podgórski (*Poeeci...*, s. 145-153) i B. Dorosz (w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, Warszawa 1996, t. 6, s. 309-310). Międzywojennej działalności Pelca więcej miejsca poświęcił I. P. Maj w: *Działalność Instytutu Wschodniego w Warszawie 1926-1939*, Warszawa 2007, choć nie dotarł do wielu istotnych dokumentów.

27. AAN, KHRP w Nicei, sygn. 213. List Łobodowskiego z Lodève (20 IX 1940) – pisany po francusku, obcą dłonią – do Władysława Pelca. Z więzienia można było wysłać tylko listy pisane po francusku, Łobodowski znał francuski bardzo słabo.

28. Tamże. Odpis pisma Ignacego Matuszewskiego do Konsulatu RP w Tuluzie.

29. Tamże. List Łobodowskiego do Pelca, 20 IX 1940.

List do Pelca zaowocował dwójako. Minister Ignacy Matuszewski, były redaktor „Gazety Polskiej”, przebywający wówczas w Nicei, napisał pismo do Konsulatu RP w Tuluzie, w którym naświetlał okoliczności uwięzienia Łobodowskiego, a Pelc postarał się o wyrobienie dokumentów³⁰. Konsulat w Nicei wysłał pocie certyfikat zastępujący paszport i 200 franków tytułem zasiłku³¹. Tak wyposażony, w drugiej połowie września, pod eskortą dwóch żandarmów, trafił do obozu³².

Camp de Livron

Gdy w czerwcu 1940 r. podpisano rozejm francusko-niemiecki, dowództwo wojsk francuskich powzięło decyzję o całkowitej demobilizacji żołnierzy obcych wojsk, którzy pozostali na terytorium francuskim. Dotyczyło to przede wszystkim Polaków i Czechosłowaków³³. Po klęsce Francji część wojsk polskich ewakuowała się do Szwajcarii, ale według danych zgromadzonych przez Polski Czerwony Krzyż w październiku 1940 roku na terenie tzw. *zone libre*, nieokupowanej przez Niemców, przebywało jeszcze około 14-15 tys. uchodźców polskich, w tym od 4000 do 6000³⁴ żołnierzy oraz około 1000 oficerów i

30. Po latach Pelc w swoim życiorysie pisał: „Podczas krótkiego pobytu w Marsylii we wrześniu zdążyłem wydostać z obozu internowanych [właściwie: więzienia wojskowego] Józefa Łobodowskiego. Sprawa była łatwa. Wszystkie potrzebne ku temu papiery już znajdowały się w byłym Konsulacie RP w Marsylii. Chodziło jeszcze o jak najszybsze, ze względu na zamknięcie Konsulatu, wystawienie Łobodowskiemu odpowiedniego zaświadczenia tożsamości. Zrobiłem to przy pomocy urzędniczek Konsulatu, która była jeszcze w urzędzie p. Marii Parczyńskiej”. BPP, Spuścizna W. Pelca, sygn. I.

31. AAN, KHRP w Nicei, sygn. 213. Odpis pisma Ignacego Matuszewskiego do Konsulatu RP w Tuluzie, tamże, Certyfikat, 20 IX 1940.

32. Brak dokładnej daty: pod koniec września (J. Łobodowski, *Ze wspomnień ukraińofila. Lata wojenne*, „Wiadomości” nr 16 (55), 20 V 1947, s. 2) lub w połowie września (J. Łobodowski, *Upadek obiecującego młodzieńca*, „Wiadomości” nr 49 (1758), 9 XII 1979, s. 6).

33. SHAT, Série 2 P 21. Pismo generała armii, sekretarza stanu do spraw wojskowych do generałów dowodzących 7, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17 okręgiem wojskowym, 24 VII 1940, nr 1163 1/EMA.

34. AAN, Generalna Dyrekcja Biur Polskich w Vichy [GDBPV], sygn. 9, k. 8. Notice sur la situation des militaires polonais en France et sur l'activité de la Croix Rouge Polonaise, Octobre 1940.

aspirantów³⁵. W większości gromadzili się na południu Francji, aby stamtąd, najczęściej przez Hiszpanię, próbować dotrzeć do Wielkiej Brytanii.

Demobilizację prowadziły polskie placówki cywilne, ale wobec braku koordynacji pomiędzy generałem Juliuszem Kleebergiem³⁶ a odpowiedzialnym za demobilizację konsulem RP w Tuluzie Wacławem Bitnerem, na żądanie Niemców, władze francuskie zdecydowały, że demobilizacja będzie odbywać się za pośrednictwem obozów³⁷. Żołnierzy i oficerów polskich kierowano do czterech obozów zlokalizowanych m.in. w Carpiagne i w Caylus³⁸.

Łobodowski trafił do Caylus. Obóz znajdował się w departamencie Tarn et Garonne, niedaleko Tuluzy. 1 września 1940 r. wywieziono tam wszystkich żołnierzy polskich z Tuluzy³⁹. Składał się z dwóch oddziałów lub podobozów zlokalizowanych w pobliskich miejscowościach Espagots i Notre Dame de Livron. Nie były to duże skupiska, według informacji, jakie zebrała pomagająca Polakom Rosa Bailly⁴⁰, pierwszy liczył 954 żołnierzy i 340 oficerów, a drugi 244 żołnierzy oraz 42 aspirantów i oficerów⁴¹. Inne liczby podaje jeden z byłych internowanych,

35. BPP, Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji [PCK i TOPF], sygn. tymczas. 4, Sprawozdanie z działalności i położenia uchodźców polskich we Francji za okres 15 X do 1 XII 1940, s. 3.

36. Krótki biogram Kleeberga w: P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 167.

37. Biblioteka Narodowa, Warszawa [BN], rkps. III. 10448 (mikrofilm [mf.] 80166), W. Bitner, Początek i koniec rządu emigracyjnego, Warszawa 1972, s. 70.

38. Hoover Institution Archives [HIA], Ministerstwo Spraw Zagranicznych, pudło 517,teczka 1, (mf. w AAN, nr HI/I/428, kl. 527). Los demobilizowanych Polaków w nieokupowanej Francji. Informacja z 7 IX 1940.

39. BPP, PCK i TOPF, sygn. tymczas. 13. Historia Delegatury PCK w Tuluzie, s. 5. Datę tę potwierdza dziennik F. Majorkiewicza, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 99.

40. O Rosie Bailly: A. Pytlarz, *Rosa Bailly – sa vie et les liens d'amitié tissés avec la Pologne*, „Synergies-Pologne” 2006, s. 69-84, T. E. Domański, *Rosa Bailly. Wielka Francuzka o polskim sercu*, Lublin 2003.

41. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław [ZNI], Rkps. 14511/II, (mf. BN), R. Bailly, Français et Polonais de tout temps amis. (Souvenirs de 1940-1942), t. 1, s. 112.

wspominając o łącznej ilości 3000 internowanych w Caylus⁴². Dane Rosy Bailly wydają się bardziej wiarygodne i co więcej, zgadzają się z ustaleniami polskimi, według których w październiku 1940 roku w Caylus przebywało 1676 internowanych⁴³.

Obozy, wykorzystywane wcześniej przez żołnierzy francuskich, składały się ze zwykłych baraków, otoczonych drutem kolczastym i pilnowanych przez posterunki żandarmów⁴⁴. Komendantem obozu w Caylus był pułkownik Duchon, pracujący wcześniej we francuskiej misji wojskowej w Polsce, znający język polski, ale nie cieszący się wśród Polaków najlepszą sławą⁴⁵.

„W niewykończonych barakach brak było łóżek z siennikami i kocami, część internowanych umieszczono w namiotach, pomieszczenia były bardzo brudne, odżywienie było wybitnie niedostateczne, zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym, opieka lekarska i pomoc sanitarna pozostawiała wiele do życzenia, internowani cierpieli na znaczne braki odzieży” – pisał polski delegat w pierwszym okresie istnienia obozu⁴⁶.

Łobodowski, drukujący w obozowym piśmie fraszki sygnowane używanym już wcześniej na Wołyniu pseudonimem „Pszonka”, wśród rzeczy niemożliwych wyliczał:

*Było biuro, co wszystko szybko załatwiało
Barak dobrze ogrzany, choć drzewa za mało,*

42. H. Ryś, *Wrócimy*, „Wrócimy. Pismo wojska polskiego we Francji” nr 1, 19 III 1945, s. 2.

43. BPP, akc. 4537, B. Gajewicz, *Opieka nad kombatantami (1941-1944)*, Vals les Bains, październik 1944, TOPF, odbito na prawach rękopisu w 100 egz., s. 6 oraz: HIA, MSZ, pudło 561, t. 7 (mf. AAN: HI/1/479, kl. 1096), Raport w sprawach wojskowych Zabiełły do Zaleskiego, 25 X 1940.

44. Biblioteka Jagiellońska, Kraków [BJ], rkps. 9866/II, S. K. Radecki, *Przez Pireneje i Gibraltar. Wspomnienia z drugiej wojny światowej*, k. 13.

45. „Moralne zero” pisze o nim jeden z kapelanów obozu w Notre Dame de Livron, ks. prałat płk Franciszek Ringwelski, *Moje wspomnienia wojenne z lat 1939-1945*, w: *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, pod. red. J. Humeńskiego, Warszawa 1984, s. 36-37.

46. BPP, KRP w Tuluzie, sygn. tymczas. 40, Sprawozdanie delegata do spraw opieki nad byłymi kombatantami w Tuluzie na czas od 1 IX do 15 X 1940, s. 1.

*Był aspirant z cenzusem rwący się do pracy
I był obóz, gdzie w zgodzie mieszkali Polacy*⁴⁷.

Warunki na pewno nie były najlepsze, choć opinie Polaków częściowo tonuje wrażenie, jakie odniosła trochę później Rosa Bailly. W swoich wspomnieniach podkreślała, że był to zwykły obóz wojskowy i francuscy żołnierze byliby z niego nawet zadowoleni⁴⁸. Być może taka różnica opinii wynikała z faktu, że z czasem warunki uległy poprawie, a sama Rosa Bailly niejednokrotnie widziała Polaków w trudniejszej sytuacji. Faktem jest jednak, że w pół roku później Stanisław Zabiełło, reprezentant polskiego MSZ, pisał do Polskiego Czerwonego Krzyża, że Caylus to obóz, gdzie panują „prymitywne warunki egzystencji”⁴⁹.

«Wylęgarnia talentów»

Następstwem zawieszenia broni między Francją a Niemcami było ograniczenie działalności placówek służby zagranicznej RP we Francji. 23 IX 1940 roku Ambasada i Konsulaty polskie miały zakończyć urzędowanie. Na mocy porozumienia zawartego z francuskim MSZ działalność Konsulatów przejęły działające w tych samych budynkach i powstałe natychmiast po ich zamknięciu Biura Polskie – w Lyonie, Marsylii, Nicei i Tuluzie. Opieką nad Polakami zajęły się placówki Polskiego Czerwonego Krzyża⁵⁰.

PCK pracował zgodnie z podziałem kompetencji terytorialnych Konsulatów RP, a później Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji. W działalność opiekuńczą włączona została również polska YMCA. Żołnierze polscy otrzymywali od władz francuskich minimalne utrzymanie, a PCK wypłacał około 5 franków dziennie na osobę⁵¹. Poza zaspokojeniem podstawowych potrzeb, PCK oraz polskie oddziały YMCA starały się

47. Pszonka, *Niemożliwości*, „Wrócimy” 1940, nr 1, s. 19.

48. ZNIO, Rkps. 14511/II, R. Bailly, Français et Polonais..., t. 1, s. 112.

49. AAN, GDBPV, sygn. 7, k. 108. Pismo S. Zabiełły do Zarządu Głównego PCK, 5 III 1941.

50. HIA, MSZ, pudło 517, t. 4, (mf AAN: HI/I/428, kl. 623-624), pismo S. Zabiełły, dyrektora generalnego Biur Polskich do MSZ, 16 XI 1940.

51. BPP, PCK i TOPF, sygn. tymczas. 4, Raport Zarządu PCK, grudzień 1940: O sytuacji wychodźstwa polskiego na terenie Francji, s. 3.

również wspomagać i organizować akcję kulturalną na terenie obozów. Otwierano świetlice, organizowano spotkania i odczyty. Jak twierdzi Zabiełło, akcja kulturalna miała na celu uspokojenie żołnierzy, wśród których miał dominować „element rozgoryczony i zanarchizowany” po czerwcowej klęsce Francji⁵².

W obozie Livron-Caylus świetlicę otwarto uroczystie 13 X 1940 r. – przy pomocy PCK – krótko po przyjeździe Łobodowskiego. Sprawozdanie z uroczystości zamieściło obozowe pismo „Nasze słowo”⁵³. Świetlicę ozdobiono pracami grafika i malarza Witolda Januszewskiego⁵⁴, w tym herbami miast i motywami typowo polskimi. Obecni byli minister Adam Rose⁵⁵, pracownicy PCK w Tuluzie, pułkownik Duchon i oficerowie francuscy, Rosa Bailly oraz kapelan obozowy (obecnie kandydat na ołtarze) ks. Edmund Kałas⁵⁶. Były konsul RP w Lille Aleksander Kawałkowski recytował *Anioł Pański* Przerwy-Tetmajera, przedstawiono „gadki góralskie”. Nieznany autor sprawozdania zanotował również, że: „Prawdziwą ucztą artystyczną dla słuchaczy stały się recytacje kilku wierszy Józefa Łobodowskiego, jednego z

52. S. Zabiełło, *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967, s. 115.

53. BPP, akc. 4529. *Polska i Francja są wieczne (wspaniała uroczystość otwarcia świetlicy obozowej w Livron)*, „Nasze słowo”, nr 3, 23 X 1940, s. 1.

54. Witold Januszewski (1915-1981), urodzony w Grodnie, studiował w Warszawie, w 1940 r. internowany w obozach, m.in. w Caylus, w 1943 r. uciekł do Hiszpanii, gdzie mieszkał i tworzył do 1947 r. Od 1947 we Francji. Zob. E. Bobrowska-Jakubowska, *Witold Januszewski (1915-1981): pomiędzy Grodnem a Paryżem*, w: *Geomancja w kolorach. Witold Januszewski (1915-1981): malarstwo, rysunek*, Paryż-Warszawa-Toruń-Kraków, 2007-2008, s. 10-12.

55. Por. S. Gryziewicz, *Wspomnienie o Adamie Rose*, „Kultura” 1951, nr 12/50, s. 122-128.

56. Ks. Edmund Kałas (1899-1943), w 1916 r. w armii niemieckiej brał udział w walkach pod Verdun, dwukrotnie ranny, w 1920 r. walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, potem pracował w sądzie powiatowym w Bydgoszczy, od 1926 r. u Misjonarzy św. Rodziny, w 1932 r. otrzymał święcenia kapłańskie, został profesorem w seminarium w Wieluniu, następnie mistrzem nowicjatu w Klasztornej Górze, od 1938 we Francji, pracował w Polskiej Misji Katolickiej, w 1940 r. był kapłanem obozu w Notre Dame de Livron i innych ośrodkach polskich. W 1943 aresztowany jako kurier organizacji Visigoths-Lorraine za kolportowanie broszury prymasa Hlonda *Le Défi* o zbrodniach hitlerowskich w Polsce. Zesłany do obozu w Mauthausen, zamordowany 7 VI 1943 r. (ks. J. Łapiński, *Męczennik z Mauthausen*, „Niedziela” nr 48, 28 VI 2004).

najlepszych dziś poetów polskich”.

Bardziej prężnie działające obozy mogły się poszczycić własnymi gazetkami. W obozie w Serrières ukazywało się pismo pt. „Drwal”, w Caylus najpierw „Nasze słowo”⁵⁷, a później „Wrócimy”⁵⁸. W „Naszym słowie” pisanym na maszynie, a następnie powielanym, również Łobodowski drukował swoje wiersze. Ukazały się tam między innymi: *Ojciec Nasz* (nr 3, 23 X 1940), *Kołysanka żołnierska* (nr 6, 20 XI 1940) i *Mickiewicz* (nr 7, 20 XII 1940)⁵⁹. Pismo miało przede wszystkim charakter informacyjny, zamieszczało wieści z frontu, wiadomości polityczne i obozowe, czasem wiersze. Nie miało aspiracji artystycznych, a tego właśnie chyba pragnęli twórcy skupieni w obozie. W porównaniu z innymi ośrodkami demobilizacyjnymi armii polskiej ten przedstawiał się zdecydowanie najkorzystniej. Po latach Rosa Bailly, wspominając życie obozowe żołnierzy polskich, z uznaniem napisała, że obóz był „wylęgarnią talentów”⁶⁰.

«Wrócimy»

W obozie istniał przyjazny grunt dla inicjatyw wydawniczych, jednak katalizatorem powstania nowego pisma były dopiero spotkania, które zaczęły się najprawdopodobniej, kiedy do obozu przybył Henryk Palmbach⁶¹, referent kulturalno-oświatowy PCK w Tuluzie⁶². Palmbach z żoną Marią⁶³ i dwoma synami

57. BPP, PCK i TOPF, sygn. tymczas. 13. W. Doria-Dernałowicz, Działalność kulturalno-oświatowa Polskiego Czerwonego Krzyża 1940-1941, s. 17.

58. Por. S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945*, Warszawa 1993.

59. Numery pisma: 2-3, 5-9 znajdują się w BPP, akc. 4529.

60. ZNIO, Rkps. 14511/II, R. Bailly, Français et Polonais..., t. 1, s. 58.

61. Henryk Palmbach (1894-3 V 1945 lub VII 1944), w latach 1922-1923 nauczyciel języka polskiego w Szkole Cecylii Plater-Zyberk w Warszawie, nauczał również w Szkole Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej, następnie do 1 IX 1939 pracownik Konsulatu Generalnego RP w Paryżu. (*Polska Służba Zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954, s. 83, 89; *Szkola Cecylii Plater-Zyberkówny, 1883-1944*, Warszawa 1987, s. 456).

62. BPP, KRP w Tuluzie, sygn. tymczas. 40. Sprawozdanie delegata do spraw opieki nad byłymi kombatanami w Tuluzie na czas od 1 IX do 15 X 1940, s. 9.

63. AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 1258.

zamieszkał poza obozem, w starym XVIII wiecznym młynie nad rzeką Livron znajdującym się między Caylus i Notre Dame de Livron. Tam, przy wielkim kominie, zbierali się ci, którzy później stworzyli pismo. Przy butelce armanianu lub taniego wina (*ordinaire*) rozmawiano o wszystkim, poruszano kwestie polityczne, omawiano zmiany na froncie, dyskutowano o przyszłości wojny⁶⁴. Łobodowski nie wymienia dokładnie wszystkich bywalców, wiadomo jednak, że pojawiał się tam późniejszy redaktor „Życia Warszawy” Ryszard Wojna⁶⁵ i Witold Januszewski. Później nazwano ich nieformalnie „grupą ze starego młyna”.

Grupa skupiona wokół Henryka Palmbacha zaczęła organizować życie kulturalne koncentrujące się w świetlicy. Przewodził jej najpierw bliżej nieznany aspirant Łątka, a później Łobodowski. Z ich inicjatywy odbywały się odczyty z dyskusją we wtorki i w piątki, nauczanie języków obcych, „żywy dziennik”, w czwartki ks. Kałas wygłaszał pogadanki religijne⁶⁶, a Witold Januszewski prowadził pracownię rzeźbiarsko-zabawkarską. Dopiero następnym ruchem było wydanie pisma obozowego, nieoficjalnego, bo formalnie takie nie miało prawa się ukazywać.

Pierwszy numer „Wróćmy” ukazał się 1 grudnia 1940 roku. W zamiarach wydawców pismo miało być tygodnikiem i „powstało w sposób nagły i niespodziewany”⁶⁷. Tytuł wybrano w drodze konkursu, którego zwycięzcą okazał się pewien murarz z Warszawy o nazwisku Łoszak. Nagrodą miało być, według pierwszej wersji, 25 franków⁶⁸, wedle innej, butelka koniaku. Henryk Ryś wspomina, że z tego powodu zwycięzca „w noc po ogłoszeniu wyników [...] długo chodził po obozie, nie mogąc znaleźć swego baraku”. Okładkę pisma ze stylizowanym bocianem i przeciętą drutem kolczastym⁶⁹ zaprojektował Januszewski, który niebawem zaczął również ozdabiać pismo lino rytowymi wkładkami wyraźnie inspirowanymi twórczością

64. J. Łobodowski, *Stary młyn nad Livronem*, „Wiadomości” nr 31 (1374), 30 VII 1972, s. 5.

65. J. Łobodowski, *Upadek...*, s. 6.

66. *Kronika obozowa – Caylus*, „Wróćmy” 1940, nr 1, s. 18-19.

67. *Pro domo sua*, „Wróćmy” 1940, nr 3, s. 103.

68. „Wróćmy” 1940, nr 2, s. 47.

69. ZNIO, Rkps. 14511/II, R. Bailly, Français et Polonais..., t. 1, s. 58.

Władysława Skoczylasa i Zofii Stryjeńskiej.

Pismo odbijano na powielaczu zdobytym w niezbyt jasny sposób z francuskiej komendantury obozu, dzięki pewnej „babie, młodej i niezgorszej aparycji”, jak wspominał później Łobodowski⁷⁰. Potrzebne fundusze uzyskano dzięki Palmbachowi, który dysponował gotówką i mógł ją założyć⁷¹, w późniejszym okresie strona finansowa została rozwiązana dzięki pomocy PCK w Tuluzie⁷². Redakcja i druk odbywały się w trudnych warunkach, brakowało podstawowych materiałów (papier i farba), „po które jeździć trzeba za każdym razem do Tuluzy”. Łobodowski wspominał przy wydaniu 3 numeru pisma: „towarzyszyło mu kilka nieprzespanych nocy i wiele trosk o opał, aby farba na powielaczu nie zamarzała. Zaczne płoty i furtki livrońskie, ani podejrzwac, jakeście się przyczyniły do rozwoju polskiej kultury na emigracyjnych wagarach!”⁷³

Z „Wróćimy” współpracowali zarówno przebywający w Caylus (Łobodowski, Palmbach, Wojna, Januszewski), jak i autorzy spoza obozu. Publikowano utwory Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Winczakiewicza czy wspomnianego już Władysława Pelca.

Życie obozowe nie ograniczało się tylko do wydawania pisma. Na uwagę zasługuje krytykowana później działalność Rosy Bailly. Według Łobodowskiego miała ona pisać „Listy do Polaków” – roznoszone po obozach i zawieszane w świetlicach. Ich celem miało być jakoby usprawiedliwianie klęski armii francuskiej, działalności rządu Vichy, prześladowań Żydów. Na cierpką odpowiedź poeta zdobył się dopiero po wojnie, w wierszu *Na listy do Polaków odpowiedź*⁷⁴. Kiedy przebywał w obozie albo tego nie dostrzegał, albo starał się zrozumieć je jako świadectwo „podwójnej gry” umożliwiającej efektywną pomoc Polakom. Słabo znający francuski Łobodowski nawet tłumaczył wiersze Bailly na polski⁷⁵.

70. J. Łobodowski, *Stary młyn nad Livronem*, s. 5.

71. J. Łobodowski, *«Wróćimy» i sprawa ukraińska*, „Wiadomości” nr 31 (71), 10 VIII 1947, s. 2.

72. H. Ryś, *Wróćimy...*, s. 2.

73. „Wróćimy” 1940, nr 3, s. 104.

74. J. Łobodowski, *Modlitwa na wojnę*, Londyn 1947, s. 25-34, 93-94.

75. R. Bailly, *Asceci*, „Wróćimy” 1940, nr 2, s. 37-38.

Łobodowski miał również organizować odczyty połączone z dyskusjami, nieraz kończone starciami z komunistami polskimi siedzącymi w obozie⁷⁶, i wieczory autorskie. Jeden z nich odbył się w Espagots – filii Caylus⁷⁷. Poecie zdarzały się też przygody, takie jak opisana we „Wróćmy” próba nielegalnego wyjazdu do Montauban:

*O przepustkę się starał. Dzień drugi i trzeci,
Tydzień minął, on ciągle w kancelarii świeci
Oczami, więc się zgniewał nareszcie, mój panie,
Siadł na kamjon i obiad już jadł w Montaubanie
Żandarmi go złapali – a nich cię wciórności!
– brak przepustki...
więc w pace siadł na dni czternaście.
Lecz gdy wreszcie opuścił zimnej celi pustkę
Dał mu nasz zacny doktor żądaną przepustkę⁷⁸.*

Konflikt

Mimo że obozy znajdowały się w gestii władz francuskich, to z czasem ich wewnętrzna organizacja została zbudowana przez polskich żołnierzy, w oparciu o polską hierarchię wojskową. Obozy miały dwóch komendantów – francuskiego i polskiego⁷⁹.

Łobodowski wdał się w konflikt z przełożonymi i musiał uciekać. Wydaje się, że przyczyną były dwie sprawy: z jednej strony krnąbrny i niezależny sposób bycia poety, a z drugiej jego poglądy polityczne. Na kartach „Wróćmy” można zaobserwować, jak narastała ingerencja polskiej hierarchii starającej się wprowadzić dyscyplinę w szeregi rozgoryczonych żołnierzy. Łobodowski źle znosił te próby. Pierwszym dowodem tego jest cierpka fraszka dotycząca trudności związanych z uzyskaniem

76. J. Łobodowski, *Upadek...*, s. 6.

77. BPP, KRP w Tuluzie, sygn. tymczas. 39, *Polska YMCA we Francji, przegląd działalności, lipiec 1941*, maszynopis powielany, s. 8.

78. Pszonka, *Fraszki obozowe: Na przepustkę, „Wróćmy”* 1940, nr 2, s. 47.

79. BPP, akc. 4532, M. Biesiekierski, *Polska akcja opiekuńcza we Francji w okresie okupacji niemieckiej VI 1940-IX 1944*, s. 17. Zob. także: M. Biesiekierski, *Polska akcja opiekuńcza we Francji w okresie okupacji niemieckiej (czerwiec 1940-wrzesień 1944)*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 105, s. 38-63.

przepustki, drugim wierszyk *Na salutowanie*⁸⁰. Ostatnie słowo poeta wypowiedział już poza obozem – dopominał się, aby pamiętać, że internowani są nie tylko żołnierzami, ale również obywatelami.

Głównym powodem ucieczki z obozu miał być konflikt z polską komendą reprezentowaną przez majora Alfreda Pragera⁸¹, kpt. Grzegorzewskiego⁸², por. Ustaszewskiego i aspiranta Cegłowskiego⁸³. Ich stosunki w Caylus ułożyły się chyba najgorzej, jak tylko mogły. Andrzej Chciuk po latach wspominał, że odwiedzając go w Paryżu Łobodowski opowiadał „o majorze Pragerze, z którego [...] robił balona w Camp de Caylus”⁸⁴. Podobnie konflikt przedstawił Andrzej Kuśniewicz, i to w czasach, kiedy trudno było uznać, że darzył Łobodowskiego sympatią: „Tępy żandarm w randze kapitana, polski komendant obozu [...] usiłował grupę literatów i malarzy wziąć «za twarz»”⁸⁵.

Napięcia powstałe w związku z wprowadzeniem dyscypliny nałożyły się na próby podporządkowania „Wrócimy”. Doszło do sytuacji, w której stojące na wysokim poziomie pismo, będące ważnym środkiem oddziaływania na internowanych, znajdowało się w rękach niezależnych od polskiej hierarchii. Tę sytuację zauważył Stanisław Radecki, który przez krótki czas pełnił funkcję oficera łącznikowego pomiędzy Francuzami a Polakami. Chwaląc poziom i szatę graficzną pisma zanotował, że: „Była to zasługa kilku literatów z Warszawy, którzy w mundurach szeregowych znaleźli się w Armii Polskiej we Francji. Poza

80. „Wrócimy” 1940, nr 2, s. 47.

81. Alfred Prager (1899-1956), żołnierz I Brygady Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, instruktor Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierz Wołyńskim (1931-1936), we Francji dowódca III dywizjonu 4 Pułku Artylerii Lekkiej, (*Rocznik Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii*, Włodzimierz Wołyński 1931-1932, s. 202; A. Suchcitz, *«Non omis moriar»... Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton*, Warszawa 1992, s. 68).

82. Kpt. Grzegorzewski był od końca czerwca 1940 r. kierownikiem Biura Demobilizacyjnego przy Konsulacie RP w Tuluzie, a od 12 IX 1940 delegatem PCK w obozie w Caylus. (AAN, GDBPV, sygn. 7, k. 193, 207).

83. BPP, Arch. PCK i TOPF, sygn. tymczas. 13. Historia Delegatury..., s. 5.

84. A. Chciuk, *Gąsiorowski, Zbyszewski, Miłosz, Łobodowski*, „Tygodnik Literacki” nr 12, 9 XII 1990, s. 11.

85. A. Kuśniewicz, *Ataman*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»”, 1956, nr 4.

nazwiskiem Łobodowskiego innych nazwisk nie pamiętam”⁸⁶.

Według pierwotnego założenia pismo miało być tygodnikiem, ale terminów trudno było dotrzymać. Pierwszy numer ukazał się 1 XII 1940, drugi 11 XII 1940, a trzeci 28 XII 1940 r. W tym ostatnim zaczęły już pojawiać się tony minorowe. Redakcja wspominała o pewnych trudnościach natury administracyjno-formalnej i ostrzegła: „Kto wie, czy w związku z tym wszystkim nie będziemy musieli przedwcześnie dokonać pięknego żywota. Na wypadek, gdyby doszło do tej ostateczności wydamy piękny numer pogrzebowy, który stanie się naszym dla was testamentem”⁸⁷.

Łobodowski pisał zarówno pod nazwiskiem, jak i pod używanymi wcześniej pseudonimami: „Pszonka” i „Stefan Kuryłło”. Spod jego pióra wychodziły zarówno wiersze, jak i przeglądy aktualnej sytuacji na froncie, fraszki dotyczące życia obozowego, jak i teksty polityczne. Te ostatnie przysporzyły mu najwięcej problemów.

W drugim numerze pojawił się artykuł pt. *Rosja a my*⁸⁸ o imperialistycznych korzeniach Rosji i jej nieprzyjaznym nastawieniu do niepodległego państwa polskiego. Niemało miejsca poświęcił Łobodowski rosyjskiej „białej” emigracji, której paryska prasa nie kryła zadowolenia na wieść o klęsce polskiej w 1939 roku. W trzecim numerze poeta zamieścił artykuł na tematy ukraińskie pt. *Prometeusz skowany*⁸⁹, apologię prometeizmu oraz wskazanie wyraźnie na dwóch wrogów Polski: Rosję i Niemcy. Według autora jedyną drogą do zwalczenia pierwszego wroga była realizacja idei prometejskiej, szczególnie w przymierzu z Ukrainą. W istniejącej sytuacji Łobodowski dostrzegał nowe szanse, jakie stwarzała sytuacja w Europie Środkowej, gdzie polityka sowiecka spychała w krąg ruchu prometejskiego państwa, które wcześniej były mu odległe.

Artykuł miał wywołać burzę wśród czytelników, a wewnętrzna (polska) władza wojskowa miała zarządzić konfiskatę. Łobodowskiemu oświadczono, że na podejmowanie tego typu

86. BJ, rkps. 9866/II, S. K. Radecki, Przez Pireneje i Gibraltar..., k. 13.

87. *Pro domo sua*, „Wróćimy” 1940, nr 3, s. 103.

88. „Wróćimy” 1940, nr 2, s. 27-33.

89. J. Łobodowski, *Prometeusz skowany*, „Wróćimy” 1940, nr 3, s. 69-74.

tematów będzie odpowiedni czas po wojnie⁹⁰. Tekst miał zaniepokoić do tego stopnia władze, że urzędnik PCK w Tuluzie – Witold Nowosad⁹¹ – napisał artykuł mający na celu zrównoważenie wydźwięku artykułu Łobodowskiego. Poeta, jako redaktor naczelny, tekst Nowosada pt. *600-lecie polskości Lwowa* odrzucił. Wówczas cofnięto mu zapomogę w wysokości 500 franków wypłacaną przez PCK, aby, jak tłumaczył później Nowosad, „odebrać [„Wrócimy”] charakter pisma popieranego przez władze”⁹². Łobodowski nie był zadowolony z wyjaśnień Nowosada. Uważał, że pieniądze otrzymywał na prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej, a nie redagowanie pisma. Ponadto podkreślał, że artykuł Nowosada otrzymał w styczniu, podczas gdy jego tekst ukazał się w grudniu i cała akcja była wymierzona w prezentowane przez niego poglądy. Jednakże najdotkliwszą formą represji była utrata powielacza, na którym odbijano pismo⁹³. Najwięcej miał ucierpieć Henryk Palmbach, został usunięty z pracy w PCK w Tuluzie⁹⁴.

Konflikt w obozie przybrał zdecydowane oblicze. W ostatniej fazie porachunków nie przebiegano w środkach. Niestety dysponujemy tylko jednostronnym materiałem – pisanymi na gorąco i drukowanymi we „Wrócimy” informacjami Łobodowskiego. Zostały zamieszczone w czwartym numerze, redagowanym już poza obozem. W wyjaśnieniach dla czytelników poeta pisał, że problemy pojawiły się, kiedy polskie władze wojskowe chciały kontrolować zawartość pisma. Po konfiskacie czyniły nawet starania przejścia redakcji: „w czasie nieobecności redaktora zgłosił się do pewnego żołnierza oficer oświatowy obozu, proponując mu redagowanie «Wrócimy» i natychmiast

90. J. Łobodowski, *Ze wspomnień ukrainofila...*, s. 2.

91. W. Nowosad był lwowskim działaczem Młodzieży Wszechpolskiej. W czasie zorganizowanych 24 V 1936 r. Jasnogórskich Ślubów Młodzieży Akademickiej proklamował utworzenie z Polski – Katolickiego Państwa Narodu Polskiego – Państwa Narodowego, silnego i wolnego od obcych wpływów. Polscy akademicy ślubowali „bronić Wiary” i według niej rządzić się w swym życiu osobistym i społecznym. Por. W. Frazik, *Usunięcie Władysława Pobóg-Malinowskiego z sekcji polskiej Radia Francuskiego*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 140, s. 226-232.

92. W. Nowosad, *«Tuluza» i Józef Łobodowski*, „Wiadomości” nr 28 (67), 13 VII 1947, s. 2.

93. H. Ryś, *Wrócimy*, s. 2.

94. J. Łobodowski, *«Wrócimy» i sprawa ukraińska*, s. 2.

wydanie czwartego numeru. Żołnierz ów okazał się jednak uczciwszy od komendy obozu i genialny pomysł spalił na panewce”.

Istotę sporu wyjaśnił na łamach tego samego numeru. „Na terenie obozu odbyło się kilka awantur, między innymi rozprawa nożowa i łobuzerski napad na Żydów; polska komenda obozu uważała za pożyteczne wskazać Francuzom na redaktora «Wróćimy» jako na inicjatora tych awantur. Następnie zadenuncjowano redakcję o posiadanie broni, a wreszcie dano władzom francuskim do zrozumienia, że redaktor pisma jest agentem Gestapo”⁹⁵. Łobodowski próbował się bronić listem otwartym rozesłanym do Polaków i Francuzów, ale niepewny jutra wołał zapewne zejść z oczu przeciwnikom. We fraszce *Na oszczercę* napisał:

*śliniąc zajadłe pióro tępe,
papier przygniótłszy brudną łapą,
smarujesz odstęp za odstępem,
że przekupiło mnie Gestapo...*

Przepowiadał, że oszczerca źle skończy i doczeka się chwili:

*w której cię spotka wielka chwala;
dziejopis zgadnie snów twych metę
i zanotuje w swych annałach:
– był pies, co szczekał na poetę*⁹⁶.

Wątpliwości co do realności opisywanych zdarzeń usuwa wyciąg z raportu majora Pragera. Ten nieznaný dotychczas dokument doskonale naświetla tło konfliktu z punktu widzenia hierarchii wojskowej. Łobodowski „[...] upija się, o usposobieniu awanturniczym, szerzy niezadowolenie wygłaszając przemówienia komunizujące. Odgraża się oficerom, których [...] nie uznaje w ogóle. Nie stosuje się do zarządzeń polskiego dowódcy obozu i twierdzi, że nikt nie ma prawa mu rozkazywać. Posiada krótką broń palną, którą grozi nie zgadzającym się z jego postępowaniem. Do obozu został doprowadzony przez żandarmerię z

95. *Pro domo sua*, „Wróćimy” 1941, nr 4, s. 147.

96. *Fraszki pożegnane: Na oszczercę*, „Wróćimy” 1941, nr 4, s. 144.

więzienia francuskiego, gdzie pozostawał pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec. [...] był [...] aresztowany swego czasu w Paryżu jako podejrzany o komunizm i akcję wywrotową. Jest to osobnik wysoce niezdyscyplinowany, typ aspołeczny. [...] przedstawiając powyższy raport, proszę o możliwie rychłą interwencję i usunięcie stąd [...] wymienionych [...]”⁹⁷.

Pismo swe major Prager wysłał zapewne do najwyższej polskiej władzy wojskowej na terenie Francji, byłego *attaché* wojskowego przy Ambasadzie RP w Paryżu, generała Juliusza Kleeberga. Generał Kleeberg i pułkownik dyplomowany Jaklicz kierowali tajną akcją ewakuacyjną oraz tajną organizacją wojskową na południu Francji⁹⁸, dlatego też wszelkie rozdzźwięki pomiędzy oficerami a żołnierzami polskimi nie ułatwiały im kontynuacji powierzonych im zadań. Przynajmniej z tego powodu musieli wesprzeć majora Pragera. Kiedy Łobodowski przebywał już poza obozem, generał Kleeberg tajnym pismem zwrócił się do dyrektora Polskiego Biura w Tuluzie pisząc: „Pan Łobodowski, redaktor wydawnictwa «Wrócimy», występował przeciw wojsku na terenie obozu w Caylus. Obecnie przebywa w Tuluzie i prowadzi w dalszym ciągu szkodliwą działalność, która godzi w interesy sprawy polskiej, a szczególnie szkodzi sprawie wojskowej. [...] Proszę o wpłynięcie na p. Łobodowskiego by natychmiast zaprzestał prowadzenia pracy destrukcyjnej, w przeciwnym razie będę zmuszony ingerować przez władze francuskie, by unieszkodliwić p. Łobodowskiego drogą zamknięcia w obozie specjalnym”⁹⁹.

Na szczęście dyrektor Polskiego Biura w Tuluzie nie skorzystał z sugestii generała. Stwierdził, że brak dowodów na przedstawiane Łobodowskiemu zarzuty, a sam sprawę zna

97. BPP, KRP w Tuluzie, sygn. tymczas. 2. Wyciąg z pisma mjr. Pragera załączony do korespondencji gen. Kleeberga (niedatowane).

98. BJ, rkps. 9866/II, S. K. Radecki, Przez Pireneje i Gibraltar..., k. 13. Akcja ewakuacyjna miała być organizowana odrębnie od Biur Polskich i placówek PCK, tak aby w żadnym wypadku nie dopuścić do „kompromitacji i likwidacji” tychże placówek. HIA, MSZ, pudło 517, t. 4 (mf. AAN: HI/I/428, kl. 630-631), Zaleski do Zabięły, 19 XI 1940 i Sikorski do Kleeberga, 15 XI 1940.

99. BPP, KRP w Tuluzie, sygn. tymczas. 2. Pismo gen. Kleeberga, 1 III 1941.

jedynie z „szerokiego komentowania, przytoczonych w liście faktów przez miejscową Polonię”, która przedstawia ją w zupełnie innym świetle. Generałowi sugerował najpierw, po przedstawieniu dowodów inne, bardziej odpowiednie środki¹⁰⁰.

Pobyt Łobodowskiego w obozie zakończył się między styczniem a lutym 1941 roku. Z Notre Dame de Livron poeta zbiegł do Tuluzy¹⁰¹. Obóz w Caylus został rozwiązany na wiosnę 1942 roku, żołnierze zostali przewiezieni do innych ośrodków, gdzie pracowali w dosyć ciężkich warunkach m.in. przy budowie tamy i wypalaniu węgla¹⁰².

Tuluza

Ucieczka nie pogorszyła warunków działania Józefa Łobodowskiego. Zmienił się tylko tryb jego życia. Poeta przemieszczał się między Tuluzą, Niceą i Grenoble. Najprawdopodobniej jednym z pierwszych miejsc, gdzie trafił, była Tuluza. Nadal starał się wydawać kolejne numery „Wrócimy” i publikować swoje wiersze, ale ze strzępów informacji, jakie nam pozostały, można wnioskować, że jego głównym celem było wydostanie się z nieokupowanej strefy francuskiej i dotarcie do Londynu. Tak przynajmniej wskazują jego kolejne działania i wypowiedzi kierowane do najbliższych. W marcu 1941 r. otrzymał trzy listy pisane w styczniu przez żonę Jadwigę. W ostatnich dniach marca 1941 r. odpisywał, że doniesienia z poprzedniego listu o planowanej „zradkalizowanej zmianie jego sytuacji” nie po-

100. Tamże, list dyrektora Biura Polskiego w Tuluzie do gen. Kleeberga, 4 III 1941, nr 675/25.

101. Tu pewien kłopot sprawia wzmianka Ludmiły Siryk (*Urzeczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002, s. 21), która podała, że z Notre Dame de Livron Łobodowski miał być przeniesiony do obozu w miejscowości Saulus koło Montpellier. Wydaje się to jednak niemożliwe. Obóz w Notre Dame de Livron był, jak już wspomniano, podobozem obozu w Caylus. Nazwa Saulus jest zbieżna z nazwą Caylus, a już 20 lutego 1941 r. ukazał się czwarty numer „Wrócimy”, odbity na powielaczu, najprawdopodobniej w Tuluzie. Nie wiadomo więc, kiedy poeta miałby przebywać w Saulus. Dodatkowo, miejscowości Saulus nie odnotowują ani mapy, ani wykazy gmin francuskich.

102. BPP, PCK i TOPF, sygn. tymczas. 13. Historia Delegatury..., s. 5-6.

wiodły się¹⁰³. Czy zamierzał już w marcu wydostać się z Francji? Nic nie wiadomo na temat takich prób. W cytowanym liście informował żonę, że prowadzi „życie nieco niespokojne, ale bezpieczne i niczego mi, z materialnej strony biorąc, nie brak”. Nie zrezygnował też z planów opuszczenia Francji, gdyż wyraźnie wspominał o „projektowanej zmianie miejsca pobytu”.

W świetle informacji przebywającej w tym okresie na południu Francji Marii Danilewicz-Zielińskiej, w Tuluzie Łobodowski został ukryty w żeńskim klasztorze przez Marię Winowską¹⁰⁴, współpracowniczkę przebywającego we Francji prymasa Hlonda¹⁰⁵. Wersję o pobycie w żeńskim klasztorze potwierdza też Łobodowski, nie wspomina jednak o udziale Winowskiej¹⁰⁶. Niestety szczegółów brak, choć wiadomo, że w Tuluzie wtedy rzeczywiście przebywała Maria Winowska, a zachowane świadectwa mówią, że ukrywała Polaków w klasztorze na terenie miasta¹⁰⁷. Łobodowski w klasztorze miał spędzić przeszło dwa tygodnie. Również tam powielano kolejne numery „Wróćimy”, najprawdopodobniej od numeru 4 do 7. W maju Łobodowski informował czytelników, że zamierza opuścić Tuluzę¹⁰⁸, choć również tu wydrukowano następny numer pisma 25 maja 1941 roku¹⁰⁹.

103. Muzeum Literackie im. J. Czechowicza w Lublinie, Rkps. 181 R, List Łobodowskiego do żony Jadwigi, 29 III 1941.

104. Nekrolog: „Więź” 1993, nr 7 (417), s. 194. Zob. także: ks. Z[enon] M[odzelewski], *Maria Winowska*, „Kultura” 1993, nr 9/552, s. 138-141 oraz list do redakcji B. Blachnierka i M. Wojcińskiego, „Kultura” 1993, nr 12/555, s. 157-158; E. Olszak, *Kobieta i jej dzieło. Maria Winowska*, „Nasza rodzina” 1993, nr 11 (590), s. 10-11.

105. T. Wyrwa, *Prymas Hlond we Francji 1940-1944*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 87, s. 17-30, toż w: T. Wyrwa, *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*, Warszawa 2000, s. 279-288; T. Wilk, *Losy wojenne kard. Augusta Hlonda*, „Więź” 1980, nr 10 (270), s. 95-110.

106. M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 34-35, J. Łobodowski, *Stary młyn...*, s. 5.

107. „[...] kilku młodych ludzi, między innymi Tadeusza Heinricha z Krakowa i Konstantego Głazewskiego, pani Maria Winowska umieściła w jakimś żeńskim klasztorze”, (A. Majewski, *Zaczęło się w Tobruku*, Lublin 1980, s. 125).

108. „Wróćimy” 1941, nr 5, s. 170-171.

109. Po krótkiej przerwie w 1942 r. kolejne numery „Wróćimy” (od 8 do 10) wydał Henryk Palmbach. Razem ukazało się 10 numerów pisma o ciągłej paginacji. Do tradycji nawiązano w 1945 r., kiedy ukazało się pismo pod nazwą: „Wróćimy. Pismo wojska polskiego we Francji”.

W Tuluzie poznał Łobodowski jednego z pracowników Biura Polskiego, wcześniej urzędnika Konsulatu RP w Użhorodzie, a później znanego pisarza, Andrzeja Kuśniewicza. O ich kontaktach niewiele wiadomo. Kuśniewicz w oczach poety był zwykłym oportunistą i umiarkowanym karierowiczem, dopiero po powrocie z niemieckiego obozu koncentracyjnego stał się zażarcie proreżimowy i miał być jednym z pierwszych, którzy zgłosili się do współpracy z nowymi władzami polskimi¹¹⁰. Znajomość ta miała okazać się istotna dla pisarza, gdyż po 1945 r. obydwaj będą toczyć zacięte boje na łamach prasy i radia. Jeden w antykomunistycznym Radiu Madryt, drugi w powstałej w 1955 r. warszawskiej Rozgłośni „Kraj”¹¹¹. To na łamach „Kultury” Łobodowski ostro krytykował wiersze Kuśniewicza i ich orientację zgodną z założeniami reżimu, a w „Wiadomościach” wyśmiewał jego rzekome męczeństwo z racji przetrzymanej w PRL-owskim wydawnictwie książki¹¹². Kuśniewicz w „Biuletynie Rozgłośni «Kraj»” nazwie Łobodowskiego „faszystą”¹¹³.

Nicea i Grand Hôtel w Grenoble

W styczniu 1941 r. pojawiła się możliwość nawiązania kontaktu z wybitnym drukarzem Samuelem Tyszkiewiczem¹¹⁴. Łobodowski skorzystał z niej i przy pierwszej sposobności pojawił się w Nicei. Tyszkiewicz miał przebywać tam przynajmniej

110. J. Łobodowski, *Kompleks nienawiści*, „Kultura” 1958, nr 11/133, s. 139.

111. M. Żebrowski, *Rozgłoszenia spec. znaczenia. (Wypisy z propagandy PRL)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 198-230, S. Cenckiewicz, *Geneza, działalność i udział Rozgłośni «Kraj» w akcji reemigracyjnej*, w: *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, wyd. 2, Kraków 2005, s. 29-126.

112. J. Łobodowski, *Niedopieczeni i niezłomni*, „Wiadomości” nr 33 (1324), 15 VIII 1971, s. 6.

113. A. Kuśniewicz, *Ataman, dziedzic czy po prostu faszysta*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 28, zob. także A. Kuśniewicz, *Słowa o nienawiści* [poemat], Warszawa 1956.

114. Zob. M. Szypulski, *Magister Samuel Typographus*, Warszawa 2004.

od 2 maja 1940 r.¹¹⁵. Do Nicei trafił całkiem przypadkowo z polskiego obozu wojskowego w Coëtquidan¹¹⁶. Łobodowski nie znał osobiście Tyszkiewicza, pierwszy kontakt nastąpił dzięki wspólnym znajomym, którzy powiadomili cenionego typografa, że Łobodowski posiada gotowe do wydania wiersze wojenne¹¹⁷. Być może należy doszukiwać się tutaj pomocy Kazimierza Wierzyńskiego, którego *Barbakan Warszawski* Tyszkiewicz wydał wcześniej – jesienią 1940 roku.

Dla Tyszkiewicza musiało to być ważne spotkanie. W historii Oficyny zapisał później, że po chwili kryzysu i braku pomysłu na dalszą działalność był to moment przełomowy: „Wreszcie na terenie nicejskim zjawił się Łobodowski i od razu odzyskałem właściwy kierunek [...] wziąłem się do roboty z początkiem 1941 roku”¹¹⁸. Zbiór wierszy pt. *Z dymem pożarów* ukazał się w czerwcu 1941 roku w nakładzie 125 numerowanych egzemplarzy i 200 egzemplarzy „bez czerwonych inicjałów”. Tyszkiewicz stosował bardzo zachwalaną przez Łobodowskiego praktykę polegającą na bezpłatnym druku i wypłacaniu honorarium autorskiego „w naturze”, w postaci tańszych jednokolorowych egzemplarzy¹¹⁹. Wszystkie tłoczono ręcznie w willi, gdzie zamieszkiwał Tyszkiewicz, w dzielnicy Cimiez na ulicy o tej samej nazwie. W efekcie powstawały dwie wersje tego samego wydania, co posłużyło Podgórskiemu do stwierdzenia, że *Z dymem pożarów* ukazało się u Tyszkiewicza dwukrotnie¹²⁰. Tomik doczekał się recenzji Henryka Palmbacha¹²¹, a po wojnie został wysoko oceniony przez Jana Bielatowicza, który napisał, że „jest to [...] najpiękniejsza i najwznioślejsza liryka polska

115. AAN, GDBPV, sygn. 7, k. 72. Liste des officiers et aspirants régulièrement démobilisés de l'Armée Polonaise en France, demeurant dans le département des Alpes Maritimes... (załącznik do pisma W. Szuberta do S. Zabiełły, 24 I 1941).

116. T. Terlecki, *Samuel Tyszkiewicz*, „Wiadomości” nr 51-52 (194-195), 25 XII 1949, s. 3.

117. J. Łobodowski, *O ludziach niezastąpionych*, „Wiadomości” nr 48-52 (1810-1813), 7-29 XII 1980, s. 14.

118. BN Rkps. III. 10758, S. Tyszkiewicz, Materiały do dziejów Oficyny, s. 4 (24).

119. J. Łobodowski, *O ludziach niezastąpionych*, s. 14.

120. W. Podgórski, *Poeci...*, s. 63.

121. H. Palmbach, *Z dymem pożarów. Nicejski tom poezyj Łobodowskiego*, „Wróciły” 1942, nr 8, s. 266-274.

piętnastolecia, od dni klęski aż po dzień dzisiejszy”¹²².

Z gotowymi egzemplarzami Łobodowski wybrał się do Grenoble. Pobyt w obu miastach musiał mile wspominać, skoro do poznanych tam osób skierował dwa wiersze – listy¹²³. W Grand Hotelu w Grenoble utworzono schronisko dla polskich intelektualistów¹²⁴, skupiające wiele znanych później postaci: Wojciecha Wasiutyńskiego, Stanisława Łuckiego, profesora Zygmunta Lubicz-Zaleskiego, Halinę Micińską (Kenarową). Mieszkali tam również Michał Hłasko, Krystyna Dygat, Władysław Pobóg-Malinowski z rodziną¹²⁵, były ambasador RP w Moskwie – Wacław Grzybowski¹²⁶, ksiądz Augustyn Jakubisiak, Damian Wandycz z synem Piotrem, Leszek Talko. W Grenoble przebywał początkowo także Bolesław Miciński. Starano się kontynuować działalność naukową i wydawniczą, ale choć niewiele udało się wydrukować, to o prężności ośrodka świadczy fakt, że w Grenoble planowano nawet utworzenie archiwum uchodźstwa polskiego¹²⁷.

Maria Danilewicz-Zielińska wspomina, że skupiona w Grenoble polska inteligencja czyniła starania, aby ożywić życie kulturalne polskich schronisk na terenie *zone libre*. Do akcji tej wciągnięto również Łobodowskiego¹²⁸. Jednym ze spotkań tego cyklu był wieczór autorski, który odbył się 3 VII 1941 roku o 20.15 w świetlicy schroniska emigracji polskiej w Grand Hotelu¹²⁹. Łobodowski sprzedawał tomiki Tyszkiewicza po 50 franków, uzyskane środki miały służyć na sfinansowanie ucieczki przez Pireneje do Anglii¹³⁰. Zebrał „niebagatelną sumę” kilku

122. J. Bielatowicz, *Literatura na emigracji*, Londyn 1970, s. 193.

123. *List do przyjaciół w Grenoble*, w: J. Łobodowski, *Modlitwa...*, s. 79-85, oraz *List do przyjaciół w Nicei*, w: J. Łobodowski, *Jarzmo kadyńskie*, Londyn 1969, s. 47-48.

124. S. Zabiełło, *Na posterunku...*, s. 113.

125. BPP, PCK i TOPF, sygn. 10.

126. Zob. M. Kornat, *Ambasador Wacław Grzybowski i jego misja w Związku Sowieckim w latach 1936-1939*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 5-80.

127. BPP, PCK i TOPF, sygn. 13, W. Doria-Dernałowicz, *Działalność kulturalna...*, s. 17.

128. M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze...*, s. 34-35.

129. BPP, akc. 6386/2. Zaproszenie na wieczór autorski J. Łobodowskiego. (Informację tę zawdzięczam uprzejmości p. Tomasza Skrzyńskiego z BPP i archiwum PAN w Krakowie).

130. O pobycie Łobodowskiego w Grenoble wspominał Henryk Lipko,

tyśięcy franków¹³¹. W Grenoble spotkał go również Jan Winczakiewicz, na którym wieczór ten wywarł tak wielkie wrażenie, że sam zaczął tworzyć i pisać wiersze¹³².

Pobyt w Grenoble i krótka wzmianka, że 24 lipca 1941 r. Łobodowski otrzymał zapomogę z Biura Polskiego w Nicei w wysokości 300 franków¹³³, należą do ostatnich informacji świadczących o obecności pisarza na południu Francji. W sierpniu 1941 r. Jerzy Paczkowski pisał do Tyszkiewicza, że „Autor tomu *Z dymami pożarów* pisał mi niedawno z Nicei, że rozmawiał z Panem o mnie”¹³⁴. Jeżeli nie liczyć tajemniczej wzmianki zanotowanej przez Stefanię Kossowską, to jest to ostatni jego ślad „francuski”¹³⁵.

Ucieczka do Londynu

Powodem wyjazdu do Londynu miało być pogorszenie stosunków polsko-ukraińskich i wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Poeta uważał, że w takiej sytuacji jego znajomość terenu może okazać się przydatna¹³⁶. Zupełnie inaczej powody ucieczki Łobodowskiego przedstawia Henryk Ryś: „We wrześniu 1941 r. Łobodowski opuścił Francję, chcąc się dostać do Anglii, by tam nawiązać kontakty dla utworzenia na terenie Francji organizacji konspiracyjnej o charakterze wojskowym”¹³⁷. Ta wersja wydarzeń stoi w jawnej sprzeczności z opisem konfliktu z hierarchią obozową. Trudno wyobrazić sobie, aby nagle miały

którego ustną relację nagrał Józef Zięba, zob. J. Zięba, *Żywot Józefa Łobodowskiego*, cz. 5, „Relacje” 1989, nr 7, s. 4.

131. J. Łobodowski, *O ludziach niezastąpionych*, s. 14.

132. J. Winczakiewicz, *Wojenka, wojenka. Wspomnienia 1939-1945*, Warszawa 1998, s. 34-35.

133. AAN, KHRP w Nicei, sygn. 213. Pismo Biura Polskiego w Marsylii do Biura Polskiego w Nicei, 24 VII 1941.

134. BN, Rkps. III. 11293, Listy Jerzego Paczkowskiego do Samuela Tyszkiewicza, 26 VIII 1941, k. 1 (cyt. za W. Podgórski, *Poeci...*, s. 241).

135. Podobno po jego wyjeździe „kierownictwo schroniska dla polskich uchodźców dostało do zapłacenia rachunek z miejscowego domu publicznego”, ale faktu tego nie potwierdza nikt inny (S. Kossowska, *Przyjaciele i znajomi*, Toruń 1998, s. 42).

136. J. Łobodowski, *Ze wspomnień ukrajinofila...*, s. 2.

137. H. Ryś, *Wróćmy*, s. 2.

się poprawić jego kontakty z wojskowymi, tym bardziej, że poglądów ani charakteru nie zmienił, a cytowany wcześniej list generała Kleeberga pochodzi właśnie z tego okresu. Z kim miałby więc tworzyć tę „konspirację”?

Droga poety wiodła przez Pireneje, a po przekroczeniu granicy do Barcelony. Po latach Łobodowski wspominał ten pechowy dzień: „Przez Pireneje przeszliśmy gładko (we dwóch). Przebyliśmy bez przygód najbardziej niebezpieczny pas pograniczny, idąc cały czas na przełaj. I na pewno bylibyśmy dostali się do Barcelony, gdyby nie burza. Zeszła z gór w osłepiającym ogniu błyskawic i nawałnym deszczu. Nie widzieliśmy jeden drugiego, trzeba było wziąć się za ręce. Uznałem, że w tej sytuacji można zejść na szosę prowadzącą z Figueras do Gerony. Bo niby kto może przy takiej pogodzie pilnować szosy. [...] Ledwie uszliśmy sto kroków, słyszę: *Alto!* Odruchowo wyciągam rękę przed siebie, natrafiłem na lufę wymierzonego karabinu. O ucieczce nie było mowy. I tak zaczął się nasz przydługi, bo 18 miesięczny pobyt w Prisión Partido de Figueras”¹³⁸.

Do Hiszpanii dotarł w sierpniu¹³⁹. Wydany 29 XI 1941 roku ósmy numer „Wróćmy” pod redakcją Palmbacha¹⁴⁰ poinformował o tym czytelników¹⁴¹.

Paweł LIBERA

138. J. Łobodowski, *Dialogi sprzed przeszło trzydziestu lat*, „Wiadomości” nr 52-53 (1604-1605), 26 XII 1976-2 I 1977, s. 4.

139. J. Łobodowski, *Upadek...*, s. 6.

140. Po rozstaniu z Łobodowskim Palmbach współpracował z francuskim ruchem oporu w ramach Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość Okręgu Tuluza. W lipcu 1944 r. został aresztowany wraz z żoną (H. Ryś, *Wróćmy...*, s. 2), ale dalsze ich losy nie są dokładnie znane. Istnieją przynajmniej dwie wersje jego śmierci. Pierwsza mówi, że Palmbach trafił do obozu koncentracyjnego (M. Budny, *Epilog Polskiej Służby Zagranicznej (w czterdziestą rocznicę)*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 73, s. 54) w Mauthausen (J. Łobodowski, *Ze wspomnień ukraińofila...*, s. 2) i tam zginął, druga, że zmarł z odniesionych ran na pokładzie statku „Cap Arcona” (*Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939-1946*, Londyn 1952, s. 30, B. Meirchak, *Żydzi – żołnierze wojsk polskich polegli na frontach II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 472). O dalszych losach żony nic nie wiadomo, o synach pisał W. Podgórski: Włodzimierz zmarł w 1984 r., a jego młodszy brat Marek w walkach z Niemcami w masywie Vercors w 1944 r. (W. Podgórski, *Poeci...*, s. 79).

141. „Wróćmy” 1941, nr 8, s. 226.

Krzysztof TARKA

«KAŻDA POLSKA JEST POLSKĄ NASZĄ». SPOTKANIE TADEUSZA BOROWICZA Z OJCZYZNĄ

W sierpniu 1965 roku Tadeusz Borowicz, redaktor naczelny „Gazety Niedzielnej”, po 26 latach pobytu za granicą przyjechał wraz z żoną i synem do Polski. Wizyta miała charakter prywatny. Podczas sześciotygodniowego pobytu odwiedził dawno niewidzianą rodzinę swoją i żony. Przebywał w Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu, Kłodzku, Warszawie, Krakowie, Zakopanem. Jak wspominał w reporterskiej relacji z podróży: „Przez czterdzieści dni pobytu w Polsce nie odbyłem z żadną oficjalną osobistością państwową żadnej rozmowy poza jedynym zgłoszeniem się w Milicji Obywatelskiej w Poznaniu po przyjeździe. Nie wzywano mnie na rozmowy. Podróżowałem po całej Polsce; rozmawiałem z kim chciałem i oglądałem co chciałem. Nie rewidowano mojego bagażu ani przy wjeździe, ani przy wyjeździe z Polski”¹.

Tadeusz Borowicz urodził się 6 kwietnia 1913 roku w No-

1. T. Borowicz, *Spotkanie z Polską (zbiór reportaży)*, Londyn 1966, s. 8. Zamieszczone w książce teksty (poza ostatnim) ukazały się najpierw w 15 odcinkach na łamach „Gazety Niedzielnej” (październik 1965 r. – styczeń 1966 r.). Ostatni rozdział książki Borowicza przedrukowały „Horyzonty” (1966, z. 120, s. 34-46).

wym Targu. Gdy miał pięć lat zmarł jego ojciec, z wykształcenia prawnik (swego czasu miał być obrońcą Włodzimierza Lenina). Po śmierci męża, matka Tadeusza, nauczycielka w szkole powszechnej, kupiła gospodarstwo rolne w miejscowości Podpniewki w Wielkopolsce. W 1926 roku powtórnie wyszła za mąż. Rok później rodzice Tadeusza sprzedali gospodarstwo i kupili kamienicę czynszową w Wągrowcu, gdzie mieszkali do II wojny światowej. W latach 1932-1938 Borowicz studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Związał się wówczas z ruchem narodowym. Równocześnie pracował w poznańskim dzienniku narodowo-katolickim „Orędownik”. Dziennikarstwo stało się jego zawodem i życiową pasją.

Po wybuchu II wojny światowej Borowicz przedostał się na Węgry. W 1941 roku na polecenie ministra informacji i propagandy Stanisława Strońskiego wraz z grupą narodowców wyjechał do Palestyny. Został wiceprezesem Komitetu Uchodźców Polskich w Jerozolimie. Był też pierwszym redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” (od lipca 1941 do października 1942 roku), dziennika informacyjnego Polaków na Bliskim Wschodzie. Pismo ukazywało się z inicjatywy referatu prasowego Konsulatu RP w Jerozolimie, będącego ekspozyturą Polskiej Agencji Telegraficznej oraz Sekcji Polskiej Radio Kair (od maja 1942 roku Sekcji Polskiej Radio Jerozolima). Gazeta szybko stała się najbardziej popularnym wydawnictwem na terenie Palestyny, docierała również do polskich skupisk w Syrii, Libanie i w Afryce. W Jerozolimie Borowicz redagował również miesięczny biuletyn Stronnictwa Narodowego „Myśl Polska na Wschodzie” (1943-1946) oraz wydawany nieregularnie „Biuletyn Polski w Okowach. Pismo Związku Polaków na Środkowym Wschodzie” (od stycznia 1944 do września 1946 roku)².

2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01136/256, Raport mjr. A. Karasia naczelnika Wydziału V Departamentu I KdsBP dla płk. J. Czaplickiego dyrektora Departamentu I KdsBP z 2 III 1956 r. dotyczący przeprowadzenia rozmowy z Borowiczem Tadeuszem; J. J. Krasnodębski, *Tadeusza Borowicza publicystyka emigracyjna*, w: *Podhalanie w świecie. Historia i współczesność*, pod red. A. i Z. Judyckich oraz H. Żalińskiego, Kraków 2005, s. 104; J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, w: *Literatura polska na obczyźnie*, t. 2, pod red. T. Terleckiego, Londyn 1965, s. 436-437; S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945*, Warszawa

W 1948 roku, w czasie wojny izraelsko-arabskiej, Borowicz wraz z rodziną przyjechał do Wielkiej Brytanii. Jeszcze w tym samym roku, na zjeździe Stronnictwa Narodowego w Londynie, wszedł w skład kilkudziesięcioosobowej Rady SN w Wielkiej Brytanii. Swoją aktywność koncentrował jednak na działalności dziennikarskiej i publicystycznej. Od kwietnia 1952 roku przez piętnaście lat był redaktorem naczelnym „Gazety Niedzielnej”, popularnego tygodnika wydawanego przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”. Za jego kadencji pismo zwiększyło objętość, a sprzedaż na początku lat pięćdziesiątych osiągnęła 7,5 tys. egzemplarzy (w następnej dekadzie spadła do 3,5 tys. egzemplarzy)³.

W drugiej połowie 1955 roku Borowicz starał się sprowadzić na stałe do Wielkiej Brytanii swoją matkę. Stefania Kortus (*primo voto* Borowicz) uzyskała promesę wizy angielskiej. Złożyła też podanie o wydanie paszportu. W połowie grudnia Biuro Paszportów Zagranicznych Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego wydało jednak w tej sprawie decyzję odmowną. Argumentowano, że jej syn „ma obecnie wszelkie warunki powrotu do Polski”. Mimo niepowodzenia redaktor „Gazety Niedzielnej” nie rezygnował. 2 lutego 1956 roku zwrócił się listownie do wiceministra spraw zagranicznych Józefa Winiewicza z prośbą o udzielenie pomocy w uzyskaniu przez jego matkę zezwolenia na wyjazd do Wielkiej Brytanii. Powoływał się przy tym na przedwojenną znajomość z wiceministrem z pracy dziennikarskiej w Poznaniu oraz pomoc, jakiej Winiewicz miał mu

1993, s. 118, 119, 124. Na łamach „Myśli Polskiej na Wschodzie” [„MPW”] T. Borowicz wspierał rząd „ocalenia narodowego” T. Arciszewskiego, zwalczał natomiast politykę byłego premiera S. Mikołajczyka i Stronnictwo Ludowe, zob. artykuły T. Borowicza: *Sily zbrojne narodu*, „MPW” 1944, nr 12, s. 7-8; *Rząd Ocalenia Narodowego*, „MPW” 1944, nr 13, s. 1-3; *Oczyścić dom*, „MPW” 1945, nr 14, s. 8-9; *Opozycja kapitulantów*, „MPW” 1945, nr 15, s. 3-5; *Najpierw Niemcy*, „MPW” 1945, nr 17, s. 1-2; *Polityka i moralność*, „MPW” 1945, nr 18, s. 6-7; *W czym interesie*, „MPW” 1945, nr 20, s. 9-10; *Kierownictwo polityczne narodu*, „MPW” 1945, nr 23, s. 5-6; *Idee i wódzowie*, „MPW” 1946, nr 30, s. 2-7.

3. J. J. Krasnodębski, *op.cit.*, s. 104-105; Z. E. Wałaszewski, «Gazeta Niedzielną» – historia, znaczenie, perspektywy na przyszłość, w: *Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie. Nie zamknięty rozdział*, pod red. Z. E. Wałaszewskiego i R. Moczkołana, Toruń-Londyn, s. 27-32.

udzielić w 1940 roku na Węgrzech. Adresat pozbywając się „kłopotu” przekazał list organom bezpieczeństwa publicznego „do ewentualnego wykorzystania”. List emigranta do peerelowskiego dygnitarza wydawał się doskonałym pretekstem do nawiązania z nim kontaktu. Departament I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego miał jednak bardzo skąpe informacje o Borowiczu. Ustalono, że w przeszłości był on „aktywnym działaczem politycznym” związanym z ruchem narodowym (w latach trzydziestych miał być sympatykiem Obozu Narodowo-Radykalnego). Wiedzano o jego pobycie w Palestynie podczas wojny. Natomiast na temat jego powojennej działalności na emigracji wywiad PRL nie posiadał żadnych wiadomości. W raporcie z 2 marca 1956 roku stwierdzono: „W prasie emigracyjnej nie spotyka się jego artykułów, czym ostatecznie się zajmuje nie wiemy”. W trakcie planowanej rozmowy z „figurantem” zamierzano uzyskać bliższe informacje o jego działalności politycznej i zawodowej, ustalić jego stosunek do akcji „powrotowej” (reemigracyjnej) oraz zorientować się czy, istnieją przesłanki „operacyjnego wykorzystania” go do współpracy. Pracownik londyńskiej rezydentury wywiadu miał dać Borowiczowi do zrozumienia, że jego postawa wobec kraju może zaważyć na ostatecznej decyzji w sprawie wyjazdu matki. Nie rezygnowano też z próby nakłonienia emigracyjnego działacza do powrotu, wskazując na dogodną sytuacją międzynarodową. Gdyby oficer wywiadu doszedł do wniosku, że istnieją szanse na pozyskanie Borowicza, to „w delikatnej formie” miał mu zaproponować wynagrodzenie za udzielanie informacji, bądź opracowanie referatów o sytuacji emigracji polskiej. Propozycję należało przedłożyć w takiej formie, aby „figurant” był przekonany, że „proponowana współpraca nosi charakter półoficjalny i dla użytku władz konsularnych”. Funkcjonariusz prowadzący rozmowę bezwzględnie powinien jednak „zabezpieczyć” sobie dalszy kontakt z „figurantem”⁴.

14 marca 1956 roku porucznik Marian Buczak, rozpatrzywszy materiały dotyczące redaktora „Gazety Niedzielnej”, opracował wniosek o „założenie sprawy agenturalnej na osobę” nadając

4. AIPN, 01136/256, Raport z 2 III 1956 r.

jej kryptonim „Staranny”⁵. Równocześnie wicedyrektor Departamentu I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego pułkownik Czesław Makowski zatwierdził plan nawiązania kontaktu z Tadeuszem Borowiczem. Jednak ze względu na bliżej nieokreślone „trudności” w londyńskiej rezydenturze odłożono na później rozmowę z „figurantem”. Załatwiono natomiast pozytywnie sprawę wyjazdu jego matki. W nowej sytuacji „troska” o los matki Borowicza posłużyć miała za pretekst do nawiązania z nim kontaktu. Pozostałe wytyczne nie uległy zmianie⁶.

Planowaną rozmowę z Borowiczem dopiero wiele miesięcy później przeprowadził „Bartosz”. Funkcjonariusz wywiadu wieczorem 12 grudnia 1957 roku bez zapowiedzi przyszedł do mieszkania redaktora „Gazety Niedzielnej”. Początkowo zastał tylko jego matkę. Przedstawiając się za pracownika „warszawskiego” konsulatu wypytywał Borowiczową, jak się czuje po wyjeździe z kraju. Kobieta chętnie z nim rozmawiała. Opowiadała nawet o pracy i zarobkach syna oraz synowej. Gdy Borowicz wrócił do domu, matka wyszła z pokoju i powiedziała mu, że ma gościa z konsulatu. „Figurant” najpierw przez około 10 minut nie wchodził do pokoju. Następnie witając się z niespodziewanym gościem obcesowo stwierdził: „choć jest pan z reżymowego konsulatu, to jednak niech pan usiądzie”. Po czym nie pytając go wcale, po co przyszedł, demonstracyjnie zaczął jeść obiad. Traktował „Bartosza” jak intruza. Nie wierzył w oficjalny cel jego wizyty. Tłumaczył matce, że komunistom nigdy nie wolno ufać. „Bartosz” chcąc rozładować napiętą atmosferę skierował rozmowę z matką i żoną Borowicza na tematy dnia codziennego. Po chwili „figurant” ponownie włączył się do dyskusji. Krytykując działania władz PRL wobec Kościoła katolickiego stwierdził: „ci przekłeci komuniści znów atakują katolicyzm przez tworzenie stowarzyszenia wolnomyślicieli, a biskupów wypuścili z więzienia jedynie w celu ubicia kapitału zaufania wśród ludzi”. Funkcjonariusz wywiadu ripostował, że stowarzyszenia

5. *Ibidem*, Postanowienie o założeniu sprawy agenturalnej na osobę z 14 III 1956 r.

6. *Ibidem*, Raport uzupełniający mjr. W. Wojtasika naczelnika Wydziału V Departamentu I MSW dla płk. W. Sienkiewicza dyrektora Departamentu I MSW z 21 XII 1956 r. dotyczący przeprowadzenia rozmowy z Borowiczem Tadeuszem.

wolnomyślicieli powstały znacznie wcześniej, jako odpowiedź intelektualistów na nietolerancję katolików. Borowicz nie wytrzymał i powiedział dosłownie: „Wy skurwysyni komuniści jesteście tak perfidni, iż należałoby was krajać i solić. I mam nadzieję, że to nastąpi”. Na pytanie, czy władze PRL nadal uważają emigrantów za faszystów, „Bartosz” starał się odpowiedzieć dyplomatycznie. Według niego, choć część „najbardziej reakcyjnych elementów” z ONR i NSZ przebywała na wychodźstwie, to nie znaczy, że cała emigracja była faszystowska. Borowicz odparował, że NSZ była najbardziej patriotyczną organizacją walczącą o wolność Polski, a komuniści współpracowali z Niemcami. Oficer wywiadu zarzucił mu z kolei, że nie zna faktów historycznych świadczących o współpracy NSZ z Niemcami w celu mordowania działaczy innych organizacji. Gospodarz coraz bardziej rozjuszony wykrzyknął wówczas do „Bartosza”, aby go nie prowokował w jego własnym domu. Przebieg rozmowy nie dawał nadziei na „pozyskanie” Borowicza do współpracy. W sprawozdaniu dla przełożonych „Bartosz” dodał, że choć rozmawiał już z różnymi osobami, to tak reakcyjnego emigranta spotkał pierwszy raz⁷. Aroganckie zachowanie redaktora „Gazety Niedzielnej” wobec przedstawiciela kraju odstręczało peerelowski wywiad od prób nawiązania z nim kontaktu.

Kilka lat później źródłem nowych informacji na temat Borowicza stała się jego siostra zamieszkała w kraju. Na polecenie kierownictwa wywiadu 12 czerwca 1963 roku we wrocławskim hotelu „Monopol” rozmawiał z nią major Józef Kniaziuk, inspektor Samodzielnej Grupy Specjalnej Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. „Koral” stwierdziła, że na przestrzeni ostatnich lat poglądy jej brata na sytuację w Polsce zmieniły się na korzyść. Świadectwem jego „pozytywnej” ewolucji było zerwanie kontaktów z władzami emigracyjnego Stronnictwa Narodowego i nawiązanie współpracy z redakcją paryskich „Horyzontów”. Jeśli wcześniej robił na siostrze wrażenie „fanatycznie patrzącego endeka”, to na początku lat sześćdziesiątych „bardziej trzeźwo i realistycznie” oceniał sytuację w kraju i na świecie. Udzielał się zwłaszcza w akcji odczytowej, prowadzonej w ra-

7. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 14 XII 1957 r. z rozmowy z T. Borowiczem.

mach Narodowych Klubów Dyskusyjnych. W rozmowie z oficerem SB „Koral” zaznaczyła, że jej brat z uznaniem wyrażał się o uprzemysłowieniu kraju, zdobyczach socjalnych, oświacie. Nie wykluczał nawet w przyszłości powrotu na stałe do Polski. Krytykował natomiast politykę władz PRL wobec Kościoła katolickiego, zwłaszcza wyrugowanie religii ze szkół, szykanowanie księży oraz wychowanie młodzieży w duchu komunistycznym. Miał również nawiązać kontakt z redaktorem „Tygodnika Powszechnego” Jerzym Turowiczem. Podczas pobytu w Londynie informatorka rozmawiała także z Jędrzejem Giertychem (znała go dość dobrze jeszcze sprzed wojny). Uważała go za „zakutego endeka”, ultrakatolika, podkreślającego na każdym kroku swoje poglądy religijne⁸.

W 1961 roku Borowicz wszedł w skład Komitetu Współpracy, a na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był członkiem Komitetu Wydawniczego i Politycznego „Horyzontów”. Na łamach wydawanego przez Witolda Olszewskiego miesięcznika opublikował około 30 tekstów. Powołując się na szkołę politycznego myślenia Romana Dmowskiego przestrzegał przed zagrożeniem niemieckim. Występując przeciwko ideologii i ustrojowi komunistycznemu opowiadał się natomiast za politycznym porozumieniem z Rosją, a *de facto* ze Związkiem Sowieckim (publicysta konsekwentnie używał terminu „Rosja” zamiast „Związek Sowiecki”). Przekonywał, że „Polska jest dla Zachodu nie celem politycznym samym w sobie, lecz jednym z elementów rozgrywki z Rosją”. Twierdził natomiast, że dla Rosji (zwłaszcza w obliczu narastającego sporu między Pekinem a Moskwą) Polska stanie się „cennym sąsiadem od strony Europy pod warunkiem, że będzie całkowicie niepodległa zamiast być buntującym się niewolnikiem, uwięzonym na łańcuchu”. Geopolityka – podkreślał – nakazywała Polsce trwałe ułożenie dobrych stosunków z Rosją, a nie „wymachiwanie szabelką”.

8. *Ibidem*, Notatka służbowa mjr. J. Kniaziuka z 25 VI 1963 r. Na temat „Horyzontów” zob. S. Kilian, *Myśl społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego*, Kraków 2000, s. 173-177; S. Kozanecki, T. Borowicz, *Myśląc o Polsce. Idee przewodnie «Horyzontów» (1956-1971)*, Bruksela 2006; K. Tarka, *Miedzy emigracją a krajem. Witold Olszewski i paryskie «Horyzonty»*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 154, s. 102-152; K. Tarka, *Maciewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007, s. 147-196.

Odwołując się do politycznego realizmu i interesu narodowego apelował do emigrantów, aby w działalności politycznej kierowali się rozumem, a nie uczuciami⁹. Podobnie jak pozostali publicyści „Horyzontów”, Borowicz nie dostrzegał roli i znaczenia w polskiej polityce Ukrainy, Litwy czy Białorusi. Na wschodzie widział tylko Rosję.

W innym miejscu dowodził: „Utrzymywanie komunizmu w Polsce leży w interesie komunizmu, ale nie leży w interesie Rosji. Rosja nie ma z Polski, rządzonej siłą przez komunistów, wcale większej korzyści politycznej, niż mogłaby mieć z Polski całkowicie niepodległej i suwerennej, a z Rosją, w imię własnych dobrze rozumianych interesów, sprzymierzonej”. Publicysta „Horyzontów” miał nadzieję, że „realista” Chruszczow wreszcie zrozumie, iż komuniści rządzący w krajach Europy Środkowo-Wschodniej są dla Rosji przysłowiową kulą u nogi (utrzymując się przy władzy tylko przy pomocy i poparciu Moskwy, która musi ich ustawicznie wspierać i bronić wobec ich własnych narodów). W przyszłości znacznie mniej uciążliwym partnerem (bo cieszącym się według Borowicza społecznym poparciem) oraz skutecznym gwarantem sojuszu z Rosją mieli być rządzący w Warszawie narodowcy: „Sojusze z krajami Europy ujarzmionymi – wyjaśniał Borowicz – są właściwie sojuszami tylko z rządami tych krajów. Zupełnie czymś innym byłyby sojusze z tymi krajami, zawierane z ich własnej woli i w ich własnych interesach narodowych”¹⁰. Publicysta nie dostrzegał, że problemem był nie tyle hipotetyczny sojusz z Rosją, ale sowiecka dominacja w Polsce i pozostałych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nawoływał do współpracy z mityczną Rosją wbrew imperialnej polityce Moskwy. Nie brał pod uwagę, że dla Kremla gwarantem zachowania wpływów nad Wisłą byli polscy komuniści. *A priori* zakładał, że niepodległa i suwerenna Polska skazana będzie wyłącznie na sojusz z Rosją. Przeceniał też skalę poparcia dla obozu narodowego w kraju.

Zwalczając pojawiające się na emigracji próby nawiązania

9. T. Borowicz, *Rozum polityczny i uczucia niepolityczne*, „Horyzonty” 1961, z. 65, s. 29-36.

10. T. Borowicz, *Przemiany w komunizmie*, „Horyzonty” 1964, z. 97/98, s. 35-48. Zob. też: T. Borowicz, *Co po komunizmie?*, „Horyzonty” 1962, z. 76, s. 52-59.

kontaktów z Niemcami, przestrzegając przed rzekomą orientacją proniemiecką, uporczywie powtarzał, że zachodni sąsiad „to nasz bezpośredni, największy i najgroźniejszy wróg, z którym porozumienia być nie może, dopóki nie zmieni on bardzo zasadniczo, szczerze i gruntownie swej postawy wobec Polski, wobec naszych granic i wobec współzycia sąsiedzkiego z Polską. A na to się, niestety, wciąż nie zanosi i nie widać najmniejszych objawów ani niemieckiego poczucia winy wobec Polski, ani postanowienia poprawy”. Jeśli Borowicz przeczułony był na punkcie Niemiec, to minimalizował winy i niebezpieczeństwa ze strony Rosji (Związku Sowieckiego): „Wobec Rosji postawa polityki polskiej musi być odmienna – pisał krótko. Musimy z Rosją żyć w dobrych stosunkach sąsiedzkich, nie można Polski przenieść z centrum Europy w inną część globu”¹¹. „Prawdziwy interes i dobro Polski – dodał – wymagają w Warszawie nie rządu komunistycznego i antyrosyjskiego, lecz rządu narodowego i prorosyjskiego”¹².

Latem 1965 roku Borowicz zamierzał odwiedzić rodzinę i znajomych w kraju. Korzystając z faktu, iż ubiegał się o wizę, „Rafał” wezwał go do konsulatu. Rozmowę traktował jako zapoznawczą, z możliwością podjęcia kontaktu. Redaktor „Gazety Niedzielnej”, wyraźnie podenerwowany, podjął dyskusję na tematy polityczne. Potępił dwuznaczną – jego zdaniem – postawę prezesa SN Tadeusza Bieleckiego wobec RFN i współpracę z byłymi „sanatoriami”. Redaktorowi „Myśli Polskiej” Antoniemu Dargasowi zarzucił zaś, że był na utrzymaniu „narodów ujarzmionych” (Dargas był dyrektorem biura Assembly of Captive European Nations – ACEN – w Londynie). „Rafał” wyraził nadzieję, że po powrocie z kraju w sposób „obiektywny” opíše swe wrażenia. Borowicz miał świadomość, że będzie między młotem a kowadłem: jeśli napisze źle – w przyszłości może nie dostać wizy, jeśli dobrze – znajdzie się pod obstrzałem „niezłomnych”. Oświadczył jednak, że artykuły będą prawdziwie odzwierciedlać jego odczucia¹³.

11. T. Borowicz, *Pięćdziesiąt lat*, „Horyzonty” 1964, z. 100, s. 62-81.

12. T. Borowicz, *Na przykładzie Rumunii*, „Horyzonty” 1964, z. 102/103, s. 98.

13. AIPN, 01136/256, Notatka „Rafała” z 30 VI 1965 r. dot. T. Borowicza – redaktora „Gazety Niedzielnej”.

Borowicz jechał do Polski nie tylko ze względów prywatnych i rodzinnych, nie tylko z dziennikarskiej ciekawości, „ale także jako Polak, któremu nie wystarczają ani tendencyjne wiadomości o kraju głoszone przez komunistów z Polski za granicą, ani tendencyjne wiadomości o kraju głoszone przez niektóre koła polskie na emigracji”. Chciał sam zobaczyć, jak „tam” jest. Pobyt w kraju potwierdził jego przekonanie, że „w Polsce nie jest wszystko ani takie czarne, jak o tym mówią niektóre koła emigracyjne, ani tak białe jak mówią komuniści. [...] Polska jest inna. Nie jest ani taka jak ją malują komuniści, ani taka, jak ją malują londyńscy emigranci”¹⁴.

W jednym z artykułów napisanych po powrocie z kraju na łamach „Horyzontów”, krytykując postawę „niezłomnych” podkreślał, iż podróżowanie do Polski bynajmniej nie oznacza aprobaty ustroju komunistycznego: „To, że Polską rządzą komuniści, nie może nam odebrać prawa do interesowania się naszym krajem i do wyrabiania sobie o nim zdania na podstawie osobistej obserwacji zjawisk. Jeśli stosunki w Europie i sytuacja w Polsce ułożyły się w ten sposób, że mimo naszego oczywiście antykomunistycznego stanowiska możemy do Polski jeździć, jest naszym obowiązkiem z tej możliwości korzystać”¹⁵.

W kraju interesowało go przede wszystkim położenie Kościoła katolickiego. Mimo oficjalnego ateizmu, szykanowania i skrępowania w pracy apostołskiej, wychowawczej czy charytatywnej, Kościół w Polsce „okrzepł i wzmocnił się”. Redaktor „Gazety Niedzielnej” oceniał nawet, że Kościół „stanowi dziś w Kraju potęgę, jaką nie był nigdy, nawet wówczas, gdy panowała w Polsce całkowita wolność religijna”¹⁶.

Tłumy biorące udział w uroczystościach kościelnych, skupienie wiernych, zaufanie okazywane biskupom były wymownym świadectwem wiary oraz przywiązania do Kościoła. Naoczna obserwacja utwierdziła Borowicza w przekonaniu o nierozzerwalności katolicyzmu i polskości. Nie zmieniły tego ani powojenne prześladowania Kościoła, ani ateistyczna propaganda. W

14. T. Borowicz, *Spotkanie z Polską...*, s. 114.

15. T. Borowicz, *Odwiedziny we własnym domu*, „Horyzonty” 1965, z. 113, s. 39.

16. T. Borowicz, *Spotkanie z Polską...*, s. 116.

ocenie emigracyjnego publicysty Polacy zawsze byli i pozostali narodem katolickim. Wrocławskie uroczystości dwudziestolecia organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, w których wziął udział Borowicz, potwierdzały znaczenie Kościoła w integracji tych terenów z Polską. Świadczyły, że Kościół – wbrew komunistycznej propagandzie – skutecznie reprezentował i bronił interesu narodowego¹⁷.

Końcowy fragment książki Borowicz poświęcił roli emigracji oraz sytuacji politycznej w kraju. Występując przeciwko zasadzie: im gorzej, tym lepiej argumentował, że „to już nie jest tylko negacja samego ustroju w Polsce, to jest negacja spraw Polski w ogóle”. „Każda Polska jest Polską naszą – dodawał. Wyrzec się jej ani zapomnieć o niej nie możemy, choć możemy nie aprobować panującego w niej przejściowo ustroju, choć możemy nie uznawać narzuconych jej obcą przemocą rządów, choć możemy protestować przeciwko jej niewoli. Jesteśmy częścią Polski i nie wolno nam odwracać się tyłem do tego, co w kraju jest dobre, dlatego, że co innego jest w kraju złe”¹⁸.

Przeciwstawiając się utożsamianiu Polski z komunistycznym rządem w Warszawie uznawał w zasadzie PRL za swoją ojczyznę: „mimo rządów komunistycznych – pisał – Polska nie przestała być Polską”. Dumny z sukcesów gospodarczych kraju czy odbudowy zniszczonych miast podkreślał, że negatywny stosunek do rządu nie może prowadzić do negatywnego stosunku do samego kraju: „Komunizm, rząd komunistyczny nie może nas oddzielać, ani oddalać od Polski, od naszego kraju”. Poza tym: „Żadnego wroga nie można pokonać odwracając się do niego tyłem, komunistów z Polski nie da się także usunąć, unikając kontaktów z Polską”¹⁹.

W jego przekonaniu emigracja powinna pełnić rolę służebną wobec kraju. Krytykując politykę gestów i powstańcze zrywy przekonywał, że służenie Polsce z emigracji powinno polegać na „odnajdywaniu takich dróg działania, które w obecnym realnym świecie, mogą krajowi dać możliwość wydobycia się spod obcej supremacji i zależności”. Celem była Polska „całkowicie

17. *Ibidem*, s. 15-39.

18. *Ibidem*, s. 124-125.

19. *Ibidem*, s. 123.

niepodległa i suwerenna pod każdym względem i we wszystkich dziedzinach”²⁰. Borowicz nie zarysował jednak czasowej perspektywy ani sposobu wyzwolenia się spod sowieckiej dominacji. Publicysta twierdził zresztą, że już w połowie lat sześćdziesiątych Polska była „krajem stosunkowo niezależnym w wielu dziedzinach”, jednak była ona „wciąż krajem uzależnionym w wielu sprawach zasadniczych od Moskwy i polityka polska musi dążyć do usunięcia tego uzależnienia całkowicie”. Według niego o interesy narodowe walczyły nawet „niektóre koła partii” (można się domyślać, że chodziło mu o „partyzantów” związanych z ministrem spraw wewnętrznych gen. Mieczysławem Moczarą)²¹.

Wskazując na nieprzemijające niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, konsekwentnie opowiadał się za dobrymi stosunkami z Rosją („mimo ogromu krzywd i zbrodni dokonanych na Polsce ze strony wschodniego sąsiada, mimo zagarnięcia naszych Ziemi Wschodnich, mimo nawet eksploatacji gospodarczej Polski przez Rosję, która się zresztą zmniejsza”). Borowicz występował jednak przeciwko błędnemu jego zdaniem przekonaniu, że „jedynie rządy komunistyczne w Polsce są w stanie zapewnić krajowi dobre stosunki z Rosją i zabezpieczyć kraj przed zbrojną interwencją rosyjską i narzuceniem mu całkowitej niewoli”. Przekonywał, że komuniści nie są w tej roli niezastąpieni, że stosunki z Rosją na nowych zasadach mogą budować przedstawiciele sił „zdecydowanie antyniemieckich i zdecydowanie antykomunistycznych, ale bynajmniej nie antyrosyjskich”. Miał nadzieję, że Rosja we własnym interesie, zwłaszcza wobec narastającego konfliktu z Chinami, „będzie wcześniej czy później zmuszona do ułożenia na swych zachodnich granicach w Europie stosunków z innymi krajami, a przede wszystkim z Polską na zasadzie przyjaźni i współpracy z wolnymi, suwerennymi partnerami raczej, niż na zasadzie dalszego utrzymywania ich siłą w niewoli”. Wzorem dla Polski była bliska Finlandia: kraj całkowicie suwerenny i niepodległy, a równocześnie sprzymierzony z Rosją. Według Borowicza „Polska mogłaby stać się Finlandią w znacznie większej skali i wymiarach”²². Koncepcje polityczne Borowicza były

20. *Ibidem*, s. 113-114.

21. *Ibidem*, s. 119.

22. *Ibidem*, s. 119-121.

bliskie poglądom Witolda Olszewskiego czy Jędrzeja Giertycha. Podobnie jak oni uległ iluzji, że Moskwa racjonalnie kalkulując przestanie się opierać na polskich komunistach, wybierając współpracę z narodowcami. Równie złudne były nadzieje związane z „opcją narodową” w aparacie partyjno-administracyjnym PRL czy szukanie w Rosji (Związku Sowieckim) obrońcy przed zakusami niemieckich rewizjonistów.

Po powrocie z kraju Borowicz apelował do rządzących w Polsce komunistów o podjęcie rzeczywistego dialogu z emigracją. Warunkiem takiego dialogu była wolność prasy, możliwość głoszenia swoich poglądów oraz dopuszczenie do legalnego kolportażu emigracyjnych czasopism („przynajmniej tych, z którymi się w kraju chce prowadzić dialog i polemikę”). Do tego czasu „mówienie o dialogu nie ma sensu”. Spełnienie tych postulatów podważałoby jednak ideologiczny monopol i hegemonię polityczną komunistów nad Wisłą. „Obawa komunistów przed dopuszczeniem do kraju prasy polskiej z emigracji – konkludował Borowicz – jest rzeczywiście zdumiewająca i bardzo źle świadczy o ich poczuciu siły i słuszności”. Dowodzi tego, że faktycznie „o dialogu nie myślą i nie mówią szczerze, że chcą opinii polskiej narzucać w dalszym ciągu jednostronny i wykrzywiony obraz Polski, a obawiają się prostowania tego obrazu w polemice z oponentami”²³. O uzyskanie zgody na debit „Horyzontów” w kraju od kilku lat (bez powodzenia) zabiegał redaktor miesięcznika Witold Olszewski.

W połowie lat sześćdziesiątych komunizm w Polsce wydawał się być zjawiskiem długotrwałym i stałym. Niemal nic nie zwiastowało jego upadku. Wbrew temu Borowicz uparcie głosił tezę, że dojście w kraju do głosu sił antykomunistycznych jest możliwe. Za fałszywe i politycznie szkodliwe uważał również założenie, iż zmiana ustroju musi automatycznie spowodować zmianę polskiej polityki zagranicznej na antyrosyjską. Od lat przekonywał, że komuniści w kraju nie są jedynym gwarantem poprawnych stosunków z Rosją. Ciągłe miał też nadzieję, że rządzący na Kremlu zrozumieją, iż próby narzucenia Polsce komunizmu są bezskuteczne. Stawiając na ewolucję systemu rejestro-

23. T. Borowicz, *Odwiedziny we własnym domu*, „Horyzonty” 1965, z. 113, s. 38-51.

wał zachodzące w kraju przemiany społeczne oraz odstępstwa od marksistowskiej doktryny na odcinku rolnictwa, kultury czy stosunku do tradycji i przeszłości: „Bo dla Rosji istotą sprawy i rzeczą ważniejszą jest nie to, czy w Polsce ziemię będzie uprawiał indywidualny chłop, właściciel gospodarstwa czy Państwowe Gospodarstwo Rolne, ani nie to, czy kościoły w Polsce będzie odnawiać i konserwować państwo – lecz to, czy na Polskę można liczyć jako na szczerego i prawdziwego, trwałego sojusznika. Jest coraz bardziej prawdą, że Rosji coraz mniej zależy na sprawach ustrojowych i stosunkach wewnętrznych państw Wschodniej Europy, a coraz więcej zależy jej na ich polityce zagranicznej – zwłaszcza wobec rozwijającego się i pogłębiającego wprowadzie powoli, ale stale, konfliktu na światową skalę z Chinami”²⁴. Taka perspektywa stwarzać miała szansę dla tej części polskich narodowców, którzy opowiadali się za trwałą współpracą i porozumieniem z Rosją.

Wiosną 1966 roku Borowicz zamierzał ponownie jechać do Polski. Chciał wziąć udział w uroczystościach milenijnych 3 maja w Częstochowie. Władze PRL odmówiły mu jednak wizy na wjazd do kraju. Przyczyną były „wrogie” artykuły publicysty „Horyzontów”. Wywiad dowiedział się również od Ankicz-Popielskiej (kuzynki Borowicza) o jego współpracy z Radiem Wolna Europa. Borowicz miał przekazać Zbigniewowi Racięskiemu, londyńskiemu korespondentowi RWE, swoje spostrzeżenia z wizyty w kraju, za co otrzymał wynagrodzenie²⁵.

Występując przeciwko emigracyjnej polityce Borowicz jak mantrę powtarzał tezę, że wiązanie interesów Polski z polityką amerykańską, angielską, a tym bardziej niemiecką było „drogą samobójczą”. Przekonywał, że „mocarstwa zachodnie nie są naturalnymi sprzymierzeńcami i sojusznikami politycznymi Polski”. Przypominał, że ją „bez żadnych skrupułów politycznych zdradziły i porzuciły, że od lat dwudziestu kilku nie uczyniły żadnego wysiłku, by Polsce rzeczywiście została przywrócona niepodległość, nie pomoże dziś nic polityce polskiej czeplanie się ich klamek”. Krytykując postępowanie zachodnich rządów Boro-

24. T. Borowicz, *Kwadratura koła*, „Horyzonty” 1965/1966, z. 115/116, s. 44-53.

25. AIPN, 01136/256, Notatka z 21 III 1966 r. dotycząca rozmowy z Ankicz-Popielską.

wicz „zapomniał”, jaki kraj pozbawił Polskę wolności i suwerenności. Podważając zaufanie do Zachodu godził w jeden z podstawowych kanonów „niezlomnych”, w etos emigranta-niepodległościowca. Jeśli szukanie pomocy i oparcia na Zachodzie było bezcelowe, a nawet szkodliwe, to pozostała tylko... Rosja. Publicystę „Horyzontów” nie opuszczało myślenie życzeniowe. Choć Polska na razie nie mogła odzyskać pełnej niepodległości, to Borowicz był przeświadczony, że „skutkiem dalszej ewolucji stosunków w świecie Rosja ten postulat będzie musiała spełnić”. Nie wskazał jednak żadnej drogi dojścia do niepodległości. Snując dalej swe rozważania stwierdził: „Może nadejść moment, gdy nie my od Rosji, ale Rosja od nas – oczywiście w granicach proporcji sił – będzie uzależniona w ważnych sprawach swego własnego bytu i że wtedy bardziej wartościowym sąsiadem dla Rosji stanie się Polska niepodległa, niż Polska uzależniona”. Liczenie na cud nie było najlepszą polityczną receptą. Zresztą „patentowani «niepodległościowcy»” polscy swoim nierozważnym postępowaniem nie przybliżali tej chwili: „Wrogi stosunek Polaków do Rosji znakomicie usztywnia politykę rosyjską wobec Polski i ogromnie opóźnia moment porozumienia, a więc pełnej niepodległości. Dlatego antyrosyjska furia niektórych emigrantów polskich sprawom niepodległości szkodzi, choć się ją polityką niepodległościową nazywa”²⁶.

Krytyka Zachodu i emigracyjnej polityki oraz ostentacyjna prorosyjskość stały się powodem konfliktu Borowicza z kierownictwem „Veritasu”. W kwietniu 1967 roku redaktor naczelny „Gazety Niedzielnej” został ostatecznie odwołany ze stanowiska. Wcześniej, w lutym 1966 roku, na krótko został pozbawiony swojej stałej rubryki (Borowicz pisał w „Gazecie Niedzielnej” cotygodniowe felietony pod pseudonimem Michał Osa-Gderski). W pożegnalnym artykule pisał na ten temat: „Wymówili mi pracę i pewnie pójde z torbami na żebrzy. Powiedzieli, że przez lat czternaście nic innego nie robiłem, tylko mąciłem wodę, robiłem złą krew, obrażałem ludzi dostojnych, mniej dostojnych i wcale nie dostojnych, besztalem organizacje i państwowotwórcze prace emigracji polskiej, szkodziłem owejże emigracji

26. T. Borowicz, *Magiczne słowo: niepodległość*, „Horyzonty” 1966, z. 121/122, s. 80-87.

jako takiej. [...] doszło do tego, że musiałem każde napisane słowo skrupulatnie odważać i odmierzać, żeby przypadkiem znowu kogoś nie dotknąć, nie urazić, nie obrazić, nie zaszkodzić całej naszej znakomitej emigracji, a nawet samej sprawie polskiej jako takiej”²⁷. Po protestach czytelników redakcja „Gazety Niedzielnej” przywróciła felietony Osy-Gderskiego. W pierwszym tekście po wznowieniu T. Borowicz pisał: „Przed wszystkim wyprosiłem sobie eliminowanie mi z felietonów tematów, które redakcji z jakichkolwiek względów nie odpowiadają. Nie ma tematów nietykalnych, nie ma spraw zakazanych, których ruszać nie wolno”²⁸. Jak się okazało, nie na długo.

Po rozstaniu z „Gazetą Niedzielną” Borowicz wyjechał do Rzymu, gdzie krótko (1968-1969) był współredaktorem katolickiego dwumiesięcznika „Przemiany”. Jednak i tym razem spory, co do charakteru pisma, stały się powodem zerwania współpracy (Borowicz usiłował nadać „Przemianom” charakter bardziej świecki i społeczny)²⁹.

Według Borowicza wydarzenia roku 1968 w Polsce były prowokacją „żydowskich stalinowców”. Chcieli oni doprowadzić do zmiany polityki polskiej w sprawie Izraela w duchu prożydowskim i antyarabskim, co narażało Polskę na konflikt z Rosją. Inspiratorzy prowokacji pod sztandarem obrony wolności słowa dążyli również do powrotu rządów stalinowskich w Polsce. W tym celu perfidnie wykorzystywali naturalne i zrozumiałe pragnienie wolności wśród studentów, robotników, pisarzy i ludzi nauki. Patrząc na wydarzenia z perspektywy kilku miesięcy emigracyjny publicysta pisał z poczuciem grozy, ale i wyraźną ulgą: „Niech nas Bóg uchwata przed tego rodzaju wolnością, jaka by zapanowała w Polsce, gdyby się prowokatorom prowokacja

27. M. Osa-Gderski [T. Borowicz], *Pożegnanie*, „Gazeta Niedzielną” 1966, nr 7, s. 6. Według Z. E. Wałaszewskiego, *op.cit.*, s. 30 kierownictwo „Veritasu” oceniało felietony Borowicza jako „mało chrześcijańskie”. Wydaje się jednak, że bardziej raziło polityczne zaangażowanie ich autora.

28. M. Osa-Gderski, *Przyszła koza do wozu*, „Gazeta Niedzielną” 1966, nr 14, s. 8. Zob. też *Listy do Redakcji*, „Gazeta Niedzielną” 1966, nr 11, s. 7; Redakcja, *Będą felietony Osy-Gderskiego*, „Gazeta Niedzielną” 1966, nr 12, s. 7.

29. AIPN, 01136/256, Notatka końcowa z 26 X 1970 r. dotycząca rozpracowania operacyjnego T. Borowicza kryptonim „Staranny”, zob. też J. J. Krasnodębski, *op.cit.*, s. 104.

udała, gdyby Gomułka wpadł w zastawioną pułapkę i gdyby w rezultacie grupa żydowskich stalinowców zdołała zdobyć wpływy decydujące w partii”³⁰.

W czerwcu 1969 roku ponownie starał się o wizę na przyjazd do kraju. Choć otrzymał zgodę, ostatecznie zrezygnował z wyjazdu. W tym czasie w Rzymie rozmowę z „figurantem” przeprowadził „Cyprys”. Jak odnotował, Borowicz nastawiony był negatywnie do „niezłomnych”. Zarzucał emigracji, że „myśli i działa według dawnych recept «niepodległościowych» i potępia każdą formę zbliżenia do kraju”³¹.

28 października 1970 roku ppłk Jan Kłaput, inspektor Wydziału VIII wnioskował o zakończenie „rozpracowania operacyjnego” kryptonim „Staranny”. W uzasadnieniu stwierdził, że Borowicz „nie posiada aktualnie powiązań z ośrodkami dywersji będącymi w zakresie zainteresowań operacyjnych Wydziału”³².

W tym samym czasie rozpoczął się nowy okres w jego dziennikarskiej biografii. W końcu 1969 roku Borowicz nawiązał współpracę z „Narodowcem”. Przeniósł się też na stałe do Lens. Często pisywał artykuły wstępne (niekiedy posługiwał się pseudonimami: Wojciech Goral lub Michał Mazur). W 1978 roku nakładem „Narodowca” ukazała się broszura polityczna Borowicza oraz Jędrzeja Giertycha i Michała Kwiatkowskiego *Przeciw orientacji niemieckiej*. W następnych latach Borowicz ogłosił jeszcze dwa wybory swoich artykułów publikowanych wcześniej w „Narodowcu”: *Polacy wobec Moskwy* (Lens 1980) i *O wyjście z błędnego koła* (Londyn 1983). W 2006 roku wraz ze Stanisławem Kozaneckim wydał wybór tekstów z „Horyzontów”³³.

Krzysztof TARKA

30. T. Borowicz, *Papierek lakmusowy*, „Horyzonty” 1968, z. 148, s. 57-61.

31. AIPN, 01136/256, Notatka końcowa z 26 X 1970 r.

32. *Ibidem*, Postanowienie z 28 X 1970 r. o zakończeniu rozpracowania operacyjnego i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I MSW. W połowie lat 70. z nieco ponad stu stron akt sprawy rozpracowania operacyjnego T. Borowicza do zmikrofilmowania zakwalifikowano zaledwie 33 strony, *ibidem*, Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Staranny” z 25 IX 1975 r.

33. *Ibidem*, Notatka końcowa z 26 X 1970; J. J. Krasnodębski, *op.cit.*, s. 104-105; S. Kozanecki, T. Borowicz, *op.cit.*

Jan SKÓRZYŃSKI

JESIEŃ 1988 – GRA NA PRZECZEKANIE*

Wstępnym rozmowom z opozycją, jakie trwały od 20 sierpnia 1988 r., władze nie nadawały rozgłosu. W prasie publikowano jedynie lakoniczne komunikaty, a oficjalne komentarze cechowała ostrożność i powściągliwość. Odminną oprawę propagandową otrzymały przebiegające równolegle przetasowania na szczytach władzy. Dymisję rządu Zbigniewa Messnera, przyjętą przez Sejm 19 września, przedstawiano w partyjnych mediach jako dowód postępów demokratyzacji, a nawet świadectwo parlamentarnej normalności, do jakiej PRL od niedawna aspirowała. Rząd ustępujący wobec zasadniczej krytyki swych poczynań to w rzeczy samej obraz niespotykany w komunistycznej obyczajowości politycznej. Odwołanie gabinetu nie było jednak zaskoczeniem. Od tygodni zapowiadały je ataki prasy i oficjalne enuncjacje. Stroną najgwałtowniej atakującą rząd Messnera, a zwłaszcza jego politykę gospodarczą, ograniczającą się zdaniem kolegów Alfreda Miodowicza do podwyżek cen, było Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych (OPZZ). Bezpośrednią przyczyną dymisji była sierpniowa, druga już w tym roku fala strajków, ale chmury zbierały się już od

* Fragment książki o genezie porozumienia Okrągłego Stołu przygotowywanej dla Wydawnictwa „Znak”, opartej na wydanej w 1995 roku pracy pt. *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985-1989*, poprawionej i znacznie rozszerzonej.

dawna. U jej podłoża leżało fiasko tzw. II etapu reformy. Ekipa Messnera i Sadowskiego poniosła porażkę na całym froncie – nie udało się jej zapewnić spokoju społecznego ani wprowadzić w życie programu zmian gospodarczych.

Kontrolowany upadek Rady Ministrów był też bez wątpienia zabiegiem socjotechnicznym. Dla partii rząd stał się wygodnym kosztem ofiarnym, odpowiedzialnym za wszystkie niepowodzenia i mającym skupić na sobie ludzką niechęć. Na opozycji nie wywarło to jednak wielkiego wrażenia. Dymisja rządu – twierdził Bronisław Geremek – jest aktem bezprecedensowym dla ustroju socjalistycznego, ale pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia, gdyż to PZPR zdecydowała o odwołaniu dotychczasowego gabinetu i ta sama partia postanowiła powołać nowy. Najważniejszą decyzją do podjęcia jest zalegalizowanie „Solidarności”, ale wciąż brak tu temu woli politycznej¹.

Antoni Dudek twierdzi, że generał Jaruzelski zdecydował o odwołaniu gabinetu Messnera (którego sam uczynił premierem) już w drugiej połowie sierpnia. „Jego miejsce miał zająć rząd zdolny do spektakularnych posunięć, a równocześnie potrafiący odbudować zaufanie społeczne do władz w stopniu wystarczającym do zachowania kontroli nad planowanymi reformami ustrojowymi”². W operacji zmiany rządu wielkie znaczenie miała także kwestia wizerunku. Odnowione oblicze władzy miała budować nie tylko osoba nowego prezesa Rady Ministrów, ale też skład gabinetu. W ramach tej renowacji w rządzie miało się pojawić mniej „teoretyków”, a więcej „praktyków” oraz przedstawiciele „Solidarności” i opozycji – zapowiadał 23 września wiceminister obrony narodowej generał Oliwa w rozmowie ze swym kolegą z NRD³. Plan ten udało się zrealizować tylko w połowie.

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN] 1224/1948, t. 12, Informacja o poglądach J. Kuronia i B. Geremka, 21 IX 1988, k. 197-198.

2. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, s. 181.

3. *Notatka wiceministra obrony NRD z rozmowy z wiceministrem obrony PRL*, w: *Polska 1986-1989: koniec systemu*, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002, t. 3, s. 143.

Wejście Rakowskiego

Nowym premierem mianowany został 27 września 1988 r. Mieczysław Rakowski. Stanowisko zaproponował mu 6 września generał Jaruzelski mówiąc: „Jesteś moją ostatnią deską ratunku”⁴. Wieloletni szef „Polityki”, uznawanej za gniazdo partyjnych pragmatyków, w szerokiej opinii należał do nielicznego grona „komunistów oświeconych”, tworzących reformatorskie skrzydło PZPR. Mimo to jego nominacja nie została dobrze przyjęta przez ludzi „Solidarności”. W tym kręgu pamiętano go inaczej: jako nielojalnego negocjatora z 1981 roku i histerycznego przeciwnika Lecha Wałęsy podczas osławionego spotkania w Stoczni Gdańskiej w stanie wojennym⁵. Fatalne wrażenie robiły też jego ostatnie, dość agresywne wypowiedzi o „Solidarności”. W towarzystwie niektórych kolegów z Biura Politycznego mógł uchodzić za „liberała” – dla opozycji był raczej przykładem arogancji władzy⁶.

Rakowski środowiska opozycyjne traktował z niechęcią i odwzajemnioną nieufnością, a perspektywie powrotu niezależnego związku na scenę publiczną był wówczas przeciwny. Choć nie wykluczał tego w przyszłości, to jeszcze we wrześniu uważał, że zgoda na „Solidarność” – „partię strajku” – sprawiłaby, że Polska pograżałaby się w anarchii, a baza PZPR wypowiedziałaby posłuszeństwo kierownictwu. „Uznanie «S» dziś nie oznaczałoby nic innego, jak samolikwidację liberalnego kierunku w polityce wewnętrznej” – notował 23 września. Dostrzegał jednak także, że „skończyło się jednowładztwo PZPR”⁷. Rozumiał potrzebę

4. M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, Warszawa 2005, s. 231.

5. Spotkanie wicepremiera Rakowskiego z załogą Stoczni Gdańskiej odbyło się 25 sierpnia 1983 i było transmitowane przez telewizję. W trakcie ostrej dyskusji z Wałęsą wicepremier stracił panowanie nad sobą, uciekając się do gróźb i epitetów.

6. Premier Rakowski ma wielkie ambicje, ale jest nieobliczalny. Jest typowym intelektualistą, który dorwał się do władzy, a to jest bardzo niebezpieczna mieszanka – mówił J. Kuroń zachodnim dziennikarzom. AIPN 1224/1948, t. 12, Informacja o wypowiedziach J. Kuronia, 10 X 1988, k. 208-209.

7. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 235-236.

jakiegoś porozumienia, a jako pragmatyk wiedział, że związanych z „Solidarnością„ środowisk politycznych nie można dłużej traktować *per non est*. Po objęciu urzędu premiera zapowiedział więc, że będzie się starał poszerzyć bazę koalicyjną rządu o przedstawicieli „konstruktywnej” opozycji.

Ofertę wejścia do gabinetu złożył kilku niezależnym intelektualistom. Najciekawsza propozycja dotyczyła Witolda Trzeciakowskiego, któremu zaoferowano stanowisko wicepremiera (w jego gestii miały się znaleźć finanse i zadłużenie zagraniczne). Była to mocno połowiczna realizacja projektu Urbana, Cioska i Pożogi z początku sierpnia. „Zespół trzech” proponował wtedy, by Trzeciakowskiego uczynić premierem, a innym przedstawicielom umiarkowanej opozycji dać resorty pracy, budownictwa, rynku wewnętrznego i zdrowia. W wersji Rakowskiego projekt ten został bardzo okrojony. Juliuszowi Auleytnerowi zaoferowano tekę ministra pracy, Aleksandrowi Paszyńskiemu – wiceministra budownictwa, Andrzejowi Micewskiemu – stanowisko sekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów. Z tego grona do opozycji można było jednoznacznie zaliczyć tylko Trzeciakowskiego i Paszyńskiego. Obaj byli ekspertami „Solidarności” i należeli do „sześćdziesiątki” (m.in. sygnowali oświadczenie gdańskie z 11 września). Dwaj pozostali wywodzili się z kręgu świeckich doradców Episkopatu, cieszących się zaufaniem Prymasa, ale nie należeli do środowiska Klubów Inteligencji Katolickiej (KIK). Wejścia do rządu odmówili wszyscy.

Jeszcze pół roku wcześniej propozycja Rakowskiego byłaby prawdopodobnie przyjęta z większą przychylnością. Jesienią 1988 r. gra toczyła się już o znacznie wyższą stawkę niż włączenie kilku samotnych przedstawicieli opozycji w orbitę władzy. Ofertę nowego premiera potraktowano jako zaprzeczenie logiki negocjacji: najpierw rozmowy i ustalenie ram współdziałania, potem ewentualny udział opozycji w rządzie czy w radzie porozumienia. „Propozycja odwrócenia tej kolejności – mówił Trzeciakowski – oznaczałaby, że wchodziłbym do rządu bez mandatu społecznego [...]”⁸. Paszyński akcentował fakt, że złożona mu propozycja nie gwarantuje swobody działania, że

8. W. Trzeciakowski, *Nie o to chodzi*, „Tygodnik Mazowsze”, 19 X 1988.

oznacza „odpowiedzialność bez kompetencji”. Wskazywał też na taktyczne nieprzygotowanie opozycji do rozwoju wydarzeń: „[...] Nie znalazłem nikogo, kto by mi jasno powiedział, co mam w takiej sytuacji robić, tzn. jaką logiką kieruje się środowisko, z którym się identyfikuję. [...] Kolejne wydarzenia nas zaskakują. Zaskoczeni byliśmy w kwietniu i maju, i nie wyciągnęliśmy z tego wniosków. Od dawna, co najmniej od lipca, rysowała się możliwość rozmów. I ten czas został zmarnowany”. Dawny dziennikarz „Polityki” proponował utworzenie opozycyjnego gabinetu cieni, na który złożyłyby się grupy ekspertów zdolne do opracowania programów w różnych dziedzinach życia społecznego. Obok niego winien funkcjonować *quasi*-parlament, rekomendujący konkretne rozwiązania Krajowej Komisji Wykonawczej związku⁹.

Krytyka Aleksandra Paszyńskiego trafiała w sedno. Złe przygotowanie opozycji do rozmów z rządem było efektem politycznej niedojrzałości i niepewnej tożsamości. Pytania o charakter ruchu „Solidarności” i cele polityczne, do których ostatecznie zmierza, stawały się coraz bardziej aktualne. Nikt jednak nie kwapił się do odpowiedzi. Proklamowany w 1982 r. program społeczeństwa podziemnego i taktyka długiego marszu utraciły aktualność w obliczu liberalizacji i realnej perspektywy porozumienia. W roku 1988 pryncypialny opór przeciw komunizmowi ani bojkot instytucji PRL nie mógł już wystarczyć. Obok coraz bardziej anachronicznego programu na „nie” należało przedstawić program na „tak”, odpowiadający nowym warunkom działania. Tymczasem ruch wstydliwie skrywał ambicje wykraczające poza rolę związku zawodowego i wzbraniał się przed perspektywą udziału w życiu politycznym. Obawy przed naruszeniem ustrojowego tabu i przekroczeniem kredowego koła „samoograniczającej się rewolucji” odgrywały tu rolę zasadniczą, ale nie jedyną. Istotny był też opór psychologiczny, siła wieloletniego przyzwyczajenia do poruszania się w ściśle określonych ramach. Ramy polityki polskiej ulegały jednak zmianie – dostrzegali to wszyscy uważni obserwatorzy. Aby stać czoło nowym wyzwaniom, opozycja musiała przeprowadzić

9. A. Paszyński, *Dlaczego nie wchodzę do rządu Rakowskiego*, „Tygodnik Mazowski”, 5 X 1988.

wewnętrzzną „rewolucję”, dokonać zasadniczej zmiany stylu politycznego myślenia: perspektywę dysydenta zamienić na horyzont polityka.

Aleksander Paszyński namawiał do zerwania z fikcją politycznego dziewictwa i przyjęcia normalnej dla opozycji roli przedsiönka władzy. „Na całym świecie grupy opozycyjne mają w każdej chwili gotowy zestaw propozycji zarówno personalnych, jak i programowych” – mówił¹⁰. Jego projekt prowadził w stronę opozycyjnej dojrzałości, był zachętą do przemyślenia statusu ruchu, który nie mógł już dłużej uchylać się od odpowiedzi na pytanie o alternatywę dla rządów komunistycznych.

Jednym z nielicznych polityków opozycji, który otwarcie podejmował te kwestie, był Jacek Kuroń. Po sierpniu podtrzymywał on swój majowy projekt rządu koalicyjnego z udziałem opozycji. Jego zdaniem, aby wyprowadzić kraj z kryzysu, konieczne były trzy kroki: relegalizacja „Solidarności” i wprowadzenie pluralizmu społecznego; porozumienie reprezentacji społeczeństwa, rządu i Kościoła wokół programu reform; powołanie rządu cieszącego się poparciem wszystkich stron tego porozumienia dla realizacji programu reform. Władze, twierdził Kuroń, dojrzały do drugiego i trzeciego z tych kroków, ale bez pierwszego pozostałe nie mogą być zrealizowane. A do relegalizacji „Solidarności” partia nie jest jeszcze gotowa¹¹.

Weteran opozycji nie miał jednak wątpliwości, że radykalne przemiany polityczne i gospodarcze dokonają się w ciągu najbliższych miesięcy. W jego scenariuszu po uznaniu „Solidarności” następnym krokiem na drodze upodmiotowienia społeczeństwa miał być wybór autentycznych przedstawicieli społecznych do Sejmu i utworzenie „parlamentu porozumienia narodowego”¹². Sądził, że władze mogłyby zgodzić się na „dosyć liberalną ordynację wyborczą, ale wcześniej chcą uzyskać gwarancję dla wspólnej listy wyborczej i programu”. Opozycyjni posłowie muszą być jednak wybrani w wolnych wyborach, a nie wyznaczeni, tak jak proponuje strona rządowa.

10. *Ibidem*.

11. AIPN 0204/1417, t. 69, Notatka nt. wywiadów Kuronia dla mediów zachodnich, 19 IX 1988, k. 138-139.

12. AIPN 0204/1417, t. 69, Notatka nt. wywiadów J. Kuronia dla mediów zachodnich, 6 X 1988, k. 142.

Poważnie liczący się z perspektywą wejścia opozycji do Sejmu i jej bezpośredniego udziału w sprawowaniu władzy Kuroń nie tracił wszakże z oczu zasadniczego warunku ugody. „Nie może być mowy o porozumieniu, jeżeli nie nastąpi relegalizacja «Solidarności»” – powtarzał¹³.

O podstawowym problemie politycznym, jakim była legalizacja „Solidarności”, przypominał także w prasie zachodniej po powołaniu rządu Bronisław Geremek. W samym wyborze Rakowskiego trudno było, jego zdaniem, dopatrzeć się nowego programu politycznego. Tylko poprzez zalegalizowanie związku rząd może uwiarygodnić się w oczach społeczeństwa. Choć wobec perspektyw nowego gabinetu sceptyczny, profesor wyrażał nadzieje na powrót do rozmów po przerwie, w czasie której władza musiała dokonać rządowej rekonstrukcji i przełamać opory wobec dialogu w aparacie partyjnym i administracyjnym¹⁴. Doradca Wałęsy nie ukrywał jednak, że celami opozycji są likwidacja nomenklatury i monopolu partii komunistycznej w sferze społecznej i ekonomicznej. PZPR miała jedynie zachować monopol w sferze sprawowania władzy. Ograniczać go powinny reforma systemu przedstawicielskiego i udział środowisk niezależnych w Sejmie.

Zagranicznym korespondentom Geremek przedstawił nawet własny wariant podziału miejsc w parlamencie. 40-60% miało przypaść istniejącej koalicji, reszta opozycji i innym środowiskom. W drugiej izbie klucz był nieco inny: 30% PZPR i jej sojusznicy, 30% „Solidarność”, 40% środowiska określone przez profesora jako neutralne (naukowcy, ludzie Kościoła, itp.). Taki Sejm winien powołać rząd fachowców z zadaniem wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Opozycji nie zależy na udziale w rządzie, podkreślał Geremek, chce natomiast kontrolować jego poczynania. „Solidarność” opowiadała się za systemem demokratycznym opartym o zasadę wolności tworzenia partii i wolności wyborów. Z powodów geopolitycznych rozumiała konieczność samoograniczeń w tej mierze, nie domagała się więc od razu wolnych wyborów.

13. AIPN 1224/1948, t. 12, Informacja o wypowiedziach J. Kuronia o aktualnych wydarzeniach politycznych, 10 X 1988, k. 208-209.

14. AIPN 0222/1443, t. 10, Informacja o wypowiedziach B. Gremka, 29 IX 1988, k. 65-66.

Uznawała, że w gestii PZPR pozostaje wojsko, resort spraw wewnętrznych i administracja państwowa. Uznawała też konstytucję PRL. Jednak także partia musi być gotowa do samoograniczeń – stwierdzał Geremek¹⁵.

Odrzucenie oferty Rakowskiego było zgodne z tym kierunkiem myślenia. „Rządy nie mogą być sprawowane przez rozdawanie przywilejów. Żądamy prawa” – uzasadniał odmowę Lech Wałęsa w końcu września. – „Nie pytamy się skąd kto przychodzi, lecz z czym przychodzi”¹⁶.

Z czym przychodził Mieczysław Rakowski? W swoim sejmowym *exposé* zapowiedział usunięcie „masy spadkowej okresu stalinowskiego”, przeobrażenia rynkowe w gospodarce i bliżej nieokreślone reformy polityczne. Przedstawił się jako zwolennik „filozofii kroków stopniowych”, przeciwnik przemian gwałtownych i niekontrolowanych. Deklarując poparcie dla idei „okrągłego stołu” nie ukrywał jednak dystansu wobec rozmów z opozycją. „Polaków mniej interesuje «okrągły stół», a bardziej suto zastawiony stół” – stwierdził na konferencji prasowej¹⁷. Sprawy gospodarcze uznawał za najważniejsze, miał świadomość konieczności zasadniczych zmian w tej dziedzinie. Ireneusz Sekuła, wicepremier w rządzie Rakowskiego, wspominał, iż byli już wówczas przeświadczeni, że „system realnego socjalizmu wyczerpał swoje możliwości rozwoju”. Zamierzali, twierdził, wspólnie z zaproszoną do rządu opozycją „wprowadzić gospodarkę rynkową do Polski”. Udział opozycji miał mieć charakter osłonowy, był niezbędny wobec nieuchronnego spadku poziomu życia. Później, po przeprowadzeniu wolnych wyborów, planowano sformować wraz z nią koalicję rządową, co miało stworzyć „w miarę stabilny układ władzy, któremu społeczeństwo udzieli wotum zaufania”¹⁸.

Czy był to sposób na wprowadzenie tylnymi drzwiami do PRL kapitalizmu? Zarówno Sekuła, jak i Rakowski odzęgają się

15. AIPN 0222/1443, t. 10, Informacja o wypowiedzi Geremka, 1 X 1988, k. 67-68.

16. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” [„PWA”], 7 X 1988.

17. *Konferencja prasowa Mieczysława F. Rakowskiego*, „Trybuna Ludu”, 15-16 X 1988.

18. *Koniec epoki. Wywiady Maksymiliana Berezowskiego*, Warszawa 1991, s. 171 i n.

od takich idei. Gospodarcza liberalizacja nie mogła, ich zdaniem, oznaczać przekreślenia socjalnych zdobyczy socjalizmu. Taka perspektywa nie była obca wielu czołowym postaciom opozycji. Pewne ideowe podobieństwa nie miały jednak znaczenia. W rządzie Rakowskiego dostrzeżono przeciwnika, a nie partnera. Dla większości niezależnych obserwatorów jego nominacja miała być namiastką uznania „Solidarności”, próbą rozładowania napięć bez udziału opozycji jako siły legalnej i zorganizowanej, aczkolwiek z dopuszczeniem wybranych osób do udziału w systemie władzy i wykorzystaniem niektórych jej postulatów w sferze gospodarczej. Przypuszczano, że nowy premier wprowadzi śmielsze reformy, ale nie dopuści sił niezależnych do współdecydowania. „Rakowski pragnie daleko nawet idących zmian w funkcjonowaniu państwa – komentował Dawid Warszawski – pod warunkiem wszelako, że ich zakres, tempo i kierunek determinować będzie rządząca partia komunistyczna”¹⁹.

Programowe zbliżenie między władzą i opozycją rysował Jerzy Urban w kilka dni po powołaniu nowego gabinetu: „Co do kierunku reform gospodarczych oraz zasadniczej, demokratyzacyjnej tendencji reform politycznych nie ma zasadniczych rozbieżności programowych pomiędzy partią, stronnictwami oraz reformatorskim rządem Rakowskiego, a realistycznym, konstruktywnym skrzydłem opozycji, także stawiającym na przemiany stopniowe, osiągane poprzez porozumienia, nie zaś konflikty”²⁰. Urban właściwie odczytywał intencje głównego nurtu opozycji – rządowe deklaracje brzmiały podobnie. W żadnym wypadku nie oznaczało to jednak politycznego zbliżenia. Nawet jeżeli obóz rządzący zdecydował się na reformy ekonomiczne, jakie od lat proponowała „Solidarność”, to nadal całkowicie odmienne były cele obu stron. Komunistom szło o usprawnienie systemu i umocnienie swojej władzy, podczas gdy opozycja dążyła do zwiększenia sfery wolności i demokracji w Polsce.

Rakowski nowymi metodami chciał uratować stary porządek. Wiodącym do tego celu środkiem była przede wszystkim liberalizacja gospodarki, którą rzeczywiście zaczęto przeprowa-

19. D. Warszawski [K. Gebert], *Spóźniony «liberał»*, „KOS”, 2 X 1988.
20. „Trybuna Ludu”, 19 X 1988.

dział. Planowano odejście od dogmatu o prymacie własności państwowej i od centralnego planowania, otwarcie kraju dla kapitału zagranicznego i prywatnej przedsiębiorczości, szeroką swobodę działalności gospodarczej. Wyrazistym sygnałem takich intencji była nominacja Mieczysława Wilczka, prywatnego przedsiębiorcy, na ministra przemysłu. Kapitalista z partyjną legitymacją – był Wilczek najbarwniejszą postacią gabinetu Rakowskiego. Obaj z Sekułą byli komunistami ostatniej generacji, trzeźwej i pragmatycznej, pozbawionej resztek ideologicznych złudzeń, dobrze przygotowanej na zmierch realnego socjalizmu. Wraz z innymi członkami rządu (np. Dominik Jastrzębski), antycypowali wybór nomenklatury, która władzę polityczną umiejętnie przekształciła w sukces ekonomiczny, dokonując rabunkowej prywatyzacji mienia państwowego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych²¹. Równie odległy od wizerunku zgrzebnego, ideowego komunisty był najmłodszy minister w nowym gabinecie – Aleksander Kwaśniewski. Rzutki przedstawiciel najmłodszego pokolenia partii, które ideowy dogmatyzm zamieniło na polityczny oportunizm, z pewnością nie zamierzał bronić socjalizmu jak niepodległości wraz z generałem Jaruzelskim. Tymczasem jednak wcale nie myślano o utracie władzy. Rząd Rakowskiego przedsięwziął jeszcze jedną samodzielną próbę naprawy systemu, a jego premier stanowił ostatnią kartę PZPR w grze o uzyskanie zaufania społecznego.

Miejsce dla «konstruktywnej» opozycji

Innym atutem w tej grze miała być ugoda z opozycją, na co kierownictwo partii było już zdecydowane. Szło jednak o najkorzystniejsze warunki porozumienia. 22 września Stanisław Ciosek w wywiadzie dla PAP publicznie przedstawił tezy, jakie kilka dni wcześniej zaprezentował w Magdalence minister Kiszczak. Powołana w wyniku „okrągłego stołu” Rada Porozumienia Narodowego winna się stać „forum prac nad: optymalną

21. O reformach gospodarczych rządu Rakowskiego i procesie uwłaszczenia nomenklatury zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 185-200.

strukturą systemu politycznego państwa, kształtem i strukturą polityczną przyszłego parlamentu, projektem ustanowienia Urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, projektem wspólnej platformy wyborczej [...] niezbędnymi zmianami w konstytucji”. Ugoda w kwestiach polityczno-ustrojowych miała otworzyć drogę do „dojrzałego kształtu ruchu związkowego, stanowiącego istotny element całościowej kompozycji życia społecznego”²². Trudno było w tej formule doszukać się perspektywy odrodzenia „Solidarności”, ale jakieś zmiany w kierunku pluralizmu nie były wykluczone, chociaż dopiero jako drugi krok, po ustanowieniu takiego systemu władzy, który gwarantowałby komunistom polityczne bezpieczeństwo. Zasięg przemian zakrojony był na tyle szeroko, by w nowej rzeczywistości zmieściła się umiarkowana i szanująca podstawowe zasady systemu opozycja, i na tyle wąsko, by zachować uprzywilejowaną pozycję PZPR. Opozycję radykalną, czyli taką, która domagałaby się demokracji od zaraz, z góry z rozmów wykluczano. Chcemy – mówił w „Trybunie Ludu” Józef Czyrek – „wkomponować” konstruktywną opozycję w system funkcjonowania socjalistycznego państwa, podkreślając, że „za «okrągłym stołem» nie ma miejsca dla antyustrojowej opozycji”²³.

Przeznaczone na użytek publiczny wypowiedzi przywódców PRL cechował spokój i determinacja. Inną twarz prezentowali podczas wewnętrznych dyskusji. W kierownictwie PZPR trwały gorączkowe narady nad scenariuszem i celami rozmów z opozycją. W przededniu terminu rozpoczęcia negocjacji wciąż nie było jasne, czego władze oczekują, co mają do zaproponowania, w jakich kwestiach są gotowe ustąpić, a w jakich zamierzają do końca bronić swego stanowiska. Taki obraz przynosi zapis wielogodzinnego posiedzenia Sekretariatu KC, które odbyło się 4 października 1988 r.

Jak „załatwić problem «Solidarności», aby jej nie było” – to pytanie (wedle słów Kazimierza Cypryniaka) zaprzętało zgromadzonych w KC. Zamierzenia strony społecznej oceniano jednoznacznie. Reaktywowanie „Solidarności” jest dla opozycji

22. *U progu narodowej debaty nad stanem i przyszłością Rzeczypospolitej*, „Trybuna Ludu”, 22 IX 1988.

23. *Krok ku polskiemu modelowi demokracji socjalistycznej*, „Trybuna Ludu”, 11 X 1988.

sprawą pierwszoplanową – stwierdził gen. Kiszczak. To samo mówili obaj partyjni negocjatorzy – Czyrek i Ciosek. „Jest to zjawisko bardzo groźne – ostrzegał Kiszczak. – [...] Legalizacja «Solidarności» jest tylko pierwszym stosunkowo łagodnym etapem walki opozycji o władzę. Następne etapy będą o wiele dla nas trudniejsze”.

Teza ministra spraw wewnętrznych przez nikogo nie została zakwestionowana, chociaż Czyrek, stale kontaktujący się ze Stelmachowskim, inaczej rozkładał akcenty. Wskazywał, że „ze strony przeciwnika, czy partnera” – sekretarz miał kłopoty ze zdefiniowaniem drugiej strony – „mamy jednocześnie jednak i zjawisko dużej [...] odpowiedzialności w stawianiu tych spraw”. W kwestii reformy systemu politycznego nie powinno być większych problemów. „Można to sobie poukładać” – potwierdzał Ciosek, relacjonując swoje rozmowy z rzecznikiem Episkopatu. Ale od partii oczekuje się deklaracji intencji i rozstrzygnięcia sprawy pluralizmu i „Solidarności” w perspektywie roku czy pół. „Powiada ksiądz Orszulik, że szans żadnych innych na pozytywne zakończenie obrad «okrągłego stołu» nie widzi. [...] I że nie ma co siadać do stołu, jeżeli się tej sprawy nie będzie widzieć”.

W „Białym domu” przed taką perspektywą wciąż się jednak wzbraniano. Stanowisko góry partyjnej najlepiej wyłożył Andrzej Gdula, kierownik wydziału Społeczno-Prawnego KC, mówiąc, że zgodzić się na „Solidarność” musiałaby chyba już nowa ekipa. Obecnej brakuje wiarygodności – stwierdził bez ogródek – zbyt zaangażowała się w inne rozwiązania. Jeszcze trudniejsze byłoby uzyskanie akceptacji partii, a zwłaszcza załęcznionego o swój los aktywu. Z drugiej strony, brak oferty możliwej do przyjęcia dla opozycji groził załamaniem się „okrągłego stołu” i nową konfrontacją w niekorzystnej dla władzy sytuacji społeczno-gospodarczej. Gdula proponował więc kompromis: wprowadzanie pluralizmu związkowego etapami w ciągu kilku lat połączone z nowymi możliwościami działania w stowarzyszeniach i demokratyzacją struktur państwowych. „Mam tu na myśli dwie izby [parlamentu], miejsce dla niektórych osób w tych dwóch izbach i wtedy rysowałaby się jakaś szansa, że zostaną w tym ruchu związkowym tylko związkowcy”²⁴.

24. Stenogram z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 4 paździer-

Odrodzona „Solidarność” jako opozycyjna, antykomunistyczna siła polityczna – dla PZPR była to perspektywa nie do przyjęcia. Dopiero po pozbawieniu związku tego charakteru można było myśleć o ostrożnej, rozłożonej w czasie legalizacji. Ambicje polityczne działaczy „Solidarności” miała skanalizować reforma systemu przedstawicielskiego. Propozycja Gduli nie wywołała kontrowersji – w podobnym kierunku myślano od dawna w gmachu KC. Problem polegał na tym, jak przekonać do tej koncepcji drugą stronę.

– Cała nasza daleko idąca, prowadząca aż do Sejmu oferta polityczna usuwana jest na drugi plan – zauważył Jan Głowczyk. „Oni właściwie nie chcą tego” – podsumował wrażenia z lektury opozycyjnej publicystyki. O tym, że tylko legalizacja „Solidarności” zaspokoi opozycję, przekonany był także Rakowski. Jedynym wariantem kompromisu, który mogłaby zaakceptować, był projekt odsunięcia w czasie tego aktu. A jeśli nie dojdzie do porozumienia? Premier nie owijał w bawełnę: „Jeśli my się nie zgodzimy na reaktywowanie «Solidarności», czeka nas konfrontacja polityczna na dużą skalę. [...] I w związku z tym należałoby teraz także, oczywiście w ścisłej tajemnicy, przygotować się na taką konfrontację. Moim zdaniem, konflikt w Polsce nie jest jeszcze ciągle rozstrzygnięty”. Proponował w rozmowach w cztery oczy przedstawić opozycji granice ustępstw i wszystkie konsekwencje uznania „Solidarności”. „Skończyłoby to się tragicznie również dla nich. Bo jestem przekonany, że nie skończyłoby się tylko na rozłamie w partii i na umocnieniu się takich czy innych opozycyjnych grup wewnątrz partii przeciwko polityce kierownictwa. W Polsce musiałoby w ostatecznym efekcie dojść do bardziej dramatycznych rozwiązań. I to [...] powinno być im bardzo dobrze znane, także Kościołowi”²⁵.

Czy Rakowski miał na myśli przewrót pałacowy, objęcie władzy przez ekipę zachowawczą i ostateczną likwidację problemu opozycji? W dzienniku pisał o „niebezpieczeństwie zamachu stanu, np. ze strony oburzonych sił wojskowych i bezpieczeniackich”²⁶.

nika 1988 r., w: *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988-1989*, opr. S. Perzkowski [A. Paczkowski], Londyn 1994, s. 55-127.

25. *Ibidem*.

26. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 235.

Nie wymieniał jednak groźby interwencji sowieckiej, która wszak stanowiła ostateczny argument na rzecz stanu wojennego i konfrontacji z lat 1981/82. W erze Gorbaczowa argument ten stracił swoją użyteczność – o tym wiedziały obie strony polskiego sporu.

„Oni wiedzą, że czas gra na ich korzyść [...], że w sytuacji międzynarodowej jest odwrót od ery konfrontacji ku koncyliacji [...]. To znaczy w erze koncyliacji my nie pójdziemy na konfrontację z naszej strony” – mówił Czyrek. „Myślę, że my w zasadzie nie mamy alternatywy. Porozumienie musi być” – stwierdził Cypryński. Nie oznaczało to jednak konieczności ugody z „Solidarnością”. Ze społeczeństwem można się dogadać ponad głowami nieprzejednanej solidarnościowej opozycji, oferując reformy polityczne i uczestnictwo w tym procesie innym grupom społecznym. Musi to być jednak oferta bardzo konkretna i przewyższająca oczekiwania. Innymi słowy, liberalizacja winna pójść tak daleko, aby problem „Solidarności” utracił znaczenie, aby żądanie jej odtworzenia straciło sens w oczach opinii publicznej. Wówczas opozycja znajdzie się pod naciskiem społecznym na rzecz przyjęcia warunków władzy.

Cypryński próbował znaleźć strategiczną odpowiedź na dylemat związany z uznaniem „Solidarności”. Znacznie prościej rozwiązywał go Jaruzelski. „Kompromis – tak, kapitulacja – nie” – formułując w ten sposób ramy negocjacji szef partii odrzucał możliwość legalizacji „Solidarności”. „Ja sobie nie wyobrażam «Solidarności», która by wyrzekła się swoich ostatecznych celów” – mówił. O celach tych świadczyć miały hasła „różnij, bij komunistów”, wypisane rzekomo na solidarnościowych transparentach. „Więcej tej bojowości z naszej strony” – domagał się Jaruzelski, poddając podwładnym pomysły propagandowej ofensywy. „Może towarzysze, jakieś ruchy. Oni tworzą fakty dokonane. Myśmy też powinni tworzyć, jeśli nie fakty, to przynajmniej jakieś takie mocne słowa. [...] Niech będzie rezolucja, którą my opublikujemy, włącznie z rezolucją np. komitetu partyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, poparcie dla polityki partii, kierownictwa, poszukiwań reform itd. Ale jednocześnie zaniepokojenie i stanowisko, że nie pozwolimy na anarchię, nie po to broniliśmy socjalizm, żeby...”. Generał kreślił plany batalii o zdobycie opinii publicznej – „musimy wbijać do głowy, że my szykujemy wielkie

reformy i że właściwie legalizowanie «Solidarności» może tylko zburzyć ten cały wielki system». Media powinny demaskować awanturniczą naturę przeciwników: „Tam, gdzie oni się tylko pojawiają, to albo jest wiadomo jaka sytuacja strajkowa, albo jaka pielgrzymkowa, jaka inna. Ten nurt nie potrafi inaczej funkcjonować”. Warto było też przypomnieć o ostatecznych argumentach partii: „Teraz będziemy mieli te rocznice i wojska, i bezpieczeństwa. Akurat to się zbiega. Trzeba będzie też tak jakoś tam trochę tupnąć nogą i żeby to było zauważalne [...]”.

Ważnym punktem owej wojny na słowa było zdemaskowanie destrukcyjnej części opozycji. Głównym celem ataku były „wszystkie te Michniki” – jak się wyraził Jaruzelski – czyli ludzie kwestionujący pryncypia ustroju. Do tej grupy należeli: Michnik, Kuroń, Frasyniuk i Onyszkiewicz. Zdaniem I sekretarza, któremu wtórował minister Kiszcza, powinno się ich politycznie „wyliminować”. Do „okrągłego stołu” nie można też było dopuścić czołowych opozycjonistów ze świata kultury – Andrzeja Szczepkowskiego, Jana Józefa Szczepańskiego oraz Stefana Bratkowskiego. Byłoby to wszak destrukcyjne dla prorzadowych, utworzonych w stanie wojennym związków twórczych i dla procesu pozyskiwania „ludzi środka typu Dejmek i innych”. „A Bratkowski – to już w ogóle byłoby przecież naigrywanie się” – denerwował się Jaruzelski. Zaproponował też postawienie merytorycznego warunku rozmów – odrzucenie finansowego wsparcia z zagranicy. Oskarżenia o pobieranie obcego żołdu miałyby, jego zdaniem, społeczną nośność. „Towarzysz Kiszcza powinien to dobrze wypatroszyć. [...] Do tego można jeszcze przykleić Onyszkiewicza, który składa, odbywa przesłuchanie w Kongresie obcego mocarstwa”. Kiedy z tym wystrzelić ? – zastanawiał się generał. Proponował zacząć od tego posiedzenie „okrągłego stołu”, co miało postawić opozycję w trudnej sytuacji. „Może jeszcze się coś takiego znajdzie, towarzysze” – zachęcał szef partii.

Jego sugestie zostały posłusznie zrealizowane w propagandzie następnych miesięcy. To właśnie Jaruzelski stał za podjętą wówczas niewybredną kampanią antysolidarnościową. On też był autorem pomysłu zamykania strajkujących uczelni: „Przerywać, do widzenia. Koniec. Nie ma zajęć. A muszą potem i tak nadrobić. To nie jest produkcja”. Należało się również

przygotować na ewentualność konfrontacji. „Kwestia bram. W środku niech sobie strajkują. Bramy to jest miejsce państwowe. [...] Myśmy zawsze te bramy tracili. I tu pod tym względem musi być cały plan operacji” – nalegał generał, prześladowany zapewne wspomnieniem słynnej bramy Stoczni Gdańskiej z sierpnia 1980 roku, która stanowiła pierwszą trybunę Lecha Wałęsy i witrynę „Solidarności”. Konfrontacja była jednak ostatecznością. Władze nie miały ochoty stawiać czoła ponownej fali strajkowej, która byłaby niechybnym następstwem zerwania rozmów. Liczono raczej na „zmiękczenie przeciwnika”.

Elementem przygotowania „artyleryjskiego” była ankieta w partii, która miała potwierdzić linię kierownictwa PZPR. „A jednocześnie – planował Jaruzelski – żeby stamtąd też przyszło «wykluczamy ‘Solidarność’». Na pewno w 90% z partii taka odpowiedź przyjdzie”²⁷. Podobne oczekiwania miał I sekretarz wobec narady tzw. aktywu robotniczego. „Przygotujcie ich, spreparujcie ich, niech oni staną i krzyczą – «nie pozwolimy, żeby ‘Solidarność’, mamy żal nawet, że tam rozmawia się z Wałęsą». My będziemy się bronić, że trzeba jednak rozmawiać”. Owe spreparowane głosy miały dla ekipy Jaruzelskiego stać się argumentem w rozmowach z opozycją, tarczą przeciw nazbyt radykalnym żądaniom.

Osobnym problemem było przygotowanie własnego zespołu negocjacyjnego. Nasi kandydaci muszą być starannie wytypowani – mówił Kiszczak. „Wszyscy oni intelektualnie, merytorycznie i pod względem umiejętności prowadzenia dysput powinni przewyższać, a co najmniej dorównywać stronie drugiej”. Szczególnie wnikliwie dobrać trzeba „tzw. neutralnych” – zwracał uwagę generał. Trzeba też dobrze zastanowić się nad „sojusznikami” z SD i ZSL, aby nie powtórzyła się sytuacja z rozmów wrześniowych w Magdalence, gdzie Jan Janowski

27. Zamówienie szefa partii zostało wykonane. Ankietę przeprowadzono 13 i 14 X 1988 r. wśród Komitetów Wojewódzkich i niektórych Komitetów Zakładowych. Aparat wypowiedział się zdecydowanie przeciwko relegalizacji „Solidarności”, a także za wyłączeniem z rozmów „okrągłego stołu”, „ekstremistów”, m.in. Kuronia, Michnika, Onyszkiewicza, Frasyniuka, Bujaka, oraz Szaniawskiego, Bratkowskiego i Wajdy. *Informacja Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR dot. wewnątrzpartyjnej konsultacji, 15 X 1988*, w: *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, red. W. Borodziej, A. Garlicki, Warszawa 2004, t. 1, s. 231-237.

wypowiedział się na rzecz reaktywowania „Solidarności”. Szef policji planował też akcję specjalną – zaproszenie ze swej strony kilku działaczy „Solidarności” do „okrągłego stołu”, aby ich w oczach kolegów skompromitować²⁸.

Naradę w Sekretariacie KC zdominowały kwestie taktyczne. Nad propozycjami długofalowymi pracował Wydział Społeczno-Prawny KC. 10 października przedstawiono je władzom partii w postaci opracowania *Przemiany w systemie politycznym państwa*. Prezentowane dotąd ogólnie projekty reform zyskały w nim postać bardziej konkretną. Autorzy dokumentu wytyczyli też nieprzekraczalne granice kompromisu i ramy, do jakich ograniczyć się muszą propozycje zmian. Przede wszystkim wymieniono podstawowe zasady ustrojowe, które nie mogą podlegać negocjacjom: przewodnia rola PZPR, społeczna własność podstawowych środków produkcji, system sojuszów międzynarodowych. „Dokonujące się w naszym kraju socjalistyczne reformy – podkreślano – nie oznaczają i oznaczać nie mogą odejścia od zasady przewodniej i kierowniczej roli partii marksistowsko-leninowskiej w społeczeństwie”. Rola ta jednakże miała być sprawowana wedle nowego „modelu perswazyjno-negocjacyjnego, w którym cele społeczne i drogi ich osiągania wytyczane są w trybie społecznego dialogu, poprzez uzgadnianie zróżnicowanych interesów metodą wzajemnych ustępstw i kompromisów [...]”. Do owego dialogu dopuszczona mogła być „lojalna” opozycja. Przewidywanym dla niej miejscem były stowarzyszenia, które obdarzano prawem wysuwania kandydatów do rad narodowych i parlamentu. Stanowczo natomiast stwierdzano, że w Polsce nie ma warunków do tworzenia nowych partii politycznych i że istota socjalistycznego systemu partyjnego wyklucza rywalizację partii o władzę państwową. „A więc pluralizm, ale z przywództwem partii” – konkludowali autorzy.

Jak zamierzano to przywództwo zabezpieczyć? Służyć temu miały nowe instytucje państwowe: Rada Porozumienia Narodowego, Senat i urząd prezydenta PRL. Rada powinna mieć skład następujący: 1/3 – przedstawiciele PZPR, ZSL i SD; 1/3 – „osoby z centrum politycznego” (duże organizacje społeczne);

28. Stenogram z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 4 października 1988 r., w: *Tajne dokumenty...*, s. 55-127.

1/3 – „konstruktywna” opozycja. Na tym forum winny zostać uzgodnione propozycje reform systemowych. Rola Senatu była określona jasno: „organ służący instytucjonalizacji w sposób najmniej dla ustroju szkodliwy opozycji politycznej, a także stwarzający możliwość dla aktywności politycznej obywatelom o poglądach niezależnych [...]”. Do jego kompetencji należałoby: uchwalanie ordynacji wyborczej i zmiany konstytucji (wraz z Sejmem), udział w wyborze prezydenta oraz prawo weta w stosunku do niektórych ustaw sejmowych. Nie przewidywano natomiast prawa do inicjatywy ustawodawczej, ani udziału w powoływaniu rządu. Członkowie przyszłego Senatu mieli pochodzić z nominacji, nie z wyboru. 1/3 jego składu mianować miał prezydent, a 2/3 – „liczące się organizacje społeczne upoważnione imiennie przez Sejm”. Dla przedstawicieli „centrum i opozycji” przewidywano około połowy miejsc w II izbie. Koalicja PZPR, ZSL i SD powinna natomiast posiadać większość w Sejmie.

Kluczową rolę w nowym układzie naczelnych organów władzy odgrywał prezydent. Jego wyboru miało dokonywać Zgromadzenie Narodowe w składzie obu izb parlamentu, uzupełnionym ewentualnie o przewodniczących wojewódzkich rad narodowych. Alternatywnie proponowano system elektorów. Kadencja głowy państwa trwać miała 7 lat z możliwością reelekcji. Prezydentem zawsze powinien być członek PZPR. Do jego kompetencji należało przedterminowe rozwiązywanie parlamentu i rozpisywanie wyborów, wydawanie rozporządzeń i dekretów, postanawianie o stanie wojny, stanie wojennym i stanie wyjątkowym, prawo do przewodniczenia posiedzeniom rządu²⁹.

Przedmiotem opracowanego w KC dokumentu była ograniczona liberalizacja systemu władzy. Zakładano dopuszczenie umiarkowanej opozycji do współuczestnictwa, tak jednak, aby nie osłabić decydującej pozycji komunistów. Nowe instytucje, prezentowane jako element „demokratyzacji” systemu, miały być równocześnie instrumentem obrony interesów dotychczasowej warstwy rządzącej. Projekt gwarantował komunistom większość w ciałach ustawodawczych, zachowując nieuszczuploną władzę

29. *Przemiany w systemie politycznym państwa (tezy)*, *ibidem*, s. 169-175.

wykonawczą. Najważniejszym elementem nowego układu miał być prezydent: należący do PZPR i wybierany przez kontrolowany przez nią parlament, obdarzony nadrzędnymi uprawnieniami wobec innych organów państwa. Przewaga w Radzie Porozumienia Narodowego, która pełniłaby w istocie rolę Konstytuanty, zapewniała obozowi rządzącemu decydujący wpływ na kierunek dalszych reform.

Podstawowa zasada systemu władzy – hegemonia partii komunistycznej – nie ulegała zmianie. Opracowanie Wydziału Społeczno-Prawnego KC proponowało natomiast wprowadzenie elementów niedemokratycznego pluralizmu. Dopuszczano wielość podmiotów życia politycznego (w zakresie ograniczonym do stowarzyszeń), ale nie zamierzano uruchamiać podstawowych mechanizmów demokracji w postaci wyborów. Preferowano metodę odgórnej nominacji – tą drogą miał być tworzony Senat, będący główną ofertą dla opozycji. Legitymacją jej uczestnictwa w instytucjach życia publicznego miało być zaproszenie władzy, a nie wolny głos obywateli. Ograniczało to poważnie jej swobodę ruchów, uzależniało legalny byt i możliwości działania od arbitralnych decyzji politycznego partnera.

Ta oktrojowana opozycja nawet w Senacie byłaby w mniejszości. Przeznaczone dla niej miejsce na scenie publicznej było ściśle ograniczone. Było to znacznie więcej niż kiedykolwiek oferowano ruchowi opozycyjnemu w kraju komunistycznym, ale w stosunku do wolnościowych aspiracji „Solidarności” o wiele za mało.

Tymczasem o planowanych zmianach poinformowano sojuszników z Układu Warszawskiego. Motywy podjęcia rozmów z przeciwnikami socjalizmu zarysował Józef Czyrek w rozmowie z członkiem kierownictwa SED Hermannem Axenem. – Chodzi o manewr polityczny, który odpowiada obecnym specyficznym warunkom Polski Ludowej – zapewniał swego energowskiego kolegę. To próba „wbudowania” konstruktywnej opozycji w państwo socjalistyczne. Kryje ona pewne niebezpieczeństwa, ale nie należy zapominać, „że nawet w czasach najostrzejszego sprawowania dyktatury proletariatu w Polsce zawsze działała rozległa opozycja w postaci kleru katolickiego (kardynał Wyszyński)”. Koncepcje stworzenia miejsca dla różnych sił politycznych w stowarzyszeniach, klubach, prasie i w dwuizbowym

parlamencie sekretarz KC PZPR przedstawiał jako chęć usunięcia pola konfliktów z zakładów pracy. Warunkiem wprowadzenia opozycji do Sejmu jest jednak ustalony z góry podział mandatów – zamiast walki wyborczej. „Ponieważ ustrój społeczny Polski Ludowej nie podlega dyskusji, musi być zapewniona większość dwóch trzecich mandatów dla sił socjalistycznych [...]”. – Socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości – zapewnił w Berlinie Czyrek³⁰.

Nie mamy pewności, jak jego słowa zostały przyjęte w stolicy NRD, ale w PZPR projekty partyjnej góry spotykały się z wielką nieufnością. Wiele osób nie rozumie potrzeby rozmów prowadzonych z opozycją – przyznawał Władysław Baka w rozmowach z komunistami węgierskimi. „Kierownictwo wykonuje ogromną pracę dla zrozumienia [raczej uświadomienia – JS], że dzisiejsza polityka PZPR nie odbiega od jej zasad, a jej celem jest wytworzenie nowoczesnych rozwiązań zapewniających przewodnią rolę – mówił szefom Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej podczas wizyty w Budapeszcie. – I w partii, i w aparacie wielu uważa, że to nic innego, jak przekazanie władzy”³¹. O ostrych dyskusjach w polskiej partii na temat potrzeby dialogu z przeciwnikiem politycznym donosiła także delegacja KC WSPR po pobycie w Warszawie. Twardą linię wobec opozycji prezentowali ludzie z Wydziału Administracyjnego KC PZPR, natomiast zwolennikiem „przyspieszenia dialogu” było MSW³².

Bezpieka najlepiej zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, w której próba ugody z przeciwnikiem politycznym była najmniejszym złem. Dla jej nastawienia nie bez znaczenia był także fakt zaangażowania szefa MSW w rozmowy z opozycją. Toteż opracowania wychodzące z urzędu przy ulicy Rakowieckiej oceniały dość trzeźwo polityczne realia i wskazywały negatywne konsekwencje zerwania dialogu. Większe straty poniesie z tego tytułu władza – przestrzegano w scenariuszu rozwoju sytuacji z

30. *Sprawozdanie z rozmowy H. Axena z J. Czyrkiem*, 17 X 1988, w: *Polska 1986-1989...*, t. 3, s. 163-169.

31. *Raport dla Biura Politycznego WSPR z rozmowy z W. Baką*, 10 X 1988, w: *ibidem*, s. 158-163.

32. *Sprawozdanie z pobytu w Polsce delegacji Wydziału Zarządzania i Administracji KC WSPR*, 18 X 1988, w: *ibidem*, s. 169-173.

połowy października. Może wówczas dojść do niekontrolowanego wybuchu społecznego, kierowanego przez radykalną młodzież robotniczą i studencką, pozbawioną kompleksów i nie uznającą autorytetów. Na tym tle Wałęsa jawił się jako przeciwnik obliczalny i dość umiarkowany. Sukces negocjacji był jednak mocno niepewny, gdyż to, co dla opozycji było warunkiem koniecznym ugody – „prawne przyzwolenie na działalność NSZZ „Solidarność” – dla strony państwowej było nieprzekraczalną granicą kompromisu. W tej sytuacji nie da się wykluczyć takiego wariantu rozwoju sytuacji, w której trzeba będzie wprowadzić stan wyjątkowy. Mogło to jednak, zdaniem MSW, „przynieść nieobliczalne szkody Polsce na arenie międzynarodowej i podkopać zaufanie do procesu reform we wszystkich krajach socjalistycznych”. Użycie siły mogłoby zresztą zahamować próby porozumienia narodowego tylko na niedługi okres, po którym pozycja władzy byłaby jeszcze słabsza niż obecnie³³. Bezpieka radziła więc kontynuowanie rozmów z opozycją.



Z jaką opozycją komuniści chcieliby mieć do czynienia, można się było dowiedzieć z publikowanych w prasie partyjnej rozważań teoretycznych. Prof. Janusz Kuczyński uznawał, że w konstytucyjnym kształcie PRL, wraz z zapisem o przewodniej roli PZPR, jest „miejsce dla opozycji mieszczącej się w ramach aprobowanej ogólnie formacji społeczno-ekonomicznej socjalizmu”. „Chodzi więc o opozycję nie przeciw systemowi, nie przeciw historycznej i prometejskiej próbie naukowej organizacji życia zbiorowego, ale przeciwko niektórym starzejącym się instytucjom, przeciwko takim elementom stosunków produkcji i nadbudowy, które krępują już rozwój sił wytwórczych, zwłaszcza zaś chodzi o opozycję przeciw złemu wykonawstwu” – wyjaśniał filozof, utrzymując się z pewnym wysiłkiem na gruncie marksizmu³⁴.

33. *Scenariusz rozwoju sytuacji w kraju, 15 X 1988*, w: *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, Warszawa 1999, s. 114-122. A. Dudek odnalazł projekt tego dokumentu w archiwum MSW, co wskazuje, że powstał w resorcie, a nie w Wydziale Społeczno-Prawnym KC PZPR, jak zaznaczono u Dubińskiego. Por. A. Dudek, *Reglamentowana...*, s. 211.

34. *Pluralizm warunkiem rozwoju sił socjalistycznych*, „Trybuna Ludu”, 20 IX 1988.

Redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” bardziej interesowała praktyka polityczna. Jako zupełnie realne i „dobre wyjście” z polskich sporów widział on „porozumienie sił stanowiących bazę koalicji rządzącej ze środowiskami opozycji kierującej się legalizmem”. „Porozumienie rozumiem – pisał Jerzy Majka – jako wejście w skład struktur władzy (np. rząd) lub zachowanie opozycyjnej postawy wobec polityki rządu z możliwością wpływania na jej korygowanie (np. wejście w trybie przyszłorocznych wyborów do Sejmu i stworzenie liczących się w grze politycznej stowarzyszeń)”³⁵. Dla szefa organu prasowego PZPR, który bynajmniej nie był zaliczany do kręgu partyjnych „liberałów”, konieczność ugody z opozycją była więc oczywista.

Jak pogodzić zjawisko opozycji politycznej z dogmatami ideologii – zastanawiał się doc. dr hab. Karol B. Janowski. „Istnienie opozycji nie jest sprzeczne z dyrektywami klasyków marksizmu-leninizmu” – oznajmiał nieco chyba zaskoczonym czytelnikom „Trybuny Ludu”. Swobodę działania opozycji miały ograniczać podstawowe, nie podlegające negocjacjom zasady ustrojowe: przewodnia rola partii komunistycznej, społeczna własność podstawowych i decydujących środków produkcji, system sojuszy międzynarodowych. Dominująca pozycja PZPR miała być z góry zagwarantowana w systemie przedstawicielskim. Zabezpieczona w ten sposób władza mogła dopuścić zorganizowane siły opozycyjne do udziału w życiu publicznym.

W Polsce nie ma warunków do powstania opozycji prokapitalistycznej, uważał doc. Janowski. Główną rolę odgrywa „kontestacja o podłożu lewicowym”, złożona w dużej mierze z „wychodźców z PZPR”, którzy opowiadają się „za niektórymi wartościami socjalizmu, lecz nieskłonni są do zaakceptowania jego realnego kształtu, obciążonego ich zdaniem, zresztą nie bez racji – zwłaszcza wypaczeniami stalinowskimi lub jego pozostałościami”. Grupa ta, w opinii autora „Trybuny”, była skłonna do podjęcia negocjacji i pewnych kompromisów. Mogłaby otrzymać status opozycji kontrolowanej, o ściśle wytyczonym zakresie działania. O perspektywie podzielenia się władzą nie było mowy. Ograniczona opozycja miała stanowić kanał artykulacji różnic politycznych i społecznych interesów,

35. J. Majka, *Jeśli nie my, to kto?*, „Trybuna Ludu”, 7 XI 1988.

nie stanowiąc jednak zagrożenia dla obozu rządzącego. Dodatkowym plusem było pozostawienie na marginesie grup radykalnych, „które nie byłyby skłonne zaakceptować nowych reguł gry”³⁶.

Rozmowy o rozmowach

Do przyjęcia owych reguł nie była jednak gotowa także „konstruktywna” część opozycji. 6 października kolejny raz poparcie dla „Solidarności” zmanifestował Kościół. „Biskupi dali wyraz przekonaniu, że prawa pracownicze, zwłaszcza robotników, rolników do właściwych im związków według ich własnego wyboru będą zagwarantowane” – napisano w komunikacie z konferencji Episkopatu Polski³⁷. Ale klimat polityczny wyraźnie pogarszał się. Rozmowy przygotowawcze utknęły w miejscu, a władze przystąpiły – zgodnie z życzeniem Jaruzelskiego – do ofensywy propagandowej. Z początkiem października „Trybuna Ludu” rozpoczęła druk cyklu napastliwych artykułów o centralnych postaciach opozycji³⁸. Posługiwano się w nich językiem, którego nawet Jerzy Urban już unikał. W organie partii prowadzono też kampanię w obronie tezy „jeden związek w jednym zakładzie”, na rzecz której dziwnym trafem wypowiadali się wszyscy indagowani przez gazetę robotnicy i działacze. Jednocześnie stale deklarowano chęć przystąpienia do rozmów „okrągłego stołu”, winą za ich odkładanie obarczając opozycję. Wyglądało jednak na to, że perspektywa rozpoczęcia obrad odsuwa się w bliżej nieokreśloną przyszłość.

„Represje, gra na zwłokę, kwestionowanie negocjatorów, zastrzeżenie co do ilości zespołów roboczych [...]” – tak postawę

36. K. B. Janowski, *Opozycja polityczna w Polsce*, „Trybuna Ludu”, 20 X 1988.

37. Zob. A. Orszulik, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*, Warszawa-Ząbki 2006, s. 397.

38. Autorem był doświadczony pracownik komunistycznej propagandy Jerzy Lobman. Bohaterami tekstów byli m.in.: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Janusz Onyszkiewicz, Władysław Frasyniuk, Stefan Bratkowski, Leszek Moczulski. Wszystkich, poza Moczulskim, wymieniał 4 X Jaruzelski jako pożądaný cel propagandowych ataków. Zamówienie szefa partii zostało wykonane.

władz opisywał „Tygodnik Mazowsze”³⁹. Jako bardzo zły sygnał kręgi opozycyjne odebrały wypowiedź Wojciecha Jaruzelskiego podczas krajowej narady tzw. aktywu robotniczego w Ursusie 22 października. Generał odrzucił ewentualność odrodzenia „Solidarności”, deklarując utrzymanie zasady: jeden związek w zakładzie. Perspektywę przywrócenia pluralizmu związkowego oddalił do czasu osiągnięcia równowagi gospodarczej, czyli *ad caleandas greacas*⁴⁰. Andrzej Stelmachowski widział w tym przekonanie władz, że potrafią same uzdrowić ekonomię kraju, co podważało jedno z głównych założeń strategii opozycji⁴¹.

Żmudne rozmowy o rozmowach prowadzili Stelmachowski i Czyrek – spotkanie tych odbyło się aż 18⁴². „Stelmachowski bywał w KC często po parę razy w tygodniu – opowiadał Geremek. – Często te rozmowy odbywały się podczas posiedzeń Biura Politycznego. Czyrek wychodził z sali obrad, rozmawiali, dokonywali ustaleń i wracał na posiedzenie, żeby uzyskać akceptację Biura. Sprawa się toczyła”⁴³. Dyskutowano przede wszystkim o trybie obrad „okrągłego stołu”. Na tym etapie kwestie organizacyjne nie sprawiały większych kłopotów. 22 października Janusz Onyszkiewicz ogłosił dotychczasowe ustalenia. „Stół” rozpocząć miało spotkanie plenarne o uroczystym charakterze, zaś właściwe rozmowy miały się toczyć w odrębnych grupach. Uzgodniono sześć zespołów roboczych: d/s reformy politycznej, reformy gospodarczej, modelu ruchu związkowego, pluralizmu społecznego, rolnictwa i związków rolników oraz spraw górniczych. Tak przy głównym stole, jak w grupach roboczych reprezentacje obu stron miały być równe liczbowo. Uzgodnienia, podejmowane na zasadzie konsensusu, winny mieć charakter decyzji, wprowadzanych w stosownym terminie w życie.

Kilka dni później władze zakwestionowały wszystkie punkty dotychczasowych ustaleń. Powrócono do koncepcji tylko trzech

39. *Gra na zwłokę*, „Tygodnik Mazowsze”, 19 X 1988.

40. Por. A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2003, s. 166.

41. Por. A. Stelmachowski, *Kształtowanie się ustroju III Rzeczypospolitej*, Warszawa-Jaktorów 1998, s. 58.

42. *Ibidem*, s. 47.

43. *Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta*, Warszawa 1990, s. 19.

zespołów roboczych, ograniczając w ten sposób zakres omawianych spraw. Zupełnie inaczej miał wyglądać podział miejsc przy stole negocjacji. Teraz reprezentacji solidarnościowej proponowano tylko jedną trzecią miejsc, na takich samych prawach umieszczając oficjalne związki zawodowe i takie organizacje, jak SD, PRON czy PAX. Niezbyt zachęcająco wyglądała też lista uczestników strony rządowej, na której nie było, poza Kiszczakiem i Cioskiem, reprezentatywnych przedstawicieli władz. Budziło to podejrzenie, że – jak pisał komentator „PWA” – „rządowi nie chodzi o porozumienie z autentycznymi siłami społecznymi, ale o grę pozorów, która powinna zacząć się możliwie późno i trwać możliwie najdłużej, pomagając władzy rozładować napięcie w kraju”⁴⁴.

Komuniści mieli też zasadnicze zastrzeżenia wobec składu strony solidarnościowej. Lista przedstawiona na początku października przez Lecha Wałęsę wywołała, jak opowiadał Ciosek ks. Orszulikowi, „szok” u Jaruzelskiego. Szło nie tylko o nazwiska tak głośnych „elementów antysocjalistycznych”, jak Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski i Janusz Onyszkiewicz. Nie do przełknięcia dla generała były też osoby Stefana Bratkowskiego, Jana Józefa Szczepańskiego i Andrzeja Szczepkowskiego⁴⁵. Władze przygotowały własną „czarną” listę 52 osób niepożądanych przy „okrągłym stole”. Znaleźli się na niej m.in. Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Władysław Liwak, Stanisław Węglarz i Henryk Wujec⁴⁶. – W takim składzie do rozmów usiąść nie możemy – zarzekął się Kiszczak w Sekretariacie KC⁴⁷. Jednak wobec twardego stanowiska „Solidarności” partia musiała spuścić z tonu. W końcu chodziło tylko o dwa nazwiska – Jacka Kuronia i Adama Michnika. Nieustępliwe stanowisko w tej sprawie zajmował przede wszystkim generał Jaruzelski, ale nikt

44. J. Golonka [J. Maziarski], *Stół z kantami*, „PWA”, 28 X 1988.

45. A. Orszulik, *Czas przełomu...*, s. 398.

46. Na liście wymieniono też 9 osób, na które „można wyrazić zgodę z braku innych możliwości”. Byli wśród nich L. Kaczyński, Z. Bujak, A. Milczanowski, J. Kropiwnicki. Zob. *Osoby, które nie powinny uczestniczyć w obradach «okrągłego stołu»*, w: *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, s. 109-110.

47. *Wystąpienie C. Kiszczaka na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR 10 X 1988 r.*, w: *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, s. 112.

z kierownictwa PZPR nie był wolny od karykaturalnego obrazu wroga. Wszyscy padli ofiarą własnej wieloletniej propagandy, postrzegając w Kuronii i Michniku zaciekłych i nieubłaganych przeciwników⁴⁸. Spór o te dwie osoby nie był tylko personalny – rzecz toczyła się o polityczny zasięg „okrągłego stołu”, o niedopuszczenie do głosu tych idei, które obaj kombataneci opozycji symbolizowali w oczach komunistów. 25 października Biuro Polityczne podjęło decyzję o nieprzystępowaniu do rozmów „z tymi, którzy podważają ład prawno-konstytucyjny naszego państwa”⁴⁹.

Na konferencji prasowej bronił tej postawy Jerzy Urban. „Kompromis przy «okrągłym stole» wtedy tylko będzie możliwy i trwały, kiedy różnorodne, nieskrajne siły proreformatorskie zawrą porozumienie odpychając od siebie własnych ekstremistów” – mówił rzecznik rządu. Kuronia i Michnika przedstawił jako osoby nastawione konfrontacyjnie i zagrażające łaadowi konstytucyjnemu PRL⁵⁰. Widząc w obu weteranach oporu „kwiat antykomunistycznej ekstremy” władze popełniały błąd. Zarówno Kuroń, jak i Michnik należeli do umiarkowanego skrzydła opozycji, nastawionego koncyliacyjnie i gotowego do kompromisu. Szło jednak nie tylko o konkretne postacie, lecz o dokonanie podziału w szeregach przeciwnika. Był to także test na jego ustępliwość.

Test wypadł dla władz niepomyślnie. Lech Wałęsa stanowczo odmówił odsunięcia Kuronia i Michnika od rozmów. „Solidarność” wysuwała ze swej strony żądania zaprzestania represji wobec uczestników sierpniowych strajków i antyzwiązkowej kampanii w mediach. Zdecydowanego poparcia w tych kwestiach udzielił Kościół. Biskup Jerzy Dąbrowski interweniował u generała Kiszczaka 17 października. A tydzień później ks. Orszulik oświadczył Cioskowi, że tylko pod tymi

48. „Szok, jakim dla aktywu było zaproszenie Wałęsy, minął. Ale nie ma zgody na Michnika, Kuronia itp. Celem nadrzędnym tych ludzi jest walka z socjalizmem i przejęcie władzy” – deklarował Z. Sobotka, szef organizacji partyjnej w Hucie „Warszawa” i zastępca członka Biura Politycznego. Zob. *Zapis spotkania W. Jaruzelskiego z członkami KC PZPR z terenu Warszawy*, 24 X 1988, w: *Okrągły Stół...*, t. 1, s. 247-253.

49. Por. *Tajne dokumenty...*, s. 177.

50. „Trybuna Ludu”, 26 X 1988.

warunkami, włączając w to wyraźną deklarację intencji w sprawie pluralizmu związkowego, przedstawiciele Episkopatu wezmą udział w spotkaniu „okrągłego stołu”.

Specjalnie wykonany mebel czekał już w pałacu w Jabłonie (gdzie miały się toczyć debaty), co z upodobaniem pokazywała telewizja. Do rozpoczęcia rozmów było jednakże wciąż daleko – polityczny horyzont zaciemniały wzajemnie sprzeczne wypowiedzi i działania. Rząd z jednej strony zapewniał o woli porozumienia, z drugiej czynił jednoznacznie wrogie gesty. Na przełomie października i listopada sytuacja się wreszcie wyklarowała – negatywnie.

Katalog rozbieżności

Wydawało się, że strony utknęły na kwestii personalnej. Ale to nie było najważniejsze. Andrzej Stelmachowski wymieniał w liście do prymasa następujące cztery przeszkody dialogu:

1. Kontrowersje wokół celów „okrągłego stołu”. Według władz najistotniejsze było powołanie Rady Porozumienia Narodowego, która opracuje program zmian. Opozycja twierdziła, że podstawowe sprawy powinny być zadecydowane podczas rozmów, a Rada czuwałaby nad ich realizacją.

2. Pluralizm związkowy. Władze zamierzały odsunąć rozwiązanie tej kwestii na później, po osiągnięciu równowagi gospodarczej (jak się wyraził Jaruzelski podczas narady w Ursusie). Opozycja domagała się natychmiastowej legalizacji „Solidarności”.

3. Pluralizm stowarzyszeń. Władze wycofały się z dalej idących obietnic w tej sferze (szło przede wszystkim o związki twórcze rozwiązane w stanie wojennym, jak ZLP, ZASP, SDP) i nie zgadzały się na powołanie odrębnego zespołu negocjacyjnego.

4. Represje postrajkowe. Na Śląsku i w Stalowej Woli 116 robotników pozostawało bez pracy⁵¹.

Bronisław Geremek w „Tygodniku Mazowsze” dodawał do tego katalogu rozbieżności zmianę parytetu liczbowego delegacji.

51. List A. Stelmachowskiego do Prymasa J. Glempa, 24 X 1988, w: *Polska 1986-1989...*, t. 3, s. 174-176.

Komuniści wycofali się z poprzednich uzgodnień i proponowali „Solidarności” tylko 1/3 miejsc przy stole. Zasadniczą blokadę tworzył, jego zdaniem, brak odpowiedzi na pytanie o legalizację „Solidarności”. Dopiero załatwienie tej sprawy otworzy drogę zawarcia nowej umowy społecznej. Strateg opozycji widział ją w trzech wymiarach. Po pierwsze, strony miały zawrzeć swoisty pakt o nieagresji – władza powstrzymując się od propagandowych i policyjnych ataków, opozycja rezygnując z manifestacji. Po drugie, należało uzgodnić głębokie reformy strukturalne gospodarki narodowej. Po trzecie, trzeba zawrzeć „porozumienie w sprawie reformy ustroju, przywracające demokratyczny charakter polskiemu życiu publicznemu: zasadę wolnych wyborów, zasadę równości obywateli, zasadę przedstawicielstwa grup społecznych”⁵².

Geremek nie domagał się demokracji od zaraz. Akcentował, że dojście do tego wymaga dłuższego procesu, który winien zostać zainicjowany przy „okrągłym stole”. Jednak mówiąc o wolnych wyborach wyraźnie podbijał stawkę.

Zniecierpliwieniu grą na zwłokę dał też wyraz Lech Wałęsa. „Nie tailśmy nigdy, że bez przywrócenia «Solidarności» nie widzimy szans osiągnięcia tak potrzebnego Polsce zbliżenia w pracy dla kraju. Wydawało się, że władze to rozumieją. Okazało się, że nadal słowo «Solidarność» nie chce im przejść przez gardło” – oświadczył 27 października. „[...] jesteśmy gotowi zasiąść do okrągłego stołu i rozmawiać. Żądamy, aby były to rozmowy bez warunków wstępnych, a więc bez ingerencji, ale rozmawiać warto wtedy, gdy ma się wolę rozstrzygnąć. [...] Do okrągłego stołu może i powinno dojść, ale nie za wszelką cenę i nie wszelkimi środkami” – stwierdził przywódca opozycji⁵³.

Jednocześnie wraz z doradcami podjął jeszcze jedną próbę rozwiązania kompromisowego. 29 października w Sekretariacie Episkopatu, w obecności arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego i biskupa Jerzego Dąbrowskiego ustalono, że Geremek i Mazowiecki uzgodnią z Cioskiem formułę pluralizmu związkowego i miejsca dla „Solidarności”, która miała się znaleźć w deklaracji Kiszcza na pierwszym spotkaniu „okrągłego

52. „Tygodnik Mazowsze”, 24 X 1988, cyt. za: *Okrągły Stół...*, t. 1, s. 254-255.

53. „PWA”, 4 XI 1988.

stołu”. Opozycja zaproponowała, aby stół rozpoczął obrady w składzie uczestników spotkania w Magdalence. Dopiero następne negocjacje toczyłyby się w zespołach, gdzie delegatami strony opozycyjnej byłiby m.in. Kuroń i Michnik. Zakończenie obrad odbyłoby się z udziałem wszystkich negocjatorów. W zamian za to ustępstwo oczekiwano poruszenia sprawy „Solidarności” w inauguracyjnym przemówieniu gen. Kiszczaka⁵⁴. Komuniści nie chcieli jednak kompromisu. Władze zdecydowanie odrzuciły tę sugestię, a 1 listopada podjęto decyzję, która była równoznaczna z zerwaniem rozmów. Minister przemysłu, Mieczysław Wilczek, postawił w stan likwidacji Stocznnię Gdańską im. Lenina.

„Wyobrażam sobie wściekłość całej prosolidarnościowej opozycji” – zapisał w dzienniku Rakowski, zatwierdzając decyzję o zamknięciu stoczni⁵⁵. Jego przewidywania sprawdziły się całkowicie.

Był to grom z jasnego nieba – wspomina Andrzej Stelmachowski⁵⁶. Rząd tłumaczył to posunięcie względami ekonomicznymi, przedstawiając je jako pierwszy sygnał nowego kursu reformy gospodarczej. Zamknięcie macierzystego zakładu „Solidarności”, który był główną siłą obu strajków sierpniowych, nie mogło być jednak odczytane inaczej, niż jako cios wymierzony w opozycję i w perspektywę porozumienia. Wąłęsa nazwał decyzję rządu polityczną prowokacją „służącą tworzeniu napięć i konfliktów, a nie pokoju społecznego, o który władze rzekomo zabiegają”⁵⁷. Krajowa Komisja Wykonawcza zagroziła akcją strajkową w obronie „miejsca, w którym podpisano Umowy Gdańskie” i represjonowanych uczestników sierpniowych protestów⁵⁸. – To pogrzebanie szans na rozmowy przy „okrągłym stole” – ocenił Bronisław Geremek. Jeśli bez żadnej konsultacji władze podejmują arbitralną decyzję o likwidacji wielkiego zakładu, nie starając się uzyskać nawet minimum akceptacji dla tego kroku, to znaczy, że rząd nie widzi potrzeby dialogu, a okrągły stół jest zbędny. Geremek ostro zaatakował w tym kontekście zarówno Rakowskiego, widząc w jego decyzji chęć

54. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 401.

55. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 284.

56. A. Stelmachowski, *op.cit.*, s. 58.

57. „Tygodnik Mazowsze”, 2 XI 1988.

58. *Oświadczenie KKW, 5 XI 1988*, w: *Okrągły Stół...*, s. 273.

zniszczenia kolebki „Solidarności” oraz przesłanki osobiste, jak Jaruzelskiego, który nadal jest „człowiekiem 13 grudnia”. Odrzucenie przez rząd drogi dialogu Geremek porównał z polityką generała Pinocheta w Chile. Powrót do rozmów był możliwy tylko w wypadku złożenia przez władze deklaracji intencji uzgodnionej z Kościołem⁵⁹.

„Zamknięcie Stoczni jest tylko bardziej radykalnym wyrazem «linii Rakowskiego»: poradzić sobie bez opozycji, bez «S», bez niezależnego społeczeństwa, samemu pozyskać milczącą większość” – oceniał Piotr Pacewicz w „Tygodniku Mazowsze”⁶⁰. Komentarze prasy podziemnej interpretowały decyzję rządu jako wycofanie się z projektu „okrągłego stołu” i zapowiedź nowej konfrontacji. „Władze świadomie stawiają na prowokowanie społecznych napięć, licząc na to, że polityczne fiasko „okrągłego stołu” na tyle zdezawuowało «starą ‘Solidarność’» w oczach młodych robotników, że do koordynacji strajków nie dojdzie, co umożliwi łatwe ich stłumienie” – wywodził Dawid Warszawski⁶¹. Publicysta uważał, że właściwym celem likwidacji Stoczni było zablokowanie rozmów z opozycją. W miejsce dialogu z „Solidarnością” Rakowski wybrał porozumienie z nomenklaturą, która stanowi rzeczywistą bazę społeczną rządu i wbrew której nie da się przeprowadzić zmian gospodarczych. Oznacza to fiasko ugodowej linii Wałęsy i zagrożenie dla autorytetu związku wśród robotników. Przybierający na sile konflikt interesów między nimi a nomenklaturą znajdować będzie ujście w niekontrolowanych protestach i strajkach. „[...] Polityczny aspekt konfliktu coraz bardziej ustępuje miejsca jego aspektowi społecznemu” – uważał komentator „KOSA”⁶².

Tonacja innych komentarzy była podobna. Również prasa światowa interpretowała decyzję o likwidacji stoczni jako uderzenie w „Solidarność” i znak wycofywania się rządu z liberalizacyjnych obietnic. Zaniepokojeniu losami zakładu i stoczniow-

59. AIPN 0222/1443, t. 10, Informacja o wypowiedziach B. Geremka, 3 XI 1988, k. 78-79.

60. F. Felicki [P. Pacewicz], *Stół z powyłamywanymi nogami*, „Tygodnik Mazowsze”, 2 XI 1988.

61. D. Warszawski [K. Gebert], *Scenariusz najgorszej szansy*, „KOS”, 30 X 1988.

62. D. Warszawski [K. Gebert], *Czy problem też da się zlikwidować?*, „KOS”, 13 XI 1988.

ców dał wyraz Jan Paweł II („Nie pamiętam, żeby jakikolwiek inny zakład na świecie mógł się powołać na tak wysokie poparcie” – skomentował to Rakowski⁶³). W Gdańsku posunięcie rządu wywołało masową akcję protestacyjną, w której solidarnie wzięły udział wszystkie odłamy ruchu związkowego oraz dyrekcja zakładu. Na domiar złego w pierwszych dniach listopada do Polski przybywała Margaret Thatcher. Władzom zależało szczególnie, aby pilnie śledzona przez światowe media wizyta premier Wielkiej Brytanii, która w programie miała pobyt w Gdańsku i spotkanie z Lechem Wałęsą, przebiegła bez zakłóceń.

2 listopada Urban w imieniu premiera starał się nieco załagodzić sytuację. Potwierdził intencje rozpoczęcia rozmów z opozycją i upoważnienie dla ministra Kiszczaka, pośród tematów proponował m.in. „przedyskutować polski model ruchu związkowego uwzględniający wartości wszystkich nurtów ruchu związkowego lat 80.”⁶⁴ Był to wyraźny ukłon pod adresem „Solidarności”. Taki akcent nie pojawił się jednak w ogłoszonej następnego dnia przez Kiszczaka propozycji roboczego spotkania z „Lechem Wałęsą i innymi osobami”. Szef MSW zapraszał na spotkanie w wąskim gronie, by uzgodnić m.in. liczbę i listę uczestników „okrągłego stołu”, przewodnictwo obrad i czas trwania⁶⁵. Wszystkie te sprawy były przez ostatnie tygodnie przedmiotem negocjacji Czyrka i Stelmachowskiego, a niektóre z nich zostały już uzgodnione przed przerwaniem rozmów 27 października. Ponowne stawianie ich na porządku dnia oznaczało zakwestionowanie dotychczasowych ustaleń. Oświadczenie Kiszczaka przeznaczone było zresztą głównie dla najszerszej opinii – chciano wywołać wrażenie, że kontrowersje dotyczą jedynie kwestii organizacyjnych i obarczyć opozycję odpowiedzialnością za odwlekanie rozpoczęcia obrad.

W odpowiedzi Wałęsa stwierdził, że przeszkody nie mają natury proceduralnej, lecz są merytoryczne. Na kolejne spotkanie robocze zgadzał się pod warunkiem zaniechania represji i wstrzymania decyzji o zamknięciu Stoczni Gdańskiej⁶⁶.

63. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 289.

64. „Trybuna Ludu”, 3 XI 1988.

65. „Trybuna Ludu”, 4 XI 1988.

66. *List Lecha Wałęsy do generała Kiszczaka*, 5 XI 1988, w: *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, s. 139.

„Solidarność” zastanawiała się, jak zareagować na groźbę likwidacji. Projekt przeprowadzenia ogólnokrajowego strajku w obronie stoczni rozpatrywany był 5 listopada przez KKW. Radykalne głosy Bogdana Borusewicza, Andrzeja Milczanowskiego i Bogdana Lisa nie uzyskały aprobaty. Przeważała opinia, że „Solidarność” jest zbyt słaba na tego rodzaju akcję. Adam Michnik uważał, że konfrontacja byłaby w gruncie rzeczy na rękę rządowi: „Musimy dzielić władzę, a każdy frontalny atak będzie ją konsolidował”. Obawiano się też, że obronę stoczni łatwo będzie można zaprezentować jako działanie przeciwne reformom gospodarczym⁶⁷. Zbigniew Romaszewski przewidując apelował o sformułowanie związkowego programu likwidacji nierentownych przedsięwzięć, połączonego z obroną zwalnianych pracowników⁶⁸.

Kierownictwo związku zdawało sobie sprawę z ograniczonych możliwości manewru. Od sierpnia w wielu zakładach powstawały wprowadzić komitety założycielskie „Solidarności”, ale do skali i entuzjazmu roku 1980 było daleko. Ich wnioski o rejestrację Sąd Najwyższy niezmiennie odrzucał, a w warunkach nielegalności trudno było myśleć o odbudowie masowej organizacji. Społeczne poparcie dla opozycji nie było gwarantowane – na dobrą sprawę o jego zasięgu nikt nie wiedział nic pewnego. Mimo to postulaty Wałęsy pod adresem rządu były dość twarde; sformułowano je ze świadomością, że są właściwie nie do przyjęcia. W elicie opozycji przeważała wówczas opinia, że władze nie są gotowe do akceptacji „Solidarności”, a nawet porzuciły myśl o porozumieniu, licząc na sukces polityki Rakowskiego. To przekonanie potęgowały wiadomości o reakcji aparatu PZPR na podjęcie rozmów z „Solidarnością”. „Partia zawyla” – miał oświadczyć Czyrek Stelmachowskiemu⁶⁹. W tej sytuacji lepiej było usztynnić stanowisko i nie zgadzać się na dalsze ustępstwa, skoro i tak nie przybliżało to coraz bardziej

67. Jaruzelski przekonywał panią Thatcher, że legalizacja „Solidarności” oznaczałaby zagrożenie dla reformy gospodarczej przeprowadzanej przez władze. „Nawiązując do doświadczeń pani premier, zauważył, że i ona miała problemy z ruchem związkowym i że też starała się zwalczać ekstremistycznych przywódców”. *Zapis rozmowy W. Jaruzelskiego z M. Thatcher*, 3 XI 1988, w: *Okrągły Stół...*, t. 1, s. 259.

68. „Tygodnik Mazowsze”, 9 XI 1988.

69. *Ibidem*.

mitycznego porozumienia. Zupełnie realnie groziło natomiast utratą poparcia części najbardziej przekonanych zwolenników.

Blokada relegalizacji „Solidarności” unieruchamiała cały proces porozumienia. Władze miały nadzieję, że obietnica reform politycznych przyciągnie uwagę opozycji i wynagrodzi jej ustępstwo w kwestii związkowej. Na rządowe projekty zmian patrzono jednak z podejrzliwością, choć szły one daleko. W wywiadzie opublikowanym w listopadowym numerze „Konfrontacji” Janusz Onyszkiewicz ujawnił, że w trakcie rozmów przygotowawczych opozycji oferowano ok. 40% mandatów w przyszłorocznych wyborach do Sejmu, zachowując 60% dla PZPR i jej sojuszników. Targu miano dobić jeszcze przed głosowaniem, nie zmieniając jego fasadowego charakteru. Była to oferta nie do przyjęcia. Stanowiła, jak celnie zauważył rzecznik prasowy związku, propozycję „rozszerzenia nomenklatury na gremia kierownicze «Solidarności» i grup opozycyjnych”. Nie było w niej przecież projektu wprowadzenia demokratycznych mechanizmów życia publicznego ani funkcjonowania instytucji państwa, lecz tylko „próba kooptacji do sfer rządzących opozycyjnej elity”⁷⁰.

Żądania Wałęsy z 5 listopada zostały odrzucone przez rzecznika rządu, co dla nikogo nie było zaskoczeniem. Ciosek powiedział 9 listopada ks. Orszulikowi, że „na razie nie można używać słowa Solidarność”⁷¹. Kontakt między stronami praktycznie uległ zerwaniu. Rząd Rakowskiego najwyraźniej nie był zainteresowany w dialogu z opozycją. Swój punkt widzenia premier zaprezentował ambasadorowi NRD w Warszawie. Wałęsie i ludziom z jego otoczenia chodzi o coś więcej niż tylko udział w „okrągłym stole”, twierdził. „Zna tę antykomunistyczną bandę. Chodzi jej o władzę, o całą władzę”. Ponowna rejestracja „Solidarności” nie wchodzi w grę, zapewniał. „Celem jego życia jest likwidacja «S»”. Dlatego strona przeciwna ma całkowitą rację, uważając, że jest on przeciwnikiem «okrągłego stołu». W rozmowie z ernerdowskim dyplomata Rakowski ujawnił także motywy likwidacji Stoczni Gdańskiej. „Naturalnie «S» i Zachód prawidłowo zrozumieli, że ta decyzja, przy całym uzasadnieniu

70. „Konfrontacje” 1988, nr 11.

71. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 403.

ekonomicznym, kierowała się przeciwko głównemu bastionowi «S», a nawet zadała jej idei dotkliwy cios – chwalił się Rakowski. – Cios trafił i «S» zawyła z bólu⁷².

Wynurzenia premiera potwierdzały najgorsze domysły opozycji. O tym, że władze wycofują się z oferty porozumienia świadczyły fakty widoczne dla wszystkich. W prasie trwała kampania antysolidarnościowa, a na ulice powróciło ZOMO brutalnie rozpędzając 11 listopada niezależne manifestacje w Katowicach, Poznaniu i Gdańsku⁷³.

Nazajutrz zabrał głos arcybiskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu, by w wyjątkowo ostrej formie skrytykować działania władz. Arcybiskup piętnował kampanię propagandową skierowaną przeciwko pluralizmowi związkowemu oraz niedotrzymanie słowa w sprawie zaniechania represji wobec uczestników strajków i przywrócenia ich do pracy. Decyzję rządu o zamknięciu Stoczni Gdańskiej określił jako „akt polityczny nie sprzyjający idei porozumienia”. „Stocznia jest zakładem, w którym od lat walczono o podmiotowość robotników, o podmiotowość społeczeństwa, o solidarność działania w obliczu narastającego kryzysu. Decyzja rządu jest przykładem nieuznawania tej podmiotowości” – słowa abp. Dąbrowskiego brzmiały tak samo, jak oceny opozycji. Kościół wyraźnie wskazywał, że zablokowanie drogi do porozumienia jest dziełem władz, ale wezwał do kontynuowania rozmów⁷⁴.

Nie była to pusta deklaracja. Dwa dni wcześniej arcybiskup podjął próbę nakłonienia stron do podjęcia przerwane dialogu. Propozycję mediacji najpierw złożył opozycji za pośrednictwem prof. Stelmachowskiego. Lech Wałęsa natychmiast się zgodził, prosząc, by w rozmowach wziął udział biskup gdański Tadeusz

72. Notatka ambasadora NRD z rozmowy z premierem Rakowskim, 17 XI 1988, w: *Polska 1986-1989...*, s. 177-180.

73. „W Katowicach po skończonym nabożeństwie na ludzi wychodzących z Kościoła szarżowały oddziały ZOMO, w tłum wjeżdżano rozpędzonymi samochodami. W wyniku działań milicyjnych obrażenia odniosły 63 osoby. W Poznaniu po skończonej demonstracji pobito 9 osób [...]”. Z. Romaszewski, *Przeciw przemocy*, „Tygodnik Mazowski”, 16 XI 1988. Zob. też. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956-1989*, Kraków 1999, s. 382-384.

74. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 403-405. Por. *Kościół wobec sytuacji w kraju*, „Tygodnik Mazowski”, 16 XI 1988.

Gocłowski i by odbyły się na terenie kościelnym. 11 listopada oferta została skierowana do drugiej strony. „Zapraszam panów Kiszczaka i Wałęsę, by spotkali się na gruncie neutralnym i z pomocą Kościoła uzgodnili zasady «okrągłego stołu»” – oznajmił abp Dąbrowski podczas spotkania w Belwederze z Barcikowskim i Ciosek. – Propozycja jest godna uwagi, ale musimy tak przygotować formułę spotkania, „żeby złośliwi dziennikarze nie puszczili w świat, że abp Dąbrowski wezwał do siebie Kiszczaka i Wałęsę, pogroził im jak tata dzieciom i wezwał ich do zgody” – odparł Barcikowski. Niemal entuzjastycznie zareagował Ciosek, mówiąc: „rozumiemy, że trzeba rozwiązać kwestię «Solidarności», to kluczowe zagadnienie”⁷⁵.

12 listopada przyszła odpowiedź pozytywna od strony rządowej. Ciosek prosił tylko, by miejscem rozmów nie był Sekretariat Episkopatu. Ostateczne szczegóły ustalili ks. Orszulik z Mazowieckim.

Spotkanie miało się odbyć 18 listopada na plebanii parafii w Wilanowie. W przeddzień przyjechał do Warszawy Wałęsa. Podczas narady w Sekretariacie Episkopatu z udziałem Geremka, Mazowieckiego, Stelmachowskiego i Wielowieyskiego, a także abp. Dąbrowskiego, bp. Gocłowskiego i ks. Orzulika, omówiono tematy rozmów i projekt komunikatu⁷⁶.

18 listopada po południu, zgodnie z planem do Wilanowa przyjechali Kiszczak i Ciosek ze strony rządowej, oraz Wałęsa i Mazowiecki ze strony solidarnościowej. Jako przedstawiciele Episkopatu rozmowom przysłuchiwali się biskup Gocłowski i ks. Orszulik. Spotkanie otworzył jako gospodarz abp Dąbrowski.

Było to czwarte, po dwumiesięcznej przerwie, spotkanie lidera opozycji z ministrem spraw wewnętrznych – najmniej udane. Jego jedynym plusem był fakt, iż się w ogóle odbyło. „Zarówno generał, jak i [...] Ciosek dali mi do zrozumienia – wspominał Wałęsa – że «betonowe» siły w partii skutecznie blokują ideę otwarcia się na «Solidarność», wobec czego kwestia ta musi być odsunięta w nieokreśloną przyszłość”⁷⁷.

Na wstępie Kiszczak odrzucił zarzuty o polityczne motywy

75. P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski. W służbie Kościoła i narodu*, Warszawa 1995, t. 2, s. 290-292.

76. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 410-412.

77. L. Wałęsa, *Droga do wolności*, Warszawa 1991, s. 103.

likwidacji Stoczni Gdańskiej, broniąc decyzji rządu. W jego scenariuszu rozmów „okrągłego stołu” w ogóle nie pojawiła się kwestia „Solidarności”. Jako kardynalną postawił natomiast tę kwestię Wałęsa. – Chodzi o pluralizm bez przymiotników – mówił. – Dla nas ważne jest stwierdzenie, że w tym pluralizmie jest miejsce dla „Solidarności”. Na rozwiązania pozorowane nie mamy już czasu. Ciosek replikował, że repetycja lat 1980-1981 nie służyłaby Polsce. Pluralizm związkowy jest przewidziany w ustawie, ale jego realizację trzeba rozłożyć w czasie. Sugerował, że będzie możliwy powrót do tej sprawy po wyborach do Sejmu zaplanowanych na rok 1989. Mazowiecki przypomniał słowa Kiszczaka, o tym, że w rozmowach nie będzie tematów tabu. Tymczasem sprawa „Solidarności” wciąż nie może być publicznie postawiona. – Trzeba przekroczyć próg uznania możliwości odtworzenia „Solidarności”, a przy „okrągłym stole” rozważyć, w jakim kształcie może ona działać – mówił. Znalezienie sposobów „zabezpieczających” obawy władzy przed politycznym zagrożeniem ze strony odrodzonego związku zapowiadał też Wałęsa.

Te ugodowe sugestie nie przekonywały przedstawicieli PZPR. „Relegalizacja «Solidarności» nie jest możliwa – stwierdził bez ogródek Ciosek. Naciskał na pierwszeństwo pluralizmu politycznego. „Proponujemy działaczom «Solidarności» o ambicjach politycznych wejście do parlamentu. Po raz pierwszy w systemie socjalistycznym zalegalizowana będzie opozycja” – zachęcał.

Propozycję umieszczenia kwestii „Solidarności” w komunikacie prasowym zdecydowanie odrzucono. „Słowo «Solidarność» nie przejdzie” – orzekł Ciosek. I powiedział, że aby na to słowo mogli się zgodzić, musiałby się zebrać Komitet Centralny. Wersja komunikatu odczytana przez Kiszczaka była z kolei nie do przyjęcia dla Wałęsy. Gdy lider opozycji odczytał swoją rezerwową wersję komunikatu, atmosfera spotkania uległa złodowaceniu. Tekst mówił wprost o odmowie legalizacji „Solidarności” przez władze. Kiszczak kategorycznie go odrzucił i zagroził, że przerwanie rozmów bez uzgodnionego komunikatu będzie oznaczać, „że długo się nie spotkamy”. Poskarżył się też na hasła wznoszone na demonstracjach w Gdańsku („na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”). – Musimy mieć

perspektywę legalnego działania „Solidarności” jako związku zawodowego, bo jak inaczej można oddziaływać na bazę – wskazywał Mazowiecki. – „Jeśli przywódcy państwowi nie wezmą odpowiedzialności za tę decyzję, nigdy nie przekroczymy tego progu”. „Nie będziemy obiecywać tego, czego nie damy” – z brutalną szczerością odpowiedział KiszczaK. Wobec tego Mazowiecki zaproponował, by KiszczaK z Ciosek porozumieli się ze swoim kierownictwem, a rozmowy odłożyć do jutra. „Propozycja została przyjęta – zanotował ks. Orszulik. – Zakończyliśmy posiedzenie o godz. 22.35”⁷⁸.

Drugie spotkanie w Wilanowie nie przyniosło ocieplenia. 19 listopada przedstawiciele rządu nie mieli nic nowego do zaproponowania, w przedstawionym przez nich tekście nadal nie było nazwy związku. – Powiedźcie, że przy „okrągłym stole” będziemy mogli dyskutować o „Solidarności” – mówił, szukając szansy porozumienia Mazowiecki. – Nie możemy tego dziś stwierdzić – odparł Ciosek. I dodał, że prawdopodobnie strona rządowa nie będzie mogła nawet przy „okrągłym stole” wypowiedzieć słowa „Solidarność”.

Rozmowa przybierała coraz ostrzejszy charakter. – Bez słowa „Solidarność” nie może być mowy o wspólnym komunikacie – oznajmił Wałęsa. Mazowiecki poddał myśl, żeby w tekście zaznaczyć przynajmniej, że reprezentanci opozycji mówili o potrzebie legalizacji związku. Generał KiszczaK oświadczył: „Nie możemy się na to zgodzić, zatem rozstajemy się bez komunikatu. Po czym wstał od stołu, a za nim Ciosek” – zanotował ks. Orszulik. „Wałęsa już na stojąco stwierdził: Chcieliśmy porozumienia i jesteśmy na nie gotowi, ale musi być jasne, czy jest w nim miejsce dla Solidarności. Wobec tego trudno, rozstajemy się bez komunikatu”. – Oznacza to zerwanie rozmów – ogłosili przedstawiciele władz.

Sytuację uratowała interwencja duchownych. Biskup Gocłowski w stanowczych słowach przypomniał obu stronom o ich odpowiedzialności za naród i interes państwa. A ks. Orszulik ostrzegł, że jeśli w tym momencie nastąpi zerwanie kontaktów, to żaden przedstawiciel Kościoła nie podejmie się pośrednictwa w organizowaniu następnego spotkania. Zaproponował, by

78. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 412-423.

komunikat ograniczyć do stwierdzenia, że rozmowy będą kontynuowane w celu zbliżenia stanowisk⁷⁹. Kiszczak i Wałęsa przyjęli tę ostatnią deskę ratunku. Jak się wydaje, obydwu stronom zależało na tym, żeby nie zrywać kontaktu, choć na razie nie miały sobie nic nowego do powiedzenia.

Powstały w bólach komunikat stanowił jedyny plon wilanowskich rozmów. Zapowiedź kontynuowania dialogu nie doczekała się realizacji w ciągu następnych tygodni. Dialog ponownie został przerwany. Wałęsa nie ukrywał sceptycyzmu. „Z faktu, że rozmowy są konieczne nie wynika, że się odbędą” – mówił w „Tygodniku Mazowsze”. – „Chcę rozmawiać, ale o pryncypiach, dość rozmów o rozmowach”⁸⁰. Szansa na merytoryczną debatę z przedstawicielem obozu władzy pojawiła się z najmniej oczekiwanej strony.

«40 minut wolności» – debata Wałęsa-Miodowicz

Najbardziej stanowczym przeciwnikiem pluralizmu i powrotu „Solidarności” na arenę oficjalną była centrala OPZZ. Powołana z inspiracji PZPR w stanie wojennym, miała stanowić przeciwwagę dla zdelegalizowanego związku, odebrać mu rację bytu oraz członków i fundusze. Przedstawiciele OPZZ bronili zaciekle swego monopolu pod hasłem „jeden związek w jednym zakładzie pracy”. Takie stanowisko zaprezentowali podczas wrześniowych rozmów w Magdalence i potwierdzili je na swym III Zgromadzeniu Ogólnopolskim w listopadzie. „Pluralizm związkowy to temat zastępczy wobec realnych polskich dylematów” – w ten sposób Alfred Miodowicz oceniał aspiracje „Solidarności”⁸¹. 15 listopada ten sam Miodowicz ni stąd, ni zowąd z łamów „Trybuny Ludu” zaprosił Lecha Wałęsę do telewizyjnej dyskusji w cztery oczy, bez doradców. Wałęsa ofertę natychmiast przyjął. „Ja taką rozmowę proponuję od siedmiu

79. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 423-428; Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada..., s. 44.

80. J. Klincz [J. Szczęsna], *Rozmowy, debata i co dalej?*, „Tygodnik Mazowsze”, 23 XI 1988.

81. *Nasza siła wynika z autentycznego związku z ludźmi pracy*, „Trybuna Ludu”, 28 XI 1988.

lat” – powiedział wysłannikowi „Trybuny”⁸². Szybko zareagowała telewizja, zapraszając obu związkowców do studia. Po krótkich sporach ustalono, że 30 listopada odbędzie się transmitowana „na żywo” debata.

Po obu stronach barykady projekt wzbudził liczne wątpliwości. Miodowicza obsztorcowano w KC za wysunięcie z nikim niezgodnionej propozycji. Najsilniej oponował Rakowski. „To jest państwowa telewizja, administrowana przez rząd, bo jej prezes ma rangę ministra – relacjonował stanowisko premiera Miodowicz. – Nie będzie się więc do niej wpuszczać prywatnego Wałęsy na polityczne pogaduchy”⁸³. Ale szef OPZZ nie dał się odwieść od idei, z którą wiązał nadzieje na odegranie samodzielnej roli politycznej. Jego konfrontacja z liderem „Solidarności” miała być dowodem znaczenia oficjalnych związków, traktowanych lekceważąco zarówno przez władze, jak i opozycję.

Partia przeczuwała, że na niefrasobliwości Miodowicza może sporo stracić. Biuro Polityczne, którego był członkiem, wołało, aby się wycofał⁸⁴. Przewidywano, że korzyści z debaty odniesie przede wszystkim Wałęsa, który zyskiwał pierwszą od wielu lat szansę publicznej prezentacji. Otoczenie przewodniczącego „Solidarności” nie było tego pewne. W kręgu doradców obawiano się, że Wałęsa nie sprostą merytorycznej dyskusji o stanie państwa i gospodarki, że wypadnie gorzej od wszechstronnie przygotowanego Miodowicza.

Ale to partia miała rację. 30 listopada Wałęsa odniósł bezapelacyjne zwycięstwo nad Miodowiczem i – co znacznie ważniejsze – nad komunistyczną propagandą, która przez siedem lat obrzucała go błotem⁸⁵. Przewodniczący „Solidarności”

82. *Dyskusja Miodowicz-Wałęsa*, „Trybuna Ludu”, 17 XI 1988.

83. A. Miodowicz, *Zadymiarz*. Spisał R. Naleszkiewicz, Warszawa 1993, s. 119-120.

84. *Jajakobyły. Spowiedź życia Jerzego Urbana*. Spowiadali i zapisali P. Ćwikliński, P. Gadzinowski, Warszawa [1992], s. 159. 29 listopada Politbiuro stwierdziło, że Miodowicz będzie się wypowiadał „wyłącznie w swoim imieniu, a nie w imieniu Biura Politycznego KC”; por. *Tajne dokumenty...*, s. 191.

85. W ocenie Urbana: „Miodowicz wypadł w tej debacie fatalnie. Wałęsa – znakomicie. Był ugodowy i rozważny. Wcielone zaprzeczenie tego wszystkiego, co o nim mówiłem przez siedem lat”, *Jajakobyły...*, *op.cit.*, s. 160.

zaprezentował się jako rozważny i zdecydowany przywódca, wiedzący czego chce, myślący perspektywicznie o sprawach związku i kraju. Stawiając podstawowy postulat pluralizmu Wałęsa jednocześnie deklarował: „Jesteśmy gotowi na wielkie kompromisy”. Podkreślał, że nie chce destrukcji ani anarchii, że zmiany trzeba przeprowadzać stopniowo, że odrodzona „Solidarność” będzie „kadrowo i programowo” inna od tej z 1980 roku. Wówczas reformy nie powiodły się, mówił, bo nie było odpowiedniego klimatu zewnętrznego („Breżniew żył o dwa lata za długo”), dziś natomiast w Związku Radzieckim zmiany idą dalej niż w Polsce. „Już nie powinniśmy dyskutować, czy pluralizm w Polsce jest potrzebny i sprawdzi się, bo on udowodnił swoje istnienie w świecie. Natomiast powinniśmy zastanowić się, w jaki sposób w Polsce, w tej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, spróbować wprowadzać systemy, które wszędzie na świecie się sprawdziły. [...] Nie dyskutujemy czy potrzebny jest związek «Solidarność», tylko jak go uruchomić [...]”.

– Jesteśmy żebrakami Europy i świata, hamujemy rozwój Europy i świata – atakował Wałęsa. – Nie korzystamy z dorobku Europy. Czy nas na to nie stać? Stać nas, Polacy mają możliwości, tylko są źle rządzeni. Epoka stalinowska nie minęła jeszcze.

Miodowicz próbował replikować mówiąc o szansach, jakie dadzą wybory do Sejmu, o przemianach w partii i demokratyzacji. – Czas monopolu już minął. Ten system – stalinowska końcówka – jest nie do utrzymania – skwitował Wałęsa. – Co nam mówią komputery, maszyny matematyczne? Wielowariantowość, najlepsze rozwiązania, najtrafniejsze decyzje.

– Panie Wałęsa – bronił się Miodowicz – pan widzi, że w tym kierunku idziemy. Mimo braku pluralizmu...

– Idziecie, proszę pana – ripostował Wałęsa – idziecie krok po kroku, piechotą, a tu samochodami świat jedzie. Jak będziecie tak szli, to będziemy mieli efekty za 200, 300 lat⁸⁶.

40 minut wolności – tytuł, jakim „Tygodnik Mazowsze” opatrzył relację z telewizyjnej debaty, oddawał powszechne odczucia sympatyków Solidarności. Mocne wrażenie wywarł lider związku również na przeciwnikach. Wyniki pojedynku na

86. Miodowicz-Wałęsa, „Przegląd Katolicki”, 18/25 XII 1988.

szklanym ekranie interpretowano po obu stronach tak samo.

Od wczoraj Wałęsy nie sposób już traktować jak osobę prywatną – powiedział nazajutrz Miodowiczowi szef partii. – Zmienił się wyrażnie na pozytywnie⁸⁷. Sam Jaruzelski chyba inaczej spojrzał na przeciwnika, którego dotąd traktował z nienawiścią połączoną z lekceważeniem. „Może pojął, że nie można znać ludzi i oceniać ich tylko na podstawie SB-owskich charakterystyk i meldunków, w których opozycja składała się z małych, głupawych, sterowanych z zewnątrz ludzików?” – pisał Miodowicz⁸⁸. W każdym razie generał ocenił, że zmienił się wizerunek Wałęsy i zmieniło się społeczne podejście do „Solidarności”. Uważał, że robotniczemu przywódcy udało się przekonać widzów, „iż «Solidarności» nie ma co się bać, bo właściwie ona tylko tutaj pomoże”; że pozostawił po sobie wrażenie mądrego i poważnego człowieka⁸⁹. „Wałęsa z całym rozmachem wszedł na scenę polityczną, a sposób, w jaki się zaprezentował, oznacza, że władza powinna go traktować jak poważnego partnera” – komentował Rakowski⁹⁰. Debatę postawiła na porządku dnia legalizację „Solidarności”. Nikt nie jest już w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego się temu sprzeciwiamy – zanotował premier 6 grudnia w swoim dzienniku⁹¹.

Sam Wałęsa początkowo narzekał, że mógł lepiej wypaść. – Pierwsze śliwki robaczywki – powiedział do Miodowicza zaraz po audycji⁹². Ale gdy wrócił do Gdańska, był, według informacji MSW, zadowolony. „Teraz już ich mamy, dali się złapać. Zwycięstwo jest już blisko” – cieszył się⁹³. Bronisław Geremek podkreślał pozytywne echa zagraniczne na Zachodzie, gdzie zrozumiano, że wprowadzenie w Polsce pluralizmu nie grozi Europie destabilizacją. Stało się również jasne, że „propozycje «Solidarności» nie noszą charakteru antyradzieckiego i nie mierzą

87. A. Miodowicz, *op.cit.*, s. 125-126.

88. *Ibidem*.

89. *Protokół nr 51 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 5 grudnia 1988 r.*, w: *Tajne dokumenty...*, s. 196.

90. M. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 161-162.

91. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 309.

92. A. Miodowicz, *op.cit.*, s. 125.

93. *Informacja MSW o komentarzach na temat telewizyjnej debaty Miodowicza i Wałęsy*, 3 XII 1988, w: *Okrągły Stół...*, t. 1, s. 285.

w politykę Michaiła Gorbaczowa”⁹⁴. W opinii Janusza Onyszkiewicza debata z Miodowiczem była bardzo ważna dla odzyskiwania zaufania społecznego przez „Solidarność” i odbudowy autorytetu Wałęsy. „Uzyskaliśmy dostęp do tych ludzi, do których do tej pory dostępu nie mieliśmy, którzy wypadli z orbity oddziaływania «Solidarność», którzy już nie słuchają radia zachodniego, którzy nie mają dostępu do środków naszego solidarnościowego przekazu, którzy są wystawieni codziennie od lat kilku na ataki propagandy przedstawiające Wałęsę jako człowieka w gruncie rzeczy prymitywnego, jako jakąś marionetkę [...]” – mówił rzecznik ruchu 2 grudnia w wywiadzie dla Radia Wolna Europa⁹⁵.

Onyszkiewicz miał rację. Przełom, jaki się dokonał w opinii społecznej wobec kwestii „Solidarność”, był znaczący. Wszak po raz pierwszy masowa widownia mogła usłyszeć i zobaczyć przywódcę podziemnej i wywrotowej organizacji, onegdaj wielomilionowego związku, który dla większości Polaków był tylko dalekim wspomnieniem. Wrażenie było piorunujące. Ogromna większość komentarzy, jakie napłynęły do radia, prasy i telewizji po debacie wyrażała poparcie, a nawet entuzjazm dla tego, co mówił lider opozycji. „Gratulujemy Wałęsie, tak mówi prawdziwy polityk, który wie, czego chce naród”; „Miodowicz nie powiedział nic, a Wałęsa wyraził życzenie wszystkich Polaków”; „Była to rozmowa męża stanu z kiepskim komunistycznym propagandystą” – pisali ludzie⁹⁶. Jednoznaczne wyniki przyniosły badania opinii. Ponad 63% ankietowanych przez CBOS warszawiaków uznało, że zwycięzcą pojedynku był Wałęsa; na Miodowicza wskazało jedynie 1,3%. Prawie 77% stwierdziło, że lider opozycji był bardziej godny zaufania. W tym samym badaniu pytano ludzi o stosunek do „Solidarność”. Za legalizacją opowiedziało się w sumie 73% (zdecydowanie tak – 34,4%, raczej tak – 38,8%)⁹⁷.

94. Lech... mówił prawdę. Rozmowa z prof. Bronisławem Geremkiem, „PWA”, 9 XII 1988.

95. AIPN 0204/1417, t. 67, k. 195-196.

96. Informacja Wydziału Propagandy KC PZPR o wypowiedziach na temat spotkania Miodowicz-Wałęsa, 2 XII 1988, w: Okrągły Stół..., t. 1, s. 280-282.

97. Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS, Warszawa 1994, s. 383-386.

Występem w telewizji Lech Wałęsa nie tylko odnowił swoją popularność, zdobył milcząca dotąd i nie biorącą udziału w strajkach większość, ale stworzył nową sytuację polityczną. Tego wieczoru „Solidarność” przekroczyła barierę nielegalności w świadomości społecznej. Coraz powszechniej uważa się, iż w niedługim czasie nastąpi zgoda władz na podjęcie działalności przez związek – relacjonowało nastroje robotników MSW. Najszybciej wyciągał wnioski szef resortu spraw wewnętrznych. 1 grudnia na posiedzeniu Biura Politycznego uznał, że Wałęsa okazał się człowiekiem o nastawieniu konstruktywnym, kierującym się wolą rzeczywistego dialogu i porozumienia. Jego telewizyjne wystąpienie zamknęło możliwość prowadzenia dotychczasowej polityki w sprawie „okrągłego stołu”. Nie da się już zerwać rozmów ani obarczyć za to winą opozycji. Nawet członkowie partii w to nie uwierzą. Nieunikniona staje się deklaracja władz w sprawie „Solidarności” – „z użyciem w tekście tej nazwy”⁹⁸. Generał Kiszczak, który jeszcze dziesięć dni wcześniej, w Wilanowie, walczył do końca przeciwko umieszczeniu słowa „Solidarność”, teraz przyznawał, że gra na przeczekanie poniosła klęskę. Z drogi wiodącej – prędzej czy później – do zalegalizowania związku nie było już odwrotu.

Taktyka partii uległa gwałtownej zmianie. Teraz, aby ratować twarz, władze chciały jak najszybciej zorganizować pierwsze spotkanie „okrągłego stołu”. Już 2 grudnia Ciosek zgłosił się w tej sprawie do ks. Orszulika. Zaproponował powrót do modelu wrześniowego – najpierw robocze spotkanie w małym gronie (takim jak w Wilanowie), potem Magdalenka w składzie z 16 września plus Geremek i Miodowicz. Przemówienia inauguracyjne, transmitowane przez telewizję, mieli wygłosić Kiszczak i Wałęsa. „Wałęsa niech mówi jeszcze ostrzej o «Solidarności» niż mówił w TV, ale Kiszczak nie będzie mógł jeszcze wypowiedzieć słowa «Solidarność»” – uprzedził sekretarz. Nalegał, by do rozmów doszło 5 lub 7 grudnia i 8 grudnia – przed plenum KC⁹⁹.

Jednak Mazowiecki, do którego odesłał Cioska ks. Orszulik, nie robił nadziei na tak szybkie spotkanie. – Wasze propozycje

98. *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, s. 151-152.

99. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 431-434.

nie są zachęcające – mówił 3 grudnia. Nie przekonał go nawet przysłany projekt przemówienia Kiszczaka, w którym wreszcie była mowa o „problemie «Solidarności»”. Doradcy Wałęsy sformułowali poprawkę do tekstu szefa MSW mówiącą, że przy „okrągłym stole” będą omawiane „warunki, na jakich może nastąpić legalizacja «Solidarności»”. 6 grudnia nastąpił kolejny zwrot akcji. Przekazanie partii sygnału, że proces legalizacji jest już otwarty jest niemożliwe – oznajmił Ciosek. Spotkanie w Magdalence można planować dopiero w styczniu. Został jednak upoważniony, by nie dopuścić do zerwania rozmów. Wyrazem dobrej woli władz, powiedział, jest zgoda na wyjazd Wałęsy i Geremka do Paryża¹⁰⁰.

O tym, że istnieje polityczna wola załatwienia sprawy „Solidarności” Kazimierz Barcikowski, zapewnił 9 grudnia arcybiskupa Dąbrowskiego. Ale Biuro Polityczne nie ma do tego wystarczającego mandatu. Zdecydować musi o tym najbliższe plenum KC¹⁰¹. Przywódcy PZPR liczyli się z opinią Kościoła, ale zależało im też na przekonaniu za jego pośrednictwem opozycji, że impas w rozmowach jest tylko chwilowy.

W partii trwały tymczasem gorączkowe dyskusje. Podczas narady w KC Jerzy Urban cytował wyniki badań opinii bardzo korzystne dla „Solidarności” i przyznawał, że trudno się spodziewać poprawy w tej mierze. Znaczna część aktywu uważa, że debata to porażka partii – oceniał Andrzej Gdula. I domagał się jasnego, zrozumiałego dla szerokich kręgów społecznych stanowiska w kwestii „Solidarności”: „Czekanie, że czas rozwiąże te problemy jest poważnym błędem”¹⁰². 6 grudnia Urban ogłosił, że w stosunku władz do Lecha Wałęsy nastąpiła zmiana, że ostatnie wypowiedzi lidera „Solidarności” czynią zeń wiarygodnego partnera porozumienia narodowego, co stwarza dobre prognozy dla „okrągłego stołu”. Tydzień później, na konferencji prasowej w Rzymie, oznajmił, że w kwestii przyszłości ruchu związkowego nastąpiło zbliżenie stanowisk i że nie ma żadnych przeszkód personalnych, aby doszło do rozpoczęcia negocjacji. Mogło to oznaczać wycofanie zastrzeżeń

100. A. Orszulik, *op.cit.*, s. 434-439.

101. *Ibidem*, s. 440-443.

102. *Notatka z posiedzenia sztabu politycznego w KC PZPR, 3 XII 1988, Okrągły Stół, op.cit.*, s. 153-157.

wobec udziału Kuronia i Michnika. „Sprawa «okrągłego stołu» wymaga nowych impulsów politycznych, chyba także z naszej strony – przyznawał rzecznik rządu. – Mówiąc w sposób może nadmiernie uczciwy nasza baza polityczna musi dojrzeć do pewnych rozwiązań”. Oczekiwany impuls przynieść miało, wedle zapowiedzi Urbana, X plenum KC partii¹⁰³.

Do nowych rozwiązań kierownictwo PZPR dojrzywało jednak powoli. Obradujące 6 grudnia Biuro Polityczne uznało, iż w rozmowach z opozycją należy nadal trzymać się platformy VIII plenum KC, które oferując miejsce w Sejmie odrzucało stanowczo pluralizm związkowy. Podjęto decyzje o wzmożeniu akcji propagandowej, której celem miało być ujawnienie faktów podważających „wiarygodność opozycji co do intencji umacniania porozumienia narodowego i rozpoczęcia rozmów «okrągłego stołu»”. Ministrowi Kiszczakowi nakazywano „przewidzieć skutki załamania się rozmów przygotowawczych” i „poszukiwać rozwiązań mogących ewentualnie zastąpić formułę «okrągłego stołu»”. Wreszcie powołano specjalny sztab „celem szybkiego, operatywnego i skutecznego koordynowania działań w walce politycznej z opozycją i przeciwnikiem politycznym”¹⁰⁴.

Lech Wałęsa odbywał tymczasem (9-12 grudnia) triumfalną podróż do Paryża, przyjmowany przez prezydenta Mitteranda i premiera Francji z honorami należnymi mężowi stanu. Spotkał się także z drugim laureatem Pokojowej Nagrody Nobla z krajów komunistycznych Andriejem Sacharowem. Razem uczestniczyli w obchodach czterdziestej rocznicy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, do czego nawiązał Wałęsa mówiąc, że z rosyjskim dysydentem rozmawiali o tym, co zrobić, żeby prawo zastąpiło bezprawie. Przywódca „Solidarności” rozmawiał z szefami międzynarodowych konfederacji związkowych, liderem amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO, oraz ministrem spraw zagranicznych RFN Hansem-Dietrichem Genscherem. Podczas spotkania z emigracją bronił idei „okrągłego stołu”, mówił o perspektywach porozumienia i kompromisu, „ale nie na kolanach”. Na pytanie o przyszły model gospodarczy w Polsce

103. „Trybuna Ludu”, 12 XII 1988.

104. *Decyzje Biura Politycznego KC PZPR. Posiedzenie w dniu 6 grudnia 1988 r.*, w: *Tajne dokumenty...*, s. 204-205.

odpowiedział porównaniem kapitalizmu do akwarium, a socjalizmu do zupy rybnej. – Z akwarium można zrobić zupę rybną, ale z zupy akwarium – nie. Dodał też jednak, że komunizm to „najtrudniejsze przejście od kapitalizmu do kapitalizmu”¹⁰⁵.

Była to pierwsza podróż zagraniczna przywódcy „Solidarności” od 1981 roku. Tym razem polskie władze nie czyniły Wałęsie ani towarzyszącym mu Geremkowi i Wielowieyskiemu żadnych trudności paszportowych, a telewizja relacjonowała francuską wizytę. Z aprobatą cytowano jego tamtejsze, kompromisowe wypowiedzi. Jerzy Urban stwierdził nawet – nie bez przesady – że mógłby podpisać się niemal pod wszystkim, co Wałęsa mówił w Paryżu. Lider opozycji rzeczywiście prezentował za granicą umiarkowanie i gotowość do kompromisu, ale to przecież nie stanowiło żadnego przełomu. Podziemni publicyści, mocno zaniepokojeni nagłą zmianą tonu propagandy, sądzili, że kryje się za tym chęć rozbicia jednolitego frontu opozycji: wyłuskania zeń skrzydła „konstruktywnego”, które samo pozbędzie się ekstremistów. „[...] Władza gotowa byłaby akceptować nawet jakąś szcątkową formę «Solidarności» – oczywiście pod warunkiem, że zadeklarowałaby ona konstruktywny realizm, czyli po prostu gotowość akceptowania monopolistycznej pozycji PZPR” – uważał komentator „PWA”¹⁰⁶.

Inaczej ewolucję komunistów oceniał Bronisław Geremek, który wskazywał na fiasko zabiegów Rakowskiego o pomoc gospodarczą Zachodu. Debata z Miodowiczem wzmocniła pozycję Lecha Wałęsy w kraju, a podróż paryska ujawniła jego prestiż międzynarodowy. Oba te fakty pokazały Wałęsę jako silnego, ale i obliczalnego lidera, który jest zdolny do porozumienia i potrafi zapewnić pokojowy charakter przemian¹⁰⁷. Skoro rozwiały się nadzieje na pozyskanie opinii zagranicznej bez przełomu w kwestii „Solidarności”, władze – chcąc nie chcąc – musiały podjąć ją na nowo.

105. M. Viatteau-Kwiatkowski, *W imię praw człowieka*, „Przegląd Katolicki”, 8 I 1989.

106. J. Golonka [J. Maziarski], *Wracamy*, „PWA”, 16 XII 1988.

107. *Polska 1986-1989...*, t. 2, s. 199-200.

O tym, że partia dojrzewa do uznania „Solidarności”, świadczyły dwie nowe koncepcje polityczne, które ujrzały światło dzienne w połowie grudnia. Głównym autorem pierwszej z nich był generał Kiszczak. Proponował on obrady okrągłego stołu uwieńczyć Wewnętrznym Szczytem Politycznym z udziałem Jaruzelskiego, prymasa Glempa, Wałęsy i całej czołówki politycznej władzy i opozycji. Rozmowy musiałyby się rozpocząć od deklaracji intencji strony rządowej w sprawie „Solidarności” – „w brzmieniu proponowanym przez negocjatorów Wałęsy”. Na szczycie powołano by Radę Porozumienia Narodowego. Od szczegółów organizacyjnych tego propagandowego w dużej mierze przedsięwzięcia ważniejsze było uzasadnienie projektu MSW. Po debacie telewizyjnej i wizycie Wałęsy w Paryżu nie da się prowadzić dialogu z opozycją na dotychczasowym (czytaj: niskim) pułapie politycznym – stwierdzano. Nie będzie też można uniknąć relegalizacji „Solidarności”, co wynika zarówno z uwarunkowań wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Przestrzegano przed kolejnym wybuchem społecznym na dużą skalę, który może się przekształcić w konflikt polityczny¹⁰⁸. Szef resortu, zgodnie ze swoimi tezami z 1 grudnia, proponował więc spojrzeć prawdzie w oczy, zgodzić się na to, co nieuniknione, i z całą pompą ogłosić zawarcie porozumienia.

W tym samym kierunku szli autorzy „zespołu trzech”, przedstawiając 15 grudnia Jaruzelskiemu swój kolejny memoriał. W świetle zmienionej sytuacji na najbliższym plenum KC trzeba rozpatrzyć sprawę „Solidarności” – „bez uprzedzeń i zahamowań” – pisali Urban, Ciosek i Pożoga. Kwestię powinien postawić któryś z autorytatywnych członków Biura Politycznego, a dyskusję programową winny poprzedzać zmiany w kierownictwie partii, gwarantujące poparcie dla nowej linii.

Doradcy generała nie poprzestawali jednak na tym. Proponowali ogłosić wybory do Sejmu już na koniec lutego 1989 roku. W dodatku, miały to być „wybory rywalizacyjne”,

108. *Koncepcja Wewnętrznego Szczytu Politycznego, 14 XII 1988*, w: *Okrągły Stół*, oprac. K. Dubiński, s. 158-160.

czyli po prostu wolne. Udział w nich mogłyby wziąć, obok bloku komunistycznego pod emblematem PRON (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego), wszystkie legalne siły opozycyjne z „Solidarnością” i Wałęsą włącznie. Urban i towarzysze sądzili, że partia ma wielkie szanse takie wybory wygrać, co przecięłoby spór o legitymizację i dało PZPR jasny mandat do rządzenia. Opozycja, skłócona i zaskoczona, nie zdąży się zjednoczyć w jednym bloku. Rząd może zyskać poparcie społeczne podejmując takie popularne kroki, jak destalinizacja, fraternizacja z Kościołem, walka z korupcją czy ograniczanie nomenklatury. Dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba też radykalnie poprawić zaopatrzenie rynku konsumpcyjnego, rzucając wszystkie rezerwy państwowe i unikając dotkliwych posunięć, jak podwyżki cen. W memoriale drobiazgowo zaplanowano nawet kampanię w telewizji i radiu, gdzie należałoby wydzielić miejsce dla opozycji. Im większa liczba opozycjonistów w mass mediach, tym lepiej – żaden nie uzyska nadmiernej popularności. „Zapraszać najgłupszych” – brzmiała naczelna dyrektywa. Potrzebne też będą operacje specjalne, budujące lęk przed zwycięstwem opozycji (było to, jak się zdaje, zadanie dla bezpieczeństwa). „Niezbędne jest także uzyskanie radzieckiego wsparcia zewnętrznego, np. wyraźnego sygnału, że rządząca opozycja nie byłaby dla ZSRR sojusznikiem i partnerem”.

U źródeł tego ryzykownego planu było przekonanie, że poparcie dla opozycji będzie rosnąć, a początkowa popularność nowego rządu spadać. „Można przewidzieć, że w 1989 r. pojawi się rozczarowanie wynikłe z zawiedzionych po części oczekiwań na wyraźną zmianę sytuacji gospodarczej, oswojenie z nowatorstwem rządu i spadek zainteresowania, zaufania, poparcia i nadziei związanych z rządem” – prognozowali doradcy szefa partii. Uгода z opozycją w oparciu o wspólną platformę wyborczą i ustalony z góry podział mandatów w parlamencie wcale nie jest pewna. Opozycja może się zgodzić na podział miejsc, ale pod warunkiem, że jej posłowie będą wybierani w wolnych wyborach, a kandydaci obozu władzy w tradycyjnych. „Skutki polityczne byłyby fatalne. Sejm i Senat dzieliłyby się na mandatariuszy prawdziwych i fikcyjnych. Przy pierwszym kryzysie «wybrana naprawdę» opozycja poczęłaby obradować osobno jako autentyczne przedstawicielstwo narodu”. A za cztery

lata i tak czekają partię prawdziwe wybory. „Jeżeli mamy przegrać rywalizacyjne wybory za 4 lata, to lepiej spróbować je wygrać teraz”¹⁰⁹.

Była to najbardziej śmiała propozycja Urbana, Cioska i Pożogi od czasu pomysłu zaoferowania teki premiera przedstawicielowi opozycji. Skok na głęboką wodę, jakim byłoby dla komunistów zorganizowanie wolnych wyborów, miał być drogą ucieczki z sytuacji słabnącego obozu dyktatury i rosnącego w siłę obozu wolności. Doradcy generała dobrze przewidywali przyszłość, uważając, że nawet przedwyborcza ugoda z solidarnościowym przeciwnikiem nie gwarantuje utrzymania władzy. Byli też przekonani, że następne wybory muszą być wolne i że partia ma niewielkie szanse na ich wygranie. Tak czy inaczej, legalizację „Solidarności” uważali za przesądzoną. Wydaje się, że w tym punkcie Jaruzelski podzielał ich opinie.

Kwestię porozumienia z opozycją podjęto podczas X plenum KC PZPR zgodnie ze scenariuszem „zespołu trzech”. Obrady władz partii podzielono na dwie części – pierwsza odbyła się 20 i 21 grudnia. Inauguracyjne przemówienie I sekretarza raczej nie zapowiadało przełomu. „Nie zamienimy pryncypiów ustrojowych na likwidatorskie, bałamutne «błyskotki»” – obiecywał Wojciech Jaruzelski. Partię zapewnił, że pozostanie kluczową siłą polityczną, zaś opozycję ostrzegł, że „maksymalne jest wrogiem dobrego”. Obiecywał jednak także „karczowanie” pozostałości stalinizmu i otwarcie nowego rozdziału w historii Polski¹¹⁰. Przeprowadzone na początku obrad zmiany personalne wprowadziły do Biura Politycznego Stanisława Cioska i Janusza Reykowskiego – orędowników dialogu z opozycją, ale większość wypowiedzi utrzymana była w tonacji zachowawczej. „Można było dostrzec, że spora część członków KC żywi zastrzeżenia wobec propozycji zwołania «Okrągłego Stołu» i podejrzewa, że pod pokrywką pryncypialnych formułek zamierzamy już wkrótce uznać «Solidarność»” – wspominał Mieczysław Rakowski¹¹¹.

Podejrzania te nie były pozbawione podstaw. Zmowę mil-

109. *Propozycje bieżące*, 15 XII 1988, w: *Okrągły Stół...*, t. 1, s. 291-294.

110. „Trybuna Ludu”, 21 XII 1988.

111. M. Rakowski, *Jak z tego wyjść*, s. 169.

czenia wokół tej kwestii przerwał podczas zamkniętego posiedzenia w drugim dniu obrad sam Rakowski. Jego uzgodnione z Jaruzelskim wystąpienie stanowiło polityczną ofensywę partyjnych „reformatorów”.

Premier bronił zdecydowanie idei „okrągłego stołu”, którą zdefiniował jako „próbę zawarcia generalnego porozumienia z konstruktywną opozycją”. Porozumieć się miało co do formuły uczestnictwa opozycji w parlamencie oraz jej współodpowiedzialności za państwo i reformy. Oferta skierowana była – rzecz jasna – do tej części opozycji, która „dąży do zreformowania stosunków w Polsce bez obalania istniejącego ustroju”. Zachęcającym świadectwem jej intencji była, według Rakowskiego, kompromisowa postawa Wałęsy zaprezentowana podczas debaty telewizyjnej i w Paryżu. Jak dowodzą sondaże, pozycja Wałęsy w opinii publicznej rośnie; wzrosło także poparcie dla reaktywowania „Solidarności”. Z drugiej strony, przekonywał premier, rośnie społeczne poparcie dla rządu. Te dwie tendencje wzajemnie się uzupełniały. „Wielu ludzi jest za tym, co robi rząd i równolegle za przywróceniem «Solidarności», zwiększeniem swobód i znaczenia umiarkowanej opozycji w życiu politycznym i państwowym”.

Najważniejsze dylematy polityczne obozu rządzącego Rakowski przedstawił w formie retorycznych pytań skierowanych do członków PZPR – pozytywne odpowiedzi układały się w program kierownictwa partii. Szef rządu bez ogródek mówił o konieczności kompromisu, o perspektywie podzielenia się odpowiedzialnością z opozycją w celu uzyskania społecznego zaufania. „Konflikty zahamowałyby reformy ekonomiczne i inicjowane przez partię przemiany społeczno-polityczne. Jaką drogą możemy w dającej się przewidzieć przyszłości osiągnąć spokój społeczny?” – pytał premier swoich towarzyszy. W tym kontekście stawiał kwestię uznania „Solidarności” – „tej samej, choć nie takiej samej jak w 1981 r.”¹¹²

Po raz pierwszy tak otwarcie partia zastanawiała się nad przyszłością. Dla komunistycznego aparatu władzy propozycja legalizacji „Solidarności” była wciąż szokująca, ale przywódcy PZPR już się na to zdecydowali. „Ponowne zalegalizowanie

112. *Ibidem*, s. 171.

«Solidarności» jest w istocie już przesądzony” – zanotował 29 grudnia premier¹¹³. Kiedy dokładnie to nastąpiło, trudno powiedzieć. Powolne przewartościowanie stanowiska w tej mierze dokonywało się – nie bez wahaniec i odwrotów – w okresie od sierpnia do grudnia 1988 roku. Motywacja podjętego ostatecznie wyboru była złożona. U jednych przeważała chęć uratowania swojej dominującej pozycji za cenę rezygnacji z politycznego monopolu. U innych, być może, pragnienie przerwania międzynarodowej izolacji PRL, unowocześnienia polskiej gospodarki i zreformowania kraju z pomocą opozycji. Ekipa Jaruzelskiego zdawała sobie sprawę, że sama nie potrafi przeprowadzić niezbędnych zmian, że jej społeczna wiarygodność maleje, a postulaty ruchu opozycyjnego cieszą się rosnącym poparciem. Decyzja wyjścia na przeciw „Solidarności” podszyta była poczuciem klęski. „Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że system, który po drugiej wojnie światowej powstał w Polsce, przegrał w skali historycznej – zapisał pod koniec 1988 r. w swoim dzienniku Rakowski. – Trzeba go zastąpić innym, po prostu wydajniejszym. Powstaje jednak pytanie, czy mogą to uczynić ci, którzy go zbudowali. Mam co do tego poważne wątpliwości”¹¹⁴. Trudno o lepszy obraz stanu ducha partyjnych reformatorów, którzy chcieli uratować komunizm, a stali się jego grabarzami.

Jan SKÓRZYŃSKI

113. M. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 325.

114. *Ibidem*, s. 311.

ROCZNICE ZDZIECHOWSKIEGO

REDAKCJA «WŁÓCZĘGI»

JUBILEUSZ PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA DZIAŁALNOŚCI PROF. ZDZIECHOWSKIEGO*

W lutym br. [1933] Wilno obchodziło pięćdziesięcioletni jubileusz działalności pisarskiej i naukowej jednej z najszlachetniejszych postaci spośród tych, które wyrosły z gleby naszego kraju: byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego Mariana Zdziechowskiego.

Marian Zdziechowski to nie tyle wielki uczony, ile wielki i sugestionujący myśliciel. Jego głośnie dzieła naukowe – to tylko kanwa na której autor snuje wzór swoich myśli i tęsknot.

Wśród rozgwaru i walk codziennego życia, w okresie wielkich rozgrywek politycznych, w epoce pochłaniających umysł zagadnień ekonomiki i techniki, Zdziechowski stale i uporczywie zwraca myśl swoich czytelników do tego, co w życiu człowieka jest najistotniejsze, co ważniejsze jest od wszelkich celów politycznych i socjalnych – do wielkiego, dręczącego, tragicznego

* 5 października 2008 roku minęła siedemdziesiąta rocznica śmierci Mariana Zdziechowskiego. Przypominamy o tym publikując listy, które otrzymywał od Dymitra Fiłosofowa, oraz mowę jubileuszową wygłoszoną przez Zdziechowskiego w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Opublikowało ją studenckie czasopismo „Włóczęga” (1933, nr 6), organ Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich. O Klubie często wspominał Miłosz, najszerzej w *Rodzinnej Europie*. Przypomnijmy, że była to apolityczna organizacja studencka, lepiej powiedzieć: klub turystyczny którego głównym celem była wędrowka piesza, rowerowa i spływy kajakowe. P.M.

problemu istoty bytu. Zdziechowski jest jednym z największych słowiańskich myślicieli religijnych.

Czuły na wszystko co się dzieje w otaczającym go życiu Zdziechowski nie jest obcy także i polityce, tylko, że jego sposób ujmowania zagadnień jest zupełnie swoisty, tchnie mentalnością nie naszej epoki. Człowiek współczesny myślący politycznie, myśli zwykle w kategoriach pewnych konkretnych interesów. Zdziechowski myśli w kategoriach pojęć moralnych.

Zdziechowski czuje wstręt do polityki podporządkowanej tylko dążeniu do realizowania pewnych interesów. Książki o Napoleonie III polityk współczesny nie zrozumie nigdy. Zdziechowski usiłuje w niej gloryfikować człowieka, który wyniesiony falą wypadków na jedno z największych stanowisk na świecie, nie potrafił tam wykazać ani geniuszu politycznego ani wielkości charakteru. Zdziechowskiego pociągnęło w Napoleonie III to, że w pewnych chwilach zdobył się na to, aby interesy własnego kraju podporządkować ideom natury bardziej ogólnej. Książka o Napoleonie III – to wyraz gorącego protestu autora przeciwko współczesnym metodom myślenia politycznego. Recenzenci tej książki nie potrafili uchwycić tego, co jest w niej najbardziej istotne, dlaczego Napoleon III jest tym przypadkowym tłem, szlachetnej myśli przewodniej Autora.

Zdziechowski nie był nigdy politykiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale pewne jego wystąpienia, pewne słowa i gesty okazywały nieraz wpływ na stan umysłów. Pamiętamy wszyscy jego gorącą akcję w sprawie absurdów traktatu ryskiego: tej politycznej klęski, która zakończyła zwycięstwo wojenne. Gdy w 1923 r. marszałek Piłsudski, który był wówczas w opozycji, przyjeżdżał do Wilna – to na dworcu zęnało go i odprowadzało stale dwóch przedstawicieli ciała nauczającego wskrzeszonej przez Niego wszechnicy: prof. Marian Zdziechowski i docent Witold Stanisiewicz. W dniu 19 marca 1926 r. Zdziechowski jako rektor zorganizował w Uniwersytecie wspaniały obchód imienin Marszałka, podczas którego wypowiedział mowę będącą właściwie wezwaniem do dokonania czynu, który przyszedł w kilka miesięcy potem¹.

Gdy w okresie rządów pomajowych zaszły znane wypadki², które stały w sprzeczności z Jego poglądami na metody akcji

1. Przewrót majowy 1926 roku.

politycznej, Zdziechowski zareagował. Od tego czasu endecy usiłują z Niego zrobić swego człowieka, obnoszą Jego nazwisko jak monstrancję, za którą się kryje nieraz akcja polityczna ludzi w istocie rzeczy bardzo mało wzruszających się tym, co stanowi wyłączną pobudkę wszystkich wystąpień Zdziechowskiego. Zdziechowski jednak potrafił oprzeć się tym próbom wciągnięcia go w wir rozgrywek politycznych, pozostał tym, czym był zawsze: człowiekiem, który nade wszystko w życiu dba o zachowanie wierności swoim religijnym i moralnym przekonaniom. Poniżej podana mowa Zdziechowskiego, wypowiedziana na uroczystościach w Auli Kolumnowej w dn. 15 lutego br. jest sprzeczną z całą mentalnością endecką, jest wroga endeckim metodom propagandy.

Zdziechowski uważa siebie za konserwatystę. Konserwatyzm jest metodą akcji politycznej, do której istotnych cech należy, że wówczas gdy się ma przed sobą siłę rozporządzającą aparatem władzy – to się z reguły nie organizuje z tą siłą walki, ale się szuka zbliżenia. Zdziechowski jest antytezą tej zasady taktycznej. Zarówno w polityce międzynarodowej jak i wewnętrznej jest zawsze przyjacielem tych, którzy są słabi, skrzywdzeni, zwyciężeni. Nawet wówczas gdy ci zwyciężeni na to nie zasługują.

Zdziechowski jest człowiekiem o sercu rycerskim. Ten szczupły wysportowany starzec codziennie żwawo wspinający się w mroku zimowych popołudni na strome zbocza lesistych wzgórz Antokolskich ma w sobie coś z dawnego wojskowego. Tylko nerwowość ruchów zdradza, że przez całe życie operował nie szablą, lecz piórem.

Pełny tekst poniższego przemówienia nie został wydrukowany przez żadne pismo w Polsce. Tym bardziej jesteśmy dumni, że to czyni pismo nasze.

Red[akcja] [«Włóczęgi»]

MOWA JUBILEUSZOWA
– WILNO, 15 II 1933

Serdecznie wdzięczny za zaszczyt, który spadł na mnie z łaski Wydziału Humanistycznego, Senatu i Waszej Magnificencji, wyznać jednak muszę, że czuję się tym zakłopotany, onieśmielony. To bowiem najwyższe odznaczenie, jakim rozporządza Uniwersytet, nagrodą będąc za 50 lat pracy naukowo-literackiej, wiąże się z obchodem mego 50-lecia, jest obchodu tego punktem kulminacyjnym. Obchody zaś jubileuszowe stały się u nas, zwłaszcza w latach ostatnich, po wojnie, modą, tym samym zbanalizowały się.

Nie chciałem być ofiarą mody, broniłem się, mam na to licznych świadków – w pierwszym rzędzie Waszą Magnificencję.

Ale stało się. Fakt dokonany zmusza do zrobienia obrachunku z całego życia.

Kogo nie oświecił promień łaski, kto nie jest z liczby szczęśliwych wybrańców, świętych i bohaterów, ten to jedno o sobie powiedzieć może, że życie jego było nagromadzaniem się nieprawości jednych na drugie, albowiem, jak powiedziano, „w grzechu poczęła mnie matka moja” i „jako brzemień ciężkie obciążyły nieprawości głowę moją” (*supergressae sunt caput meum*¹); przed obliczem Pana nie usprawiedliwi się żaden żywy człowiek; *taedet animam meam vitae meae*².

Rzeczą łagodzącą w pewnej mierze to wszystko, co człowiek sobie zarzuca, jest świadomość, że choć błędził i grzeszył, było to słabością, nie zaś złą wolą i zdradą; intencje jego były czyste. Pod tym względem jestem w zgodzie z sumieniem; służyć dobru, według rozumienia mego, starałem się szczerze, zawsze. Nie dopisywały siły, nie służyłem, tak jak tego chciałem i jak

1. Psalm 38.5 – Bo winy moje przewyższają głowę moją, jak ciężkie brzemień gniotą mnie (tł. C. Miłosz).

2. Księga Hioba 10.1 – Wstręt ma do życia dusza moja. Pofolguję mojej skardze, z gorzkości mojej duszy mówić będę (tł. C. Miłosz).

powinienem być, nie przypominam jednak, abym kiedykolwiek w pismach moich czy z katedry powiedział coś, czego bym potem wstydził się lub żałował. Czułem odpowiedzialność moją za każde moje słowo, miałem nie opuszczającą mnie nigdy, żywą świadomość powinności budzenia uczuć dobrych w sercach tak uczniów jak czytelników.

Gdyby mnie zapytano, w której z prac moich świadomość ta najżywiej się odbiła, może bym nie umiał dać odpowiedzi stanowczej; w każdym razie wymieniałbym, jako rzecz, do której szczególną wagę przywiązuję, przemówienia, które z katedry tej, w charakterze rektora, wygłaszałem. Były one wyznaniem wiary i tę wiarę moją wpoić chciałem słuchaczom; wydałem je pt. *Walka o duszę młodzieży*, bo wołanie o duszę było nicią wiążącą je w całość; były prośbą błagalną do młodzieży, aby wzniciła w sercach swoich światło, którym promienieje imię wielkiego króla założyciela tej wszechnicy, imiona tych wielkich, największych, co są jej chlubą: Piotr Skarga, Śniadeccy, Mickiewicz, Słowacki. Czy słowa moje wydały owoc, czy mogły wydać w epoce, w którąśmy weszli po wojnie?

Pamięcią sięgam prawie aż do powstania 63 roku i świadczyć mogę, że nierównie piękniejszą była Polska ciemniona, cierpiąca, wojująca, a nie upadająca na duchu, promienna blaskiem wielkiego marzenia i wielkiej nadziei, niż Polska, która wraz z odzyskaniem niepodległości, stała się pastwą demagogii wszelkich gatunków i odcieni. „Miejcie litość nad Ojczyzną” – wołałem w pierwszej mojej mowie; miejcie litość, to znaczy, umiejcie się oprzeć ciemnym mocom niszczenia i śmierci.

Dziś gdy te mowy przeglądam, wydają mi się odgłosem dalekich a lepszych czasów, tak szybko w ciągu tych lat kilku poszedł świat, poszła Polska wstecz, ku barbarzyństwu. Ostrzegałem wówczas przed pędzącą od wschodu czerwoną dżumą; najstraszniejszą jest, jaką świat widział, zabija w człowieku jego osobę moralną, wyplenia z duszy jej pierwiastek metafizyczny, bestializuje go, pozbawia uczucia godności i uczucia wolności, przeistacza w automat bez woli, bez polotu i bez myśli. To nie są ludzie – słusznie powiedziano – ci, którym brakuje uczucia wolności, to są istoty tylko zewnątrznie podobne do ludzi, jakiejś antropoidy. Tych antropoidów wytwarza bolszewizm – i

przed ich inwazją stoimy. – Dziś stwierdzam, że zarazki dżumy tej głęboko się wżarły w organizm narodu; oszołomieni dziwnym, a wstrętnym paradoksem, w którym zawarła się istota bolszewizmu, że niewola, że pańszczyzna, że deptanie godności człowieka to postęp, wolność zaś to burżuazyjny przesąd, gotowi już jesteśmy przyjąć to jako dogmat. Słowem, zbolszewiczenie myśli na całej linii, zanikanie zmysłu, czy lepiej powonienia moralnego. To co rozkładem jest i zgnilizną, pisałem w ostatniej, niedawno wydanej książce mojej (*Chateaubriand i Napoleon*, Wilno 1932), wydaje się aromatem i nawet wśród młodych – z obrazem zaś młodości przywykliśmy łączyć wrażliwość na hasła wielkie i piękne – spotykamy takich, co w owej zgniliźnie się babrzą, doszukując się w niej jakiejś treści idealnej i bawią się w bolszewizm, popisują się bolszewizmem swoim, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, że jest to stan duszy, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co wartość człowieka stanowi.

Piętnowałem także to zwyrodnienie miłości Ojczyzny, które nazywamy nacjonalizmem. Wzywałem młodzież do uprawiania jedynej polityki, jaka panować powinna w murach uniwersytetu, polityki wzajemnej życzliwości i tolerancji; „niech młodzież polska postępuje tak, aby wyraz Polska nie odpychał, lecz atrakcją był dla wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących”, pociągnąć zaś ku sobie, ku Polsce „można tylko wielkością, nigdy zaś małością duszy” (F. W. Förster). Czy mogłem spodziewać się wówczas, że uniwersytety nasze, że Uniwersytet Stefana Batorego będzie widownią brzydkich antysemitów? Nie tu miejsce poruszać kwestię żydowską, która jest kwestią polityczną i brzemieniem ciężkim leży na Polsce. Mówię w imieniu tych zasad taktu towarzyskiego i przyzwoitości moralnej, które obowiązują każdego porządnego człowieka, mówię ze stanowiska owego najszlachetniejszego humanizmu, który wielcy mężowie niemieccy: Herder i Lessing, Goethe i Schiller – jako *die reine Menschlichkeit*³ wysławiali. Nie chcę o tym dalej mówić, aby się nie rumienić ze wstydu.

Wielki myśliciel szwajcarski, którego dzieła chciałbym

3. Najczystszy humanizm.

widzieć w ręku każdego myślącego młodzieńca, Karol Secrétan, stwierdzając, że świat idzie ku demokracji, przewidywał, iż mocą żelaznego prawa logicznej konsekwencji, które rządzi historią, idea demokratyczna zostanie doprowadzona do absurdu, do krwawego absurdu i absurd ten końcem będzie, jeśli nie świata, to cywilizacji. Przepowiednia ta, wygłoszona w ostatnich latach zeszłego stulecia, już się spełniła; absurd opanował Rosję, a Europa, którą Mereżkowski tak trafnie porównał ze starą rozpustnicą zakochaną w zuchwałym, a młodym niegodziwcą – Europa na wszystko pozwala, wszystko mu wybacz. Jakaś *moral insanity*⁴ ogarnęła świat cały. „Roczniki historii – powiada znakomity krytyk i dyplomata, były ambasador francuski w Rosji w czasie wojny, Maurycy Paléologue – nie zapisały dotychczas takiej bezmyślności i takiego zaślepienia, jak to, które cechuje dzisiejszych kierowników politycznych Europy i Ameryki”.

Co my nieliczni, bardzo nieliczni, którzy oczy mamy i widzimy i mamy także sumienia, co możemy temu przeciwstawić? „Dwie są wielkie rzeczy na świecie – mówi wielki Kant – niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie”. Więc stać na absolutności prawa moralnego; innej ostoji nie ma.

W trylogii Szaloma Asza *Petersburg, Warszawa, Moskwa* niedawno przełożonej z języka żydowskiego na polski, znajduję głębokie słowa włożone przez autora w usta młodego Żyda, który w dobrej wierze przejął się hasłami bolszewizmu, czynny i wybitny wziął udział w rewolucji, która dała zwycięstwo bolszewikom; zaliczono go do jej bohaterów. Ale młodzieniec ten miał sumienie i zwycięstwo, następstwa zwycięstwa, otworzyły mu oczy. Tryumf tego, w czym ideę i cel życia swego widział, przepełnił go obrzydzeniem do triumfatorów: „Błąd mój – skarży się – polegał na tym, że zamiast w ludzi wierzyłem w system; system zaś robi rachunek, nie licząc się z tymi, co go stosować będą; nie zna i znać nie chce człowieka, potem przerasta człowieka i staje się dogmatem martwym, który zamiast wolności niesie tortury ucisku i ciemnienia, zamiast otuchy i wiary – zgryzotę i ból”.

Nie od systemu zależy dobro, raczej ta odrobina dobra,

4. Duchowe szaleństwo.

która możliwą jest w doczesnym świecie, ale od jednostek, od ludzi, co wierzą w powinność, w prawo moralne, wierzyć zaś w powinność, to wierzyć w wolność i w Boga, bo bez wolności i bez Boga powinność przeistacza się w dźwięk bez treści. Oto nauka wynikająca z doświadczeń i cierpień całej przeszłości dziejowej, oto wołanie historii, a rozbrzmiewa ono tak doniośle, że – melancholijnie dodawał Secrétan – *plusieurs ont l'air de l'entendre*⁵.

Schodzę z katedry tej, wkrótce zaś z widowni życia uniwersyteckiego, w chwili niezmiernie ciężkiej dla uniwersytetów naszych, ale schodzę wzmocniony tym wyrazem sympatii ze strony kolegów, której dowodem jest ten cenny dla mnie dyplom i z tą pociechą, że – parafrazuję tu słowa wielkiego myśliciela – *plusieurs n'ont entendu*⁶ – czyli słowa moje przyjęło kilku, może kilkunastu, może nawet więcej, z pożytkiem dla siebie.

Marian ZDZIECHOWSKI

5. Wielu sprawia wrażenie, jakby usłyszeli.

6. Wielu zaś nie usłyszało.

Paweł ŁAWRINIEC

LISTY DYMITRA FIŁOSOFOWA DO MARIANA ZDZIECHOWSKIEGO

Marian Zdziechowski darzył szczególnym zainteresowaniem rosyjską myśl religijno-filozoficzną. Stałym tematem jego prac było zestawienie duchowych pierwiastków kultur: zachodnio-europejskiej i rosyjskiej, rozwój katolickiej i prawosławnej myśli religijnej. Tym też uzasadnia się jego zainteresowanie pracami Lwa Tołstoja, Władimira Sołowiowa, Borisa Cziczierina i innych myślicieli rosyjskich. Na długo przed I wojną światową zaczęły

ukazywać się książki Zdziechowskiego w języku rosyjskim, zaś jego artykuły były ogłaszane w periodykach rosyjskich. Zdziechowski na dłuższy czas wyjeżdżał do Moskwy i Petersburga, osobiście poznał wielu rosyjskich uczonych, pisarzy, działaczy społecznych i politycznych, korespondował z Nikołajem Arseniewem¹, Mikołajem Bierdiajewem², Grigorijem Trubieckim³, Jewgienijem Trubieckim⁴, Dymitrem Mereżkowskim⁵. Spośród tych, z którymi Zdziechowskiego łączyły stosunki przyjacielskie, był Dymitr Fiłosofov.

Rosyjski krytyk i publicysta w jednym z artykułów, opublikowanych na łamach warszawskiej gazety „Za Swobodu!” wspominał, że „mińskiego ziemianina” poznał w Petersburgu jeszcze w 1907 roku. Znajomość odnowiła się w odrodzonej Polsce: uciekając wraz z Mereżkowskim oraz Zinaidą Gippius z Piotrogradu, Fiłosofov znalazł się w 1920 roku w Wilnie. Tu z uciekinierami spotkał się Zdziechowski, pełniący wówczas obowiązki kierownika katedry literatury powszechnej (później katedra komparatystyki) Uniwersytetu Stefana Batorego. Okazał im „tyle braterskiej uwagi” i „bogactwa swojej duszy słowiańskiej”, że pobyt ich w Wilnie „nabrał szczególnego odcienia moralnej satysfakcji”; wydawało się im, że „trafili do swoich, do bratnich dusz”⁶.

Po wyjeździe Mereżkowskiego i Gippius do Paryża Fiłosofov został w Warszawie. Brał udział w działalności rosyjskich organizacji, uczestniczył w kierownictwie gazet „Swoboda” (1920-1921), „Za Swobodu!” (1921-1932), „Mołwa” (1932-1933),

1. *Pis'ma Marianu Zdziechowskiemu*, publ., wstęp. st. i komm. S. Filipczik, w: *Baltijskij archiw IX*, Wilnius 2005, s. 324-337.

2. *Pjat' pisem N. Bierdiajewa. Iz licznogo archiwa profesora Wilnuskogo uniwersiteta M. Zdziechowskiego*, publ., predisl. i primecz. A. Jokubajtisa, w: „Wilnius” 1989, nr 11, s. 161-170.

3. *Pis'ma G. N. Trubieckogo M. Zdziechowskiemu (1907-1928)*, publ., wstęp. st. i komm. S. Filipczik, w: *Baltijskij archiw VII*, Wilnius 2002, s. 287-339.

4. *Z nie opublikowanych archiwów Mariana Zdziechowskiego. Listy Eugeniusza Trubieckiego do Mariana Zdziechowskiego*, tł. A. Jokubaitis i B. Szlachta, w: „Znak” 1993, nr 1 (452), s. 83-97.

5. *D. S. Mereżkowski i M. E. Zdziechowski. Pis'ma iz Paryża w Wilnius*, wstęp. st., publ. i primecz. A. Jokubajtis, w: „Wilnius” 1990, nr 1, s. 147-156.

6. D. Fiłosofov, *Sławianskaja dusza (Prof. Marjan Zdziechowski)*, w: „Za Swobodu!” 1925, nr 93 (1497), 6 kwietnia.

„Miecz” (1934-1939), czasami publikował w polskich periodykach. Podtrzymywał korespondencyjny kontakt ze Zdziechowskim. W zespole archiwum Zdziechowskiego (dział rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego) zachowało się sześć niepublikowanych listów Fiłosofowa⁷. Odzwierciedlają one wspólne zainteresowania korespondentów i, zwłaszcza listy z okresu międzywojennego, ukazują dość ważne dla badaczy drugie dno zarówno niektórych publikacji Zdziechowskiego, jak i artykułów ukazujących się w „Za Swobodu!”. Warszawski publicysta cenił głębokie zrozumienie, z jakim wileński profesor odnosił się do skomplikowanej sytuacji Rosjan, do problemów cerkwi prawosławnej w Polsce, odrzucenia bolszewizmu, a także przekonanie co do tego, że chrześcijańskie podstawy kultury europejskiej, zatem i całe istnienie człowieczeństwa są zagrożone przez nacjonalizm i komunizm. Na swój sposób zbliżała ich również pogłębiająca się samotność i rozbieżność z nastrojami ogółu. Tym cenniejszy dla każdego z nich stał się dialog obywateli duchowej „republiki arystokratów”, których, jak nie bez goryczy pisał Fiłosofow, „tłum nigdy nie rozumiał”.

Paweł ŁAWRINIEC

Z rosyjskiego tłumaczyła Hałyna Dubyk. W oryginale korespondencja ukazuje się w miesięczniku „Nowaja Polska”.

P. Ławriniec (ur. w 1955 r. w Ejszyszkach), absolwent wydziału rusycystyki Uniwersytetu Wileńskiego, autor książek i artykułów z zakresu historii literatury rosyjskiej i polsko-rosyjsko-litewskich związków literackich. Pracę doktorską *N. Leskow i literatura polska* obronił na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie. Od roku 1994 jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wileńskiego, docentem katedry filologii rosyjskiej, redaktorem witryny internetowej „Archiwum Bałtyckie” <http://www.russianresources.lt/archive/>.

7. 6 (19) stycznia 1912 r., 21 lutego (6 marca) 1914 r., 18 października 1925 r., 20 listopada – przypuszczalnie 1926 r., 7 stycznia 1931 r. – F 33-408, 4 maja 1928 r. – F 33-780.

1.

6 (19) stycznia 1912 r.

Dymitr Władimirowicz

ФИЛОСОФОВ

Nowy adres:

Sergiewskaja, 83

Tel. 114-06,

S. P. B.

Wielce Szanowny Profesorze,

trochę zwlekałem z odpowiedzią na Pański uprzejmy list, aby przekazać od razu wszystkie potrzebne Panu informacje. Niestety dotychczas nie znalazłem artykułu unickiego księdza N. Tołstoja, który gdzieś u mnie jest, a który został opublikowany w „Russkom Słowie” wiosną 1911 roku. Artykuł ten znajdę i, rzecz jasna, prześlę Panu jeśli nie oryginał to kopię. Jest on bardzo ważny, przewędrował przez wszystkie gazety, wywołał duży odzew, zwłaszcza w „Now. Wremeni” i w „Russk. Słowie” (w tym mój art.⁸). Ksiądz N. Tołstoj to człowiek niewątpliwie uczciwy i autentyczności jego artykułu nikt nie podważał. Sam Nik. Tołstoj przeszedł na katolicyzm w 1894 r., czemu było poświęcone postanowienie Synodu z 19 grudnia 1894 r. W tymże dniu metropolita Antoni⁹ pisał do K. P. Pobiedonoscewa¹⁰:

„W tej kwestii, wypowiedziałem się w tym sensie, że dla tego ruchu, przedstawicielem którego okazał się o. Tołstoj, dobrym pokarmem może być stopniowo narastające dążenie oberprokuratorowskiej władzy do całkowitego absolutyzmu. Nieraz

8. Artykuł Nikołaja Tołstoja (1867-1938) *Владимир Соловьев – католик* („Russkoje słowo” 1910, nr 192, 21 sierpnia) informował o przyłączeniu Sołowiowa do cerkwi katolickiej obrządku wschodniego w 1896 r.; na ten tekst odpowiedział Filosofov na łamach tejże gazety (*Katolichestwo Władimira Sołowjowa*), nr 196, 26 sierpnia).

9. Antoni (Wadkowski, 1846-1912) – wybitny teolog i historyk cerkwi, kaznodzieja i dyplomata cerkiewny; metropolita Sankt-Petersburski i Ładoski, członek Synodu, członek Rady Państwa.

10. Konstanty Pobiedonoscew (1827-1907) – działacz państwowy, prawnik, publicysta; członek Rady Państwa i oberprokurator Synodu.

słyszałem od wielu osób i nawet od pewnej wysoko postawionej osobistości, że lepszy jest papież niż oberprokurator. Rzecz jasna, jeśli myśleć o głowie cerkwi i wybierać nań bądź to papieża, bądź oberprokuratora, to, oczywiście, każdy myślący człowiek powie: lepszy papież. Nie daj Boże, jeśli historia postawi kiedyś rosyjskiego prawosławnego człowieka przed taką alternatywą.”

Przytoczony fragment listu śp. metropolity był cytowany w „Russk. Słowie” z 6 XI 1912, w art. A. Nikonowa: *Na fonie bezwremen’ja*. Artykuł ten poświęcony jest pamięci zmarłego metropolity. Pod pseudonimem Nikonowa ukrywa się pewien znany historyk cerkwi.

Artykuły prof. Moskiewskiej Akademii Duchowej I. W. Popowa¹¹, na które powoływałem się wcześniej są następujące: 1. *Religioznyj idieał Sw. Afanasija Aleksandrijskiego* Sw. Troickaja Seriewa Ławra 1904, c. 49, kop. 2. *Misticzeskoje oprowdanie askietizma*, tamże, 1905 (c. 50 k.) i 3. *Elementy greko-rimskoj kultury w istorii drewniego christianstwa*, M. 1909 (ostatni artykuł był opublikowany w „Woprosach filosophii i psichologii”¹²).

To wszystko – to osobne rozdziały jego wielkiej pracy. Wszystkie artykuły można zdobyć w księgarni Tuzowa¹³.

Książka M. W. Łodyżńskiego nosi tytuł *Świet niezrimyj*. SPB, 1912¹⁴. c. 2 r. Magazyn redakcji „Sielskiego Westnika”

11. Iwan Popow (1867-1938) – redaktor „Bogosłownogo westnika” (1903-1906), autor, oprócz wymienionych już książek *Ideja obożenija w drewnie-wostocznoj Cerkwi* (1909; pierwotnie w postaci artykułu w czasopiśmie „Woprosy filosofii i psichologii”) oraz *Sw. Jan Zlatoust i jego wragi* (1908).

12. „Woprosy filosofii i psichologii” 1909, kn. I (96), s. 55-92; z moskiewskim czasopismem redagowanym przez L. Łopatina współpracowali N. Bierdiajew, S. Bułgakow, N. Łoski i inni myśliciele tego kręgu.

13. Sklep Ignatija Tuzowa (1851-1916), petersburskiego wydawcy i księgarza głównie literatury cerkiewnej i religijnej, znajdował się w Gostinnom Dworze na Sadowoj linii.

14. Autor mistyczno-religijnych opracowań Mitrofan Łodyżński (1862-1917) w swojej książce analizował „przejawy duchownej wiedzy najwyższej” w nauczaniu i w życiu Jana Chryzostoma, Grzegorza Neocesarzkiego, Serafina Sarowskiego, Franciszka z Asyżu, Ignacego Loyoli, Tomasza a Kempis, świętej Teresy, bazując na książkach W. Sołowiowa, N. Bierdiajewa, W. Erna, W. Rozanowa, D. Mereżkowskiego; książka mogła

Mojka 32. Łodyżenski był przez dłuższy czas konsulem w Czerniowcach, a teraz, zdaje się, przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych¹⁵.

Oto, zdaje się, wszystko, co Pana interesowało. Serdecznie dziękuję za artykuł.

Ze szczerymi wyrazami szacunku,

D. Filosofov

2.

21 luty (6 marca) 1914 r.

Wielce Szanowny Marianie Edmundowiczu

Oczywiście, Masaryk nie ma racji¹⁶.

Tariejew¹⁷ i Niesmełow¹⁸ to rzeczywiście jedyni apologetci kultury, pożywiający się okruchem od Wł. Sołowiowa. O Swietłowie¹⁹ natomiast, tak jak i o biskupie Siergieju²⁰ nie warto nawet mówić. Tego za mało dla rewolucji religijnej.

zainteresować Zdziechowskiego ze względu na zestawienie zachodniego i wschodniego chrześcijańskiego mistycyzmu.

15. Filosofov myli M. Łodyżenskigo z kompozytorem i dyplomata Nikołajem Łodyżenskim (1843-1916), będącym od połowy lat 1880 konsulem w Czerniowcach (Austro-Węgry), później zaś w innych krajach; od 1908 r. na emeryturze.

16. Zdaniem czeskiego polityka i filozofa Tomáša Garrigua Masaryka (1850-1937), utwory wymienionych niżej autorów zapowiadają przewrót w rosyjskiej teologii, zob. T. G. Masaryk, *Zur russischen Geschichts – und Religionsphilosophie*, Jena 1913, Bd. 2.

17. Michaił Tariejew (1867-1934) – filozof i teolog, autor książek *Unicztożenie Gospoda naszego Isusa Christa* (1901), *Osnovy christianstwa* (t. 1-5, 1908-1910), *Priediel kollektiwa* (1912).

18. Wiktor Niesmełow (1863-1937) – teolog, profesor kazańskiego Seminarium Duchownego, autor książek *Nauka o czelowiekie* (t. I: *Opyt psichologiczeskoj istorii i osnownych woprosow žizni*, 1898; t. II: *Mietafizika žizni i christianskoje otkrowienije*, 1903), *Wiera i znanije s toczki zrenija gnoseologii* (1913).

19. Paweł Swietłow (1861-1945) – protoierej, teolog, profesor Uniwersytetu Kijowskiego.

20. Siergiej (Stragorodskij, 1867-1944) – rektor petersburskiej Akademii

Tariejew obejmuje teraz w Moskwie (Akad. Duch.) katedrę teologii prawosławnej, w programie której jest walka z socjalizmem, i sumiennie z nim walczy, uzbroiwszy się w Kautskiego i Mehringa²¹.

Swietłow współpracuje z „Kołokołem”²². Ogólnie rzecz biorąc, w planie filozoficznym niczego nowego oni nie tworzą. Ich po prostu cenią za to, że mówią mało kulturalnym językiem. Bierdiajew przez jakiś czas interesował się i Tariejewem i Niesmiełowym, a śp. Pobiedonoscew bardzo mobilizował Niesmiełowa.

Szczerze oddany Panu

D. Filozofow

PS Na pieniądze czekam w Paryżu

Adres: 11 bis, Avenue Mercedes.

Paris XVIe

3.

18 października 1925 r.

Warszawa

Sienna 28 m. 21

Wielce szanowny profesorze,

szczerze jestem Panu wdzięczny za pamięć i za nadesłanie

Duchownej, członek Synodu, arcybiskup Fiński i Wyborgski, następnie Patriarcha Moskiewski i całej Rusi.

21. M. Tariejew „sumiennie zwalczał” socjalizm w książce *Socjalizm (Nrawstwiennost’ i choziajstwo)* (1913), która przyniosła mu sławę krytyka marksizmu, traktowanego nie tylko jako teoria społeczno-ekonomiczna, lecz także jako nauka religijno-metafizyczna, odzwierciedlająca zachodnioeuropejski sposób odczuwania religijnych wartości. Podobne rozważania znalazły się w artykułach, publikowanych na łamach czasopism „Christianin” i „Christianskaja mysl”.

22. Społeczno-polityczna i cerkiewna gazeta codzienna, która ukazywała się w Petersburgu od 1905 r.

Pańskiego artykułu ze „Słowa”²³. My otrzymujemy „Słowo” i Pański artykuł przeczytałem zanim Pan mi go nadesłał. Został nawet przetłumaczony, lecz w ostatniej chwili dopadły mnie wątpliwości, czy aby publikacja bez żadnych komentarzy nie spowodzi nieporozumień? Czyli, czy nie zwiększy to autorytetu Cziczierina jako człowieka ideowego i nawet „patrioty”?²⁴ Dlatego przekazałem tekst M. P. Arcybaszewowi, który zapewne napisze z tego powodu artykuł, lub przynajmniej wykorzysta Pański tekst²⁵.

Osobiście uważam, że przełom, który nastąpił dzięki Locarno²⁶ bardzo komplikuje sytuację rządu sowieckiego, który potrzebuje Europy bardziej, niż kiedykolwiek indziej, a przede wszystkim jej towarów, ponieważ rosyjski chłop nie sprzedaje dużych zapasów ziarna, gdyż nie ma co kupować za otrzymane pieniądze. Dlatego w Rosji znów na jakiś czas górą są ekonomiści (Trocki, Krasin²⁷, Cziczerin), lub ewolucjoniści,

23. M. Zdziechowski, *Cziczerin w Warszawie*, w: „Słowo” 1925, nr 220 (1934), 27 września. Gazeta przedrukowała artykuł Zdziechowskiego, opublikowany w 1922 r. w związku z konferencją w Genewie. Artykuł zaktualizował wyjazd narkoma spraw zagranicznych Georgija Cziczierina (1872-1936) przez Warszawę na konferencję w Londynie.

24. W artykule Zdziechowski wspomina o znajomości z G. Cziczerinem, bratankiem B. Cziczierina, zaznaczając wielkie zainteresowanie tego ostatniego Słowackim i Krasieńskim, doskonałe wykształcenie i typową prostolinijność rosyjskiego sposobu myślenia, które prowadziły od patriotycznej opozycji wobec rządu do rewolucjonizmu.

25. Pisarz Michał Arcybaszew (1878-1927), w roku 1923 emigrował do Polski, należał do kierownictwa i był stałym autorem „Za Swobodą!”; z listu Arcybaszewa do Zdziechowskiego z 31 października wynika, że Filosofów przekazał mu przetłumaczony artykuł z opóźnieniem, lecz jest gotów wykorzystać go przy okazji, która „dałaby podstawę powrotu do Cziczierina” (F 33-301), jednak taka okazja nie nadarzyła się.

26. Dwustronne i wielostronne umowy, które zostały zawarte na konferencji w Locarno w październiku 1925 r. z udziałem przedstawicieli Belgii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch, Polski, Francji i Czechosłowacji zapowiadały konsolidację europejskich krajów i utworzenie czegoś na kształt wspólnego frontu antysowieckiego.

27. Lew Trocki (1879-1940) w l. 1923-1925 wypowiadał się na temat problemów ekonomicznych, a w 1925 r. został przewodniczącym komitetu koncesji, kierownikiem Zarządu Elektrotechnicznego i przewodniczącym naukowo-technicznego zarządu WSNCh (Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej); inżynier z zawodu Leonid Krasin (1870-1926), narkom handlu zagranicznego, polityczny przedstawiciel w Wielkiej Brytanii i Francji, w 1924 r. został członkiem CK WKP(b).

a aktywiści Zinowiew, Frunze etc. są w opałach²⁸. Chwilę tę, wydaje mi się, Europa powinna by wykorzystać i zadziałać w stosunku do Rosji solidarnie, nie w sensie politycznym, lecz ekonomicznym, czyli powinna wykorzystać europejską potrzebę Rosji Sowieckiej w celu umocnienia ewolucyjnego procesu w Rosji.

Dlatego ja osobiście nie przywiązuję zbytnej wagi do intryg Cziczierina i jeżeli dzięki jego wizycie w Warszawie Polakom uda się zbyć do Rosji chociaż cokolwiek – Bogu dzięki. Przynajmniej rosyjski chłop będzie miał pług, bądź perkal, a wśród Polaków będzie mniej bankrutów²⁹. Po pięciu latach, które spędziłem w Polsce, po raz pierwszy z takim niepokojem martwię się o jej sytuację. Boję się, że prawdziwy kryzys ekonomiczny zmusi bezrobotnych do wyjścia na ulicę. A przecież kryzysu nie da się uleczyć żadnymi chirurgicznymi sposobami, tu należy zastosować terapię długoterminową. Jeżeli nawet można mówić o jakiejś „operacji” to jedynie w sensie zbliżenia z Niemcami. Lecz na ten zabieg Polacy się nie zgodzą, ponieważ, oczywiście, nie będzie to otwarcie wrzodu, lecz, być może, amputacja...

Cieszę się, że Uniwersytet Wileński ma tak wybitnego i szlachetnego rektora³⁰.

Szczerze Pana szanujący

D. Filosofow

Proszę mi wielkodusznie wybaczyć spóźnioną odpowiedź, lecz ja jedynie w niedzielę mam możliwość odpowiadać na terminowe listy.

D. F.

28. Przewodniczący Lensowietu i członek Biura Politycznego Grigorij Zinowiew (1883-1936) występował jako „aktywista”, przeciwnik idei „budowy socjalizmu w oddzielnych państwach” i „ustępstw wobec kułaków”. Jako przewodniczący Komitetu Wykonawczego Kominternu odpowiadał za wywrotową działalność komunistów w krajach europejskich; Zinowiewa popierał Michaił Frunze (1885-1925), który zastąpił na stanowisku przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej w sprawach wojskowych i morskich Lwa Trockiego.

29. W oryginale polski wyraz napisany cyrylicą.

30. Zdziechowski był rektorem w latach 1925-1927; być może słowa

4.

20 listopada [1926?]

Sienna 28 m. 21 tel. 256-26

Wielce szanowny profesorze,

Serdecznie dziękuję Panu za szczery i ciekawy list.

Niech Pan pozwoli, że równie szczerze nań odpowiem. U was w Polsce są dwa „obozy”³¹. Jedni mówią: są Ukraińcy, Białorusini, Rosjan nie ma. Dla Ukraińców i Białorusinów jesteście gotowi zrobić wiele. Jednak – nie robi się nic. Drudzy mówią: są tylko Rosjanie. Ale dla Rosjan nic się nie robi. Oba obozy powołują się na siebie, rzekomo ten drugi mu przeszkadza.

Tak, Thugutt szczerze chciał coś uczynić dla Ukraińców i Białorusinów, ale zmuszony był odejść, sprawę stop. Grabski³².

Oczywiście Pan oraz ludzie dzielący Pańskie poglądy chcecie wiele zrobić dla Rosjan, ale robi zakon jezuitów. Katolicki zjazd w Wilnie to rzeczywistość. Pragnieniem ojców-jezuitów na czele z d’Herbigny jest pracować w Rosji, pertraktacje z bolszewikami³³ są faktem. Z punktu widzenia relacji rosyjsko-polskich – jest to horror. Im więcej jezuiti

Filosofowa są odpowiedzią na przemówienie: *Do młodzieży. Przemówienie J. M. Rektora Uniwersytetu Wileńskiego prof. M. Zdziechowskiego w dniu otwarcia roku akademickiego 10 X*, w: „Słowo” 1925 nr 233 (946), 13 października, w którym Zdziechowski podkreślał, że bolszewizm jest zgubną ideologią dla człowieczeństwa, tylko po trupie Polski bolszewicy mogą wejść do Europy, nacjonalizm zaś w swej szkodliwości nie ustępuje bolszewizmowi, gdyż rozmija się z nauką chrześcijańską i niweczy zdolność Polski do pełnienia jej misji dziejowej.

31. W oryginale polski wyraz napisany cyrylicą.

32. Dymisja Stanisława Thugutta (1873-1941), jednego z liderów PSL „Wyzwolenie” ze stanowiska wicepremiera i przewodniczącego sekcji gabinetu politycznego Rady Ministrów ds. mniejszości narodowych nastąpiła wiosną 1925 r. W tym czasie ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego został Stanisław Grabski (1871-1949) znany z negatywnego stosunku do mniejszości narodowych.

33. Członek Towarzystwa Jezusowego, tytularny biskup Ilium Michel-Joseph Bourguignon d’Herbigny (1880-1957), autor książki o W. Sołowiowie (1911), w 1926 r. odwiedził ZSSR z tajną misją.

pracują w Rosji, tym większa będzie nienawiść Rosji nie do katolików, lecz do Polaków.

Mówi Pan, że Polacy nie zwrócili uwagi na Łżekobr. [?] Nadaremne. Miał odczyty w Wilnie, Lidzie, Mołodecznie, Smorgoniu i wszędzie dyskredytował nie tylko prawosławie, lecz także metropolitę³⁴. Jeżeli działał *ad maiorem dei gloriam*³⁵, to w rzeczywistości podsycił wśród prawosławnej ludności nienawiść do Polaków.

W tej chwili mamy rząd, który reprezentuje blok pomiędzy starym Belwederem a konserwą³⁶. Czyli oba nurty dotyczące mniejszości narodowych połączyły się w rządzie. Zakładam, że Meysztor i Niezabytowski są tego samego zdania, co Pan, Piłsudski i Bartel³⁷ – reprezentują stanowisko starobelwederskie. Ale + na – równa się zero. Otrzymujemy martwy punkt. Ani Rosjanie, ani Białorusini z Ukraińcami nic nie dostaną, co będzie z korzyścią dla bolszewików. Cały sens nagłego przypadku nacjonalizmu polegał na tym, że uratował Europę przed bolszewizmem, w tym uratował Polskę. Gdyby nawet PPS nie była tak nacjonalistyczna, komunizm zjadłby was. Ale ponieważ wy, Polacy, nie zrobiliście nic dla mniejszości narodowych, skorzystali z tego bolszewicy. Oni wykorzystali nacjonalizm jako togę w swej propagandzie i nacjonalizm przekształcił się w *fléau*³⁸, jak wy na to mówicie. Można spojrzeć na stan rzeczy też *à vol d’oiseau*³⁹ i powiedzieć, że nie ma wyjścia. Świat ginie, uratuje się dziesięciu sprawiedliwych. Lecz czy nie jest to odejście od świata? Czy to czasem nie jest stanowisko *des derniers romains*⁴⁰? Czyż nie był sprawiedliwszy

34. Głowa polskiej autokefalnej prawosławnej cerkwi metropolita warszawski i chełmski Dionizy (Waledinskij, 1876-1960).

35. Łac. – ku większej chwale Bożej (dewiza zakonu jezuitów, co w kontekście listu sprawia, że te skrzydlate słowa są szczególnie na miejscu).

36. W październiku 1926 r. Piłsudski wprowadził do rządu konserwatystów – Aleksandra Meysztowicza (1864-1943) oraz Karola Niezabytowskiego (1865-1925).

37. Kazimierz Bartel (1882-1941) był premierem po przewrocie majowym 1926 roku, później zaś wicepremierem oraz ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie Piłsudskiego.

38. Fr. – bicz, przekleństwo.

39. Fr. – z lotu ptaka.

40. Fr. – ostatnich Rzymian.

błogosławiony Augustyn⁴¹, który *a embrassé la cause des barbares*⁴²?

Szczerze oddany,

D. Filosofow

5.

Warszawa, 4 maja 1928 r.

Wielce Szanowny Marianie Edmundowiczu

Z uczuciem głębokiego wzruszenia przeczytałem Pańskie przemówienie⁴³, przepełnione nie tylko wspaniałymi myślami, lecz także potęgą ducha. Dlaczego Pan był tak subtelny i nie nazwał wprost nazwiska tego szaleńca, który napisał takie bluźnierstwa w zbiorze *Latinnictwo i Rossija*? Jeśli mnie pamięć nie myli, autorem był Karsawin⁴⁴?

Niestety, nie mam pod ręką tego zbiorku i dlatego nie zdecydowałem się, chociażby w przypisie, napiętnować oszalałego Karsawina. Rozumiem, że Pan, jako katolik i Polak, nie miał ochoty wymieniać jego nazwiska, ale nam, Rosjanom, taka subtelność nie przystoi. Będę Panu bardzo wdzięczny, jeśli da mi Pan bardziej precyzyjne wskazówki.

Co się zaś tyczy istoty Pańskiego przemówienia, to

41. Aureliusz Augustyn (354-430) biskup Hippony, jeden z Ojców Kościoła.

42. Fr. – wybrał stronę barbarzyńców.

43. Przemówienie na uroczystości 25-lecia służby biskupiej Teodozja (Fedosjewa, 1864-1942).

44. Lew Karsawin (1882-1952), historyk i filozof, od 1928 r. profesor Uniwersytetu Litewskiego w Kaunasie, w powstaniu zbioru *Rossija i latinstwo* (1923) nie brał udziału, passusy o tym, że „bolszewizm i latynizm” to „towarzysze broni i sprzymierzeńcy”, wrogowie prawosławia i Rosji, wspomniane w przemówieniu Zdziechowskiego, które oburzyły Filosofowa, zawarte były w artykule wstępnym ideologa eurazyjskości Piotra Rawickiego (1895-1968).

niestety! Im dłużej żyję, tym bardziej jestem przekonany, że w każdych warunkach istniała w historii „republika arystokratów”, członkowie której mogli zrozumieć siebie nawzajem, lecz których tłum nie rozumiał nigdy. Wszystko, co powiedział Pan o wzajemnym stosunku kościołów – święta prawda. Lecz ani Karsawinowie, ani Obsty⁴⁵ prawdy tej nigdy nie pojmą. W szczególności, co się tyczy Polski, to nie wolno zapominać, że katolicyzm jest tu religią panującą, państwową. Dla prawosławnego (zwłaszcza na kresach⁴⁶) pomiędzy pojęciami Polak i katolik do dziś stoi znak równości. I dlatego propaganda katolicyzmu odbierana jest jako polonizacja, czyli przemoc wobec tożsamości narodowej. Tu związek kościoła katolickiego z władzą szkodzi, moim zdaniem, obu stronom. Często myślę, że gdyby nie było Mussoliniego, również we Włoszech wydarzyłoby się to, co w Rosji, czyli katolicyzm byłby poddany prześladowaniom, oba kościoły zjednoczyłyby się.

Z głębokim szacunkiem dłoń ściskam.

D. Filosofow

PS Pan, oczywiście, rozumie, dlaczego dodałem mały przypis do Pańskiego przemówienia⁴⁷.

45. Jan Obst (1876-1954) – wileński historyk-krajoznawca i publicysta o reputacji szowinisty, redaktor gazety „Dziennik Wileński”.

46. W oryginale polski wyraz napisany cyrylicą.

47. W redakcyjnym przypisie wyrażona została wdzięczność Zdziechowskiemu „za życzliwą zgodę na wykorzystanie oryginalnego tekstu jego znakomitego przemówienia”, ale zaznaczono też rozbieżność w ocenach roli Austro-Węgier, zniszczonych zdaniem Zdziechowskiego „na nieszczęście Europy i człowieczeństwa”, patrz: *Recz' prof. M. E. Zdziechowskiego w den' juwileja archiep. Feodosija w Wilnie 27 aprelija*, w: „Za Swobodu!” 1928, nr 104 (2436), 6 maja.

6.

„ZA SWOBODU!”

ROSYJSKIE PISMO CODZIENNE

Adres dla depesz: „ZA SWOBODU!”

Telefony: Redakcji 109-30

Kantoru 165-66

Drukarni 258-89

Czekowe konto pocztowe w PKO

nr 6838

Skrzynka pocztowa 646

Długa 50, Pasaż Simonsa

Warszawa, dn. 7 stycznia 1931

Wielce Szanowny Marianie Edmundowiczu,

O ukazaniu się Pańskiej książki dowiedziałem się z artykułu Mackiewicza w „Słowie”⁴⁸. Z niecierpliwością na nią czekam i oczywiście o niej napiszę. Co się tyczy Czapskiego⁴⁹, to wyjechał do Paryża i wróci dopiero w czerwcu. Prześlę mu swój egzemplarz jak już przeczytam. Mnie osobiście bardzo interesuje Pański stosunek do Napoleona III, ponieważ zostałem wychowany w zupełnie innym podejściu.

Przeczytałem Pański artykuł w „Czasie”⁵⁰. Wiele chciałoby

48. Redaktor wileńskiej gazety Stanisław Mackiewicz (Cat; 1896-1966) nie zgodził się z wysoką oceną Napoleona III, wynikającą, jego zdaniem, z tego samego politycznego krótkowidztwa, przez które Zdziechowski zainicjował list zbiorowy profesorów USB dla poparcia wystąpienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, protestujących przeciw złemu traktowaniu więźniów w twierdzy brzeskiej, patrz: Cat, *Od Napoleona III do Brześcia Litewskiego*, w: „Słowo” 1930, nr 296 (2506), 28 grudnia.

49. Józef Czapski (1896-1993) – malarz, krytyk, publicysta, znajomy Filosofowa jeszcze z czasów piotrogrodzkich.

50. M. Zdziechowski, *O poczucie prawa*, w: „Czas” 1931, nr 4, 6 stycznia; Zdziechowski polemizował z artykułami Mackiewicza – Cat, *Tajemnice Brześcia*, w: „Słowo” 1930, nr 282 (2492), 7 grudnia; Cat, *Od Napoleona III do Brześcia Litewskiego*, w: „Słowo” 1930, nr 296 (2506), 28 grudnia, podkreślając, że upadek obyczajów i nihilizm prawny osłabia otoczone groźnymi wrogami państwo polskie; „pouczającą dla nas, Rosjan, polemikę”, która była kontynuowana w gazecie „Słowo”, Filosofów zaprezentował ze sporymi wypisami z artykułów Mackiewicza i Zdziechowskiego w swojej

się powiedzieć na ten temat, lecz mnie, jako emigrantowi, mówić szczególnie trudno. Mogę powiedzieć tylko jedno: największe zagrożenie – to bolszewicy i to wcale nie dlatego, że ich śmierdzący duch rozprzestrzenia się na całą Europę. Humanizm i kultura w naszym wspólnym z Panem rozumieniu znikły na długi czas. Obecność bolszewików w Moskwie przyuczyła również antybolszewików do działania ich metodami. Wojna + komunizm zabiły dawne humanistyczne nawyki na kilka pokoleń. Z dwojga złego wybieram mniejsze zło i patrzę na współczesne metody walki politycznej wyłącznie z punktu widzenia *cui prodest*⁵¹. Obawiam się, że nasz dawny humanizm jest teraz na rękę bolszewikom. Innymi słowy, myślę, że punkt widzenia Mackiewicza jest słuszny, nie z punktu widzenia wieczności, lecz z punktu widzenia aktualnej polityki. Mnie osobiście ciąży ta wzajemna nienawiść, która kwitnie teraz wśród moich polskich przyjaciół. Jako emigrantowi, jest mi szczególnie trudno wtrącać się do tej walki, a jednocześnie przedstawiciele obu stron darzą mnie zaufaniem i żalą się na siebie nawzajem. Wydaje mi się, że milczenie w tym przypadku jest złotem. Odpowiedzią na smutne wydarzenia powinien być ciężki, twórczy wysiłek dla utrwalenia samego istnienia Polski. Niestety, większość nie uświadamia sobie niebezpieczeństwa, które grozi Polsce zewsząd, ogranicza się do rozmów kawiarnianych⁵² i rozkoszuje się ciekawym widowiskiem walki bokserów, niegdysiejszych przyjaciół, kto kogo znokautuje: Słonimski Kadena, czy Sieroszewski Struga⁵³. Ja zaś osobiście, bardziej niż kiedykolwiek, czuję zbliżanie się wyjątkowo niebezpiecznych nie tylko dla Polski, lecz także dla całego świata wydarzeń.

Wszystkiego Panu dobrego, wielce szanowny profesorze

Ze szczerym szacunkiem

D. Fiłosofow

gazecie, patrz: D. W. Fiłosofow, *Intieresnaja polemika*, w: „Za Swobodu!” 1931, nr 16 (3350), 18 stycznia.

51. Łac. – komu to na rękę.

52. W oryginale wyraz polski napisany cyrylicą.

53. Chodzi o polemikę pisarzy Antoniego Słonimskiego, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Wacława Sieroszewskiego, Andrzeja Struga dotyczącą stosunku do więźniów brzeskich.

ZDZIECHOWSKI DO FIŁOSOFOWA

Jak się wydaje, zachował się tylko jeden list Zdziechowskiego do Fiłosofowa. Pojawia się w nim kwestia odczytu *Z historii stosunków polsko-rosyjskich nazajutrz po wojnie* (tu jeszcze pod innym tytułem). Wygłosił go Zdziechowski 20 czerwca 1936 roku na dorocznym walnym zebraniu Stowarzyszenia Przyjaciół Nauk w Wilnie, a następnie opublikował w „Przeglądzie Współczesnym” (1936, nr 8), wszedł on także do wydanej już po śmierci autora książki *Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne* (Wilno 1939).

Do listu (napisanego po rosyjsku) dołączony jest rękopis obszernego fragmentu odczytu. Mowa w nim o publicznym wystąpieniu Dymitra Mereżkowskiego w Wilnie w styczniu 1920 roku, kiedy to „wobec przepełnionej sali oświadczył się za przedrozbiorowymi granicami Polski na Wschodzie”. Tu następuje *passus*, o którego „cenzurę” prosił Zdziechowski Fiłosofowa: „– Czy mógł Mereżkowski – zapytałem nazajutrz Fiłosofowa – i czy mógłby każdy inny Rosjanin wygłosić rzecz taką szczerze? – Przypuśćmy – odpowiedział Fiłosofow – że zachorowała matka moja ciężko, beznadziejnie i że chwytając się ostatniej deski ratunku, postanowiłem wezwać bardzo znakomitego, ale kosztownego lekarza; czy będę się z nim targował o honorarium?”

Fiłosofow „ocenzurował” tekst, jego nazwisko zostało usunięte, pojawił się „jeden z moich przyjaciół Rosjan”.

List Zdziechowskiego znajduje się w posiadaniu Bożeny Mikułowskiej, która wraz z nieżyjącym już dziś mężem Stanisławem odziedziczyła niewielką część archiwum Dymitra Fiłosofowa, zabezpieczoną przez Zofię Dobrowolską. To w jej sanatorium w Otwocku spędził ostatnie lata życia Dymitr Fiłosofow.

[Wilno] 8/VI [1936]

Wielce Szanowny Dymitrze Władimirowiczu

Od J. Czapskiego i z „Miecza” dowiedziałem się, że, chwała Bogu, stan Pańskiego zdrowia znacznie się poprawił. Dlatego pozwalam sobie przedstawić Panu do ocenzurowania zakończenie mego artykułu *Dlaczego Piłsudski nie pomógł Denikinowi*, który wcześniej niż opublikuję, zamierzam wygłosić 20 czerwca jako przemówienie na dorocznym Zebraniu Wileńskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Nauk.

W załączonym fragmencie przywołuję Pańskie słowa. Czy zgodzi się Pan, że wymienię Pana nazwisko? Jeśli nie, to niech będzie „jeden z moich przyjaciół Rosjan”.

Sądzę, że Piłsudski popełnił wielki błąd, nie decydując się w stosownym momencie na pomoc Denikinowi. Ten mój pogląd przeprowadzę w artykule, rzecz jasna *à mots couverts*¹. Będzie to u nas pierwsza próba krytycznego podejścia do Piłsudskiego, dlatego boję się, że nie znajdę pisma, które zdecyduje się zamieścić artykuł.

Niech się Pan nie trudzi odpowiedzią, proszę przekazać swoją opinię Czapskiemu, a on mi ją zakomunikuje.

Mocno dłoń Pańską ściskam

szczerze oddany

M. Zdziechowski

1. Fr. – w zawołowanej formie.

Piotr WANDYCZ

NA KANWIE «POLITYKI HISTORYCZNEJ». REFLEKSJE

Historia jako dyscyplina naukowa przechodzi niewątpliwie poważne i różnorodne przeobrażenia. W Polsce od pewnego czasu toczy się dyskusja i odbywają się konferencje na temat „polityki historycznej”. Sam termin od razu nasuwa skojarzenie z propagandą i odgórnym sterowaniem historiografią. Czy należy go traktować poważnie, czy stał się on po prostu modny? Obecna dyskusja wykracza poza ramy naukowej debaty pomiędzy zawodowymi historykami i niewątpliwie ma szersze znaczenie dla świadomości społeczeństwa. Dobrze się więc stało, iż ukazała się książka poświęcona tej tematyce pt. *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów* pod redakcją Sławomira M. Nowinowskiego, Jana Pomorskiego i Rafała Stobieckiego (Łódź, Instytut Pamięci Narodowej 2008, 398 s.).

W krótkim wstępie redaktorzy tomu piszą, iż celem, jaki im przyświecał w trakcie konferencji, która zaowocowała tym tomem, było przywrócenie idei polityki historycznej do pojęcia akademickiego. Historycy bowiem stracili status arbitra w historycznych sporach o wizję przeszłości. W relacji między zbiorową pamięcią a historią widoczny jest zwrot ku pamięci. Jaką społeczną rolę chcą zatem odegrać historycy? Z pewnością powinni oprzeć się pokusie traktowania polityki historycznej jako legitymizacji władzy. Ale co dalej?

Omawiana książka składa się z dwudziestu czterech referatów z licznymi przypisami. Odbiegając od ich kolejności w książce,

chciałbym je przedstawić w trzech kategoriach: *primo*, rozdziały zajmujące się teorią pod różnymi kątami, *secundo*, rozdziały przedstawiające zagadnienia pamięci i polityki historycznej od I wojny światowej po dzień dzisiejszy, i wreszcie rozdziały pokazujące tę problematykę u sąsiadów (Litwa, Ukraina, Rosja, Czechy). Dogłębne omówienie ich wszystkich wymagałoby oddzielnej rozprawy. Ograniczę się zatem do szerszego przedstawienia tych artykułów, które wydały mi się szczególnie interesujące i pobudzające do refleksji.

Wnikliwy i bogato udokumentowany rozdział Stobieckiego *Historycy wobec polityki historycznej* jest dobrym wprowadzeniem do dyskusji i refleksji. Według definicji autora „polityka historyczna, w najszerszym znaczeniu, to synonim celowych i świadomych działań władz, zmierzających do utrwalenia w społeczeństwie określonej wizji przeszłości”. Stobiecki rozróżnia między „totalitaryzacją” historii, mającą legitymować władzę i system, innymi słowy propagandą, a kształtowaniem wizji przeszłości w ustroju demokratycznym pozwalającym na otwartą dyskusję. Zajmując się tą drugą formą polityki historycznej, autor wymienia: 1) prezentację problemów spornych, 2) rekonstrukcję sposobów argumentacji, 3) refleksje na temat uczestników debaty. Sam spór, jak zaznacza, toczy się o pojęcia, treść i funkcję polityki historycznej.

Zaczynając od pojęć, Stobiecki zwraca uwagę na podobieństwa z polityką gospodarczą lub społeczną, gdzie nacisk jest położony na budowanie lepszej przyszłości – angielski odpowiednik to chyba *social engineering*. Chodzi tu o rozwijanie bardziej pozytywnej tożsamości historycznej. Stąd być może pewna nieufność wobec historyków i ich neutralizmu naukowego. Dwaj z cytowanych przez autora historyków krytykują zbyt bliski związek polityki z historią i instrumentalne traktowanie tej drugiej. W sporze o treść istotny jest stosunek do kształtu patriotyzmu, i tu tradycje lewicowo-demokratyczne ścierają się z trendem odrzucającym je w imię wartości katolicko-narodowych. Wreszcie, jeśli chodzi o funkcję, to autor podkreśla kontrast między nastawieniem ideologicznym a pluralistycznym, integracyjno-aktywistycznym a demokratycznym. Problem ten dobrze ilustrują dwa cytowane przez autora tytuły artykułów: *Westerplatte czy Jedwabne?* kontra *Westerplatte i Jedwabne*. W polemikach występuje nieraz element demaskatorski.

Stobiecki referuje poglądy wielu historyków i przytacza ich argumenty za bezstronnym poszukiwaniem prawdy historycznej z jednej strony i za wychowawczą rolą historii z drugiej. Historio-

grafia *versus* pamięć narodowa? Czy badacz winien wpływać na kształt pamięci? Do jakich wartości – obywatelskich czy narodowych – i do jakiego modelu historycznego winno się odwoływać państwo? Jaki jest sens naszych dziejów? Historyk, jak słusznie przypomina autor, nie jest jedynym producentem przeszłości – ważną rolę spełniają media, prawodawstwo, polityka artystyczno-kulturalna, kościół. Toczące się dyskusje i pytania wychodzą daleko poza abstrakcyjne rozważania i odzwierciedlają głębokie podziały w polskim społeczeństwie. Dziś podziały te symbolizuje PO kontra PiS, „Tygodnik Powszechny” kontra Radio Maryja. Wciąż aktualny jest dylemat, który poruszyłem kiedyś w prelekcji w PAU ogłoszonej później drukiem pod tytułem *Nacjonalizm czy patriotyzm? Dmowski kontra Piłsudski*.

W rozdziale *Polityka historyczna między edukacją historyczną a propagandą* Maciej Janowski zajmuje zdecydowanie negatywne stanowisko wobec zjawiska polityki historycznej. Jego stymulujące sformułowania są przedstawione w trzech częściach – *Polityka narodowej megalomanii*, *Mit i wspólnota* i *W stronę edukacji historycznej*? Autor wprowadza słuszne rozróżnienie między wpływaniem na pozytywny obraz Polski na świecie a kształtowaniem optymistycznej świadomości we własnym społeczeństwie. Jako przykład cytuje obraz 1918 r. namalowany w skrajnie jasnych kolorach przez Kukiela i w ciemnych barwach przez Bobrzyńskiego, i uważa, że ten drugi jest dla cudzoziemca bardziej przekonywający. Nawiasem mówiąc, autor nie jest tu całkiem *fair* wobec Kukiela. Opierając się na własnym doświadczeniu wieloletniego wykładowcy w Stanach Zjednoczonych podzielam w dużej mierze ten pogląd i widzę niebezpieczeństwo popadania w rolę ambasadora polskości. Co innego, gdy robi to cudzoziemiec jak Norman Davies. Jednakże twierdzenie Janowskiego, że niechęć do Polski zagranicznego czytelnika lub słuchacza wynika z ignorancji, a nie wrogości, zakłada może zbyt racjonalny stosunek tegoż do zakorzenionych stereotypów. Nie jestem też wcale pewien, czy książki *Sąsiedzi* oraz *Strach* Grossa poprawiły, a nie pogorszyły obrazu Polski? Zależy gdzie i u kogo. W swych dalszych uwagach o „patriotycznym serwitucie” Janowski pisze: „uważam za swój punkt zawodowego honoru pisanie w ten sposób, aby czytelnik nie mógł się domyśleć że jestem Polakiem”. Przypuszczam, że traktowałem zawsze jako komplement uwagi kolegów czeskich czy węgierskich o mojej *Cenie wolności*, że nie widać, z jakiej narodowej perspektywy książka ta jest pisana.

Przechodząc do odbioru prac historycznych wewnątrz kraju,

autor zapytuje, dlaczego pozytywny obraz przeszłości ma być społecznie korzystny, a obraz czarny ma powodować jakąś zapaść narodową? Wracamy tu do starego dylematu: „pokrzepiania serc”, czy „rozrywania ran polskich, żeby się nie zabił niły błoną podłości”. Która z tych postaw jest w dzisiejszym kontekście ważniejsza? I jak się ona ma do ewidentnej konstatacji, że „uczciwość jest najlepszą polityką”. Uwzględniając polską mentalność, która chyba nie zmieniła się od XIX wieku, Janowski zdaje się uważać, że „czarnowidztwo” dzisiejszym Polakom nie zagraża. Autor przypomina obrzydzanie historii przez propagandę komunistyczną zaprawioną swoistego rodzaju szowinizmem i porusza bardzo istotną kwestię kompleksów. Wypowiada się też słusznie przeciw tezie wyjątkowości naszych dziejów (choć w pewnym okresie naszej historii zśliśmy pod ogólnoeuropejski prąd) i podbijaniu narodowego bębna.

W dalszej części swego artykułu Janowski uważa, że należy potraktować poważnie dwa argumenty przemawiające za polityką historyczną. Nazywa je w skrócie mit i wspólnota. Uznaje znaczenie mitu jako symbolu wyższego ideału, choć ma zastrzeżenie do „narodowego mitu” mogącego łatwo przerodzić się w fałszerstwo. Jednakże stwierdza, iż „historia nie jest właściwym materiałem do budowania mitów”. Jeśli zaś chodzi o tworzenie wspólnoty, Janowski przyznaje, że wstyd nie może być społecznym spoiwem (co podkreślał Andrzej Nowak), ale nie może nim być także historyczny fałsz. W tym miejscu przypomina słynną batalię Masaryka demaskującego odważnie i samotnie fałszerstwo średniowiecznych manuskryptów tak ważnych dla narodowego odrodzenia Czechów.

Janowski wysuwa pewne propozycje odnośnie roli wychowawczej historii. Uważa, że w podręcznikach szkolnych jest miejsce na wzorce pozytywne (osób czy wydarzeń). Ale nie oznacza to, że musimy się bezwarunkowo zgadzać z ich poglądami czy działaniami. Historii Polski winno się uczyć porównując ją z sąsiadami i w szerszym kontekście. To założenie starałem się praktykować przez całą moją karierę jako pedagog. Podobnie podpisuję się obu rękami pod stwierdzeniem, że rzetelność naukowa wymaga prezentowania różnych punktów widzenia, a nie narzucania jednego. Z potępianiem przez Janowskiego krańcowości również w pełni się zgadzam. Czy natomiast słuszny jest jego pesymizm wobec szans wcielania tych zasad w życie? Czy będzie marnowana wyjątkowa szansa, jaką dały Polsce wydarzenia ostatniej dekady XX w.? W konkluzji autor pisze, że polska kultura „przeżyje politykę historyczną”, ale szkoda książek i idei, które mogłyby się

wykluczyć, „gdyby władze państwowe poświęcały czas, energię i pieniądze na działalność bardziej pożyteczną niż ogłupianie własnych obywateli”.

Referując artykuł Krzysztofa Zamorskiego o przydługim tytule *Nostalgia i wzniosłość a refleksja krytyczna o dziejach. Kiedy «polityka historyczna» ma sens?* ograniczę się do zacytowania paru kluczowych zdań. A mianowicie: „polityka historyczna jest zjawiskiem społecznym. Istnieje niezależnie od tego, czy jej chcemy, czy nie”. Oraz „ma [...] sens wówczas, gdy wynika nie tylko z emocjonalnej refleksji [...] o doświadczeniu dziejów, [...] gdy do refleksji pierwszej dojdą wnioski i wiedza płynąca z refleksji krytycznej”.

Przechodząc do następnych artykułów, muszę się zastrzec, że modele historiograficzne, w których zapożyczają się terminologię wziętą z socjologii czy nauk ścisłych (szkoła Topolskiego) nigdy mnie nie pociągały. Może są jak dla mnie zbyt uczzone. Zapewne więc referując je, upraszczam tezy i sformułowania w nich zawarte.

Wojciech Wrzosek *O trzech rodzajach stronniczości historii* stwierdza, że „nie istnieje niewinny aksjologicznie dyskurs historyczny”. Tytuły poszczególnych części jego artykułu dają pewne pojęcie o ujęciach i terminologii używanej przez autora: *O kulturowej «stronniczości» historycznego myślenia*, *Stronniczość metaforyczna dyskursu historycznego*, *Metafora genezy jako mikrohistoriozofia*, *Jednostkowy Podmiot Sprawczy jako wcielenie idei «homo politicus»*, *Interpretacja humanistyczna siedliskiem wartości*. Mam nadzieję, że oddają zasadniczą myśl autora, gdy cytuję jedynie zdanie w tezie III: „[...] w rezultacie kwalifikacje sensu zjawisk historycznych nie wynikają z wyznawanej wizji świata historycznego, lecz wprost z wartości światopoglądowych”.

Krótkie streszczenie artykułu *Ucieczka od historii jako element poprawności politycznej – tezy* Jana Pomorskiego grozi uproszczeniem jego analiz, w których powołuje się między innymi na sformułowania Topolskiego. Jeśli dobrze rozumiem, pojęcia „zwrot ku” i „ucieczka od historii” – oznaczają dwie przeciwstawne postawy względem nastawienia do historii. W pierwszym przypadku podmiotem jest człowiek, w drugim „ktoś i coś od nas niezależne”. Uciekając od historii, uczymy „empatii” i następuje materializacja pamięci poprzez pomniki, muzea, cmentarze, itd. Poprawność historyczna staje się przedłużeniem poprawności politycznej, która wymaga przemocy intelektualnej. W III RP oznacza to mitologizowanie własnej przeszłości, co stanowi pewien anachronizm w późnonowoczesnej Europie. „Zerwanie z polityczną/historyczną

poprawnością III RP” oznacza, zdaniem Pomorskiego, szanse na powrót do „świata z historią”.

Pamięć historyczna jako «screen memory» Tomasza Pawelca porusza szereg interesujących zagadnień. Autor zaczyna od stwierdzenia, że uprawianie historiografii poprzez badania pamięci zbiorowej może oznaczać, jak chcą niektórzy – przeciwstawiając pamięć historii – kryzys naukowej historiografii. Istotnie, osłabiony kontakt naukowej historii ze zwykłym czytelnikiem jest faktem, tak jak i redukcja nauczania historii w szkołach. Jednocześnie autor uważa, że przeciwstawienie historii pamięci jest problematyczne, i przypomina pionierskie osiągnięcia zawodowych historyków promujących wspólnotę w tej dziedzinie poczynając od francuskiej szkoły „Annales”. Podkreśla też fakt zbliżenia historii do współczesności. Już kilkadziesiąt lat temu wysuwano na uczelniach amerykańskich postulat, żeby historia była *relevant*, czyli odpowiadająca aktualnym zapotrzebowaniom zwłaszcza studentów. W tych procesach autor widzi dowód żywotności historii.

Pawelec poświęca wiele miejsca w swym wykładzie znaczeniu kategorii psychoanalitycznych w badaniach historycznych i szeroko omawia wkład freudyizmu. *Nota bene* jeden z wybitnych historyków amerykańskich Peter Gay uznał studia nad psychologią konieczne dla swych prac. Przywołuje też pojęcie *screen memory*, odnoszące się do miejsc w życiu *psyche*, które pozostają ukryte. Jakże to ma znaczenie dla historiografii i pamięci? Pawelec jest skłonny uznać pewne podobieństwa między obrazem „pewnej minionej rzeczywistości mentalnej” w psychoanalizie, z pamięcią historyczną, będącą też „zapisem minionego doświadczenia” zbiorowego.

Poruszając aspekt wychowawczy, autor pisze: „Kiedy historyczne studium pamięci uzyskuje status terapeutyczny, historyk znów staje się badaczem zaangażowanym”. Pełnienie zaś takiej funkcji wymaga „odwoływanie się do działań sytuujących się w sferze szeroko pojmowanej polityki historycznej”. Autor tłumaczy niechęć czy podejrzliwość historyków wobec polityki historycznej faktem, iż jest ona podejmowana i realizowana przez władze, zaś historyk jest traktowany instrumentalnie. Historyk, zdaniem Pawelca, nie powinien zajmować pozycji sceptycznego obserwatora. Argumenty przeciw partycypacji historyka w „przedsięwzięciach polityki historycznej” upadną, gdy „sprawowanie władzy i uprawianie polityki rozumielibyśmy szerzej jako zabieganie o dobro wspólne pewnej społeczności”. To ostatnie zdanie budzi pewne wątpliwości. Przecież każdy rząd uważa, że realizuje powyższe postulaty, co stawia pod znakiem zapytania współkształtowanie

przez historyków treści i charakteru polityki historycznej i zakresu efektów terapeutycznych w zbiorowej pamięci historycznej.

Następne rozdziały w tej grupie dotyczą bądź to ujęć z perspektywy innych dyscyplin, bądź to bardziej specyficznych tematów. Do pierwszych można zaliczyć Katarzyny Kaniowskiej *Postpamięć indywidualna – postpamięć zbiorowa jako kategorie poznania w antropologii*, czy *Poznawcza rola metafory w polskim dyskursie historyczno-politycznym po 1989 roku* Wiktora Wernera.

Do drugich należą artykuły Czyżewskiego, Ziębińskiej--Witek, Kuli i Szpocińskiego.

Artykuł Marka Czyżewskiego *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o «politykę historyczną» z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego* wnosi dużo interesujących spostrzeżeń. Autor proponuje przekonującą topologię odmiennych stanowisk ilustrowaną diagramami. Słuszną wydaje się obserwacja, że w sporach tego typu strony spierają się bardziej „z fałszywymi wizerunkami adwersarzy niż ze sobą nawzajem”. Interesujące są też hipotezy odnośnie porównań między historiografią III a IV Rzeczypospolitej.

W artykule *Przedstawienia Holocaustu w muzeach. Próba porównania* Anny Ziębińskiej-Witek znajdujemy wnikliwe analizy i naświetlenia dotyczące sprawy mitologizowania i upolityczniania Zagłady. Pisząc o obozach koncentracyjnych autorka zwraca uwagę na zmieniające się interpretacje ich charakteru i symboli, prowadzące na przykład do „mitycznego Auschwitz”. Z kolei w Yad Vashem w nacisku położonym na mity heroizm ustępował miejsca męczeństwu, odrodzeniu i odkupieniu. Muzeum waszyngtońskie z kolei przedstawia dzieje Holocaustu „jako negację wartości amerykańskich”. Widoczne więc jest upolitycznienie Zagłady. Autorka zauważa, co może brzmieć szokująco, że „Większość publicznych reprezentacji historycznych jest «produkowana» na rynek, jak towar. Klienci mają swoje przekonania oraz założenia i oczekują ich potwierdzenia”.

Tytuł artykułu Marcina Kuli *Elementy wystroju kościołów katolickich jako wyraz i zarazem instrument kształtowania potocznego spojrzenia na historię* daje dobre pojęcie o zawartości tekstu. Autor przypomina, iż religia ogarnia całą przestrzeń życia ludzkiego, pamięć kościelna obejmuje więc szeroko sprawy pozakościelne, w tym narodowe. Wyraża historię poprzez rzeźbę, obrazy, tablice pamiątkowe. Kula ilustruje ten fakt przytaczając liczne przykłady dawniejsze i dzisiejsze.

Nieco zbliżone problemy odnoszące się do kultury artystycznej porusza Andrzej Szpociński w *Kłopoty z dziedzictwem europejskim*. W oparciu o badania opinii publicznej w różnych krajach konstatuje „zanik ogólnoeuropejskich więzi wspólnotowych”. Identyfikacja z narodem jest stale na pierwszym planie. Warto tu wspomnieć wydaną w 2007 r. ciekawą pracę zbiorową pt. *Europas Platz in Polen: Polnische Europa-Konzeptionen vom Mittelalter bis zum EU-Beitritt*. Autor podkreśla, że raczej negatywny stosunek do innych zmienia się na pozytywny w sferze kultury artystycznej, i poświęca swe rozważania modelowi „dziedzictwa artystycznego”.

Rozdziały w drugiej spośród przyjętych przeze mnie kategorii dotyczą głównie związków między polityką a pamięcią historyczną w okresie od pierwszej wojny światowej aż po chwilę obecną. Artykuł Jolanty Kolbuszewskiej nosi tytuł *Historia w służbie propagandy? Współpraca polskich historyków z Naczelnyim Komitetem Narodowym w latach 1914-1917*. Autorka podkreśla polityczne zaangażowanie dziejopisów, wśród których wymienia między innymi Wacława Tokarza, Mariana Kukiela, Wilhelma Feldmana, Olgierda Górkę, Oskara Haleckiego. Historiografia, jaką reprezentowali, była optymistyczna wobec przeszłości, gloryfikująca czyn zbrojny, a jej zmieniający się stosunek do państw centralnych czy koalicji wpływał na odmienne rozkładanie akcentów. Zauważając pewną tendencyjność w ich pracach, Kolbuszewska pisze, że nie fałszowali historii i dość rzadko otwarcie formułowali swe poglądy polityczne. Faktem natomiast było nadużywanie autorytetów badaczy. Zdaniem autorki, instrumentalne traktowanie historii doprowadziło później do zjawiska spadku zaufania do historyków i ich dyscypliny w II RP.

Przemysław Waingertner operując trafnie dobranymi cytatami w *Argumentacja historyczna w wielkich sporach politycznych II Rzeczypospolitej* wskazuje również na bliskie związki między historią i polityką. W najważniejszej debacie nad genezą niepodległości Instytut Badania Najnowszej Historii Polski i jego organ „Niepodległość” – (historycy, jak Pobóg-Malinowski czy Michał Sokolnicki) – podkreślał decydujące znaczenie czynu zbrojnego i roli Józefa Piłsudskiego. Początkowo pepesowcy podzielali te interpretacje. Przecistawiali się im historycy związani z endecją, jak Władysław Konopczyński czy Wacław Sobieski. Bardziej wyważone opinie wyrażali konserwatyści – historycy i publicyści – składając się do uznania orientacji reprezentowanych przez Piłsudskiego i Dmowskiego jako uzupełniających się w swych

akcjach prowadzących do niepodległości. Byłoby ciekawe porównać ten spór z ówczesną debatą w Czechosłowacji na temat zasług dwóch kierunków: *domaći odboj* kontra *zahranični odboj*. Szkoda też, że autor nie rozszerzył swych wywodów, gdy pisze o kontrowersjach odnośnie wojny 1920, i nie przypominał dyskusji nad ideą jagiellońską przeciwstawianą idei piastowskiej.

Walka o pamięć. Bogusław Miedziński w obronie piłsudczykowskiej wizji przeszłości Doroty Malczewskiej-Pawelec, wnikliwie i żywo przedstawia motywację Miedzińskiego jako autora-obrońcę prawdy o drodze życiowej osób blisko związanych z Marszałkiem. Jego cenne przyczynki do historii II RP i współpraca z Pobogiem-Malinowskim są znane, choć mniej się wie o jego ostrych polemikach nawet z Marszałkową Piłsudską. Autorka twierdzi, że nie śmierć Miedzińskiego, ale inne względy spowodowały, że tylko fragment jego wspomnień ukazał się drukiem.

Artykuł Marka Woźniaka *Projektowane zadania historii w Polsce po II wojnie światowej, czyli «polityka historyczna» jako «zawłaszczenie» pamięci i wyobraźni historycznej* przeprowadza analizę totalitarnej polityki historycznej w PRL. Funkcją historii staje się legitymizacja i waloryzacja władzy w myśl zasad socrealizmu. Po wstępnym przeglądzie sytuacji historiografii po 1945 r. aż po pewne rozluźnianie ideologicznych pęt po 1956 r. (w przypisie pożyteczna lista głównych dzieł tego okresu) autor skupia uwagę na pytaniach, co historia miała wyjaśnić i w jakiej formie? Przypomina nacisk kładziony na odnajdywanie żelaznych praw rządzących historią, arcywzór, jakim był *Krótki kurs historii WKP(b)*. Porusza kwestię zniewolenia umysłów i ferowanie jednoznacznych „prawd” zwalniających od myślenia.

W konkluzji Woźniak wylicza cele, jakim historia miała służyć. Oto niektóre z najważniejszych: określenie korzeni Polski, wyjaśnianie otaczającego świata, i zmienianie go, nacisk na „rehabilitację” pewnych wydarzeń i postaci historycznych, przetwarzanie świadomości społecznej, legitymizacja teraźniejszości i przewidywanie kierunku rozwoju, ułatwienie akceptacji dydaktycznych dążeń doktryny, zawłaszczanie pamięci i wyobraźni historycznej, zwalnianie od myślenia, promowanie dziedzictwa narodowego i propagowanie pozytywnej wizji dziejów. Oczywiście można dodać kryteria „postępowości” oraz periodyzacji w myśl założeń marksizmu-leninizmu.

Praktyka w propagowaniu założeń ideologiczno-propagandowych jest tematem artykułu Tadeusza Pawła Rutkowskiego: *Rola Wydziału Historii Partii KC PPR/PZPR w kształtowaniu*

polityki historycznej w Polsce (1946-1956).

Autor opisuje zmiany organizacyjne i merytoryczne następujące w WHP, które odpowiadały bieżącym zmianom ideologicznym w polityce partii. Próby „unaukowienia” prac kończyły się niepowodzeniem, choć lista publikacji wzrastała.

Jednym z problemów nastrożających trudności interpretacyjne była kwestia rozwiązania KPP. Dominował propagandowy charakter działalności z fałszowaniem dokumentów włącznie. Krytyka była niedopuszczalna – autor wspomina próbę podjętą przez Jedlickiego. Dopiero na fali przemian październikowych i potępienia „błędów i wypaczeń”, kierownictwo WHP musiało poddać się samokrytyce, a sama instytucja została przemianowana na Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Rola polityczna tego ostatniego pozostała jednak znacząca, a fałszowanie historii uprawiano nadal, ale przy zastosowaniu „bardziej wyważonych środków – przede wszystkim cenzury i polityki personalnej”.

Pewną konkurencją dla oficjalnej polityki historycznej był kierunek, który pojawił się w latach sześćdziesiątych. Odpowiadający zmieniającej się sytuacji politycznej i osobistym ambicjom Moczara, sięgał on do nacjonalistycznego repertuaru. Omawia go Krzysztof Lesiakowski w *«Partyzanci» wobec dziejów Polski w czasie II wojny światowej*. Autor zwraca uwagę na fakt, że brak konkretnych źródeł powoduje istnienie odmiennych interpretacji tego ruchu. Lesiakowski wnikliwie analizuje takie aspekty, jak stosunek „partyzantów” do „berlingowców”, otwarcia taktyczne wobec AK i żołnierzy Września i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, oraz działania poprzez ZBoWiD. Jego interpretacja wydaje się obiektywna i zrównoważona. Konkluzja Lesiakowskiego, że „partyzanci” operując patriotycznymi i nacjonalistycznymi hasłami nie wychodzili nigdzie poza ramy nakreślone przez komunizm, jest przynajmniej dla mnie w pełni przekonująca.

Antoni Dudek w *Spory o polską politykę historyczną po 1989 r.* słusznie widzi je jako kolejny etap dyskusji o roli historii w życiu politycznym i kulturalnym. Wymienia dwa przeciwstawne kierunki, które określa jako liberalny i konserwatywny. Pierwszy z nich autor wywodzi od Świętochowskiego (choć można by też odwołać się do rewizjonizmu Olgerda Górki) i ilustruje go serią trafnych cytatów. A więc na przykład J. J. Lipskiego: „Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą nową ofensywę «patriotów» – jeśli jest bezkrytycznym powieleniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej”. Lub Andrzeja Walickiego „Władze ustawodawcze i sądowe nie mogą orzekać, co ma być obowiązującą prawdą o

przeszłości”. A wreszcie bardziej skrajne sformułowanie Majcherka „Afirmacja polskości tylko wtedy nie będzie problemem, jeśli stanie się zgodna z pragnieniem dobrobytu, cywilizacyjnych udogodnień i kulturowych atrakcji”. Propagowany tu rewizjonizm historiograficzny oznacza odrzucenie kulturowania heroicznie-martyrologicznego wizerunku przeszłości. W postulatach o zbudowanie nowego modelu tożsamości historycznej sprawa Jedwabnego, jak to podkreślił Marcin Król, odegrała ważką rolę.

Skrajnym sformułowaniom liberalnego nurtu przeciwstawiano poglądy zdecydowanie konserwatywne. Autor cytuje pytanie Marka Cichockiego, czy w momentach kiedy Polacy będą musieli ryzykować życie w ramach działań NATO i UE, mają oni, zdaniem liberałów, robić to w imię „obrony rzetelnego płacenia podatków i punktualności?” Cytuje słuszną konkluzję Wojciecha Roszkowskiego, że „szkodliwa jest przesadna idealizacja naszej przeszłości, ale tak samo szkodliwe jest jej zatruwanie bezsensownymi pretensjami”. Nurt konserwatywny (choć nie jest to moim zdaniem trafny przymiotnik) został wzmocniony i upolityczniony w ostatnich latach ofensywą na odcinku lustracji i anachroniczną zaściankowością w polityce zagranicznej wobec UE i wobec sąsiadów.

Przechodząc do ostatniej kategorii, a mianowicie artykułów o sąsiadach, znana historyk litewski Jurate Kiaupienė referuje toczące się od XIX w. spory na temat ciągłości dziejów Litwy. Czy należy sięgać do początków Wielkiego Księstwa Litewskiego czy też uważając, że nie ma ono nic wspólnego ze współczesną Litwą, odrzucać pojęcie ciągłości. Autorka stara się wyjaśnić te skrajnie odmienne postawy „pamięci kulturowej”. Ważnym punktem odniesienia jest stosunek do historiografii i tradycji polskiej (Wielkie Księstwo widziane jako część dziejów Polski) i rosyjskiej (W. Księstwo jako państwo ruskie). Zdaniem Kiaupienė wypowiedź z lat trzydziestych XX wieku Adolfa Šapoki „Odnajdźmy Litwinów w historii Litwy” można traktować jako manifest, który legł u podstaw historiografii litewskiej. Dopiero obecnie po przejściu przez traumę historiografii sowieckiej widać początki badań nad wielokulturowością dziejów litewskich i społeczeństwem obywatelskim. Dodajmy, iż w procesie tym pozytywną rolę odgrywa inicjatywa kręgu Jerzego Kłoczowskiego – Instytut Europy Środkowo-Wschodniej na KUL-u – równoległego opracowywania dziejów Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy przez współpracujących z sobą badaczy. Jak dotąd, wśród tomów, jakie się ukazały, brakuje syntezy dziejów Litwy.

Tytuł rozdziału Leonida Zaszkilniaka *Nacjonalizacja historii* oddaje dobrze zagadnienie stojące przed historykami ukraińskimi. Odrzucenie sowieckiej metodologii prowadzi według kijowskiego historyka Kasjanowa do oddzielenia narodowych dziejów od Rosji i „etniczając” historii Ukrainy. Nawiązując do schematu klasyka Hruszewskiego podkreślającego naturalny charakter powstania państwa, stałą obecność narodu ukraińskiego i przeciwstawianie go innemu, kładzie nacisk na narodowy charakter rewolucji XVII w. Symbolem narodu ukraińskiego jest kozaczyzna, stąd jej apoteozowanie w dzisiejszych prezentacjach, i to nie tylko naukowych. Zdaniem autora, o ile stosunek wobec Rosji jest ambiwalentny, Polska jest postrzegana jako stała przeszkoda w „odwiecznym dążeniu do niepodległości”. Czy postawa ta ma charakter trwały? Tu znów chciałbym się odwołać do *Historii Ukrainy* pióra Natalii Jakowenko i Jarosława Hrycaka wydanej w Lublinie we wspomnianej powyżej serii. Autorzy odcinając się od „patriotycznej mitologii” podjęli dialog z rodzimą historiografią, dając bardziej wyważony obraz ciągłości historii Ukraińców. *Nota bene* wnikliwa recenzja tego dzieła, jak i tomów poświęconych Polsce, autorstwa Rafała Stobieckiego, ukaze się wkrótce*.

W rozdziale *Pamięć historyczna Rosjan* Władimir Kutiawin pisze, iż badania nad pamięcią – najważniejszym źródłem świadomości – stanowią wyzwanie naukowe. Po okresie demonstracyjnego odwrotu od sowieckiej historiografii nastąpiło coś, co nazywa „ucieczką w przeszłość”. Rosyjska pamięć narodowa, w której odczuwa się nostalgię za imperialną Rosją, odwołuje się do postaci takich, jak Piotr Wielki, Lenin, Stalin, Suworow czy Żukow. Zdaniem autora, historia Rosji jest pełna sprzeczności i tragizmu, a świadomość narodowa jest na niskim poziomie. Uważa zatem, że historyk winien zrezygnować z bezpośredniego utożsamiania przeszłości i teraźniejszości. Stwierdza, że o ile w państwie totalitarnym czci się historię, w państwie demokratycznym winna być czczona historiografia. Jest to apel o pluralizm i wolną dyskusję.

W ostatnim z rozdziałów o sąsiadach, Sławomir Nowinowski daje komentarz (głosy) do sporu o sens czeskich dziejów. Przypomina początki historiografii z ery odrodzenia narodowego, tezy Palacký’go podjęte przez Masaryka i tegoż spór z Pekařem. Dotyczył on głównie ciągłości i świadomości narodowej, lub jej braku, i znaczenia husytyzmu dla czeskiej historii i świadomości

* Dziękuję autorowi za udostępnienie mi swego tekstu.

narodowej. Mówiąc o sytuacji obecnej Nowinowski zwraca uwagę na zróżnicowane oceny komunistycznej przeszłości i odrzucenie czechosłowakizmu. Szkoda, że zapewne wąskie ramy tego ciekawego artykułu nie pozwoliły autorowi na szersze omówienie pewnych dodatkowych elementów, wyeksponowanych zwłaszcza przez historyków czeskich na emigracji. Mam tu na myśli spór o czynny opór i walkę kontra „realizm” i szwejkizm (*nota bene* Masaryk nie znosił *Wojaka Szwejka*), o ocenę kapitulacji wobec Monachium, kontrowersje co do znaczenia czynu zbrojnego podczas pierwszej wojny światowej (na przykład książka Kaliny, *Krví a železem*) oraz działalności podziemia w Protektoracie Czech i Moraw. A także dzisiejsze znaczenie formuły Palacký'go, że walka z niemczyzną to oś czeskich dziejów. Chyba jej echa widać w sprawie tzw. dekretów Beneša o wypędzeniu Niemców, o czym zresztą Nowinowski wzmiankuje. Czy słynne sformułowanie *jsme malý národ* odgrywa jeszcze jakąś rolę w świadomości czeskiej?

Rozdział Magdaleny Żakowskiej *Pamięć historyczna Niemców polskich i rosyjskich na przełomie XX i XXI wieku* umieszczony na końcu książki nie daje się łatwo zaszerzować do grup tematycznych, na jakie podzieliłem *Pamięć i politykę historyczną*. Jest on natomiast z pewnością wartościowy i dla mnie osobiście w dużym stopniu odkrywczy.

Na zakończenie garść refleksji, jakie nasunęły mi się w trakcie lektury tej arcyciekawej książki. Zaczniemy od banalnego stwierdzenia, że obiektywizm w historii może oznaczać jedynie rzetelność w uwzględnianiu źródeł i interpretacji i niepomijaniu tych, które nie są po myśli autora i mogą podważać jego tezy. Jest jasne, że historyk przez sam wybór tematu i jego prezentację jest w jakimś stopniu zaangażowany. Piszac pracę historyczną dokonujemy stale selekcji – całej historii nigdy nie da się poznać, a co dopiero opowiedzieć. Jest oczywiste, że historyk podchodzi do wybranego tematu z pewnym zaangażowaniem, emocjonalnym i światopoglądowym oraz osobistymi preferencjami co do formy i stylu. Powiedzenie, że dokumenty mówią same za siebie, jest mylące. Podobnie jak *dictum*, że historia nigdy się nie powtarza, lub, że historia nas uczy – *historia magistra vitae*. W pewnych sytuacjach może się powtarzać, a w pewnych może spełniać rolę dydaktyczną. Ale „sąd historyka nigdy nie może być ostateczny” (Bobrzyński). I tu dochodzimy do sedna polityki historycznej.

Jest rzeczą naturalną, iż dany rząd, klasa czy elita rządząca, a także partia polityczna wyznaje pewną pamięć historyczną i propaguje swoje wizje, tradycje i mity związane z przeszłością. Wizja

ta jest w jakiejś mierze odzwierciedleniem prądów polityczno-społecznych i kulturalnych, a także sposobów myślenia ludzi danej epoki. Ważnym jest, aby ta wizja nie była oparta wyłącznie na ignorancji, przesądach, czy interesach partykularnych czy zbiorowych. Równie niebezpieczne dla społeczeństwa jest szerzenie czy pielęgnowanie spiskowych teorii dziejów i sensacji czy odbrażawiania dla swoistej *Schadenfreude*.

Myśląc o okresie przedwojennym, w którym się wychowałem, pamięć historyczna była ogólnie optymistyczna niezależnie od rozłożonych akcentów. W odrodzonym po przeszło wieku państwie polskim szkoła uczyła patriotyzmu. Przeszłość widziano poprzez obrazy Matejki. Piosenki legionowe i dawniejsze kultywowały postawy żołnierskie, odwagę i poświęcenie. Kult Napoleona i legendy legionów był szerzony w *Popiołach* czy w powieściach Gąsiorowskiego. Ogromny wpływ, przynajmniej na moje pokolenie, wywierała literatura historyczna – przede wszystkim Sienkiewicz. Iluż żołnierzy Polski Walczącej miało pseudonimy wzięte z Trylogii. Choć akcja Trylogii, jak wiemy, toczy się głównie na ziemiach ukraińskich czy litewskich, dla czytelnika było to wszystko Polską, choć poprawniej byłoby Rzeczypospolitą. Chyba przeciętny Polak nie zdawał sobie sprawy z tego, że na przykład zwycięstwo pod Kircholmem było bardziej litewskie niż polskie. A wodzem zwycięskiej armii pod Orszą był prawosławny Ukrainiec, książę Konstanty Ostrogski. Przenoszenie pojęć narodowych XX wieku na XVI jest, rzecz jasna, zawsze mylące.

Dopiero po latach zdałem sobie sprawę z „unarodowienia” *Warszawianki*. „Słońce lipca” i „tęczę Franków” zamieniono na „gwiazdę Polski” i „nadzieję”. Mianowanie żyjących jeszcze powstańców z 1863 r. podporucznikami było też objawem „polityki historycznej” *sui generis*. Czy wszystkie te zjawiska były i są typowo polskie i wynikały z potrzeby odrobienia zagrożeń dla świadomości i tradycji narodowej pozostałych po okresie rozbiorów? Zapewne. A czy podobne zjawisko występuje obecnie w formie totalnego odrzucenia spuścizny lat PRL? Ale jak długo proces taki ma trwać? Czy mamy nadal śpiewać „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”? Dla mnie jest to żenujące. Przed rzekomym zagrożeniem ze strony integracji europejskiej nie można uciekać się do parafianśszczyzny. Zastanawiam się, czy w jakimś innym państwie europejskim instytucje rządowe czy *quasi*-rządowe noszą takie nazwy, jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego lub Instytut Pamięci Narodowej?

Zgadzam się, z autorami tej książki, że „polityka historyczna”

uprawiana w państwie totalitarnym mającym monopol na prawdę jest nie do przyjęcia. A w ustroju demokratycznym? Ponieważ kształtowanie pamięci historycznej zawsze istniało w takiej czy innej formie, chodzi o to, gdzie są dopuszczalne granice ingerencji i kto o nich decyduje? Oczywiście zmieniający się światopogląd zawsze odgrywał i odgrywa znaczącą rolę. Nacjonalizm, ale nie patriotyzm staje się przeżytkiem w XXI wieku w Europie. Podobnie jest z elementem etnicznym jako punktem odniesienia. Czyż w przedstawianiu przeszłości nie jest szczególnie ważne podkreślanie pojęcia obywatela w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej (co robi na przykład w książce *Rzeczpospolita Wielu Narodów* Andrzej Sulima-Kamiński)? Przedstawianie losów innych narodowości w Polsce – blasków i cieni – wydaje się też istotne i pomagające w zrozumieniu nie tylko Polski, ale i kierunku dzisiejszej ewolucji w Europie. Na przykład porównanie stosunków polsko-litewskich ze szwedzko-fińskimi niegdyś i dziś mogłoby być pouczające.

Czy sam termin „polityka historyczna” jest pojęciem użytecznym, czy nie? Jestem tu bliski zarówno poglądom wyrażonym przez redaktorów tomu o potrzebie przywrócenia idei polityki historycznej do pojęcia akademickiego, jak krytycznej wypowiedzi Janowskiego. Jak rozumiem, obie strony są zgodne co do tego, iż nadmierna „etatyżacja” i „upartyjnienie” pamięci historycznej nie jest zjawiskiem pożądanym. A także, że historycy nie powinni oddawać bez walki swego indywidualnego prawa do kształtowania historii. Popularyzacja ze smaczkiem sensacjonalizmu nie przychodzi nam łatwo. Ale jak mawiał twórca Armii Zbawienia, krytykowany za popieranie wesołych i skocznych marszów, „dlaczego diabeł ma mieć najlepsze melodie?”

I to jest chyba moja konkluzja po lekturze tej cennej i potrzebnej książki.

Piotr WANDYCZ

OKRUCHY HISTORII

Paweł LIBERA

NIEDOSZŁA WSPÓŁPRACA JERZEGO STEMPOWSKIEGO Z BBC W 1942 R.

Wojenne dzieje Jerzego Stempowskiego są stosunkowo dobrze znane. We wrześniu 1939 roku przebywał u Stanisława Vincenza w Słobodzie Runguskiej na Pokuciu, a po śmierci Ludwiki (Wichuny) Rettingerowej i napadzie wojsk sowieckich na Polskę wraz z gospodarzem i jego synem, uciekli na Węgry. W październiku Stempowski odprowadził Vincenza do granicy polsko-węgierskiej, w drodze powrotnej zaśląbł i stracił przytomność. Odnaleziony przez przemytników przeszedł krótką rekonwalescencję, najpierw w szpitalu, potem w prywatnym domu, i dopiero w ostatnich dnia lutego 1940 roku na ponad miesiąc zatrzymał się w Budapeszcie. W kwietniu 1940 roku, na zaproszenie szwajcarskiego pisarza i filozofa, Hansa Zbindena przybył do Berna¹ z projektem udania się do Francji². Napaść III Rzeszy na Francję uniemożliwiła doprowadzenie tych zamierzeń do końca, a Stempowski już na zawsze pozostał w Szwajcarii.

Działalność Jerzego Stempowskiego w okresie drugiej wojny

1. S. A. Kowalczyk, *Stempowski Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa 2005, tom XLIII, s. 400.

2. List J. Stempowskiego do B. Micińskiego, 25 IV 1940, w: *Listy: Bolesław Miciński – Jerzy Stempowski*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. S. Kowalczyk, Warszawa 1995, s. 81.

światowej w Szwajcarii w ogólnych zarysach już została opisana, choć nadal nie znamy wielu szczegółów i dokładnej chronologii wydarzeń. Pisarz zamieszkał najpierw u Zbindena, a później przeniósł się do Muri pod Bernem. Dzięki kontaktom, jakie tuż po przejściu na Węgry odnowił ze starymi znajomymi: profesorem Stanisławem Kotem, ministrem w rządzie Sikorskiego i Aleksandrem Ładosiem³, również ministrem, a później *chargé d'affaires* Poselstwa RP w Bernie, Stempowski rozpoczął pracę dla rządu RP. W praktyce był przede wszystkim współpracownikiem resortu kontaktów z krajem, podlegającym bezpośrednio profesorowi Kotowi, a jego praca, w opinii innych urzędników Poselstwa „była spowita mgłą tajemniczości”⁴.

Współpraca z Ładosiem, który musiał doskonale orientować się w zakresie obowiązków Stempowskiego, układała się poprawnie. Niemniej dość szybko sobie wyrobił odpowiednie zdanie o szefie placówki, skoro jak wspominał później Wacław Zbyszewski, Stempowski z „brakiem rewerencji mówił o Ładosiu”⁵. Zarzucał mu łatwowierność i zbyt dużą podatność na propagandową działalność nieformalnego przedstawiciela Związku Socwieckiego w Szwajcarii, ale do końca zachował jasny i bezstronny obraz *chargé d'affaires* w Bernie. O jego przekonaniach najlepiej świadczy esej poświęcony „panu Aleksandrowi”⁶.

W ramach współpracy resortu kontaktów z krajem Stempowski brał udział w Akcji Kontynentalnej i zlecono mu zajmowanie się „przedstawicielami małych narodów”⁷, czyli tzw.

3. Aleksander Ładoś był ministrem bez teki (3 X 1939 do 9 III 1940), placówkę w Szwajcarii objął 25 IV 1940 r. Por. najobszerniejszy biogram Ładosia: A. Kołodziejczyk, *Aleksander Ładoś (1891-1963) – działacz niepodległościowy, dyplomata, ludowiec*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 2000, nr 31, s. 239-263.

4. S. Nahlik, *O Jerzym Stempowskim*, w: J. Timoszewicz, *«Pan Jerzy». Śladami niespiesznego przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*, Warszawa 2005, s. 226.

5. W. A. Zbyszewski, *Sceptyk i arystokrata*, „Wiadomości” nr 46 (1233), 16 XI 1969, s. 2.

6. J. Stempowski, *Historia Ładosia w przybliżeniu*, „Regiony” 1996, nr 2, s. 113-120.

7. A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski i Akcja Kontynentalna*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 103-108 oraz *idem*, *Miejskie*, Lublin 2003, s. 98-99.

„narodów prometejskich”: Ormian, Gruzinów, Azerów i Górali Kaukaskich. Biorąc pod uwagę fakt, że dużo uwagi poświęcał Stempowski również Ukraińcom⁸ można się zastanowić, na ile jego rola była związana z ruchem prometejskim? Działalność jego ojca Stanisława, ministra w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, a później honorowego członka elitarnego Klubu Prometeusz⁹ stwarzała ku temu wymienione warunki. Brak niestety dowodów, aby Stempowski był czynnie zaangażowany w ten ruch, a opublikowane dotychczas jego raporty i listy nie potwierdzają tej tezy.

Oprócz tej podstawowej działalności Jerzy Stempowski był aktywny również w innych dziedzinach, udzielał się w oświacie i szeroko pojętym życiu kulturalnym. Po doświadczeniach jako wykładowca w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej¹⁰ powrócił do dydaktyki i między innymi w 1941 roku przez dwa tygodnie prowadził serię wykładów dla internowanych żołnierzy polskich w obozie w Winterthur¹¹. Miał też prowadzić zajęcia w polskim liceum w Oberburgu, a wraz m.in. z Adamem Rose i Rogerem Battaglią przygotowywał francuskojęzyczne wydawnictwo o polskiej polityce, społeczeństwie, gospodarce, kulturze i sztuce pt. *Pologne 1919-1939*¹².

8. Doskonałym tego przykładem jest korespondencja z prof. S. Kotem czy Adamem Zielińskim, A. Zieliński, *Korespondencja z Jerzym Stempowskim 1941-1942. (Myśli o problemach polsko-ukraińskich)*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 8-56.

9. Członkami honorowymi Klubu byli m.in.: J. Baudouin de Courtenay, M. Handelsman, J. Jędrzejewicz, J. Kaden-Bandrowski, A. Koc, A. Lednicki, K. Okulicz, S. Siedlecki, A. Strug, L. Wasilewski. Rzeczywiste członkostwo było zarezerwowane dla obywateli „narodów ujarzmionych”, por. p. 7 *Statutu Stowarzyszenia «Klub Prometeusz w Warszawie»* (Warszawa 1929, s. 4 i 11).

10. Por. Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 5876.

11. J. Stempowski, *Zapiski dla zjawy*, Warszawa 2004, s. 67. List J. Stempowskiego do B. Micińskiego, 20 II 1941, w: *Listy: Bolesław Miciński – Jerzy Stempowski, op.cit.*, s. 161.

12. Por. A. Vetulani, *Poza płomieniami wojny. Internowani w Szwajcarii 1940-1945*, Warszawa 1976, s. 121-122, 313. Ukazały się trzy tomy: *Vie politique et sociale*; *Vie economique*; *Vie intellectuelle et artistique* (1946-1947). Stempowski był autorem dwóch rozdziałów: *La minorité ukrainienne* w t. 1 oraz *La peinture moderne* w t. 3.

Jak wynika z prezentowanego poniżej listu, w 1942, być może i wcześniej, dwukrotnie proponowano Jerzemu Stempowskiemu współpracę z Sekcją Polską radia BBC (British Broadcasting Corporation). Inicjatywa wyszła ze strony Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, którym od 30 września 1939 roku (jeszcze kiedy istniało jako Dział Informacyjny¹³) do 16 III 1943 roku kierował Stanisław Stroński¹⁴, co jak się wydaje, wcale nie było bez znaczenia. Stempowski w uprzejmej, ale stanowczej formie odmówił.

Fakt pojawienia się takiej propozycji nie jest niczym nadzwyczajnym, ponieważ wielu literatów polskich w okresie drugiej wojny światowej współpracowało z rozgłośniami radiowymi i Ministerstwem Informacji i Dokumentacji. Należeli do nich chociażby Antoni Słonimski, Ksawery Pruszyński, zastępca Mieczysława Grydzewskiego – Antoni Borman czy Juliusz Sakowski, również związany później z „Wiadomościami”. Stempowski mógł być interesującym kontaktem dla radia, szczególnie ze względu na swoje rozległe kontakty rosyjskie, ukraińskie i zachodnioeuropejskie. Nie wiadomo, kto był inicjatorem tej propozycji, czy pochodziła bezpośrednio od samego Strońskiego, jak sugerował Stempowski, czy też jej autorem był któryś z literatów. Faktem jest, że osadzony w podberneńskiej miejscowości „niespieszny przechodzień” miał ograniczony dostęp do prasy polskiej i informacji z kraju. Docierały do niego drogą okrężną, nieregularnie i wiadomo, że nie zawsze był z nich zadowolony, a niejednokrotnie podkreślał, że „materiał, z którego korzystam, jest zbyt skromny, aby mógł służyć za podstawę do daleko idących wniosków. W ocenie więc tych faktów, które doszły do mojej wiadomości, zachowuję znaczną ostrożność”¹⁵. Pomimo tego radca Poselstwa, Stanisław Nahlik, twierdził, że poważna część materiałów do raportów placówki pocho-

13. Ministerstwo Informacji i Dokumentacji powstało na mocy dekretu Prezydenta RP z 11 IX 1940 roku.

14. M. Filipiak, *Archiwalia Ambasady RP w Moskwie-Kujbyszewie (1941-1943) i Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (1939-1945)* w zbiorach Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda, Warszawa 2002, s. 212.

15. *List i raport dla prof. Stanisława Kota, 29 X 1940*, w: J. Stempowski, *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 262.

dziła właśnie z wiadomości pozyskanych przez Stempowskiego¹⁶.

Trudno dokładnie stwierdzić, co było właściwym powodem odmowy współpracy. Czy nadmiar obowiązków, czy rzeczywiście brak materiałów? Pewną i to istotną rolę mogła odegrać w całej sprawie sama osoba ówczesnego ministra. Profesor Stanisław Stroński, związany z Narodową Demokracją był postrzegany jako jeden z tych, którzy podburzali do zabójstwa pierwszego prezydenta odrodzonej RP, Gabriela Narutowicza. Przed samym zabójstwem napisał artykuł pod tytułem *Usunąć tę zawadę*, a po śmierci Narutowicza brał udział w „wyciszaniu atmosfery” panującej w kraju, czego dowodem miał być inny artykuł profesora *Ciszej nad tą trumną*¹⁷. Roli tej Stempowski mu nie zapomniął i jeszcze prawie dwadzieścia lat później, w lutym 1941 roku pisał o Strońskim jako o „podżegaczu do mordu na Narutowiczu”¹⁸. Zupełnie inaczej układały się stosunki Stempowskiego z następcą Strońskiego – profesorem Kotem, którego znał od lat przedwojennych i z którym stale był w kontakcie.

List znajduje się w aktach Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, przechowywanych w Instytucie Hoovera w Stanford (Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, box 13, folder 7), mikrofilm w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (HI/V/14, kl. 582-583).

Paweł LIBERA



Muri bei Bern,
Rainweg 30

13 marca 1942

Wielce szanowny Panie Ministrze,

Otrzymałem ostatnio od polskiej sekcji BBC dwie propozycje przesyłania stąd różnymi drogami depesz mających służyć za materiał dla audycji polskich z Londynu. Domyślam

16. S. Nahlik, *op.cit.*, s. 227.

17. „Rzeczpospolita”, nr 344, 17 XII 1922.

18. J. Stempowski, *Zapiski dla zjawy*, s. 70.

się, że musiało to nastąpić pośrednio lub bezpośrednio z inicjatywy Pana Ministra, i spieszę wyjaśnić, jak się te możliwości tu przedstawiają.

Wysyłanie depesz przez Radio Suisse jest zasadniczo niepraktyczne, bo depesze te przechodziłyby przez cenzurę szwajcarską zmuszoną okolicznościami do wykreślenia wszystkiego, co mogłoby dać powód do reklamacji niemieckich, a zatem wszystkich prawie wiadomości polskich, dziennikarze obcy w Szwajcarii mało dziś tej drogi używają. Depesze ich idą najczęściej przez ich poselstwa, korzystając z immunitetu dyplomatycznego.

Po wyjaśnieniu tego punktu, otrzymałem nową propozycję wysyłania depesz taką właśnie drogą dyplomatyczną. Ponieważ audycje polskie słuchane są po trosze na całym świecie, pozostało do wyjaśnienia, czy moje depesze przeznaczone by były dla słuchaczy w kraju czy poza krajem.

Dla słuchaczy poza krajem najciekawsze oczywiście są wiadomości z kraju, i takie tu czasami dochodzą. Wątpię, aby były obfitsze i wcześniejsze niż w Londynie, gdzie jest ich więcej wybór. Zdarzają się tu jednak wiadomości i oświecenia odmienne i zasługujące na uwagę. O ile dochodzą do mnie, komunikuję je zaraz różnymi drogami do Londynu, zależnie od ich wagi, telegraficznie lub pocztą, w granicach tych środków komunikacji jakimi tu rozporządzamy. Zresztą wiadomości te na razie są skąpe, i nie ma potrzeby tworzenia dla nich odrębnego kanału.

Inaczej przedstawia się sprawa słuchaczy BBC w kraju. Tych interesuje oczywiście najwięcej to, co się dzieje poza granicami okupowanego kontynentu, tj. polityka, wysiłek zbrojny i przewidywania przeciwników Niemiec i naszego rządu emigracyjnego. Pod tym zaś względem jesteśmy tu sami dość mało poinformowani. Gazety pozakontynentalne tu nie dochodzą, prasa miejscowa żyje wiadomościami z radia i placówek dyplomatycznych. Szwajcaria nie ma dziś tej centralnej sytuacji, jak w 1914-1918, lecz jest częścią okupowanego kontynentu i przypomina raczej głęboką prowincję. Od mieszkańców krajów okupowanych różni się tu większą swobodą osobistą i lepszym wiktem, ale nie zakresem wiadomości. Dlatego do depesz na użytek słuchaczy krajowych brak tu całkowicie mate-

riału. Rozmawiałem o tym z p. Aleksandrem¹⁹, który również nie widzi, jak mógłbym się wywiązać z powodzeniem z takiego zadania.

Słuchacze krajowi są dziś doskonale poinformowani o sprawach kontynentalnych. Wypadki letnie położyły kres izolacji Gubernatorstwa wewnątrz okupowanego kontynentu. Część armii pomocniczych Niemiec jest dziś stacjonowana w Polsce. Żołnierze, jeńcy i robotnicy wszystkich narodowości tworzą dziś w Gubernatorstwie prawdziwą wieżę Babel i dają doskonałe pojęcie o sytuacji kontynentalnej. W kartce otrzymanej niedawno ze Lwowa czytam np. takie zdanie: „Wydaje się, że wszystkie ludy, od Holendrów do Sartów i Mongołów, wyznaczyły sobie spotkanie na ulicach naszego biednego miasta”. Pod tym względem więc Warszawa wydaje się lepiej nawet poinformowana od naszej wyspy szwajcarskiej, otoczonej nieprzepuszczalnymi granicami. Jest to zresztą widoczne z listów z kraju.

Ostatnia depesza BBC w mojej sprawie wyjaśnia, że chodzi o wiadomości na użytek słuchaczy w kraju, i to wydaje się przesądzać moją współpracę z BBC, ponieważ nie mam na ten cel żadnego materiału. Mimo więc najszczerzych chęci nie potrafię się podjąć tego zadania.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku, szczerze oddany,

Jerzy Stempowski

19. Aleksandrem Ładosiem.

SPRAWOZDANIE JERZEGO STEMPOWSKIEGO O AKCJI KONTYNENTALNEJ

Organizacja oraz funkcjonowanie Akcji Kontynentalnej w latach drugiej wojny światowej, pomimo istniejącej już literatury, czeka na gruntowne opracowanie. Pod koniec 1940 r. rząd RP postanowił przystąpić do organizowania do walki skupisk Polaków znajdujących się w różnych krajach Europy. 19 listopada „Prezes Rady ministrów referuje sprawę projektowanej współpracy polsko-brytyjskiej w dziedzinie szerzenia w poszczególnych krajach kontynentu, w szczególności we Włoszech, na Węgrzech, w Jugosławii i we Francji, nastrojów proaliantkich za pośrednictwem zaufanych emisariuszy”. Do przeprowadzenia tego planu powołano komitet w składzie: Stanisław Kot – minister spraw wewnętrznych, gen. Kazimierz Sosnkowski, August Zaleski – minister spraw zagranicznych, Stanisław Stroński – minister informacji i dokumentacji, oraz ppłk dypl. Stanisław Gano – zastępca szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza¹.

11 stycznia 1941 r. zaprzysiężono w Londynie kierownika Akcji Kontynentalnej Jana Librach („Arwa”)², a razem z nim szyfrantki z Działu Społecznego MSW: Ewę Fryz, Martę Jaworską³, Marię S. Dorosiewicz, Alinę Rachwałową⁴, Irenę Borowską, Zofię Mostowiakową, Helenę Sadłowską. Utworzono Biuro Centralne w ramach MSW, na którego czele stał Librach. Pomagali mu w pracy: Wiktor Skiwski („Walery”), Czesław

1. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. II: *czerwiec 1940 – czerwiec 1941*, red. M. Zgórnjak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1995, s. 183-184.

2. Jan Librach (1904-1973), w latach 1935-1939 I sekretarz ambasady RP w Paryżu, w latach 1944-1945 kierownik wydziału w MSZ w Londynie.

3. Była później sekretarką ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka.

4. Zaprzysiężona 11 I 1941 r., była kierowniczką Biura Szyfrów MSW.

Bitner („Kijakowski”, „Mikołaj”) – zaprzysiężony 21 lutego 1941 r., Feliks Gadowski („Felix”) – zaprzysiężony 10 września 1941 r. Do końca 1942 r. na Akcję Kontynentalną wydano 100 tys. funtów angielskich, z czego 85 324 funty na działalność poza granicami Wielkiej Brytanii, a na „szyfry, sprzęt radiowy i podróże” – ponad 3 tys. funtów⁵.

Spośród kilkunastu państw, w jakich była prowadzona, jednym z najbardziej interesujących jest Szwajcaria. Co prawda, jeżeli chodzi o fundusze przeznaczane na ten cel przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, to właśnie do Berna trafiało najmniej pieniędzy. Na 1943 r. planowano wydatki w wysokości tylko 2 tysięcy funtów, podczas gdy na Włochy, Hiszpanię oraz Szwecję (i Danię) przeznaczano kwoty dwa razy większe. Pozostałe placówki otrzymywały jeszcze wyższe fundusze. Na działalność w pobliskiej Francji przeznaczano 15 tysięcy funtów⁶. Sytuacja zmieniła się zasadniczo pod koniec 1943 r. Planowana inwazja aliantów na kontynent zapowiadała rozpoczęcie intensywnych działań przez różne ogniwa Akcji Kontynentalnej. Zaplanowano również znaczny wzrost nakładów finansowych. Najwięcej miała otrzymać Francja – 30 tysięcy funtów, dalej Portugalia (i Hiszpania) – 24 tysiące, oraz Szwajcaria, Dania i Ameryka Południowa – po 10 tysięcy funtów⁷.

Związane to było z charakterem placówki szwajcarskiej. Jak pisano w marcu 1945 r. Berno było „stacją przelotową”. Jej kierownikiem był poseł Aleksander Ładoś, natomiast korespondentem Jerzy Stempowski. Znaczną część pracy placówki w Bernie stanowiło utrzymywanie kontaktu z polską konspiracją we Francji oraz zapewnianie jej dopływów stosownych funduszy. Kilkakrotnie wymieniany w prezentowanym poniżej sprawozdaniu J. Stempowskiego „Aleksander Ka...” – to oczywiście Aleksander Kawałkowski⁸. Od października 1943 r., po Tytusie

5. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], Rząd RP w Londynie, t. 194, Wykonanie budżetu Akcji Kontynentalnej za czas od 1 VII 1941 r. do 31 XII 1942 r., k. 21.

6. Instytut Polski i Muzeum im. Sikorskiego [IPiMS], A. 9.VI.1/4a, Projekt budżetu Akcji Kontynentalnej na rok 1943.

7. IPiMS, A. 9.VI.1/4a, Budżet Akcji Kontynentalnej na rok 1944.

8. Aleksander Kawałkowski (1899-1965), w latach 1936-1940 konsul RP w Lille i radca ambasady w Paryżu, w latach 1944-1945 radca ambasady w Paryżu.

Komarnickim⁹, był on Delegatem Rządu RP we Francji.

Natomiast występujący również w sprawozdaniu „Filip” – to kpt. Jerzy Kraczkiewicz, choć w materiałach MSW w Londynie jest mowa o Kazimierzu Kraczkiewicz, kierowniku placówki Akcji Kontynentalnej w Annemasse koło Genewy¹⁰. Odnosnie 1945 r. zapisano w dokumentacji MSW, iż od 4 czerwca „Kaz. Kraszkiewicz czerpie z gotówki kpt. Piotrowskiego”¹¹.

Publikowany poniżej dokument znajduje się w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie pod sygnaturą IPiMS, A. 9.VI.1/4. Stanowi doskonałe uzupełnienie, znanego już z publikacji w „Zeszytach Historycznych”, listu Jerzego Stempowskiego do płk. Jana Kowalewskiego z 8 kwietnia 1945 r.¹²

Waldemar GRABOWSKI

W. Grabowski (ur. 1957 w Krakowie), absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor nauk humanistycznych, w latach 1981-2001 pracownik Muzeum Narodowego w Krakowie, od 2001 r. główny specjalista w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Najważniejsze publikacje: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940-1945*, Warszawa 1995; *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003; *Polska Agencja Telegraficzna 1918-1991*, Warszawa 2005; *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2007.



9. Tytus Komarnicki (1896-1967), w latach 1934-1938 delegat polski przy Lidze Narodów, w latach 1938-1940 poseł w Bernie, w latach 1944-1945 poseł przy rządzie holenderskim w Londynie.

10. IPiMS, A.9.I.b, poz. 74; tamże, A.9.I.b/3, poz. 8.

11. IPiMS, A.9.VI.1/4, Protokół kasowy z dnia 12 III 1945 r.

12. A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski i Akcja Kontynentalna*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 103-108.

Jerzy STEMPOWSKI

SPRAWOZDANIE Z AKCJI
KONTYNENTALNEJ W SZWAJCARII
W OKRESIE 1942-1945 R.

L.dz.K. 3880/45

Niniejsze memorandum piszę na skutek telegraficznego polecenia o złożeniu sprawozdania z akcji kontynentalnej w związku z jej likwidacją. Ponieważ nigdy nie otrzymałem żadnej ogólnej instrukcji dotyczącej celów i zakresu akcji kontynentalnej i wiem o niej tylko ogólnikowo od przyjezdnych, nie wiem, czy niniejsze sprawozdanie odpowie swemu zadaniu i staram się streścić je do paru głównych działów.

1. Sprawy francuskie

W czerwcu 1942 r. jeździłem do tzw. *zone libre* we Francji w celu nawiązania kontaktu z p. Aleksandrem Ka..., prowadzącym akcję kontynentalną we Francji.

Użyteczność tego kontaktu ujawniła się w kilka miesięcy później, kiedy, po okupacji *zone libre*, przez Szwajcarię zaczęły iść przesyłki pieniężne i wskazówki dla kierownictwa akcji kontynentalnej we Francji (Moniki).

Przekazy pieniężne dla p. Al. Ka... (Rolanda, Bernarda), które przeszły przez tutejszą placówkę przedstawiają się następująco:

9 VI 43 r.*	23 000,- fr. szw.
10 VI 43 r.	2 500,- „ „
30 VII 43 r.	23 000,- „ „
6 IX 43 r.	17 000,- „ „
7 XII 43 r.	34 600,- „ „
10 XII 43 r.	34 600,- „ „
19 II 44 r.	86 000,- „ „
5.IV.44 r.	66 000,- „ „
20 III 44 r.	36 400,- „ „**

* Daty poniższe są datami podjęcia danych sum w Bernie i wdrożenia operacji transferowych.

** Równowartość 3 milionów fr. franc. przysłanych z Lizbony.

Wszystkie transfery przeprowadzone zostały w drodze clearingu prywatnego, według wskazówek adresata.

Nadto, według poleceń p. Al. Ka... z sum dla niego przeznaczonych wypłaciłem w Szwajcarii osobom przezeń wskazanym kwotę frs. szw. 5.900,-

Ogółem zatem przekazałem do Francji 323.100,- frs. szw. i wypłaciłem w Szwajcarii 5.900,- frs. szw., czyli łącznie podjąłem na te cele i wypłaciłem 329.000 frs. szw.

Mimo znacznego ryzyka związanego z tego rodzaju operacjami, polegającymi w przeważnej mierze na zaufaniu osobistym, wszystkie przekazy doszły rąk p. Al. Ka..., o czym posiadam pisemną odeń wiadomość. Szczegółów rozrachunku nie mogę ustalić, bo archiwa p. Al. Ka... uległy zniszczeniu latem 1944 r.

Mniej udane były próby nawiązania z Francją komunikacji pocztowej stałej. Z mojej strony utrzymywałem 2 razy na miesiąc komunikację z punktem położonym we Francji o 10 km od granicy szwajcarskiej i obsługa tego odcinka drogi nie dała nigdy powodu do incydentów. Jednakże między tym punktem i miejscami pobytu p. Al. Ka... regularna komunikacja nie dała się nawiązać i w 1944 r. wszystkie próby w tym celu zostały porzucone.

2. Komunikacja z krajem przez Słowację

W 1944 r. zrobione zostały próby nawiązania kontaktu z Bratysławą, dokąd docierała poczta z Polski. Próby jednak nie wydały pomyślnych rezultatów.

3. Próby kontaktu z Polakami w Niemczech

W styczniu 1945 r. przybyły z Londynu Filip zainicjował tu próby nawiązania kontaktu z ośrodkami polskimi w Niemczech. Próby te, obliczone na dłuższą metę, nie wydały początkowo dodatnich wyników. Na wypłaty związane z tą akcją otrzymałem od Filipa frs. szw. 1.950,-, na które posiadam wyliczenie.

W dwa miesiące później Filip przywiózł polecenie zlikwidowania zapoczątkowanej przezeń akcji, i na koszt likwidacji

otrzymałem z Lizbony frs. szw. 8.436,15 – na które również posiadam wyliczenie.

Jedynym wynikiem pozytywnym wymienionej wyżej akcji było powstanie „Biuletynu polsko-ukraińskiego”, rejestrującego wiadomości przychodzące z Niemiec za pośrednictwem uchodźców ukraińskich.

Biuletyn ten wyszedł dotąd w ilości 11-tu numerów, które wszystkie wysłane zostały, w miarę ich ukazywania się, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ostatnie numery otrzymało również Ministerstwo Spraw Zagranicznych na jego żądanie.

Proszę o instrukcję, czy Biuletyn ma również ulec likwidacji. Koszta jego wynoszą mniej więcej 500,- frs. szw. miesięcznie. Posiadane przeze mnie środki starczą jedynie na lipiec br.

4. Kontakty z krajami Europy środkowowschodniej

Nie wiedząc, czy zagadnienie to wchodzi w zakres mego sprawozdania i nie mogąc się powołać na żadną instrukcję Centrali w tym przedmiocie, dodam tylko pokrótce, że od 1942 r. z własnej inicjatywy brałem mniej lub więcej czynny udział w licznych próbach utworzenia w Szwajcarii przy pomocy czynników szwajcarskich ugrupowań łączących przebywających tu emigrantów z Europy środkowowschodniej i z innych krajów okupowanych przez wojska niemieckie.

Próby te doprowadziły do utworzenia w Genewie komitetu mającego rozważać i koordynować poczynania związane z obroną praw i kultury ludów kontynentalnych poza Niemcami.

Inne ugrupowanie posiada dość zaawansowany projekt wydawania czasopisma w 3-ch językach (francuskim, angielskim i niemieckim) poświęconego sprawom kontynentu europejskiego.

Udział w tych poczynaniach, poza niewielkimi kosztami podróży, nie spowodował dotąd dla mnie żadnych wydatków.

Bern, dnia 24 czerwca 1945 r.

Jerzy Stempowski

WSPOMNIENIA

Klemens WĄDOŁOWSKI

MOJE WSPOMNIENIA Z I WOJNY ŚWIATOWEJ

Gdy w roku 1914 wybuchła I wojna światowa, miałem lat 14. Ukończyłem szkołę podstawową Polskiej Macierzy Szkolnej, do której uczęszczałem dzięki wstawiennictwu i opiece mecenasa Osuchowskiego, sekretarza i przyjaciela Henryka Sienkiewicza, którego moja matka dobrze знаła.

Do szkoły rosyjskiej tzw. *gorodzkoje uczyliszcze*, mimo, że nauka była w niej bezpłatna, matka nie chciała mnie zapisać, a ja nie miałem wielkiej chęci być *uczeńnikiem* tej szkoły.

Po ukończeniu szkoły przyjęto mnie do Seminarium Nauczycielskiego w Ursynowie; niestety, po wybuchu wojny Ursynów został zajęty na cele wojskowe i Seminarium przeniesiono do Warszawy na ul. Szopena.

Od 1915 roku byłem skautem (harcerzem). Należałem do drużyny robotniczej imienia Marcina Lelewela Borelowskiego. Skauting w tym czasie był organizacją tajną. Mogliśmy się zbierać tylko małymi grupkami w Komendzie, w domu prywatnym na ulicy Krzywe Koło 6, na Starym Mieście. Tylko dwa razy mogła się zebrać cała nasza drużyna. Raz w lasach wawerskich (co to były za lasy!), drugi raz na podwórzu Browaru Habersbuscha. Byłem w tym wieku, gdy marzy się o przygodach, podróżach, walce z nieprzyjacielem. Młodzież w tych czasach śpiewała: *Z dymem pożarów, Czerwony sztandar* i pieśni zesłańców sybirskich. Niektórzy chwalili się posiadaniem broni, sztyletami, a nawet rewolwerami, chociaż bez amunicji.

W wyniku I wojny światowej Rosjanie zmuszeni byli opuścić

Warszawę wysadzając mosty, a do stolicy weszły oddziały niemieckie. Ludność początkowo traktowała Niemców przychylnie, bo znanym i nienawidzonym wrogiem był reżim carski, tym bardziej, że oddziały króla Leopolda bawarskiego zachowywały się dość nieprzyzwoicie.

Zdawało się, że skończyła się niewola. My, młodzi harcerze, mogliśmy publicznie pokazywać się w mundurach, uczestniczyć w zbiórkach, defiladach i różnego rodzaju pokazach. Braliśmy też udział w pracach społecznych, np. przy urządzeniu parku Skaryszewskiego, pod kierownictwem naszego drużynowego (druh „Gapi”), hufcowego, druha Hersego oraz kapelana księdza Mauersbergera. Otrzymałem wtedy mój pierwszy Krzyż harcerski i złożyłem egzamin ze sprawności: służby ambulansowej i terenoznawstwa.

Jednakże nie byłem całkowicie zadowolony. Marzyły mi się podróże, przygody. Marzyła się wojaczka. Wiedziałem, że gdzieś tam Polacy służą w armii francuskiej, w Legii Cudzoziemskiej, że gdzieś w Galicji tworzą się Legiony Polskie. Gdy więc otwarto w Warszawie biuro rekrutacyjne do Legionów, zgłosiłem się jako jeden z pierwszych. Byłem, niestety, tylko jeden dzień „legionistą”. Komisja rekrutacyjna orzekła, że jestem za młody i za słaby fizycznie. Nie pomogły prośby i sfałszowane zezwolenie matki.

W tym czasie otworzono w Warszawie biuro werbunkowe do pracy w Niemczech. Nie namyślając się długo, nie spytawszy nawet o zgodę matki, zgłosiłem się. Ciągnęło mnie w świat. Okazało się, że tu nie jestem ani za młody, ani za słaby fizycznie.

Po czterech dniach podróży wagonem towarowym wraz z grupą innych robotników, znalazłem się w Berlinie, skąd po jednodniowym wypoczynku zawieziono nas do Kolonii nad Renem (Köln). Nigdy nie zapomnę chwili, gdy do stojącej w szeregu naszej grupy podszedł jakiś tamtejszy Polak i szepnął mi: „nie przyznawajcie się, że nie macie żadnego zawodu, bo przeznaczą was do kopalni”. Kiedy więc nasz niemiecki opiekun zawołał: „Specjaliści wystąp!” – wystąpiłem i ja, a gdy zapytał o zawód – śmiało odrzekłem: „ślusarz-mechanik” – mimo że oprócz młotka i obcęgow innych narzędzi ślusarskich nigdy w rękach nie miałem. Po spisaniu specjalistów – pozostałych robotników przeznaczono do kopalń.

Z Kolonii kilku z nas zawieziono do fabryki konstrukcji mostowych w Brühlu koło Kolonii, a po kilku dniach fabryka ta odstąpiła nas fabryce parowozów w Köln-Kalk. Praca była bardzo ciężka i chyba tylko memu młodemu wiekowi oraz mundurowi harcerskiemu zawdzięczam to, że zaopiekował się mną majster, weteran wojny francusko-pruskiej z r. 1870 i „ślusarza-mechanika”

uczył, jak posługiwać się najprostszymi narzędziami ślusarskimi.

Spaliśmy w baraku, stołowali w kantine fabrycznej i do dziś czuję nieprzyjemny smak zupy z pokrzywy i nie mogę patrzeć na brukiew. Po potrąceniu z mizernych zarobków kosztów wyżywienia, reszta wystarczała na parę szklanek piwa (nic więcej jadalnego nie można było kupić). W dodatku codziennie musiałem się meldować na przyfabrycznym posterunku policji. Ale czułem się dorosłym. Pracowałem i po pracy mogłem usiąść i pogawędzić z innymi, dorosłymi towarzyszami przy szklance piwa.

Nie o takim jednak życiu marzyłem. Przecież tam gdzieś jest inny świat. Wolność, przygody, wojenka. Po kilku tygodniach miałem dość takiego życia. Wsiadłem do pociągu jadącego do Düsseldorfu. W pociągu zostałem przy kontroli dokumentów aresztowany i odstawiony na posterunek policji w Düsseldorfie, przy czym prowadzono mnie przez miasto jak złoczyńcę w kajdankach. Na policji spisano protokół, a że nie miałem żadnych dokumentów – znalazłem się w areszcie. Jednakże po 24 godzinach wezwano mnie do naczelnika wydziału politycznego, który wprost spytał, czy chcę pracować. Kiedy odpowiedziałem twierdząco, zostałem przekazany wraz ze swym towarzyszem, Kowalem z Burakowa, do fabryki amunicji. Jak się później dowiedziałem, policja w miastach Westfalii i Nadrenii dostarczała fabrykom i to za opłatą – robotników, których tam ciągle brakowało.

Moje nowe miejsce pracy, to była nieduża fabryczka, w której pracowały przeważnie kobiety. Praca była ciężka, bo dowoziłem wózkiem ogromne pociski z odlewni do tokarek. Jednakże znów spotkałem dobrych ludzi. Zarówno majster, jak i wszystkie robotnice litowały się, że taki młody, a musi tak ciężko pracować.

Poznałem jedną młodą Holenderkę, która mieszkała w Holandii, lecz ze względu na dobre zarobki – pracowała w Niemczech. Jej to zawdzięczam, że po paru tygodniach znalazłem się w Holandii. Ona to wskazała mi trasę ucieczki, miejsce, gdzie najłatwiej przejść granicę i obdarzyła prowiantem na drogę. Pewnego więc dnia, wraz z moim towarzyszem niedoli – Kowalem, udaliśmy się w drogę. Trochę pociągami, więcej pieszo. Dnia 10 grudnia 1916 roku, tj. w 3 miesiące po wyjeździe z Warszawy, znalazłem się w Holandii. Jednakże przejście przez granicę nie obyło się bez przygody.

Wczesnym wieczorem znaleźliśmy się w małym, granicznym miasteczku – Heerlen. Jak poinformowała mnie moja sympatyczna Holenderka, granica przebiegała za karczmą, znajdującą się tuż za miasteczkiem. Byliśmy ogromnie zmęczeni i spragnieni, było jeszcze zbyt widno, aby decydować się na przejście granicy, a karczma była tuż, tuż. Weszliśmy więc do karczmy – i o zgrozo! – Przy stole, na

środku sali ujrzeliśmy trzech żandarmów grających w karty. Na nasz widok jeden z nich podniósł się. Co robić?... Wycofać się, uciekać?... Od czego jednak opanowanie i szybka orientacja? – Więc już od progu głośno zawołałem: *Zwei bier, bitte!* Żandarm usiadł i znów zajął się grą. Prawdopodobnie uważał nas za przemytników, przenoszących żywność z Holandii do Niemiec. Taki przemysł był w czasie wojny tolerowany, a nawet popierany przez straż graniczną; w dodatku żandarmi byli to ludzie starzy, landszturmiści (pospolite ruszenie), zbyt wygodni, aby przerywać grę, odłożyć piwo i fajkę.

Wypiwszy piwo, opuściliśmy karczmę i odetchnęliśmy głęboko. Niebezpieczeństwo minęło, a groziło nam niemałe. Mogliśmy znaleźć się w areszcie, a następnie w obozie pracy przymusowej z napisem na plecach: *Zivil Gefangene*. A to przekreśliłoby zupełnie możliwość wydostania się z Niemiec.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Zastanawialiśmy się przez chwilę, w którą stronę się udać. Był deszczowy, grudniowy, mokry wieczór. Niesamowite błoto. Zdecydowaliśmy się, że idziemy prosto przed siebie. Posuwamy się więc niemal po omacku; drogi żadnej. Szczere pole, tylko gdzieś tam kępy jakichś krzaków. Szliśmy tak może z pół godziny, gdy nagle usłyszeliśmy zbliżające się głosy. Przykucnęliśmy za gęstą kępą krzewów i słuchamy.

Zbliża się grupa ludzi, słysząc przeważnie głosy kobiece. Nasłuchuję, co mówią, ale nic nie mogę zrozumieć (mój towarzysz nie znał niemieckiego, ja trochę). Rozmawiają jakby po niemiecku, ale jakoś inaczej. Wziąłem się na odwagę, wyszedłem z kryjówki i pytam:

– *Hier ist Deutschland?*

– *Nein, hier ist Holland* – odpowiada jedna z kobiet.

– Kto jesteście i skąd idziecie?

– Uciekamy z Niemiec do Holandii.

– Idźcie prosto – powiada niewiasta po niemiecku – tam jest miasteczko Maastricht. Zaraz będzie bił zegar z wieży kościelnej, kierujcie się jego odgłosem.

Podziękowałem i ruszyliśmy dalej. Za chwilę usłyszeliśmy zegar wybijający nie tylko godzinę, ale i piękny, melodyjny kurant.

Po niespełna godzinie znaleźliśmy się w miasteczku. Pusto, ciemno, ani żywego ducha na ulicy. Zabłyśło jednak światło w jednym z domków. Okazało się, że był to mały sklepik spożywczy, a my byliśmy głodni. Po grzecznym *Gut Abend* poprosiliśmy o sprzedanie chleba. Gospodyni dała nam po ogromnej pajdzie pszennej bułki, nie przyjmując zapłaty. Takiego pieczywa nie jadłem dawno, dawno... Gospodarz wyszedł i za chwilę wrócił w towarzystwie dwóch żołnierzy czy policjantów. Byli w mundurach, z bronią, lecz w kapeluszach takiego samego koloru jak mundury.

Zaprowadzono nas na posterunek, gdzie już było kilku Polaków, uciekinierów tak jak my. W drugiej izbie zebrano Niemców. Byli to przemytnicy, którym odebrano cały przemysł i przepędzono z powrotem do *Vaterlandu*. Po wylegitymowaniu nas, naturalnie tylko ustnym, bo żadnych dokumentów nie mieliśmy, zaproszono nas na posiłek. Czego tam nie było! Białe bułeczki, chleb pszenny, masło, wędlina i sery, herbata i kakao. Opychaliśmy się niesamowicie, po niemieckim kleistym chlebie i marmoladzie z buraków. Nie spaliśmy całą noc, opowiadając swoje przeżycia. Niektórzy grali w karty, śpiewali.

Na drugi dzień rano zaprowadzono nas do burmistrza, który nas pięknie powitał i polecił nadać telegram o naszym pobycie do konsulatu rosyjskiego w Rotterdamie. Byliśmy jeszcze wtedy „poddanymi” cara Mikołaja II i figurowaliśmy oficjalnie jako *Russisch-Pole*. Na polecenie konsula wsadzono nas do pociągu i około północy znaleźliśmy się w Rotterdamie. Już na dworcu oczekiwał na nas wysłannik konsula – Polak, który zaprosił nas na wspólną (po okupacyjnym wyżywieniu) kolację, a następnie umieścił w niedużym hoteliku w centrum miasta (St. Laurent Straat).

Rano w konsulacie spisano nasze dane i powody ucieczki z Niemiec, zrobiono zdjęcia do dowodów, wykąpano i zaczęliśmy nowe życie na koszt Matuszki Rosji.

Po kilku dniach otrzymałem rosyjski paszport z adnotacją: *Na przejazd przez Anglię w Rosję*. Wyjazd do Rosji nie bardzo mi się uśmiechał, ale na razie nic nie można było przedsięwziąć, jak tylko czekać i odpoczywać po trudnych przeżyciach. Pobyt w Rotterdamie to kilka miesięcy odpoczynku i leniuchowania, zanim zdałem sobie sprawę, jak dalej ułożyć życie.

A oto, jak wyglądał mój (a podobnie także moich towarzyszy) rozkład dnia.

Wylegiwaliśmy się do późnego ranka, a jeśli któryś o oznaczonej na śniadanie porze nie pojawił się w sali jadalnej, służąca – Belgijka przynosiła śniadanie do łóżka. Następnie wstawanie się po mieście, oglądanie ciekawostek miejskich i wystaw sklepowych, portu i ruchu statków w porcie. Opalanie się na brzegach Mozy, a po obiedzie przeważnie gra w karty.

Niektórzy grali spokojnie w preferansa, inni hazardowali się w oczko lub sztos. Ponieważ pieniędzy mieliśmy niewiele, bo z konsulatu otrzymywaliśmy po 50 ct. tygodniowo i trochę papierosów lub tytoniu, wymyślono następujące stawki gry.

Przegrywający zmuszony był wypić szklankę wody, co przy szybkiej grze np. w oczko lub sztos a kolejnych przegranych, było to tak ciężkie, że w rezultacie taki delikwent niemal na kolanach błagał, żeby go zwolniono, że już nie może, że już dość ma wody.

Inną stawką, którą wymyślili gracze „kulturalniejsi”, było przeniesienie wygrywającego na swoich plecach wzdłuż całej ulicy głównej Hoohstraat i z powrotem. Nie zawsze to było lekkie, zwłaszcza jeśli przegrywający był słabszy fizycznie od tego, którego musiał dźwigać. Naturalnie, przechodnie stawali i ze zdziwieniem patrzyli, zastanawiając się, co to za nowe wyczyny sportowe.

Oprócz drobnej kwoty i papierosów otrzymywaliśmy co jakiś czas bilety do łaźni, a nawet do kina. Pamiętam jakiś film, który uważam za początek kina dźwiękowego. Mianowicie narrator chodził wzdłuż sali i zgodnie z napisami na ekranie prowadził rozmowy, a nawet śpiewał zmieniając odpowiednio głos w zależności czy to miał być głos mężczyzny, czy kobiety.

Otrzymywaliśmy również ubrania, palta, bieliznę i buty, a nawet takie drobiazgi, jak krawaty czy chusteczki. Niektórzy potrafili sobie zorganizować z tego tytułu niezłe dochody. Bo oto, jak odbywało się zaopatrywanie: tak zwany starszy, tj. mąż zaufania danej grupy (hotelu), sporządzał listę potrzeb, a prawie każdy zamawiał wszystko. Nie wiem, jaka była kontrola w konsulacie, ale chyba nie było żadnej, bo taka lista bywała zawsze zatwierdzana i na jej podstawie magazyny wydawały wszystko. Ja np. w ciągu kilku miesięcy otrzymałem aż trzy garnitury.

Kłopot polegał jedynie na tym, że aby otrzymać nowy garnitur czy buty, trzeba było rozebrać się w magazynie i starą odzież czy buty zostawić, a ubrać nowe. (Był to jednak rodzaj kontroli). Lecz od czego była polska „smykałka”. Np. sprawa obuwia: szło się do szewca (przeważnie Żyda), zostawiało się swoje dobre jeszcze buty, a otrzymywało stare, zniszczone, które odnosiło się do sklepu obuwniczego, aby dostać w zamian nowe. Aby jednak tych nowych nie pobrudzić, potrzebna była pomoc kolegi, który brał nowego nabywcę na plecy i niósł do szewca, gdzie następowała zamiana nowego obuwia na swoje własne. Na tej transakcji zarabiano się kilka guldenów. Podobnie było z ubraniami, tylko tu już niepotrzebna była pomoc kolegi. Po prostu za stare otrzymywało się nowe. Stare pożyczano się u handlarza starzyzną, a za nowe otrzymywało się znów kilka guldenów.

W naszym małym hoteliku było nas kilkunastu. Żyliśmy się z sobą tym bardziej, że nie było między nami wielkich różnic społecznych. Nasza grupa składała się z kilku inteligentów, paru majstrów z fabryk łódzkich, kilku rzemieślników. Ja byłem najmłodszym, ale cieszyłem się sympatią wszystkich. Starałem się ciągle życie swoje stosować do praw harcerskich, a więc nie pić, nie palić, być uprzejmym i pomagać innym. Nosiłem stale mundur harcowski i krzyż. Zнали mnie nawet skauci holenderscy, a gdy pewnego razu zgubiłem moją odznakę harcowską, znaleźli i zwrócili

mi ją.

Po kilku miesiącach sytuacja zmieniła się na gorsze. Wszystkie hoteliki i kwatery (noclegowanie zwane *logement*), w których mieszkali Polacy, były przepełnione. Przeniesiono nas wówczas do oddalonego o 7 km od Rotterdamu miasteczka Schiedam i umieszczono w starym, nieczynnym teatrze oraz przyległych do niego budynkach. Tu już nie było tak przytulnie i sympatycznie. Miałem łóżko na dużej sali, a sąsiadów nie tak już przyjemnych.

Utworzyły się wśród nas dwie większe grupy: warszawiaków i łodzian, którzy nawet w drobnych sprawach rywalizowali ze sobą. Dochodziło często do kłótni i bójek. Przywódcami tych grup byli zwykle ludzie poszukiwani w kraju przez policję za różnego rodzaju przestępstwa, którzy i tu, w Holandii, dawali się we znaki zarówno kolegom, jak i mieszkańcom. Zdarzały się częste kradzieże zarówno w naszym środowisku, jak i w mieście. Odwiedzała nas często policja, mająca na oku zwłaszcza kilku młodych ludzi i ich przywódcę, którego znaliśmy pod pseudonimem „Małpa”. W nocy przeprowadzano częste rewizje i nawet szczyryki uważane były za niebezpieczną broń.

Trzeba było na to coś poradzić. Ja – chociaż najmłodszy, cieszyłem się wśród naszej społeczności całej – poważaniem. Nawet „Małpa” odnosił się do mnie z pewnym szacunkiem, zwłaszcza gdy wprowadziłem głośne czytanie książek, których kilka znalazło się u towarzyszy niedoli. Przyszło mi na myśl, aby napisać do Henryka Sienkiewicza, który w tym czasie mieszkał w Vevey w Szwajcarii. Prosiłem o przysłanie kilku polskich książek, zwłaszcza komedii – jak dla teatru amatorskiego. Po pewnym czasie otrzymałem od mecenasa Osuchowskiego, przyjaciela Sienkiewicza, sporą paczkę różnych książek.

Zaczęliśmy wtedy organizować teatr amatorski. Okazało się, że wśród nas jest były dyrektor jakiegoś teatryku z Wilna. Ogromnie zapalił się do tego projektu. Znał on mnóstwo komedii i skeczów, a nawet napisał z pamięci satyryczną komedię: *Rodzina Bogojawleńskich*. Dyrektor był w dodatku dobrym reżyserem, ja zgłosiłem się na suflera i rozpoczęliśmy próby.

Wkrótce klimat w naszym małym społeczeństwie zmienił się radykalnie. Ustały prawie kłótnie i bójki. Jedyne tylko zatwardziali karcjarze czasami bywali zbyt głośni. Zainteresowanie teatrem było ogromne. Uczenie się ról, organizowanie wyposażenia technicznego (kurtyna z prześcieradeł), troska o jakie-takie kostiumy – te sprawy interesowały wszystkich. Na uroczyste otwarcie teatru mieliśmy nawet odwagę zaprosić personel rosyjskiego konsulatu, wśród którego było kilku Polaków.

Po podniesieniu kurtyny, przed przedstawieniem, przewi-

dzianych było kilka skeczów, między innymi takiej treści:

Scena przedstawia knajpę, w której przy stoliku siedzi samotnie Antek przy szklance wódki. Czeką i wzdychają mówiąc:

– I poszła Mańka, cholera, coś ja biedny pocznę tera.

Między nami było kilku z żonami lub przyjaciółkami. Na Antka wybraliśmy prawdziwego Antka, dorożkarza z Powiśla. Roli tej uczył się pewnie ze 2 tygodnie, przy czym – gdy się zdenerwował, jękał się niesamowicie. Nasz „artysta” przetłumaczył to zdanie po swojemu, wprowadził piękną, nadwiślańską gwarą, lecz nazwał Mańkę po swojemu. Myśleliśmy w pewnej chwili, że nasi goście oburzeni opuszczą salę. Weszła jednak Mańka i taniec apaszowski był tak piękny, że publiczność bisowała kilka razy. Przedstawienie również udało się wyśmienicie. Tak powstał nasz teatr, który rozładował napiętą sytuację naszej małej społeczności.

W niedzielę i święta jeździłem wraz z kilkoma kolegami stateczkiem (za dwa i pół centa) na drugi brzeg Mozy do katolickiego kościoła, którego proboszczem był polski ksiądz. Śpiewaliśmy pieśni kościelne, a gdy na Boże Narodzenie zaśpiewaliśmy kilka polskich kolęd, wzruszyło to zarówno proboszcza, jak i jego holenderskich parafian.

W czasie mego pobytu w Holandii wysłałem przez holenderski Czerwony Krzyż list do matki i do swojej sympatii Marysi z drużyny harcerskiej im. Rejtana. Jak się dowiedziałem po powrocie do kraju po trzech latach, listy te – mimo okupacji, zostały doręczone.

Wkrótce jednak zatęskniłem do innego życia. Chciałem pracować, ale nie wolno nam było szukać pracy w Rotterdamie, gdzie panowało duże bezrobocie. Związki zawodowe surowo pilnowały, aby nikt, a zwłaszcza żaden obcokrajowiec nie starał się o pracę.

Starania o wyjazd do Francji, aby tam wstąpić do armii, również się nie udawały. W konsulacie francuskim dowiedziałem się, że ponieważ Holandia jest w tej wojnie krajem neutralnym, nie może zezwolić na werbunek do jakiejkolwiek armii, a poza tym, bez zezwolenia konsulatu rosyjskiego nie mogę opuścić Holandii. Los więc zmuszał mnie nadal do życia na koszt Rosji.

Wprawdzie już nie było takiej nudy, jak na początku; był teatr, uczyłem kilkunastu analfabetów, zdarzały się takie atrakcje, jak pochód pierwszomajowy, na który zaprosili nas robotnicy holenderscy. Były utarczki z policją podczas niedopuszczania łamistraków do fabryk, w których strajkowano. „Specjaliści”

zajmowali się tatuowaniem chętnych, itp.

Braliśmy ponadto zawsze udział w częstych utarczkach między Holendrami a Belgami, przy czym – nie wiem dlaczego, staliśmy zawsze po stronie Belgów. Uczyłem się holenderskiego i już mogłem trochę rozmawiać, zwłaszcza z dziewczętami. Trzeba przyznać, że Polacy byli bardzo popularni wśród Holenderek i młodzieży. Język polski stał się wkrótce zupełnie zrozumiałym dla tej części społeczeństwa – Rotterdamu i Schiedamu. Od czasu do czasu wypuszczałem się na wycieczki, nawet takie dalekie, jak przez Delft do Hagi i Scheveningen. Zawsze pieszo, bo pieniędzy na podróż brakowało. W końcu jednak zapragnąłem zobaczyć coś więcej i zarobić trochę na swoje wydatki.

W tym czasie stosunki zaczęły się psuć. Konsulat nie dawał już sobie rady z nami, a przybywało coraz więcej uciekinierów z Niemiec. Po pewnym więc czasie przejął opiekę nad nami jakiś przedsiębiorczy polski Żyd, któremu konsulat płacił za tę opiekę ryczałt „od łębka”. Pogorszyło się wyżywienie, a na zaopatrzeniu w odzież nic już nie można było zarobić.

Lecz oto zdarzyła się okazja, że jeden z naszych otrzymał od pewnego znajomego list z propozycją, aby przyjechał do pracy w kopalni na granicę niemiecką, gdzie bezrobocie nie było. Ponieważ ów kolega nie chciał skorzystać z zaproszenia, wziąłem list i udałem się do konsulatu z prośbą o zezwolenie na wyjazd. Otrzymałem ubranie i obuwie robocze, i kilka guldenów na drogę. I tak pewnego dnia znalazłem się na granicy niemieckiej w Venlo.

Nie szukałem nadawcy listu, bo praca w kopalni wcale mi się nie uśmiechała. Wieczorem, w małym hoteliku, gdzie miałem zamiar przenocować, dowiedziałem się od właściciela, że tu mieszka jeden Polak. Był to młody poznaniak, dezterter z niemieckiej armii. Zaproponował mi współpracę, a mianowicie przemysł czekolady i kakao do Niemiec. A więc zostałem przemysłnikiem, lecz nie na długo. Po kilku dniach zrezygnowałem z niebezpiecznej pracy i ruszyłem pieszo w podróż do kraju.

Przypomniało mi się, że gdy w czasie wakacji pracowałem jako czternastoletni chłopiec u ogrodnika, ten korespondował z niejakim panem Tuskiem, hodowcą cebulek kwiatowych w Haarlemie. Tam postanowiłem się udać w poszukiwaniu pracy. Trochę pociągami, przeważnie zaś pieszo, posługując się małą mapką, kierowałem się na północ. Po drodze zwiedzałem miasta i wioski, nadmorskie miejscowości i kurorty. Zwiedziłem Amsterdam, Utrecht, Groningen, Zwolle, a także miasto Zaandam, gdzie znajduje się pomnik cara Piotra Wielkiego, pracującego przy budowie łodzi.

Jak wiadomo, car Piotr I, przed projektowaną rozbudową floty rosyjskiej, udał się osobiście do Holandii, która słynęła z budowy

okrętów i tam, w stoczniach pracował jako cieśla. Podobno Zaandam nazywał się kiedyś Cardom, lecz z biegiem czasu miasto nazwano bardziej po holendersku, czy też przywrócono mu pierwotną nazwę.

Interesowało mnie wszystko, lecz w rezultacie zostałem aresztowany, a ponieważ nie umiałem usprawiedliwić swego włóczęgostwa w języku holenderskim, poproszono tłumaczkę. Była to polska Żydówka z Warszawy, żona bogatego Holendra. Nie tylko wybawiła mnie z rąk policji, ale i zaprosiła do swego domu. Spędziłem w gościnnym i sympatycznym domu dwa dni, odkarmiono mnie i ruszyłem w dalszą drogę już pociągiem, na koszt sympatycznej rodziny.

Był to najpiękniejszy okres wczesnego lata. Całe pola kwitnących hiacyntów, tulipanów, narcyzów. Kilometry pięknych, kolorowych dywanów, a między nimi wiatraki, wiatraki...

W Haarlemie zacząłem poszukiwanie p. Tuska. Ani na poczcie, ani w urzędzie miejskim nie mogli mi powiedzieć, gdzie obecnie mieszka. Przechodząc pewną ulicą zauważyłem reklamę firmy ogrodniczej: Goemans i Syn. Pomyślałem, że w firmie tej samej branży (cebulki), będą wiedzieć, co się stało z konkurentem. I tak rzeczywiście było. Dowiedziałem się, że p. Tusk zlikwidował swoje ogrodnictwo i mieszka dalej na północy w Alkmaarze. Jest obecnie rządowym inspektorem do spraw żywności.

Znów czekała mnie dość daleka podróż. Tym razem była znacznie przyjemniejsza, bo do Alkmaaru przybyłem na małym stateczku, kursującym po kanale amsterdamskim. Łatwo znalazłem p. Tuska i zostałem przez niego i przez jego sympatyczną żonę bardzo życzliwie i gościnnie przyjęty. Spędziłem u nich kilka tygodni, pomagając w pracach domowych i małym ogródku. Włóczyłem się po mieście i okolicach, oglądałem z pewnego rodzaju zdumieniem ogromny targ serów holenderskich, z wyrobu których Alkmaar słynął. Zjeżdżali tu kupcy z całej Holandii i z zagranicy.

Wkrótce jednak mój „niespokojny duch” miał dość takiego życia i poprosiłem p. Tuska, aby pomógł mi znaleźć jakąś pracę zarobkową. Po kilku dniach zacząłem pracować w małej fabryczce przetworów warzywnych w Zuid Scharwoude. Właściciele fabryki, panowie Bład i Prins wykorzystali koniunkturę wojenną i wkrótce byli właścicielami kilkunastu takich fabryczek na terenie Holandii. Warzywa solono, przeważnie kiszoną kapustę i nać z marchwi oraz suszone warzywa mieszane – wolno było eksportować do zgłodniałych Niemiec, podczas gdy warzywa świeże, sery i masło odbierali Anglicy. Nad właściwym rozdziałem tej żywności miał właśnie nadzór pan Tusk.

Praca w fabryce nie była ciężka, tylko nudna i nieprzyjemna

dla płuc. Świeżą, krajaną kapustę udeptywało się w ogromnych, betonowych pojemnikach, soląc ją warstwami, aby szybko kisła. Następnie pakowano w beczki i wysyłano do Niemiec. Do udeptywania kapusty otrzymałem drewniane chodaki (klempy). Niekiedy znów pracowałem w kralalni i suszarni warzyw. Sporo czasu miałem dla siebie, zwłaszcza w niedziele, więc pożyczłem rower za tygodniową opłatą jednego guldena i wyjeżdżałem przeważnie nad morze do Ijmuidem.

W czasie tych wycieczek poznałem pewnego młodzieńca, który mi zaproponował pracę w gospodarstwie swego ojca w niedalekiej miejscowości Brock op Langendijk. Zgodziłem się chętnie, bo praca na świeżym powietrzu bardziej mnie pociągała niż przebywanie w dusznej hali fabrycznej.

Gospodarstwo pana Klaasa de Boer było klasycznym gospodarstwem holenderskim. Dom stał nad kanałem, pole w kilku częściach przedzielone było kanałami. Dojeżdżało się na pola tylko łódką.

Była to bardzo sympatyczna, miła rodzina, czułem się jej członkiem i tak byłem traktowany. Państwo de Boer mieli córkę Vijntje oraz trzech synów: Dirka, Pita i Klaasa. Dirk był najstarszy, prowadził z ojcem gospodarstwo. Był moim prawdziwym przyjacielem i opiekunem, zwłaszcza gdy chodziło o pracę w polu i naukę holenderskiego.

Podział pracy był następujący.

Ojciec, Dirk i ja wykonywaliśmy wszelkie prace gospodarskie z dojeniem krów i kóz włącznie. Pani de Boer pracowała tylko w domu, Vijntje i Pit chodzili jeszcze do szkoły, a Klaas, najmłodszy, pozostawał przy matce.

Dom był prowadzony wzorowo. Do mieszkania wchodziło się tylko w skarpetkach, aby nie pobrudzić dywanów. Buty lub klempy zostawiając w sieni. Cały domek (a był murowany), często był szorowany cegielką po cegielce i sprawiał wrażenie dużej zabawki. O oznaczonej godzinie schodziliśmy się na obiad, pozdrawiając grzecznie gospodynię. Na początek gospodarz czytał nieduży urywek z Biblii, a cała rodzina i ja słuchaliśmy ze spuszczonymi głowami i złożonymi rękami. Następnie ojciec po przeżegnaniu się brał łyżkę i to dopiero było hasłem, że można zacząć posiłek.

Niemal każdy członek rodziny był innego wyznania (zależnie do jakiej szkoły parafialnej uczęszczał). Matka np. była katoliczką, a ojciec ewangelikiem. Dzieci takiego wyznania, do jakiej szkoły uczęszczały. Mimo to stosunki w tej rodzinie były nadzwyczaj miłe i zgodne. W niedziele i święta cała rodzina odprowadzała matkę do kościoła katolickiego, następnie dzieci odprowadzały ojca na nabożeństwo, a następnie same rozchodziły się do swych świątyń.

Wieczorami ojciec zasiadał do fisharmonii i grał psalmy, a matka i dzieci śpiewały. W dni świąteczne, gdy dopisywała pogoda, cała rodzina wybierała się na wycieczkę. Każdy członek rodziny, prócz małego Klaasa, miał swój rower, ja również, i jeździliśmy przeważnie nad morze. W wolnych chwilach łowiłem z chłopcami ryby lub wyjeżdżaliśmy z Vijntje i jej koleżankami łódką na pobliskie jezioro.

Spędziłem w tej rodzinie niezapomniane chwile, lecz zawsze to, co dobre, ma swój koniec. Zebraliśmy ziemniaki i warzywa i pożegnawszy się z miłymi gospodarzami powędrowałem dalej, a raczej z powrotem, do Rotterdamu. Po przyjeździe do Rotterdamu zgłosiłem się do konsulatu rosyjskiego, gdzie spotkało mnie przykre (a może raczej przyjemne) przyjęcie:

– Już nie jesteście rosyjskim poddanym, już jest Polska.

Był to początek listopada 1917 roku.

Co tu robić? Ponieważ najbliższa sercu Polaka jest Francja, udałem się do konsulatu francuskiego. Na budynku konsulatu, obok nazwy francuskiej i holenderskiej wisiała tabliczka w języku polskim: „Sekcja do spraw polskich”. Byłem uratowany!

Zostałem przyjęty przez kierownika sekcji, który spytał mnie, co mam zamiar robić. Zdeklarowałem się od razu – chcę jechać do Francji, do wojska. Dowiedziałem się od niego, że we Francji tworzy się armia polska i że może mnie wysłać, lecz nie wolno mi nigdzie mówić, że jadę do wojska, lecz jedynie – do pracy. Otrzymałem przydział do hotelu, w którym było kilkunastu naszych.

Po kilku dniach załadowano nas na statek i pewnego dnia, jeszcze przed świtem, wypłynęliśmy na morze w kierunku Anglii. Na drogę otrzymaliśmy po 10 szylingów i wkrótce znaleźliśmy się w Londynie, w porcie Wiktoria. Z Rotterdamu wypłynęliśmy z pewnymi ostrożnościami, bo Niemcy okupowali w tym czasie Belgię, a ich okręty i łodzie podwodne buszowały po Morzu Północnym nawet w pobliżu holenderskich wybrzeży.

Po zejściu ze statku zostaliśmy przez angielską służbę graniczną dokładnie zrewidowani. Każdy dokument, każdy papier, każdy list czy widokówkę – oglądano podejrzliwie. W końcu – przedstawiciel sekcji polskiej konsulatu francuskiego zawiózł nas piętrowym autobusem na nocleg do jakiegoś opuszczonego teatru przy Russel Square. Pierwsze wrażenie było niesamowite. Ciemna noc, miasto zaciemnione, przechodnie oświetlający sobie drogę latarkami ręcznymi, zamalowanymi od góry, lewostronny ruch pojazdów – wszystko to sprawiało wrażenie, że za chwilę... za moment zdarzy się większy karambol. W dodatku na niebie pojawiły się niemieckie Zeppelin, do których artyleria otworzyła ogień. Mimo tych silnych

wrażeń spaliśmy doskonale.

Na drugi dzień zostaliśmy obudzeni przez londyńskiego policjanta wołaniem, że już 10 godzina. Koło południa zjawiał się nasz opiekun i zawiózł nas do konsulatu. Stałem przed kapitanem w polskim mundurze (kpt. Polak) i tu raz jeszcze zdeklarowałem, że chcę wstąpić do wojska. Po oględzinach lekarskich i spisaniu danych, kapitan zawiadomił mnie, że jestem przyjęty do Armii Polskiej we Francji. Jeszcze kilka dni spędziliśmy w Londynie. Na spacerach wychodziliśmy tylko grupami, pilnowani z daleka przez *Bobby*, czyli londyńskiego policjanta. W ogóle nie wiem dlaczego nas, kandydatów na „sprzymierzeńców”, traktowano tak podejrzliwie.

Zwiedzałem trochę miasto, zabytki i pomniki, nawet znalazłem Baker Street, gdzie miał mieszkać sławny Sherlock Holmes. Wreszcie zaczęła się dalsza podróż. Najpierw pociągiem do portu Southampton, a następnie statkiem do Francji, do Havru.

Podróż przez kanał La Manche była ciekawa, chociaż trochę przykra. Na statku, który był trochę okrętem wojennym, bo miał kilka dział, było nas około pięćdziesięciu Polaków, tyleż Belgów, którzy z okupowanej Belgii uciekli do Holandii, lub też pod naporem armii niemieckiej przeszli z bronią w ręku do Holandii. Był oddział żołnierzy nowozelandzkich, wśród których było kilku Polaków, kilku żołnierzy Murzynów z którejś kolonii oraz 30-40 kobiet z pomocniczej, angielskiej służby wojskowej Women Regiment.

Zaokrętowano nas późnym popołudniem. Początkowo usadowiliśmy się na pokładzie, lecz wkrótce w Kanale rozszalała się burza. Fale przelewały się przez pokład i działa. Rozdano nam pasy ratunkowe i wprowadzono pod pokład. Tam, pod podkładem rozgrywały się niesamowite sceny. Kto nie mógł się trzymać jakiegoś stałego przedmiotu, zataczał się od ściany do ściany. Prawie wszyscy chorowali, zwłaszcza kobiety i żołnierze kolonialni. Niesamowity zaduch i przykry widok. Sytuacja była tym gorsza, że zaraz po opuszczeniu wybrzeży angielskich nakarmiono nas obficie.

Noc zdawała się nie mieć końca. Gdy się wreszcie rozwidniło – burza ucichła. Zobaczyliśmy, że nie jesteśmy sami. Nasz okręt znajdował się w środku konwoju, który liczył kilkanaście, a może kilkadziesiąt statków i chroniących ich okrętów wojennych angielskich. Jak się dowiedzieliśmy, był to konwój żywnościowy dla wojsk na froncie zachodnim. Angielskie okręty wojenne służyły do ochrony konwoju przed napadem przez marynarkę niemiecką. Przed południem dobijaliśmy do portu w Hawrze. Przywitała nas francuska orkiestra wojskowa *Marsylianką*.

Po wylądowaniu pomaszerowaliśmy do koszar Legii Cudzo-

ziemskiej i tu rozeszły się pogłoski, że zostajemy wcieleni, jako polski legion – do drugiej dywizji marokańskiej. Poprowadzono nas do łaźni, a w czasie kąpieli zabrano nam nasze ubrania cywilne, a wydano stare mundury francuskie, jeszcze z okresu wojny 1870 (granatowo-czerwone). Naturalnie – ogólny bunt i żądanie, aby z Paryża zjawił się przedstawiciel władz polskich. Nie wiem już, kto przyjechał i czy w ogóle przyjechał, dość, że na drugi dzień wysłano nas do polskiego obozu w Sille-le-Guillaume (Sarthe).

Obóz polski w Sille-le-Guillaume, tzw. z francuskiego *dépot*, położony był poza miasteczkiem. Był to zespół kilkunastu dużych baraków. W baraku, w którym mieszkiałem, było ponad 40 prycz w dwóch szeregach, a środkiem mały, żelazny piecyk, tzw. koza. Oprócz baraków mieszkalnych były biura, magazyny, kuchnia, barak oficerski, kaplica i szkoła podoficerska. Umywalnie były na zewnątrz, a ustępy, tzw. latryny, za skąnym ogrodzeniem. Gdy przyjechalismy do obozu, było tu już kilkudziesięciu ochotników. Byli żołnierze z Legii Cudzoziemskiej, z armii francuskiej, byli żołnierze z armii rosyjskiej z Salonik. Wszyscy, którzy czuli się Polakami i którym udało się przejść do armii polskiej.

Naszej grupy ochotników z Holandii nie umieszczono razem, lecz pomieszano z innymi grupami. W baraku, w którym się znalazłem, była istna wieża Babel: ochotnicy z Holandii, Anglii, Ameryki Południowej, żołnierze z armii francuskiej i rosyjskiej. W rozmowach słyhać było niby język polski, lecz wtrącano słowa francuskie, angielskie, hiszpańskie i rosyjskie. Trudno było zrozumieć, co ci ludzie mówią.

Najgorzej było w biurze. Tam urzędowali przeważnie byli żołnierze francuscy i Polacy z Legii, którzy niemal zupełnie nie znali polskiego lub bardzo słabo. Byli to potomkowie emigrantów oraz Żydzi francuscy, którzy raptem poczuli się Polakami, bo tak na razie było bezpieczniej. Pamiętam kilku oficerów, a więc: kapitana Jagniętkowskiego, autora książki *Polak w Legii Cudzoziemskiej*, którą czytałem kilka lat przedtem, pułkownika Jasińskiego, naszego przyszłego dowódcę dywizji. Był on synem emigranta, a po polsku znał zaledwie parę słów. Był kapitan Kukawski, nasz dowódca kompanii, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, dobry Polak i wymagający, lecz lubiany dowódca. Był wreszcie porucznik Ledoux, dowódca szkoły podoficerskiej. Z innymi spotkałem się później, bądź na froncie, bądź już po skończonej wojnie.

Po kilku dniach przemundurowano nas. Oddaliśmy mundury granatowo-czerwone, a otrzymaliśmy aktualne mundury piechoty francuskiej, oraz mundury ćwiczebne z płótna żaglowego. Ponadto dano nam potrzebny ekwipunek oraz długie 3-4 metrowe pasy, które owijało się dookoła brzucha, przy czym bez pomocy kolegi

nie można było tego dokonać. Miał to być środek na wszelkie bóle i niedyspozycje żołądka.

Rozkład dnia w obozie był następujący: o godz. 6-tej pobudka, mycie się i kubek kawy z kawałkiem chleba. O 7-ej zbiórka i wymarsz na ćwiczenia. Powrót do domu o godz. 11. O 11.30 obiad złożony przeważnie z zupy, do której był wkrojony chleb, kawałek gotowanego mięsa i albo ziemniaki, albo czarna fasola (z robakami) lub też soczewica. Po obiedzie do godz. 14-ej odpoczynek, podczas którego nie wolno było jednak położyć się, lecz należało wyprać mundur ćwiczebny, oczyścić obuwie, przyszyć guziki, posprzątać barak itp. O godz. 14-tej ponowny wymarsz na ćwiczenia do godz. 17-ej. Po powrocie – znów sprzątanie obozu, obieranie ziemniaków na dzień następny i inne wspólne prace. Kto się dobrze sprawował, mógł około godz. 18-ej wyjść do miasta, przy czym podoficer służbowy kontrolował przy bramie, czy wychodzący byli czysto i schludnie ubrani.

Miasteczko było nieciekawe: kościół, szpital wojskowy i wojskowa oberża, tzw. kantyna. Do restauracji miejskiej wstęp dla żołnierzy był wzbroniony. Tam mogli przebywać tylko oficerowie i starsi podoficerowie. W kantynie można było napić się wina, pogawędzić z kolegami, zagrać w karty, a nawet potańczyć z dziewczętami przy muzyce z grającej szafy.

O godz. 21-ej apel i gaszenie świateł. Piękne, melodyjne były sygnały, wygrywane na trąbce przez trębacza, tzw. *clairona*. A więc był sygnał pobudka, sygnał na zbiórkę, na obiad, na podoficera służbowego, na apel, na tych, którym nie wolno było wychodzić do miasta (byli kontrolowani na specjalnej zbiórce przez podoficera służbowego) – i wiele innych. Znaczenia tych sygnałów trzeba było nauczyć się na pamięć.

Po apelu i sygnale „gaszenie światła”, żołnierze musieli już leżeć rozebrani na swoich pryzkach, a mundury musiały być ułożone na półce nad łóżkiem w równą „kostkę”. Niejednokrotnie w zimowe noce (a noce w tym roku były bardzo surowe), ten i ów ściagał mundur z półki, aby się okryć, gdyż kocyki, jakie otrzymaliśmy, a nazwaliśmy je „marokańskimi”, były tak krótkie, że jeśli okryło się piersi, to nogi były odkryte, a jeśli zakryło się nogi, to piersi marzły. Niedługo jednak mundury ściągnięte z półek grzały. W środku nocy wpadał do baraku podoficer służbowy, budził takiego wygodnisia i świecąc latarką pilnował, aby mundury znów znalazły się na półce, ułożone przepisowo.

Najgorzej było w nocy z wychodzeniem za swoją potrzebą. Trudno trafić po ciemku na swoje „wyrko”. Wysuwało się je więc na środek, aby trafić, a i tak zdarzało się wylądować na śpiącym koledze...

Z wyżywieniem też nie było najlepiej. Chodziliśmy przeważnie głodni, niedożywieni. Żołnierze zakradali się nocą na pola chłopskie, gdzie były kopce jabłek, z których robiono jabłecznik, tzw. sidr, i dożywiali się owocami. Jednakże epidemia czerwoni, skargi chłopów, dochodzenia i surowe kary, ukróciły te eskapady.

Chodziłem więc na ćwiczenia, obierałem kartofle, stałem na warcie, czyściłem latryny. Pewnego razu przy obieraniu ziemniaków poznałem dwóch interesujących młodzieńców, z którymi się zaprzyjaźniłem. Byli to dwaj bracia Stykowie – z rodziny malarzy. Mieszkali z rodzicami gdzieś pod Paryżem i zgłosili się do armii, jak wielu Polaków mieszkających w tym czasie we Francji. Niestety, niedługo trwała nasza znajomość. Wkrótce zostali skierowani do francuskiej szkoły oficerskiej.

Interesując się wszystkim, co się dzieje w obozie, dowiedziałem się, że istnieje tu szkoła podoficerska, której elewami są przeważnie byli żołnierze francuscy. Komendantem szkoły był Polak, oficer armii francuskiej, porucznik Ledoux. Pewnego wieczoru wziąłem [się] na odwagę i zapukałem do jego kwatery w baraku oficerskim. Gdy zameldowałem się przepisowo, jak tego uczono mnie w drużynie harcerskiej, porucznik zdziwiony zapytał:

– Coście za jedni i czego chcecie? – Skąd znacie wojskowy meldunek?

– Jestem skautem – oświadczyłem. – Jeszcze niedawno byłem w Polsce. Chciałbym się dostać do szkoły.

Porucznik w odpowiedzi kazał mi przyjść rano na plac ćwiczeń, gdzie pluton szkolny odbywa ćwiczenia.

Naturalnie nie spałem całą noc, powtarzałem wszystkie znane mi komendy, z rana zjawiłem się na placu ćwiczeń, znów meldując przepisowo swoje przybycie. Przez kilkanaście minut porucznik prowadził ćwiczenia, przy czym wydawał komendy wprowadzie po polsku, ale dosłownie tłumaczone z francuskiego. Brzmiały wprost śmiesznie. Tak np. komenda „Bagnet na broń” brzmiała „Bagnet na lufę” (*baïonnette sur canon*). Komenda „W tył zwrot” brzmiała: „Przez prawe ramię w tył!” itd. Dowódca obserwował mnie, jak się uśmiechałem, zatrzymał pluton i polecił:

– A teraz wy poprowadźcie dalej!

Bąłem się, że uczniowie nie będą mnie słuchać, ale gdy na komendę: „Pluton na moją komendę baczność!” – pluton wykonał to szybko i sprawnie, przerobiłem wszystkie znane mi ćwiczenia i komendy, do których pluton pięknie się stosował. Dowódca był zachwycony.

Od tego dnia przestałem być rekrutem, zostałem przyjęty do szkoły, a moje komendy zostały bez zastrzeżeń przyjęte.

W okresie Bożego Narodzenia wszyscy uczniowie otrzymali

tygodniowy urlop. Ja poprosiłem o urlop do Paryża, gdzie miałem dwóch kolegów ze starszej klasy naszej szkoły, którzy ostatnio uczęszczali do Wawelberga, a których poznałem w Holandii. Maciąg Stanisław i Arkadiusz Rybczyński znali mój adres, a pracowali w fabryce samolotów pod Paryżem i zaprosili mnie na święta. Otrzymałem kartę urlopową, zastępującą bilet, ryczałt urlopowy 2 franki dziennie i ekwiwalent żywnościowy – i całe święta spędziłem w Paryżu. Cudowny urlop! Mieszkalem w małym hoteliku na placu Clichy, odwiedzałem kolegów, zwiedzałem Paryż.

Pewnego dnia byłem w teatrze na występach polskiej tancerki (o ile pamiętam Napiórkowskiej). Wtedy siedzący za mną starszy pan odezwał się po polsku:

– Bardzo proszę, aby pan usiadł bardziej profilem do mnie. Chciałem naszkicować portret polskiego żołnierza.

Naturalnie, pozowałem przez dobre pół godziny, a gdy skończył, przedstawił mi się:

– Jestem Władysław Mickiewicz, syn Adama.

Rozmawialiśmy jeszcze po wyjściu z teatru w małej kafejce przy kawie.

Jak mało przeciętny Francuz wiedział wtedy o Polsce, dowiedziałem się przypadkiem. Jechałem pewnego razu w Paryżu metrem. Dobrze ubrany jegomość, patrząc z zainteresowaniem na mój mundur i rogatywkę zapytał:

– A co to za armia?

– Polska – odparłem.

– A gdzie jest ta Polska?

Zgniewało mnie to i odpowiedziałem:

– Francuska kolonia w Afryce.

– Aha! – powiedział jegomość ze zrozumieniem. Na tym nasza rozmowa się zakończyła.

W międzyczasie obóz nasz tak się zaludnił, że po powrocie z urlopu nawet w naszym baraku było już przyciasno. Przyjechała duża grupa ochotników z Ameryki Północnej i Kanady. Wielu z nich to członkowie „Sokoła”. Wnieśli oni trochę życia i humoru w naszą codzienność.

Niektórzy z nich mówiąc po polsku używali zniekształconych słów angielskich i trzeba było domyślać się ich znaczenia. Tak np. maszynista mówił, że „runował na indziejau”, robotnik leśny, że był „lomberdziekiem” itd. Zwracając się do oficerów tytułowali ich per „druhu” – np. druhu kapitanie czy druhu poruczniku. „Kołd i siusy” znaczyło – płaszcz i buty. Nasi „Europejczycy” trochę z nich pokpiwali wołając: „Druhu, ścieńciuj nogę (zmień krok), bo ja idę ołrajt!” Lecz byli to dobrzy koledzy i zdyscyplinowani żołnierze, którzy już mieli pewną zaprawę wojskową w obozie polskim w

Kanadzie. Między nimi był niejaki Mizia, były poseł do parlamentu austriackiego. W Ameryce chwycił się różnych zawodów. Był nauczycielem, redaktorem, organistą, kaznodzieją. Można było godzinami słuchać jego życiorysu.

Przeniesiono nas wkrótce do dwóch miejscowości, do Mayenne i Laval, gdzie miały się już organizować jednostki bojowe. Nasza szkoła została przeniesiona do Mayenne i umieszczona w koszarach poza miastem.

Uczyliśmy się dalej. Codzienne ćwiczenia w polu, praktyczne i teoretyczne w koszarach. Dowódca szkoły, porucznik Ledoux, był francuskim oficerem zawodowym. Bardzo energiczny, surowy lecz sprawiedliwy, był przez nas bardzo lubiany. Przedstawił się nam pewnego dnia następująco:

– Mam wprawdzie niepolskie nazwisko, ale jestem Polakiem i pochodzę z Częstochowy!

Jednak ostatnie tygodnie ćwiczeń dawały się nam porządnie we znaki. Tak np. o godz. 17-tej wracamy z ćwiczeń zmęczeni do koszar (koszary były na wzgórzu). Pada komenda: „Biegiem marsz!... Bagnet na broń!... Bagnet zdejm!”... powtórzone kilka razy, potem: „Zwykły krok” i „Śpiewać!”... Wszyscy zdyszani, nikt nie otwiera ust. Nowa komenda: „W tył zwrot! Na ćwiczenia marsz!” I znów po pewnym czasie: „Biegiem!... Bagnet na broń!” itp. „Śpiewać!” – Trwało to tak długo, aż zaczęliśmy śpiewać.

W niedzielę otrzymywaliśmy przepustki do miasta, ale przedtem dowódca przychodził na inspekcję. Zajrzał w każdy kąt, obejrzał karabiny, zajrzał pod łóżka...

– Ja tu jeszcze za pół godziny przyjdę – powiedział. Widocznie coś mu się nie podobało i trzeba było to „coś” znaleźć i usunąć. Czasem trwało to dość długo, zanim porucznik Ledoux stwierdził, że wszystko w porządku i że możemy opuścić koszary.

Mimo to nasz dowódca był bardzo lubiany, zawsze pogodny, sprawiedliwy, zawsze elegancki. Narzucał nam po prostu swój sposób bycia, zachowania, ubioru.

Ćwiczenia były coraz trudniejsze, bardziej wyczerpujące. Długie marsze, ostre strzelania, obchodzenie się z maskami M2 i ARS, zmiana pochłaniaczy, strzelanie w maskach itp. Wkrótce odbył się egzamin i otrzymałem naszywki kaprała.

Już jako kaprał ukończyłem jeszcze kurs grenadierów pod dowództwem instruktorów francuskich.

A więc trzeba było opanować umiejętność obchodzenia się z różnego rodzaju granatami ręcznymi, francuskimi i niemieckimi, posługiwanie się granatami VB, rzucanymi przy pomocy karabinu i tulejki nasadzonej na lufę. Dyscyplina na tym kursie była wprost niesamowita. Wszelkie ruchy liczyły się w sekundach, a cele, do

których należało trafić granatem, musiały być precyzyjne. I ten kurs ukończyłem z uznaniem. W tym czasie zaczęło się formowanie jednostek bojowych: kompanii, batalionów, pułków, dywizji.

Nasz pułk, do którego została przydzielona nasza kompania, nazwany został Pierwszym Pułkiem Strzelców Polskich (Mayenne). Jako kapral zostałem już dowódcą małego oddziału, w którym było kilku ochotników z Ameryki i kilku z Holandii. Pamiętam jeszcze niektórych żołnierzy z USA, przeważnie „Sokołów” z Chicago. Byli to Rzeszutko, Ćwiek, Sala, Tutkański i inni. Moim najlepszym przyjacielem w owe czasy był Polak z Kanady Charlie Gidziński, z którym jeszcze długo korespondowałem po powrocie do kraju.

W skład mojej I-szej kompanii wchodziły 4 sekcje (plutony). Ich dowódcy – to porucznicy: Szymański, Pieprzny i Organisty z USA, oraz adiutant Bojarski z Legii Cudzoziemskiej.

W tym czasie otrzymaliśmy pierwszą premię w wysokości 100 franków, jaką nam przyznał rząd francuski. Ochotnicy z Europy otrzymywali 100 franków kwartalnie, natomiast ochotnicy z USA i Kanady – 250 franków. Otrzymana premia poprawiła znacznie mój budżet i humor, bo żołd kaprala, jaki otrzymywałem, wystarczał zaledwie na bardzo drobne wydatki. Jedliśmy prawie do syta, a prócz tego otrzymywaliśmy dziennie po 1/4 litra wina żołnierskiego, tzw. *pinard*. Ponieważ nie piłem tak dużo jak inni, wymieniałem zaoszczędzone wino na jajka u pewnej gospodyni w stosunku: 30 jaj na 2 litry wina. Dożywiałem się więc znakomicie.

Na ćwiczeniach i w marszach śpiewaliśmy piosenki, jakie kto umiał i pamiętał: polskie, francuskie, nawet angielskie. Z polskich: *Warszawiankę*, *Marsz strzelców*, a nawet *Czerwony sztandar*, z francuskich *La Madelon* w wersji francuskiej i w tłumaczeniu polskim, z angielskich najczęściej *It's long way to Tipperary*. Wreszcie piosenki układane przez żołnierzy, najczęściej dość frywolne.

Spacerując w wolnych chwilach po mieście poznałem pewną panią i jej trzynastoletnią córeczkę Antoinette. Antuanetka była szczęśliwa, gdy mogła pod rękę ze mną spacerować po mieście, a gdy wyjeżdżaliśmy z Mayenne proponowała mi, że będzie moją wojenną chrestną matką (*marraine de guerre*). Otrzymywałem od niej nawet na froncie listy i drobne upominki: słodycze, chusteczki, skarpetki itp. Gdy więc z przyfrontowego obozu otrzymałem 3-dniowy urlop, spędziłem go w Mayenne u mojej chrestnej matki. Był to bardzo miły urlop.

Wkrótce opuściliśmy wygodne koszary w Mayenne i przeniesiono nas do dużego obozu wojskowego, niedaleko Mailly-le-Camp (Camp Mailly). Tu już skoncentrowano całą dywizję strzelców polskich. Rozpoczęły się ćwiczenia, manewry, przeglądy.

Odwiedzali nas wyżsi oficerowie francuscy, jak generał Archinard, szef misji polsko-francuskiej, oficerowie wojsk sprzymierzonych, jak generał głównodowodzący wojskami kanadyjskimi, jako że ochotnicy z USA przechodzili wstępne przeszkolenie wojskowe na terenie Kanady w obozie Niagara on the Lake – i inni. Wreszcie wizytował nas również pan Prezydent Republiki Raymond Poincaré.

Zostaliśmy wyposażeni w nowe, wojenne umundurowanie, hełmy, płaszcze – zwane przez naszych chłopców „katanami”, stąd humorystyczna nazwa żołnierzy francuskich: „kataniarze”. Dostaliśmy dodatkowe buty i koce, skontrolowano i wymieniono pochłaniacze do masek ARS i naturalnie otrzymaliśmy zapas amunicji do Lebelów i ręcznych karabinów maszynowych (półksiężyce) oraz plakietki tożsamości z numerem rozpoznawczym. Oprócz wyżywienia otrzymywaliśmy 1/4 litra wina dziennie i 1/16 litra rumu.

W czasie koncentracji spotkałem w obozie wielu znajomych z Holandii, którzy tak jak ja – zgłosili się do armii polskiej na ochotnika. Zawarłem sporo znajomości z rodakami z Ameryki.

Często zwiedzaliśmy niedaleki obóz Camp Mailly. Był to olbrzymi poligon wojskowy, na którym w czasie pokoju odbywały się wielkie manewry wojskowe. W latach 1914-1915 obóz ten musiał przejść ciężkie czasy. Zarówno obóz, jak i tereny poza obozem, pokryte były pociskami. Wszędzie leżały niewypały różnego kalibru, czy też porzucone i niewykorzystane pociski.

Przeżyliśmy tu jedno przykre zdarzenie. Dwaj nasi żołnierze, młodzi chłopcy z USA, ustawili ogromny pocisk zapalnikiem do góry, położyli się niedaleko i zaczęli strzelać. Pocisk eksplodował, a siła wybuchu rozszarpała obydwo.

Pewnej niedzieli mieliśmy bardzo sympatyczne odwiedziny. Przyjechali do nas dwiema ciężarówkami żołnierze senegalscy z pobliskiego obozu. Kucharz coś tam „wyskrobał” na przyjęcie, a my częstowaliśmy naszych gości winem, którego prawie każdy miał pod dostatkiem. Murzyni byli zachwyceni, zwłaszcza tym, że popijaliśmy wspólnie wprost z manierek.

Na następną niedzielę Senegalczycy zaprosili nas. Udaliśmy się do ich obozu. Przyjęcie było nadzwyczajne! Przed obozem w dwóch rzędach stało kilkudziesięciu żołnierzy senegalskich, tworząc bramę ze skrzyżowanych karabinów. Gdy zbliżyliśmy się do nich – skandowali:

*Raz wa tsi
se la vi
se sa comsa oui oui oui*

*sis bumba, sis bumba ba
polone, polone ura ura ura!*

Potem serdeczne powitanie, uściski i pocałunki. Wspólny obiad żołnierski, a po obiedzie muzyka i śpiew. Piosenki i melodie senegalskie i polskie. Spędziliśmy ten dzień cudownie!

Jeszcze w czasie pobytu w Mayenne, przeglądając prasę polonijną z USA, którą czasami otrzymywali ochotnicy amerykańscy, przeczytałem, że panie Polki z Legionu Kobiet, chciałyby korespondować z żołnierzami we Francji. Napisałem do tej gazety podając swój polowy adres i otrzymałem mnóstwo listów. Długi czas korespondowałem z kilkoma dziewczętami z Chicago i Buffalo. Prócz listów i fotografii otrzymywałem drobne upominki: słodycze, chusteczki, szaliki, ręczniki, skarpetki. Było tego tak dużo, że dzieliłem się z moimi kolegami. Jedna z dziewcząt z Chicago zaproponowała mi nawet małżeństwo. Nawet w strefie przyfrontowej poczta polowa dostarczała mi mnóstwo korespondencji.

Skończyły się jednak ćwiczenia i beztrioskie życie! Pewnego pięknego poranka – alarm, zbiórka i wymarsz na front. Przed wymarszem, dowódca dywizji, pułkownik Jasiński, miał do nas krótką przemowę o obowiązkach żołnierzy względem Ojczyzny i Francji oraz kolegów. Przypomniął o bohaterstwie I Legionu Polskiego Bajończyków, którzy tak dzielnie walczyli tu, we Francji w latach 1914-1915. – Jak wiadomo, z legionu tego pozostało kilkudziesięciu zdolnych do walki żołnierzy, którzy wraz ze sztandarem Bajończyków przeszli do naszej armii.

Nasza dywizja otrzymała za zadanie wzmocnienie oddziałów francuskich w Szampanii. Marsz był bardzo męczący. Szliśmy całymi godzinami, z niewielkimi tylko przerwami na odpoczynek. Wokół było szaro, brudno, wszędzie ruiny straszące martwością pustych okien. Cisza... cisza..., brak śladów jakiegokolwiek życia. Zaczął padać deszcz i marsz stawał się niemal morderczy.

Zaczęły się pojawiać coraz częściej leje po pociskach artyleryjskich, wypełnione jakąś mazistą cieczą. Rzadkie, drobne krzewy były wypalone. Niemal bez przerwy słychać było daleki grzmot armat. W dali na niebie liczne balony zaporowe (balony na uwięzi – po francusku – *ballons captifs*), z których obie strony obserwowały ruchy nieprzyjaciela. Łącznicy francuscy, którzy prowadzili nasz batalion na wyznaczony odcinek frontu przestrzegali, aby omijać leje i kałuże, nie dotykać niczego, gdyż cały ten teren skażony jest iperytem, który przy dotknięciu wypala rany, a nawet niszczy ubrania i obuwie.

Droga, którą następnie maszerowaliśmy, była doskonale zamaskowana. Na wysokości wierzchołków drzew, zawieszane były

siatki z imitacją zielonych liści. Na takiej drodze maszerujący oddział nie był widoczny dla lotnika. W terenie, po obu stronach drogi, widać było również zamaskowane stanowiska artyleryjskie. Tylko widok kręcących się żołnierzy i zasłonięte zielenią nierówności gruntu, pozwalały domyślać się, że tam są działa.

Coraz bliżej frontu... Twarda nawierzchnia drogi skończyła się, a zaczęło się białe, kredowe błoto Szampanii. Wkrótce ukazały się okopy i przecinający je wąski rów komunikacyjny, którym dość długo maszerowaliśmy na wyznaczony dla nas odcinek. Nie był to jeszcze okop pierwszej linii, ale to już był front... Okopy rozbite pociskami, tu i ówdzie niewypały, łuski naboju, części sprzętu, dziurawe hełmy, maski, manierki, menażki itp., a wszystko wgniecione w błoto.

Po krótkim odpoczynku, znów rów komunikacyjny i marsz do przodu. Tym razem do okopu pierwszej linii. Była już noc. Nasza kompania miała zmienić oddział francuskiej spieszzonej kawalerii. Poruszaliśmy się bezszelestnie. Nie wolno było ani palić, ani rozmawiać.

Okop, do którego weszliśmy, przedstawiał niesamowity widok. W błocie leżeli pokotem żołnierze francuscy. Zabici, ranni i żywi razem, jeden obok drugiego, często jeden na drugim. Ranni jęczeli, żywi spali tak twardym snem, że nie można ich było obudzić. Wkrótce pojawili się sanitariusze, uprzątnęli rannych i zabitych. Żywi wreszcie odmaszerowali.

Jak dowiedzieliśmy się później, na tym odcinku Niemcy atakowali, a napotkawszy na silny opór Francuzów i kontratak na sąsiednim odcinku, wycofali się.

Okop, który zajęliśmy, był prawie niemal całkowicie zniszczony pociskami, nie mówiąc o tym, że był niemożliwie zaśmiecony. Niebezpiecznie było poruszać się nie schyliwszy się nisko, bowiem niemieccy strzelcy wyborowi, ułokowani na stanowiskach wysuniętych, celowali w każdy ruchomy punkt naszego okopu.

Całą noc naprawialiśmy okop, kopiąc ręcznymi saperkami w twardym podłożu kredowym. Od strony nieprzyjaciela panowała na razie cisza, względna cisza, tylko od czasu do czasu zagrzecotał karabin maszynowy lub pojedynczy strzał, a rakiety rozświetlały niebo.

Nasz dowódca zorganizował służbę. Obsadził dwa wysunięte posterunki obserwacyjne, ustalił gniazda ręcznych karabinów maszynowych i wyznaczył wartę. Pozostali mogli trochę odpocząć. Nieco na tyle, za naszym okopem, znajdowała się obszerna ziemianka, dobrze zabezpieczona przed pociskami. Tam usadowił się dowódca oraz posterunek łączności. Było tam kilka drewnianych

pryczy, stół i kilka stołków oraz mały, żelazny piecyk. Tu można było od czasu do czasu odpocząć.

Skoro świt zaalarmowały nas strzały armatnie. Zaczął się prawdziwy pojedynek artyleryjski. Jednocześnie zagrzecgotały karabiny maszynowe z obydwu stron. Niemcy, oprócz pocisków zwykłych, strzelali kartaczami, które rozrywały się w górze. Również kilka min wybuchło w pobliżu naszego okopu. Jedna z nich trafiła w posterunek obserwacyjny, który został całkowicie zniszczony, a żołnierz-observator zginął.

W tej strzelaninie nikt od strzałów armatnich nie zginął. Po świetle lecącego pocisku nauczyliśmy się przewidywać, jak daleko spadnie i wybuchnie – i odpowiednio reagować. Jedynie od odłamków kartaczy kilku żołnierzy zostało lekko rannych. W dalszej jednak strzelaninie mieliśmy sporo rannych i zabitych.

Przed zajęciem stanowiska uprzedzono nas o możliwości ataków gazowych i rzeczywiście kilkakrotnie przeżyliśmy takie ataki, lecz na szczęście nie był to ani iperyt, ani fosgen, lecz gazy oszołamiające musztardowe, cebulowe, powodujące łzawienie, podrażnienie nosa i gardła. Nasze maski, które pielęgowaliśmy jak skarb, ratowały nas doskonale. Obawialiśmy się, że tego dnia – po ataku artyleryjskim, zaatakuje nas piechota, jednak na naszym odcinku panował względny spokój. Atak był, lecz na odcinkach sąsiednich, zajętych przez Francuzów.

Taka wojna okopowa trwała dłuższy czas. Byliśmy jednak okropnie zmęczeni. Odpoczywaliśmy przeważnie – stojąc w błocie. Niektórzy lekceważąco wyrażali się o takiej okopowej wojnie, lecz kapitan Kukawski stale zwracał uwagę, że okopy nie są na to, żeby się w nich kryć, lecz aby z nich celnie strzelać do nieprzyjaciela, atakować go przy współudziale artylerii, jak również skutecznie ataki odpierać. Zresztą liczba zabitych, rannych i zatrutych gazami w dalszych walkach, nie pozwalała na lekceważenie tego rodzaju walki.

Odległość między naszymi pozycjami a pozycjami nieprzyjaciela była niewielka. Przez lornetkę można było doskonale obserwować każdy ruch w niemieckich okopach, a obydwie strony nie żałowały naboji. Zarówno strzelcy przy karabinach maszynowych, jak i nasi strzelcy wyborowi, „polowali” na każdy nieostrożny, a dostrzegalny ruch nieprzyjaciela.

Z wyżywieniem było również bardzo ciężko, bo żołnierze, którzy przekradali się z *marmitami* do kuchni, znajdującej się daleko w tyle, nie zawsze wracali. Po wodę też niebezpiecznie było chodzić. Jedyna studnia znajdowała się na polu za rowami i była pod stałą obserwacją nieprzyjaciela. Najmniejszy ruch przy studni powodował strzelaninę. Tylko najwięksi śmiałkowicie chodzili w

nocy po wodę, i to nie zawsze im się udawało. Obserwatorzy z niemieckich balonów zaporowych śledzili każdy ruch po naszej stronie i natychmiast dawali znać stanowiskom karabinów maszynowych lub artylerii.

Raz przeżyłem makabryczną przygodę. Dowódca kompanii wysłał mnie z jakimiś ważnymi dokumentami czy meldunkami do dowództwa pułku, które znajdowało się daleko w tyle, w dobrze zamaskowanych ruinach. Po wyjściu z okopów biegłem przez pole usiane lejami po pociskach. Gdy tylko znalazłem się w odkrytym polu, raz po raz zaczęły niedaleko mnie wybuchać pociski, które – jak gdyby mnie goniły... Biegłem zdyszany od leja do leja, a pociski towarzyszyły mi do końca. Po przybyciu do dowództwa byłem zupełnie wykończony. Oddałem pisma i długo leżałem na ziemi. Adiutant pułku nie pozwolił mi w dzień na powrotną drogę. Wróciłem do mego oddziału dopiero w nocy. Gdybym szedł pomału, może by nie strzelano tak do mnie – samotnego żołnierza, ale po pierwszym, bliskim wybuchu, zdenerwowałem się i poddałem strachowi.

Po stronie niemieckiej przez kilka dni było zupełnie cicho, a pewnej nocy usłyszeliśmy, jak gdyby ktoś śpiewał jakąś polską piosenkę. A więc po przeciwnej stronie byli też Polacy? Kilku naszych żołnierzy zaczęło głośno wołać:

– Franek, chodź na kawę!

I rzeczywiście, nad ranem przekradło się na naszą stronę pięciu poznaniaków i Ślązaków. Zostali przez nas serdecznie przyjęci i ugoszczeni. Musieliśmy ich jednak odesłać do dywizji i o ile mi wiadomo, za zgodą władz francuskich, zostali wcieleni do naszych oddziałów. Okazało się, że na tym odcinku był cały większy oddział żołnierzy z poznańskiego i Śląska i że wiedzieli, że po naszej stronie też są Polacy, dlatego nie strzelali. Jednakże Niemcy wkrótce się zemścili. Wycofali Polaków i obsadzili ten odcinek Niemcami, którzy nam się dobrze dali we znaki. Nie mieliśmy spokoju ani w dzień, ani w nocy. Bez przerwy kanonada: artyleria, karabiny maszynowe, miny, gazy. Przedpole przez całą noc oświetlano rakietami. Mieliliśmy sporo zabitych i rannych.

Pewnego dnia wizytował nas na naszych pozycjach dowódca IV armii francuskiej generał Gourand. Generał życzył sobie, aby o jego zamierzonej inspekcji żołnierze nie wiedzieli. Był więc zaskoczony widząc, że Polacy – nawet w okopach pierwszej linii wcale nie są ani brudni, ani zarośnięci, a jednemu, który mnie golił, mimo rozrywających się niedaleko pocisków, wręczył swój zegarek. Musiał jednak mieć tych zegarków więcej, gdyż ten darowany nie wyglądał na zegarek generała...

Generał – mimo pocisków i strzelaniny, był zupełnie spokojny

i opanowany, czego nie można było powiedzieć o towarzyszących mu oficerach, którzy trochę „kłaniali się” pociskom.

Gdzieś w lipcu 1918 roku otrzymaliśmy wiadomość, że idziemy na odpoczynek. 13 lipca po południu opuściliśmy okopy, które zajął oddział francuski i pomaszerowaliśmy zadowoleni do tyłu. Maszerowaliśmy tak całą noc i rano przyszlismy na piękną łąkę, nad jakąś niedużą rzeczkę. Był to dzień 14 lipca, narodowe święto francuskie. Żołnierze myli się, kąpali, prali bieliznę, drzemali. Nadjechał samochód ciężarowy, którym przywieziono żywność, a z okazji święta otrzymaliśmy po butelce szampana na dwóch i po cygarze.

Niedługo jednak trwała sielanka i odpoczynek. Nad wieczorem „alarm” i... z powrotem na front i to przyspieszonym marszem. Rozpoczęła się ostatnia ofensywa niemiecka z 14 na 15 lipca 1918 roku i na froncie potrzebny był każdy żołnierz. Maszerowaliśmy tak niemal bez odpoczynku blisko 30 km i około północy znaleźliśmy się w pobliżu fermy Saint Hilaire, na nieznanym terenie. Pułk posuwał się drogą normalnym, marszowym szykiem – czwórkami. Prowadził nas łącznik francuski.

Tymczasem nagle, bo obydwu stronach drogi, zaczęła się kanonada z tysięcy armat. Pociski nieprzyjacielskie pękały niedaleko nas... Dowódca dał rozkaz maszerowania z powrotem. Z czwórek uformowały się ósemki, które nieprzyjaciel zaczął bombardować. Wraz z pociskami artyleryjskimi zaczęły rozrywać się pociski gazowe. Niebo rozświetlały rakiety. Łącznik gdzieś zginął. Powstało zamieszanie i popłoch w szeregach, żołnierze rozbiegli się na obydwie strony drogi. Oficerowie potracili głowy. Rezultat był taki, że po północy, odcinek przeznaczony dla całej naszej kompanii, obsadziło zaledwie 32 ludzi, w tym kapitan Kukawski i ja – młody kapral.

Tej nocy kanonada była piekielna. Tysiące armat, zwłaszcza ze strony francuskiej, karabiny maszynowe, gazy, wszystko to sprawiało niesamowite wrażenie.

Jednakże atak niemiecki, ostatnia niemiecka ofensywa na froncie w Szampanii – załamała się. Nie udało się dlatego, że dowództwo francuskie wiedziało o mającej nastąpić ofensywie i zanim rakiety niemieckie dały sygnał do ataku, rozpoczęła się kanonada tysięcy dział francuskich.

Dopiero po kilku dniach oddział nasz wzmocnił się powrotem zabłąkanych żołnierzy i dowódców. Okazało się, że wielu zostało rannych, zagazowanych, a kilkunastu zginęło. Rano, po nieudanym ataku niemieckim, spokój zapanował na naszym odcinku, chociaż nadal nad naszymi głowami przelatywały pociski armatnie. Rzadko jednak wybuchały w pobliżu naszego okopu. Na horyzoncie

pojawiły się samoloty, które polowały na balony zaporowe. Coraz to jakiś balon francuski lub niemiecki stawał w płomieniach. Obserwowaliśmy również walki powietrzne samolotów.

Byliśmy wszyscy niesłychanie zmęczeni i głodni, a tzw. „żelaznej porcji”, składającej się z sucharów, czekolady i konserw mięsnych, nie wolno było ruszyć. Nie wiadomo, co w tym zamieszaniu stało się z kuchnią. Dowódca batalionu polecił wysłać kogoś z naszej kompanii, aby nawiązał łączność z kuchnią. Kapitan Kukawski wysłał mnie. Po pewnym czasie odnalazłem kuchnię o kilka kilometrów od naszego okopu. Byłem okropnie głodny i zmęczony. Kucharze nakarmili mnie tłustą baraniną i napoili gorącym winem. Mogłem wracać i zorganizować dostawę gorącej strawy.

Gdy byłem już blisko naszej kompanii, zaczął się atak gazowy. Teraz już nie z pocisków, lecz ze specjalnej aparatury, gdyż wiatr wiał w naszym kierunku. Tym razem był to fosgen.

Mimo masek, zagazowanych było sporo tym bardziej, że żołnierze byli głodni i zmęczeni, a więc mało odporni na gaz. Przeważnie zagrożone były delikatne błony śluzowe i spocone części ciała. Dostało się i mnie, ale w dość łagodnym stopniu. Jak później objaśnił mnie lekarz w polowym szpitalu, w którym przebywałem 2 tygodnie, zawdzięczam moją tylko lekką niedyspozycję kucharzom, baraninie i winu.

Po wyjściu ze szpitala ledwo udało mi się znaleźć moją kompanię, która teraz była w odwodzie. Gdy wreszcie trafiłem do moich kolegów, spotkała mnie przyjemna niespodzianka. Moi żołnierze otoczyli mnie, odpruli naszywkę kaprała i przyszyli mi odznaki sierżanta. Skąd wzięli srebrny galon – to ich tajemnica. Dowódca kapitan Kukawski pogratulował mi i pokazał rozkaz dowódcy dywizji, zawierający nominację.

Po pewnym czasie opuściliśmy nasze pozycje frontowe i pomaszerowaliśmy w okolice zamieszkałe. Pamiętam, jak spotkałiśmy pierwszą, młodą kobietę, którą otoczyli żołnierze, gapiąc się na nią jak na istotę nie z tego świata. A no! Dawno nie widzieli kobiet.

Jak każdy odpoczynek – tak i ten trwał niedługo. Wkrótce pomaszerowaliśmy znów na front. Tym razem w Wogezy, w okolice Belfortu. Marsz był bardzo ciężki. Żołnierze obciążeni ekwipunkiem i amunicją maszerowali w pełnym umundurowaniu polowym, tj. w płaszczach i hełmach, mimo upalnej pogody.

Nieludzki był przepis wojskowy, dotyczący umundurowania bojowego. Można było np. zdjąć kurtkę mundurową i zwinąć ją pod plecak, ale krawatu („stójki”) i długiego płaszcza ciężkiego („katany”) nie wolno było pod żadnym pozorem zdejmować.

Obojętnie jak daleko to było od pozycji.

Jedyną ulgą było to, że poły płaszcza można było podwinąć i zapiąć na guziki. Gdy jeden z dowódców kompanii, porucznik Szantyr, był oficer rosyjski sprzeciwił się rozkazowi pułkownika i pozwolił swoim żołnierzom na zastąpienie hełmu furazerką, doszło do ogromnej awantury, a po zejściu z frontu oficer ten został przeniesiony do Legii Cudzoziemskiej w Maroku.

Nie tylko jednak upał dawał się we znaki. Teren był górzysty i żołnierze obciążeni, spoceni – maszerowali noga za nogą. Podoficerowie mniej zmęczeni pomagali słabszym żołnierzom niosąc ich karabiny. Ja również byłem okrutnie zmęczony. Każdy kilometr pokonywałem z trudem, z zaciśniętymi, obolałymi ustami, walcząc z własną słabością. Mimo to niosłem, oprócz swego plecaka – dwa karabiny moich żołnierzy. Tak nakazywał honor podoficerski.

Nie pamiętam nazwy wioski, w której odpoczęliśmy i przenocowali. Mieszkańcy serdecznie nas powitali i ugościli, i napoiili. Dłuższy odpoczynek był konieczny, gdyż nie tylko żołnierze, ale i muły ciągnące ciężkie wózki z karabinami maszynowymi Hotchkissa opadały z sił. Nazajutrz jeszcze kilka godzin marszu i wreszcie znaleźliśmy się na wyznaczonych pozycjach.

Stanowisko nasze znajdowało się w głębokim lesie, w okolicy bezludnej. Przed nami wysoka, zalesiona góra, a za górą – pozycje niemieckie. Na pierwszy rzut oka nie można było nazwać tego frontem. W lesie poustawiane były meble: stoły, fotele. Na drzewach wisały lustra. U stóp góry kilka ziemianek. Tak to sobie nasi poprzednicy Francuzi uprzyjemniali służbę frontową.

Przekonaliśmy się jednak wkrótce, że tak cicho tu nie jest... (może poprzednio było). Mimo rzekomego spokoju cały teren, aż do szczytu góry, poprzecinany był okopami i obstawiony silnymi posterunkami i gniazdami karabinów maszynowych. Artyleria nieprzyjacielska dokuczała nam niemal bez przerwy. Nocą rakiety rozświetlały niebo, a między żołnierzami ciągle krążyły pogłoski, że Niemcy przygotowują atak gazowy nowymi, niebezpiecznymi gazami, czy też promieniami śmierci. Prawdopodobnie powodem tych pogłosek było dostarczenie nam nowych pochłaniaczy do masek ARS, oznaczonych gwiazdką, który miały być odporne na wszelkie nowe gazy.

Pewnego dnia nasz dowódca otrzymał rozkaz, aby zasięgnąć „języka” i sprawdzić, co słychać na przeciwległym zbocz góry. Mój dowódca, porucznik Szymański z USA oraz ja i pięciu żołnierzy-ochotników, otrzymaliśmy zadanie przedostania się na drugą stronę góry, aby stwierdzić, jak daleko znajduje się niemiecka piechota.

Zaopatrzeni w amunicję, granaty i nożyce do cięcia drutu, wyczołgaliśmy się z naszych rowów nocą w *Niemandsland*. Teren był tu podobny do tego, który był po naszej stronie, lecz na zboczu nie było okopów, tylko rzadkie drzewa i gęste krzaki. Zaczęliśmy pomału i ostrożnie schodzić z grzbietu góry i nagle – zaczęło się...

Niebo rozświetliły rakiety, zagrały karabiny maszynowe, kule gwizdały nam koło uszu... Nie mieliśmy co tu robić. Dwóch żołnierzy zostało rannych; jeden mógł iść o własnych siłach, drugiego trzeba było nieść. Porucznik dał rozkaz odwrotu.

Niestety, zbłądziliśmy trochę i zamiast wracać przez swój odcinek, posunęliśmy się za bardzo na prawo i zostaliśmy ostrzelani przez sąsiedni oddział. Padliśmy na ziemię i czołgając się – wołaliśmy, że to my!... W rezultacie szczęśliwie powróciliśmy do swoich, jednak nie osiągnąwszy zamierzonego celu. Rannymi zajęli się sanitariusze.

Na tym froncie, tak innym od Szampanii, byliśmy dość długo. W końcu jednak zmienili nas Francuzi, a my zostaliśmy wycofani w okolice Nancy, do Luneville. Stąd otrzymałem dziesięciodniowy urlop wypoczynkowy. Na karcie urlopowej lekarz przybił pieczętkę: „zdrow i odwzrony”. I otrzymałem dodatkowo ulotkę propagandową pod tytułem: „Wracaj zdrow do kraju!”, wydaną przez Zielony Krzyż, którego przewodniczącą była pani Helena Paderewska, żona sławnego naszego pianisty.

W Paryżu tym razem ulokowałem się w koszarach Zuawów (*Zouave*). Był to początek listopada 1918 roku. Wojna dobiegała końca. W dniu 11 listopada, o godz. 11 odezwały się wszystkie syreny, rozzwoniły dzwony we wszystkich świątyniach. Zawieszenie broni! Koniec wojny!

Trudno opisać, co się działo na ulicach Paryża. Muzyka, śpiewy. Kobiety ściskały i całowały żołnierzy, właściciele restauracji i barów zapraszali żołnierzy na bezpłatny poczęstunek. Wszystko za darmo!

Najbardziej szalała młodzież i żołnierze, zwłaszcza Amerykanie, których w Paryżu nigdy nie brakowało. Do białego rana ulica szalała... Armaty i czołgi zdobyczne, stojące jako pamiątki na placach Paryża, ciągnęli ulicami chłopcy i dziewczęta, śpiewając *Marsylianke*. Przez całą noc sztuczne ognie rozświetlały niebo. Był to prawdziwy dzień zwycięstwa!

Kończył się jednak urlop, miałem wracać do pułku, do Luneville, gdzie nasza kompania pełniła służbę wartowniczą i porządkową.

Pewnego dnia otrzymaliśmy wiadomość, że dowództwo spodziewa się wizytacji oddziałów przez generała Józefa Hallera, który z Murmańska przyjechał do Francji. Zaczęły się forsowne

ćwiczenia, próbne defilady, generalne porządki.

Rzeczywiście po kilku dniach przyjechał generał Haller w towarzystwie wyższych oficerów francuskich i polskich. Nasz pułk zebrany na placu ćwiczeń gotów był do przeglądu. Rozlega się komenda: „Baczność! Na ramię broń! Prezentuj broń! Na prawo patrz!” – generał przechodzi koło naszej kompanii i w tym momencie zobaczył strzelca Mizię. Zatrzymał się zdziwiony i pyta:

– Panie Mizia, to pan? Co pan tu robi?

– Przyjechałem z Ameryki, panie generale. A pamięta pan generał, jak obaj kandydowaliśmy do parlamentu wiedeńskiego?

– Pamiętam. To pana wtedy wybrali, a nie mnie – odpowiada generał.

Po wizycie generała Hallera dowiedzieliśmy się, że on teraz będzie naszym głównym dowódcą, jako najstarszy rangą oficer polski. Generał wraz ze swoim sztabem ulokował się w Paryżu. Od tego czasu zaczęto nas nazywać Armią Hallera i halerczykami.

W owym czasie otrzymałem nominację na *sergenta majora* (starszego sierżanta). Niedługo jednak dane mi było przebywać wśród kolegów. Oto przybywali nowi ochotnicy. Organizowały się nowe jednostki. Wraz z kilkoma innymi podoficerami zostałem przeniesiony do obozu w Contrexéville, gdzie formował się I Batalion 4 pułku Strzelców Polskich. Przybywali tu żołnierze austriaccy, którzy dostali się do niewoli w walkach nad Pławą lub też zdezerterowali do Włochów. Z obozu jenieckiego w Santa Maria Capua Vetere pod Neapolem przyjechało kilka pociągów byłych jeńców. Oficerowie, jak np. kapitan Makomaski, porucznicy: Dziurzyński, Kuc i inni, byli to zawodowi oficerowie i organizacja nowych kompanii, batalionów i pułków, postępowała szybko naprzód. Przyjechali również Polacy z armii niemieckiej, którzy dostali się do niewoli francuskiej lub angielskiej (obóz na wyspie Wright).

Ja zająłem się organizacją administracji 3 kompanii, dbałem o wyżywienie i pieniądze. Wprawdzie intendentura regularnie i dobrze nas odżywiała, jednak zgodnie ze zwyczajem panującym w armii francuskiej, kompania otrzymywała dziennie kilkadziesiąt centymów na żołnierza (chyba 56 ct.), z której to sumy można było kupować mleko do kawy, sardynki, pasztety i inne konserwy, a nawet świniačka. Wszystko zależało od tego, jak się tymi pieniędzmi gospodarowało.

Pułk nasz został rozlokowany w Contrexéville, Vitel i w okolicznych wioskach. Rozpoczęły się forsowne ćwiczenia, marsze, parady. Chodziły słuchy, że wkrótce wracamy do kraju.

Muszę tu jeszcze wspomnieć dwóch oficerów z sąsiedniego batalionu, tj. majora Prugar-Ketlinga, bardzo lubianego przez

żołnierzy, oraz kapitana Wodzińskiego, który zamęczał swych żołnierzy codzienną, poranną gimnastyką, zwłaszcza ulubionym przez niego „kaczym krokiem”. Oprócz naszych dowódców poszczególnych jednostek przydzielono teraz oficerów francuskich, tak zwanych „doradców technicznych” (*conseiller technique*). A więc był francuski dowódca pułku – pułkownik Mercier, byli dowódcy batalionów i kompanii, jak porucznik baron d’Esteve, porucznik Nezereau i inni.

Naszym francuskim dowódcą kompanii został porucznik Nezereau, bardzo miły, kulturalny pan. Pierwszy mój z nim kontakt to gest ogromnego zaufania, jaki mi okazał. Nauczył mnie swego podpisu i wręczył całą kasę kompanii. Miałem go zastępować i podpisywać we wszystkich sprawach finansowych.

Nasz francuski dowódca pułku – pułkownik Mercier był nie tylko miłym, sympatycznym człowiekiem, ale i również czuł się doskonale wśród nas. Pamiętam, jak przyszedł rozkaz o zmianie sposobu salutowania z francuskiego (całą ręką) na polski (dwoma palcami). Mimo, że rozkaz ten odczytany został przed frontem wszystkich oddziałów, to niektórzy zapominali się i salutowali po dawnemu lub sądzili, że oficerom francuskim należy salutować po francusku. Pułkownik Mercier zatrzymywał takich żołnierzy (a raz nawet mnie) i pouczał, że należy salutować po polsku i pokazywał jak, mówiąc: „Bóg i Ojczyzna!”

Pewnego razu, gdy pułkownik jeszcze spał, my – podoficerowie, przeciągnąwszy na swoją stronę ordynansa, zmieniliśmy przy jego mundurze odznaki francuskie na odznaki pułkownika polskiego. Sądziliśmy, że będzie kłopot, że pułkownik pogniewa się. Tymczasem był zachwycony, paradował w tym mundurze, a w końcu zaczął w nim chodzić na co dzień. Po naszym powrocie do kraju pułkownik Mercier nie powrócił już do Francji. Osiedlił się w Poznaniu na stałe.

Oprócz oficerów francuskich, zgłosiło się do naszego pułku kilkunastu żołnierzy francuskich, a nawet dwóch Marokańczyków. Pociągnęła ich przygoda i korzyści pieniężne, ponieważ otrzymywali specjalny żołd i premię, jak inni ochotnicy, zaś oficerowie awansowali o jeden stopień wyżej.

W biurze kompanii zatrudniony był jeden z tych ochotników, niejaki Maton. Ten przez cały czas studiował historię Polski i wszystkie pisma dotyczące Polski. W kilka lat po powrocie do kraju widziałem jego książkę o Polsce pod tytułem *Pologne*.

Nasz pobyt w Contrexéville był bardzo przyjemny. Wprawdzie żołnierze, podoficerowie i dowódcy zajęci byli forsownymi ćwiczeniami, ale poza tym wszyscy mieliśmy dość czasu na odpoczynek i rozrywki. Wyżywienie było doskonałe, wina dosyć, a

w dodatku Contrexéville było to sympatyczne miasteczko. Wszyscy mieszkańcy, a zwłaszcza płeć piękna, okazywali nam wiele uczucia.

Wieczorem chodziłem do małej restauracyjki, której właścicielem był inwalida bez ręki z wojny 1870 roku – pan Benoit. Miał on córkę Margeritę, z którą koniecznie chciał mnie wyswatać. Margeritka miała dwie przyjaciółki Martę i Magdalenę, a ja dwóch kolegów. Razem więc chodziliśmy na spacer i pikniki, a wieczorami zbieraliśmy się u ojca Margerity na pogawędki i flirt. Stary rzadko brał od nas zapłatę za wino czy piwo. Zwykle przysiadł się do nas i opowiadał swoje przygody wojenne. Ale jak wszystko, tak i ten odcinek mego życia dobiegł końca.

Pewnego dnia nastąpił odjazd. Wymaszerowaliśmy do Saint Disiér, gdzie mieliśmy się załadować do pociągu, który odwiezie nas do kraju. Dziewczęta żegnały nas czule i z płaczem. Cała ludność miasteczka odprowadzała nas, a stary Benoit dreptał za nami z flachą Benedyktynki, którą z braku ręki trzymał pod pachą, nalewał kieliszki i częstował odjeżdżających w marszu.

Pożegnaliśmy więc Contrexéville i Nancy, gdzie jest tyle pamiątek po królu Stanisławie Leszczyńskim: jego pomnik w Nancy, nazwy ulic i placów, dom zdrojowy w Contrexéville, biblioteka i wiele innych pamiątek. W Saint Disiér byliśmy kilka dni, znów serdecznie goszczeni przez mieszkańców – i wreszcie załadunek i odjazd.

Jechaliśmy kilka dni przez wygłodzone Niemcy. Małe dzieci niemieckie biegły obok pociągu wołając: „Kleba! Kleba!” – Z początku rzucaliśmy im chleb, suchary, słodycze, lecz wkrótce oficerowie zwrócili nam uwagę, że może w kraju jest gorzej.

Wreszcie granica w Głogowie. Na stacji tłumy ludzi. Powitania, radosne okrzyki, śpiewy. Panie częstują nas kanapkami i gorącą kawą. W naszym transporcie, oprócz naszych oficerów, jechała jeszcze komisja aliancka: oficerowie francuscy, oficer belgijski i angielski, chyba dlatego, aby uniknąć kłopotów z Niemcami, którzy – jako pokonani, niezbyt przychylnie na nas patrzyli.

Tak więc nareszcie znaleźliśmy się w kraju. Był to maj 1919 roku, a więc wróciłem do Polski po trzech latach tułaczki. Natychmiast napisałem do matki, przepraszając ją za zmartwienia, jakie wycierpiała z mego powodu, do Marysi – harcerki, mojej dawnej sympatii.

W pułku otrzymałem nominację na francuski stopień adiutanta i zostałem przeniesiony do sztabu batalionu. Otrzymałem urlop, mogłem odwiedzić Warszawę, uścisnąć matkę i odwiedzić Marysię.

Długo jeszcze pozostałem w wojsku, bo wysłano nas do

zajmowania Pomorza odebranego Niemcom.

Potem już życie potoczyło się normalnym trybem, zwłaszcza gdy zwolniłem się z wojska, ożeniłem się, zrobiłem maturę i wstąpiłem do służby na PKP.

Klemens WĄDOŁOWSKI

Klemens Wądołowski (20 X 1899–13 III 1993) – po przybyciu „halerczyków” do Polski w maju 1919 r. walczył na frontach litewskim i ukraińskim, jak również z bolszewikami, z 4-tym Pułkiem Strzelców Polskich, 46-tym Pułkiem Strzelców Kresowych oraz w 202 Pułku Pieszym Ochotników – w okolicy Bełżca, Toporowa, Ostrowia, Grodna i Warszawy.

Został odznaczony m.in.: francuskimi Médaille de la Victoire i Médaille Interallié, Krzyżem Żołnierzy Polskich z Ameryki, Medalem za Wojnę 1918-1921, Medalem Niepodległości.

W Wojsku Polskim służył w charakterze podoficera zawodowego 11 lat. Został zwolniony w stopniu starszego sierżanta. Po odejściu z wojska ożenił się, po zdaniu matury został zawiadowcą stacji PKP. Po II wojnie światowej pracował nadal w PKP a następnie w Ministerstwie Komunikacji.

LIST DO REDAKCJI

Lublin, październik 2008

Szanowna Redakcjo,

z ogromnym zainteresowaniem zapoznałam się z artykułami pana Pawła Libery o Józefie Łobodowskim („Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, 161). Autor wykonał niezmiernie cenną pracę, a z ustaleniami, których dokonał, będą się liczyć wszyscy badacze dzieła i życia Józefa Łobodowskiego. Bohater obu artykułów jest – jak się coraz wyraźniej okazuje – postacią daleko wybiegającą poza stereotyp chuligana literackiego, w który najczęściej go wtłaczano. Mam jednak pewne drobne uwagi, może przydadzą się w dalszych badaniach.

1. To nie tylko literaturoznawcy sprawili, że nazwisko Łobodowskiego wróciło do obiegu. Podstawowy fakt to likwidacja cenzury, a tym samym likwidacja tzw. „zapisu” na nazwisko i twórczość. Ja sama jako muzealnik musiałam usuwać wszystkie materiały jego dotyczące, a nawet samo nazwisko poety z wystaw, bo każdą przecież kontrolował cenzor. Aby wymienić Łobodowskiego w podpisie na fotografiach zbiorowych, trzeba było się wykłócać. Ostatnia interwencja niesławnej pamięci urzędu miała miejsce po śmierci poety w 1988 roku – nakazano nam usunięcie wycinków z jego artykułami z prasy emigracyjnej, dotyczących m.in. stanu wojennego. Cenzor krzyczał do mnie: „pani sama powinna wiedzieć, co wolno a czego nie!” Zawiesiliśmy w to miejsce białe kartki z tytułem i numerem Ustawy o kontroli publikacji prasy i widowisk, a że już zaczynała się odwilż, więc to jakoś uszło płazem.

2. Nie wszystkie wspomnienia o Łobodowskim były „ukierunkowane ideologicznie”, natomiast i tu „zadziałała” cenzura PRL, *Cyganeria* W. Mrozowskiego i inne książki zostały wręcz okaleczone. Paweł Libera nie bierze wystarczająco pod uwagę

wszechwładnej cenzury, a to aspekt podstawowy przy ocenie jakichkolwiek źródeł powstałych w kraju przed rokiem 1989.

3. Właściwa nazwa naszej placówki to Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza, a nie Muzeum Literatury.

4. Fragment przekładu poematu Rustawelego zachował się i znajduje się w muzeum.

5. Józef Łobodowski nie tylko „zbliżył się” do II awangardy. Był drugą, po Czechowiczu, jej wybitną postacią.

6. Poeta pozostał na emigracji nie tylko z powodu sytuacji międzynarodowej Polski, ale przede wszystkim z powodu jej sytuacji wewnętrznej, gdy władzę objęli komuniści, nie mógł się spodziewać niczego dobrego, los jego rodziny chociażby był przestrogą.

7. Jako drobne uzupełnienie dodam, że prochy poety przywiózł do kraju pan Andrzej Paluchowski, dyrektor Biblioteki KUL. Msza żałobna została odprawiona w kościele akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tak uczelnia pożegnała swojego byłego studenta. W pogrzebie wzięli udział m.in. pracownicy Biblioteki KUL, literaci, pracownicy muzeum i działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów, którzy dopiero nad grobem poety na cmentarzu przy ulicy Lipowej rozwinęli sztandar Zrzeszenia. Nie był to tłumny pogrzeb, było zaledwie kilkadziesiąt osób.

Z poważaniem

Ewa ŁOŚ
kierownik Muzeum Literackiego
im. Józefa Czechowicza w Lublinie

SPIS TREŚCI

Przemysław Waingertner: <i>«Polskie Termopile». Bitwa pod Łowczówkiem (22-25 XII 1914 r.)</i>	3
Przemysław M. Żukowski: <i>Pracownicy i absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w polskiej służbie zagranicznej, 1918-1945</i>	34
Paweł Libera: <i>Józefa Łobodowskiego wędrówki na południu Francji, 1940-1941</i>	71
Krzysztof Tarka: <i>«Każda Polska jest Polską naszą». Spotkanie Tadeusza Borowicza z ojczyzną</i>	101
Jan Skórzyński: <i>Jesień 1988 – gra na przeczekanie</i>	118

ROCZNICE ZDZIECHOWSKIEGO

Redakcja «Wędrowca»: <i>Jubileusz pięćdziesięciolecia działalności profesora Zdziechowskiego</i>	169
Marian Zdziechowski: <i>Mowa jubileuszowa – Wilno 15 lutego 1933 r.</i>	172
Paweł Ławriniec: <i>Listy Dymitra Filosofowa do Mariana Zdziechowskiego</i>	176
Piotr Mitzner: <i>Zdziechowski do Filosofowa</i>	191

KSIĄŻKI

Piotr Wandycz: <i>Na kanwie «polityki historycznej». Refleksje</i>	193
--	-----

OKRUCHY HISTORII

Paweł Libera: <i>Niedoszła współpraca Jerzego Stempowskiego z BBC w 1942 r.</i>	208
Waldemar Grabowski: <i>Sprawozdanie Jerzego Stempowskiego o Akcji Kontynentalnej</i>	215

WSPOMNIENIA

Klemens Wądołowski: <i>Moje wspomnienia z I wojny światowej</i>	221
---	-----

LIST DO REDAKCJI

Ewa Łoś:	252
----------------	-----

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2008		
AUSTRIA: Księgarnia Polska , 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski , 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie , Andrzej Lifsches , 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner , Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka , Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erftstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung , 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek , PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska , 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika» , 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd. , 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 04 DECEMBRE 2008
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 3^{er} trim. 2008
N° d'imprimeur : 17172

€ 22